



Pasierbica
GANGSTERA 2
VENDETTA

Na taką zemstę warto czekać.
Za taką miłość warto przelać krew.

MONIKA MAGOSKA-SUCHAR

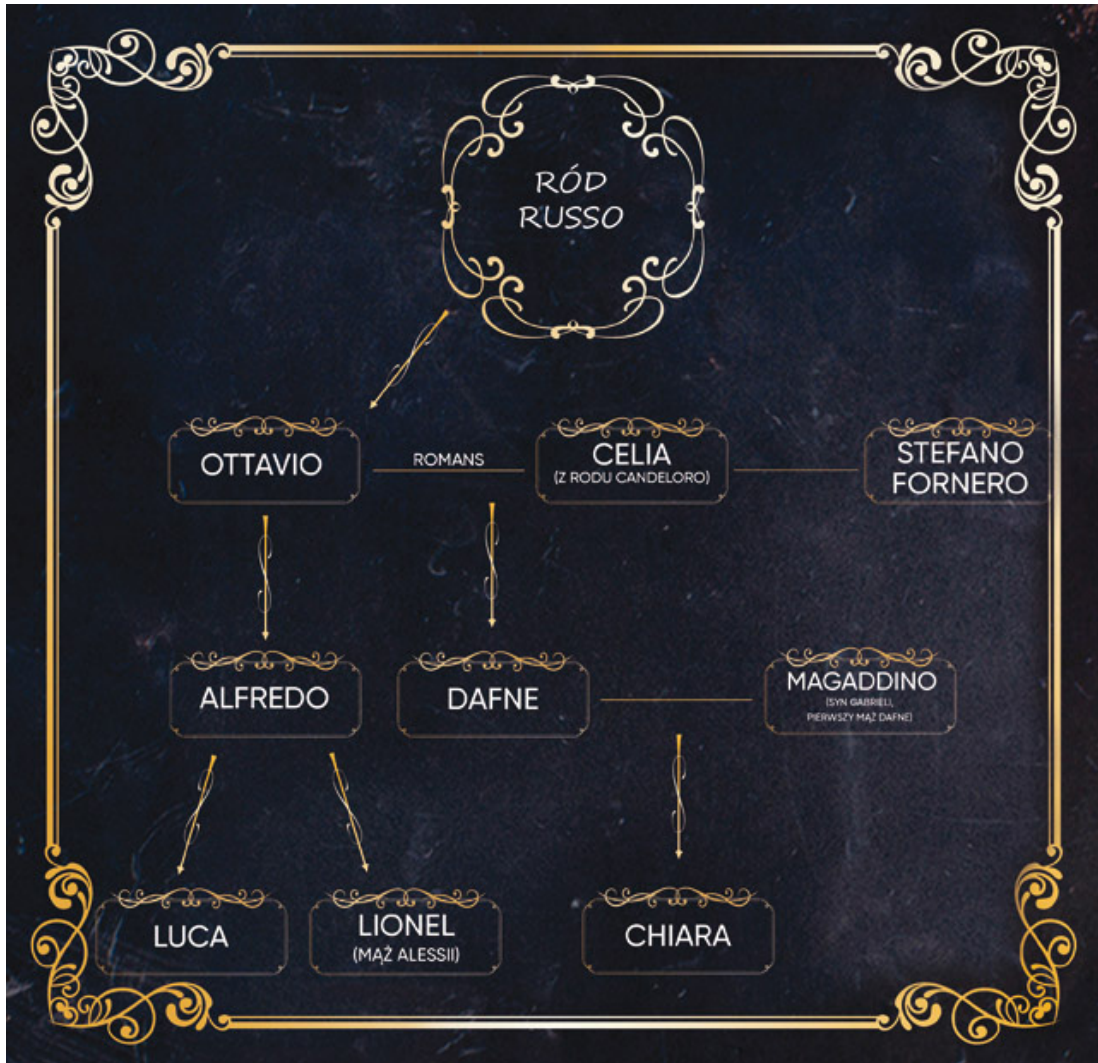


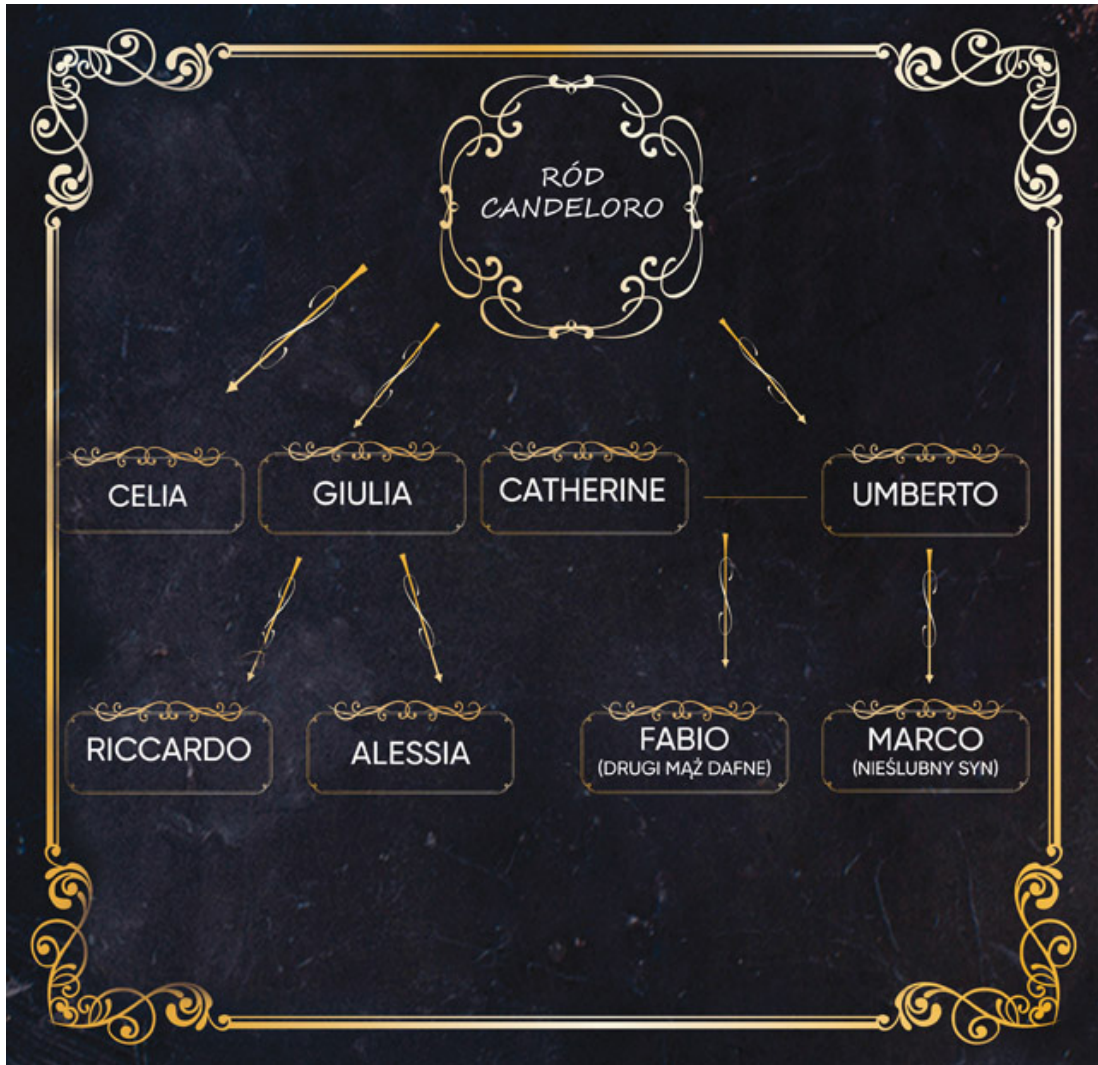
Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

MONIKA MAGOSKA-SUCHAR

Pasierbica
GANGSTERA 2
V E N D E T T A







Chiara

– WYGLĄDA PANI KWITNĄCO, PANI CANDELORO – oznajmiła asystentka, sprawdzając po raz ostatni, czy mój makijaż się nie rozmazał, a elegancka sukienka z domu mody Chanel leży idealnie i nie ma na niej żadnych zagnieceń.

Posłałam jej szeroki uśmiech.

Owszem, kwitłam. Emanowałam pięknem i siłą. Miałam na sobie ultradrogie ubrania oraz biżuterię wartą fortunę, a moje uczesanie było dziełem najlepszego fryzjera we Włoszech. Opływałam w luksusy. Byłam bogata. Obrzydliwie bogata i było to widoczne na pierwszy rzut oka. Ale nauczona doświadczeniem wiedziałam, że pieniądze to nie wszystko i nie są gwarantem prawdziwego szczęścia w życiu. Podczas gdy moja prezencja była nienaganna, a ja dojrzałam i przeobraziłam się w kobietę z klasą, moje wnętrze było krajobrazem spustoszenia i rozpacz. Otoczona ludźmi, prawie zawsze w towarzystwie, czułam się jednocześnie najsamotniejszą osobą na ziemi. I nic nie mogło tego zmienić – ani bogactwo, ani praca, w którą uciekałam, bo nadawała nikły sens mojemu istnieniu.

– Dziękuję, Danielo. Mam nadzieję, że wszystko pójdzie jak z płatka – odezwałam się do asystentki, przeglądając się w lustrze.

Mimowolnie dotknęłam policzka. Blizna po ranie, którą przed dwoma laty zadał mi Alfredo Russo, była prawie niewidoczna dzięki licznym zabiegom kosmetycznym mającym na celu usunięcie z mojej

twarży brzydkiej pamiątki z przeszłości. To, co po niej zostało, pokrywała gruba warstwa podkładu i pudru.

Nie powinnam się nią przejmować – upomniałam się w myślach. Minęło tyle czasu... Jednak wciąż nie potrafiłam zapomnieć, a ten ślad nadal wywoływał ból, ponieważ przypominał o tym, co bezpowrotnie straciłam.

– Odpowiedzi na pytania mamy przećwiczone. Resztę dopełnią pani urok osobisty i niewinność.

Niewinność...? Z trudem powstrzymałam parsknięcie śmiechem, gdy usłyszałam te słowa.

Urok osobisty był wyuczony; był grą, której nauczyły mnie dwa lata życia w Castello dei Corvi. Czarowałam nim, by przetrwać. Stłumiłam szatański charakter i postawiłam na grzeczną oraz potulną wersję siebie, dzięki czemu wybrnęłam z tarapatów i zapewniłam sobie miejsce w rodzinie Candeloro. Ale nie byłam już tym nieogarniętym dziewczątkiem z klasztoru, jak w chwili, gdy Marco zabrał mnie z niego na rozkaz Fabia. Stałam się zaprzeczeniem samej siebie. Walczyłam ze sobą, próbując przeobrazić się w kogoś innego, bo zorientowałam się, że buntowanie się tylko pogarsza moją i tak już beznadziejną sytuację. Moja – ponoć anielska – uroda mogła mylić. Moje ciało było zbrukane, a duszę spowijał mrok. Nie. Absolutnie nie było we mnie niczego niewinnego. Były tylko brud i zgnilizna.

– Mam nadzieję. Przyświeca mi szczytny cel – odparłam, starając się odegnąć złe myśli.

Cel. Musiałam myśleć o nim. Przeszłość była zbyt bolesna, a wspomnienia jedynie wyprowadzały mnie z równowagi. Zadawały mi ból, a ja nacierpiałam się już w życiu zbyt wiele. Przyjęłam na siebie więcej, niż mógłby udźwignąć niejeden człowiek, dlatego nie chciałam rozpamiętywać tego, co było. Jednak bywały momenty, że wszystko

wracało samoistnie i nie miałam na to wpływu. Nie mogłam się teraz roztkliwiać, musiałam zająć udręczony umysł czymś innym. Starłam się nie dawać nikomu satysfakcji, by zobaczył mnie płaczącą. Nikomu! Czas, gdy bez zahamowań okazywałam prawdziwe uczucia, przeminął. Teraz łzy były zarezerwowane wyłącznie dla mnie – na chwile, gdy pozostawałam sama. Z dala od innych dawałam upust negatywnym emocjom i napięciu. Publicznie zaś musiałam się zebrać w sobie i być dzielna, a tym razem miałam ku temu poważny powód, więc postanowiłam skupić się na nim.

– Będzie dobrze. Da sobie pani radę, pani Caneloro. – Asystentka uśmiechnęła się do mnie pokrzepiająco.

Jasne. Przecież nie może być inaczej. W końcu byłam Caneloro, a Caneloro zawsze dają sobie radę. Nawet z najgorszych kłopotów wychodzą zwycięsko. Szkoda tylko, że sama w to nie wierzyłam...

– Już czas! – oznajmił wydawca popołudniowego wydania programu informacyjnego, zajrzawszy do pokoju makijażystki, w którym czekałam na swoją kolej, by wejść na antenę.

Wstałam z miejsca i ruszyłam do drzwi. Gdy byłam na progu, Daniela pokazała mi uniesione kciuki.

– To będzie sukces – stwierdziła, dopingując mnie, a ja skinęłam jej głową i opuściłam pomieszczenie za mężczyzną.

Sama nie wiem, czemu się denerwowałam. Brałam już udział w wielu przedsięwzięciach medialnych, występowałam przed ludźmi i miałam świadomość tego, że nerwy są zbędne. Dobrze się czułam w świetle reflektorów, zwłaszcza że moja misja była naprawdę ambitna. Mimo to tym razem dłonie miałam jednocześnie lodowate i spocone, a po kręgosłupie co chwilę przebiegał nieprzyjemny dreszcz.

To nieprofesjonalne... To infantylne, a ja nie byłam już infantylna – ganiłam się w duchu, ale nie umiałam nic poradzić na to, że zawładnął mną irracjonalny lęk.

Dziś miało się coś wydarzyć. Coś ważnego. Coś, co będzie początkiem końca, który z kolei zrodzi nowy początek. Stare przeminie, pojawi się nowe. Czy lepsze? Czas pokaże. Mniej więcej takie słowa wypowiedziała rano Giulia, gdy wspólnie jedliśmy śniadanie na nadmorskim tarasie. Wszystko przez tajemniczą chorobę, która wybiła stado jej kruków, zostawiając przy życiu jedynie dwa – młodą samicę i starszego samca. To od razu kazało starej wiedźmie snuć wizje przyszłości i oczywiście przyoblekać ją w najczarniejsze barwy. W dodatku znów próbowała mieszać w to mnie, twierdząc, że z całą pewnością to, co złe, będzie mieć związek ze mną.

To tylko podła intrygantka. Nieszczęśliwa stara kobieta. Mąciicielka.

Mimo powtarzania sobie jak mantry tych stwierdzeń zaczęłam panikować. A jeśli stara kwoka miała rację? Jeśli znowu wywróżyła coś strasznego? Jeśli znów coś się stanie i faktycznie będę w to zaangażowana? Ale co takiego mogło się stać, skoro najgorsze już się wydarzyło? Czy mogło spotkać mnie coś gorszego niż śmierć ukochanego mężczyzny?

Próbowałam się uspokoić. Przecież miałam przed sobą ważny wywiad dla telewizji publicznej i nie mogłam tego zaprzepaścić. Musiałam się skupić, a tymczasem byłam rozbita.

Cel. Myśl o celu... – powtórzyłam sobie po raz setny i usiadłam we wskazanym przez mężczyznę fotelu za ogromną, błyszczącą, polakierowaną na biało konsolą, w którą wymierzone były obiektywy wszystkich znajdujących się w studiu kamer i rejestratory dźwięku. Miejsce obok mnie zajęła prowadząca popołudniowe wydanie programu na żywo.

– Gotowa na show, pani Caneloro? – zapytała z przyjaznym uśmiechem.

Mój mąż był bardzo ważną osobą, więc trudno, by nie była dla mnie miła...

– Jak nigdy – odpowiedziałam.

– No to zabawę czas zacząć – stwierdziła, po czym na znak dany przez wydawcę zwróciła się do kamer: – Szanowni państwo, minęła dwunasta. Jak zawsze o tej porze pragniemy przybliżyć naszym telewidzom sylwetkę niezwyklej włoskiej osobistości. Tym razem gościmy w studiu panią Chiare Caneloro, prezeskę i założycielkę fundacji Dzieci w Potrzebie, kobietę o niezwyklej charyzmie i empatii. Jej działania i zaangażowanie w kwestie dotyczące poprawy losu najmłodszych doprowadziły do utworzenia ponad trzydziestu nowoczesnych placówek opiekuńczo-wychowawczych dla sierot, piętnastu szkół w najuboższych rejonach naszego kraju oraz dwóch szpitali. Poza tym dzięki jej ciężkiej pracy na rzecz najbardziej potrzebujących trzykrotnie wzrósł wskaźnik adopcji we Włoszech.

Kamery skierowały się na mnie. Na ekranie umieszczonym za nimi obserwowałam, co pokazywały widzom.

– Dziękuję za zaproszenie do programu – odparłam z uśmiechem. Pewnie zbyt sztucznym, ale nie lubiłam peanów wygłaszanych pod moim adresem. Ważne było to, co robiłam, i to, że przynosiło to efekty. Nie chciałam być gloryfikowana za działalność fundacji. Ja ją stworzyłam i nadzorowałam. Była moja. Jako jedyna rzecz na tym świecie należała w stu procentach do mnie. Zawsze jednak bałam się, że ze względu na nazwisko ludzie będą się skupiać nie na niej, lecz na mnie, a przecież nie o to chodziło. Liczyła się pomoc dzieciom, a nie poszukiwanie sensacji na mój temat. Nie oczekiwałam laurów i profitów, chyba że miałyby trafić na konto mojej organizacji.

– Jest pani filantropką, działaczką społeczną – zwróciła się do mnie prowadząca. – Od dwóch lat udziela się pani w sprawach dotyczących polepszenia losów najmłodszych. Jest pani także osobą majątną. Niewielu ludzi na pani miejscu miałoby ochotę poświęcać swój czas celom charytatywnym i to w sposób tak intensywny, jak czyni to pani w swojej fundacji. Co panią do tego skłoniło?

Znałam pytania na pamięć. Aby wszystko wypadło perfekcyjnie i nic mnie nie zaskoczyło, przez kilka wieczorów trenowałam odpowiedzi z Danielą. Chciałam wypaść profesjonalnie, w końcu reprezentowałam interesy dzieci. Byłam przygotowana, jak zresztą przed każdym publicznym występem związanym z moją fundacją.

– Miałam trudne dzieciństwo – odpowiedziałam. – Spędziłam prawie osiemnaście lat w przyklasztornym sierocińcu. Dziś tego miejsca już nie ma, a ja zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby podobnych placówek było jak najmniej. A jeżeli już muszą istnieć – choć nie jestem zwolenniczką wychowywania dzieci przez osoby duchowne – by funkcjonowały na właściwym poziomie i pod kontrolą służb państwowych. Zapewnienie sierotom odpowiedniej edukacji, higieny i godnych warunków życia to podstawowa misja fundacji, którą założyłam.

– Czyli to kwestia osobista?

– Owszem, przeszłam przez piekło i nie chciałabym, by to, co mnie spotkało, przydarzyło się jakiemukolwiek dziecku.

Właściwie nigdy z tego piekła nie wyszłam – przeszło mi przez myśl. To znaczy nie do końca. Był moment, gdy trafiłam do raju, ale ten raj spłonął na moich oczach, a ja wróciłam do otchłani, by pozostać w niej już na zawsze.

– To moja misja, mój cel. Wspieram najmłodszych, bo kiedyś sama byłam w potrzebie. Dobry człowiek wyciągnął do mnie pomocną dłoń,

a teraz ja chcę spłacić dług względem niego. Dlatego przysięgam sobie, że dopóki starczy mi sił, będę działać i nieść pomoc tym, którzy są bezradni i najbardziej potrzebujący.

Dobry człowiek...

Nie powinnam poruszać tego tematu w swoich wypowiedziach. Jeśli mój mąż obejrzałby ten program, rozpętałaby się burza. Nie umiałam jednak nie przemyślać w swoich słowach tematu Fabia. To jemu poświęcałam swoją pracę. To on był motorem moich działań. I choć z wiadomych względów nie podawałam jego danych, chciałam jakoś zaznaczyć jego rolę w moim życiu oraz wpływ, jaki wywarł na mnie i moją działalność. Dlatego pozostawiłam tę wypowiedź w takiej formie, choć Daniela naciskała, by ją zmodyfikować.

– Teraz pani jest takim dobrym człowiekiem dla innych. Nadzieją na lepsze jutro dla sierot i chorych dzieci. Zrobiła pani już tak wiele w tak krótkim czasie dla cudzych dzieci. Czy nie myśli pani o własnych?

Nienawidziłam tego pytania. Pojawiało się bardzo często, bo ludzie uwielbiali plotki. Znajdowali przyjemność we włożeniu z butami w życie osób medialnych, a ja byłam jedną z nich. Moja rodzina była znana, w dodatku miała złą sławę, a ja wciąż udzielałam się publicznie. Nic więc dziwnego, że moje losy wzbudzały powszechną ciekawość. Nie miałam wyjścia i musiałam się zmierzyć ze wścibstwem osoby układającej pytania do wywiadu. Na szczęście ich znajomość dawała mi przewagę i komfort. Mogłam odpowiedzieć tak, by nikt nie poznał prawdy o tym, co faktycznie myślę na temat posiadania potomstwa.

– Jestem jeszcze bardzo młoda. Mam niespełna dwadzieścia lat. Na razie skupiam się na samorozwoju, który został mi odebrany w dzieciństwie. Nadrabiam stracony czas: uczę się, pracuję, rozwijam pasje. Mój mąż to szanuje i ceni. Gdy nadejdzie odpowiednia pora, na pewno chciałabym mieć własne dziecko, ale jest na to jeszcze

zdecydowanie za wcześnie. Poza tym jestem matką dla wszystkich podopiecznych mojej fundacji, na tę chwilę w zupełności mi to wystarczy.

Idealne kłamstwo.

Mąż nie podzielał moich zainteresowań, nie wspierał mnie ani nie doceniał. Uważał, że to, co robię, jest stratą czasu, bo po co poświęcać go najuboższemu i najbiedniejszemu? Pozwalał mi na prowadzenie fundacji wyłącznie dlatego, że przynosiła zyski rodzinie Candeloro i wpływała na ocieplenie kontrowersyjnego wizerunku jej członków, co z kolei znajdowało odzwierciedlenie w prowadzonych przez rodzinę interesach. Byłam rzeczniką rodziny, jej reprezentantką wśród zwykłych ludzi. Gdyby nie moje zasługi dla rodu, Marco już dawno zakazałby mi tej działalności i odebrał jedyną radość w życiu. Był zdania, że jako jego żona powinnam siedzieć w Castello dei Corvi i już dawno dać mu upragnionego syna. Ja zaś robiłam wszystko, by nie dopiął swego. Wystarczy, że wiązały mnie z nim i jego krewnymi nazwisko oraz bolesna przeszłość. Kolejnych kajdan bym nie zniosła. Poza tym dziecko powinno być owocem miłości, a jedyne, co czułam do Marca, to nienawiść. Nie zasługiwał na taki prezent. Wołałam nie powoływać na ten świat kolejnego potwora z rodu Candeloro.

– To postawa godna pochwały i podziwu – skomentowała dziennikarka. – Jednak prowadzenie fundacji o tak szerokim spektrum działania wymaga nie tylko pełnego zaangażowania, ale także ogromnych środków finansowych. Skąd pozyskuje pani fundusze, by realizować cele organizacji?

To pytanie było oczywiste. Rodzina Candeloro miała mafijne korzenie i koligacje. Dopóki nie rozpoczęłam działalności, kojarzyła się wyłącznie ze strachem, przemocą i raczej daleko było jej członkom do bezinteresownej pomocy innym. Do tego wciąż towarzyszył mi cień

przeszłości, ale i obecnych czynów mojego małżonka. Prasa brukowa uwielbiała umieszczać nasze nazwisko na pierwszych stronach swoich portali i gazet. Szydzono ze mnie, że jako żona mafiosa bawię się w pomoc charytatywną dzieciom, które są sierotami za jego sprawą. Mówiono, że Italia ma tak duży odsetek dzieci pozbawionych rodziców właśnie przez rodzinę Candeloro. Staralam się walczyć z tymi poglądami. Nie poddawałam się mimo kłód rzucanych mi pod nogi przez niezyczliwych. Cel był najważniejszy, dlatego zaciskałam zęby i robiłam swoje. Im prętniej działała moja fundacja, tym łatwiej mi to przychodziło. Mimo to pragnęłam, by wszystko było transparentne i nikt nie podejrzewał mnie o wykorzystywanie środków pochodzących z nielegalnego źródła do budowy mojego charytatywnego imperium.

– Działamy dzięki datkom od sponsorów. Jest ich bardzo wielu. Z reguły są to duże firmy, zdarzają się światowe koncerny, ale także osoby prywatne. Ich listę można znaleźć w naszych mediach społecznościowych.

– Zdaje się, że nie ma tam wszystkich... – Prowadząca popatrzyła na mnie dociekliwie.

– Nasze rejestry finansowe są jawne. Łatwo sprawdzić, kto wpłaca pieniądze i na co je przeznaczamy – odpowiedziałam stanowczo. – To legalna działalność, zgodna z przepisami prawnymi, o przejrzystych zasadach i strukturze.

– Mimo to od początku istnienia fundacji ma pani tajemniczego wspólnika, o którym pani nie wspomina i którego nie sposób znaleźć w waszych dokumentach – wypaliła prowadząca, a ja poczułam się bardzo nieswojo. Byłam pewna, że to pytanie nie znalazło się w scenariuszu.

– Wspólnika? – Udałam zdumienie.

– Ktoś pani pomaga. Chce być pani szczerą i otwartą, ale nie ujawnia pani całej prawdy. A przecież ta mogłaby pani pomóc i uciąć wiele spekulacji dotyczących nielegalnej działalności fundacji.

– Nie wiem, o czym pani mówi... – stwierdziłam z przekonaniem.

Na ekranie umieszczonym za kamerami dostrzegłam swoje przerażenie. Musiałam się opanować. Emocje mogły mi zaszkodzić. Natychmiast przybrałam kamienny wyraz twarzy.

– Z anonimowego źródła wiemy, że od początku istnienia fundacji na jej funkcjonowanie łoży ktoś inny niż pani mąż. W tym interesie nie ma pieniędzy rodziny Candeloro. Zastanawiam się tylko, dlaczego wołała pani milczeć i dawała sobą pomiatać osobom rozsiewającym krzywdzące plotki o pani działalności, zamiast stłumić je w zarodku i udowodnić, że pani fundacja nie ma nic wspólnego z brudnymi interesami rodu pani męża. Broniła pani jego krewnych, jednocześnie okłamując opinię publiczną, gdyż jedynym łącznikiem między fundacją a rodziną Candeloro jest pani. Szlachetność pozostałych członków nadal pozostawia wiele do życzenia...

Zrobiłam się blada jak ściana. Skąd ta kobieta o tym wiedziała? To była najpilniej strzeżona tajemnica mojej organizacji. Nikt nie znał prawdy. Nikt oprócz mnie...

– Kim zatem jest tajemniczy donator? I co go z panią łączy? – dociekała dziennikarka.

– Nie ma żadnego tajemniczego donatora – zaprzeczyłam, podnosząc głos, ale nie byłam w stanie opanować emocji. – To kolejne plotki wymyślone, by zastopować to, co robię, by zniszczyć moje dzieło i zaszkodzić moim podopiecznym, ale ja się nie poddam. Nikt nie ma prawa zniweczyć efektów mojej pracy!

– Wyciągi z kont organizacji mówią co innego. Od początku fundację wspiera niejaki Vittorio Scorazzi.

Boże! To niemożliwe! Jak do tego doszli? I kto mnie zdradził?!

– Ten człowiek wpłacił na konto fundacji już ponad dwadzieścia milionów euro – kontynuowała prowadząca. – To dzięki niemu rozkręciła pani swoją działalność. On zapewnił pani pieniądze i rozpoznawalność. Dlaczego zatem ukrywa go pani przed światem? Jaki jest tego powód? Przecież to bohater, jak pani. A może boi się pani reakcji męża? Może Marco Candeloro nie jest aż tak przychylny pani działalności, skoro będąc tak majątną osobą, nie wspiera finansowo projektów własnej żony? To stawia wasze małżeństwo pod znakiem zapytania, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę okres, w jakim zostało zawarte. Brak dzieci i rzadkie wspólne wyjścia, o czym często informowała prasa bulwarowa, także nie najlepiej świadczą o związku, który tworzycie. Niektórzy sugerują wręcz, że jest pani więźniem męża i że próbowała pani od niego uciec, a potem nawet targnęła się na swoje życie. Jest pani bardzo młoda, niedoświadczona, ale czy nie szkoda pani czasu na takie traktowanie? Może najwyższa pora zrobić coś dla siebie i wyrwać się z toksycznej relacji, przyznając wprost, choćby tu i teraz, że pani małżeństwo jest nieudane i jest to związek, do którego panią zmuszono? Większość kobiet w kraju poparłaby panią i stanęła po pani stronie, bo przecież jest pani ich orędowniczką. Pomaga pani innym, więc czas pomóc samej sobie!

Kobieta wbijała we mnie roziskrzone podnieceniem spojrzenie. Obiektywy kamer wwiercały się we mnie, jakby chciały przeniknąć do mojego wnętrza, dostać się do serca i wyrwać z niego wszystkie tajemnice, które skrywało. Ziemia zaczęła osuwać mi się spod nóg.

Będzie skandal...

Będzie skandal, a Marco nie da mi żyć.

Ta kobieta i nikt z obecnych w studiu nie zdawali sobie sprawy, jak bardzo mi właśnie zaszkadzili. To ja, a nie oni, będę musiała zmierzyć się z bestią w Castello dei Corvi. To nie oni żyli z potworami i byli na ich łasce. Czułam, że to, co się właśnie stało, faktycznie zaważy na moim dalszym losie. Spotka mnie kara. Pożałuję własnych marzeń i dobrych intencji. Chciałabym uciec. Zostawić za sobą moje życie, oddać je komuś innemu, zniknąć. Albo wrócić. Wrócić do przeszłości i jakoś zapobiec temu, co stało się na Neptunie pamiętnej nocy, która zmieniła wszystko w koszmar, choć miała mnie z niego wyrwać.

Fabio...

Mój Fabio... Tak bardzo cię potrzebuję, a ciebie już nie ma. Miałeś mnie chronić, miałeś być moim obrońcą. Oby tam, dokąd trafiłeś, kochany, było ci lepiej niż mnie tutaj. Czekać na mnie, najdroższy, a jeśli jakaś niematerialna cząstka ciebie pozostała na ziemi przy mnie, niech da mi siłę, abym przetrwała to, co teraz nastąpi...

Poczułam piekące łzy napływające do oczu, ale nie mogłam rozkleić się przed kamerami. To była wyłącznie moja żałoba. Nikt nie miał prawa widzieć mojego cierpienia. To już na zawsze miało być poświęcone jedynej miłości mojego żalosego życia.

Caneloro. Jestem Caneloro. Wprawdzie nie należę do tego Caneloro, do którego powinnam, ale jest to też nazwisko Fabia, a to zobowiązuje. Caneloro nie mażą się i stawiają wszystkiemu czoła, w swojej odwadze nie mają sobie równych i dalekie jest im tchórzostwo.

Zmarszczyłam brwi i oznajmiłam gniewnie:

– To bezpodstawne oskarżenia! Pani insynuacje są niedorzeczne i krzywdzące. Uderzają w mojego męża, w moją rodzinę, a na to nie mogę pozwolić. Z państwa stacją skontaktują się prawnicy rodziny Caneloro. Szkoda, że w poszukiwaniu taniej sensacji zatracili państwo sens całej inicjatywy. Dzieci i ich los przestały się liczyć, bo dużo

ciekawsze jest dla was grzebanie w prywatnym życiu prezeski fundacji charytatywnej. Nie dam się jednak sprowokować. Moje sprawy osobiste nie mają nic wspólnego z dzisiejszą wizytą w państwa telewizji, w związku z czym uważam ten wywiad za zakończony.

Wstałam z miejsca gwałtownie, po czym ruszyłam w stronę wyjścia. To miała być szansa na promocję mojej fundacji, tymczasem zamiast reklamy w telewizji publicznej spotkał mnie afront. Oczywiście przez te dwa lata ciężkiej pracy nauczyłam się, że najważniejsze jest to, by o mnie mówiono i nie przekręcano nazwiska, ale w takim kontekście, gdy wkroczone na najniebezpieczniejszy dla mnie grunt i atakowano Marca, musiałam się wycofać. Byłam zła, że tak się to potoczyło. Chciałam pomagać dzieciom, a wciąż na przeszkodzie stawały mi ludzka głupota i wścibstwo.

– Dzwon do kancelarii – rozkazałam Danieli czekającej w kulisach. Dziewczyna była śmiertelnie blada, drżącymi z nerwów rękami trzymała skrypt scenariusza wywiadu.

– Nie mam pojęcia, jak do tego doszło. Pani Chiaro, tak mi przykro. Wszystko było dopracowane i ustalone. Nie tak miało to wyglądać. To skandal!

Powinnam odreagować na niej i ją zwolnić. Jej słowa nie docierały do mnie w tej chwili, bo czułam wściekłość i rozczarowanie. To była niekompetencja, która nie powinna się zdarzyć. Moja asystentka miała wszystko sprawdzić, dopiąć na ostatni guzik, a nie pozwolić, żeby miażdżono mnie w telewizji. Ufałam jej. Dotychczas mnie nie zawiodła, ale to, co się stało przed momentem, podało w wątpliwość naszą współpracę. Jednak gdybym się jej pozbyła i ukarała ją za swoją porażkę, byłabym jak Marco. Postąpiłabym jak on, a przecież nie chciałam taka być. Ludziom należała się druga szansa, a ta dziewczyna sprawiała wrażenie naprawdę przejętej i przestraszonej. Wierzyłam jej.

To nie była jej wina. Ktoś inny skutecznie zadbał o to, by w programie oglądanym przez całą Italię podważono moją relację z mężem. Aby wyznano prawdę o naszym małżeństwie. Tylko dlaczego i w jakim celu? Z zemsty?

Ród Candeloro miał wielu wrogów, a odkąd Marco zajął miejsce brata, ich liczba wzrosła. Mój mąż był bezlitosny, okrutny. Z nikim się nie liczył, nie znał umiaru i litości. Interesowały go wyłącznie władza i pieniądze, ale gdy okazało się, że mierny z niego dyplomata, porzucił ambicje polityczne, by skupić się na tym, w czym zawsze się odnajdywał – na działalności przemytniczej i narkobiznesie. Wszedł ze swoim towarem na nowe rynki zagraniczne, co przysporzyło nam wielu przeciwników, ale przyniosło też wielkie zyski. Jednak jeśli byłby to któryś z przeciwników Marca, po co atakowałby mnie w ten sposób? Prędzej by na mnie napadł, ostrzelał któryś z naszych klubów, porwał kogoś z rodziny – tak postępowali mafiosi. Tymczasem ujawnienie sekretu fundacji po to, by obnażyć kłamstwo dotyczące mojego małżeństwa, nijak się miało do działalności gangsterskiej. Po dwóch latach spędzonych w rodzinie Candeloro doskonale to wiedziałam, a tego typu zagrywki nie pasowały do tego, co znałam z autopsji.

Postanowiłam na razie odpuścić Danieli. Musiałam to przetrwać, a przede wszystkim stawić czoła bestii. Chciałam mieć już za sobą spotkanie z mężem. Gdy Marco dowie się o tym, co się wydarzyło, gdy obejrzy ten żalony program, to na mnie w pierwszej kolejności wyładuje swój gniew.

Wzburzona opuściłam budynek telewizji i zajęłam miejsce w limuzynie. Kazałam kierowcy jechać prosto do Castello dei Corvi. Nie zamierzałam czekać na rozwój wypadków i chować głowy w piasek, tylko od razu udać się do męża. Może tym, choć trochę, załagodzę sytuację...

– Co jest, do cholery? – Z zamyślenia wyrwał mnie głos szofera.

– Co się stało? – zapytałam zaniepokojona.

– Mamy ogon – oznajmił, wskazując na lusterko wsteczne.

Odwróciłam się, by spojrzeć przez tylną szybę na drogę. Tuż za naszym autem jechał motocyklista. Zarówno pojazd, którym się poruszał, jak i cały jego ubiór były czarne.

– Jesteś pewny?

– Tak. Ruszył spod studia i towarzyszy nam już od dobrego kwadransa. Nie zmienia dystansu ani trasy.

Zimny dreszcz przeszył moje ciało.

Gangsterzy. Takie zachowanie w przeciwieństwie do zagrywki w telewizji było zdecydowanie bardziej w ich stylu...

– Śledzi nas?

– Trudno to nazwać śledzeniem. Raczej nie ukrywa tego, że za nami jedzie.

– A moja ochrona? – Czułam się coraz mniej pewnie. – Powinni nam towarzyszyć.

Kierowca potwierdził ruchem głowy.

– Zaraz się z nimi skontaktuję. Zdejmą gościa i będzie po kłopotcie.

Wybrał numer na komórce, jednak po chwili odłożył ją.

– To dziwne... – mruknął. – Nie odbierają.

Wrogowie Marca. Miał ich tak wielu... To na pewno któryś z nich.

Ogarnęła mnie panika. Ostatnie dwa lata nauczyły mnie, że w tym środowisku nic nie jest pewne, a poczucie bezpieczeństwa to kwestia niezwykle zmienna i krucha.

– Spróbuję go zgubić, niech się pani trzyma – oznajmił mój towarzysz, po czym gwałtownie skręcił w lewo w niewielką uliczkę między ciasno rozmieszczonymi koło siebie domami. Potem powtórzył ten manewr jeszcze kilkakrotnie, krążąc po przedmieściach Cagliari, by następnie poczekać w jednym z zaułków na rozwój wydarzeń.

– Wygląda na to, że pozbyliśmy się typa – stwierdził z zadowoleniem i wyjechał z naszej kryjówki na główną drogę.

Już miałam odetchnąć z ulgą, gdy nagle tuż przed maską limuzyny wyskoczył czarny motor ze swoim mrocznym jeźdźcem. Zrobił to tak gwałtownie, że mój szofer z trudem zapanował nad autem. Pisnęłam przerażona.

– Ożeż, kurwa! – zaklął kierowca.

Jechaliśmy teraz tuż za motocyklistą, który zdawał się doskonale znać trasę naszego przejazdu i kierował się na drogę wylotową ze stolicy Sardynii wiodącą w stronę Castello dei Corvi. Ledwie zdążyłam zwrócić uwagę, że na plecach kombinezonu natrętnego jeźdźca znajdował się złotoczerwony ptak otoczony płomieniami, gdy mój szofer wykonał gwałtowny manewr i z piskiem opon zjechał na pobocze. Z ulgą zauważyliśmy, że przeszkadzający nam motor odjechał.

– Co to było? – jęknęłam, rozprostowując palce kurczowo zaciśnięte na brzegu wyłożonej skórą kanapy pasażera.

– Nie mam pojęcia, pani Chiaro. Może to jakiś pani wielbiciel – odpowiedział mężczyzna, wycierając zroszone potem czoło. Po raz kolejny próbował połączyć się z ochroniarzami, którzy powinni nam towarzyszyć w dwóch SUV-ach. Ci uparcie milczeli, a ich aut nie było nigdzie w pobliżu. – Poproszę Castello dei Corvi o przysłanie posiłków – stwierdził, wybierając inny numer, zaraz jednak dodał zdumiony: – Dziwne... Tam też nikt nie odbiera.

Spróbował zadzwonić jeszcze do kilku innych osób, ale – jak się okazało – na próżno. Postanowiłam mu pomóc, wyjęłam więc z torebki telefon i wybrałam numer bestii. Ku mojemu zaskoczeniu ani Marco, ani żaden z członków rodziny Caneloro również nie odebrał.

– Chyba są zakłócenia na linii. Może to coś z siecią, w końcu nad ranem była ostra nawałnica – wyjaśnił kierowca, starając się uśmiechnąć, by dodać mi otuchy.

Odpowiedziałam mu niewyraźnym uśmiechem. Próbowałam zachować twarz, choć w środku byłam w rozsypce. Gangsterzy – wciąż powtarzała mi podświadomość. Oni lubią podobne akcje. To nie koniec. To jakaś mafijna gra, a ja właśnie zostałam w nią wciągnięta. Przyjdzie mi zapłacić za grzechy mojego męża i jego krewnych.

Po nieudanej próbie kontaktu wróciliśmy na obraną wcześniej trasę. Byłam strzępkiem nerwów. Program telewizyjny, który okazał się klapą, strach przed spotkaniem z mężem, a teraz to – jakiś śledzący mnie wariat. Co jeszcze miało się wydarzyć tego dnia? Myślałam, że Marco to moja główna bolączka, nie spodziewałam się, że będę się bała kogoś jeszcze...

Fabio, najdroższy, chroń mnie.

Modłę się do ciebie, jak zawsze w trudnej godzinie. Zapewnij mi bezpieczeństwo i uchron przed złem...

Byliśmy już blisko rodowej rezydencji rodziny Caneloro, gdy kierowca wykrzyknął wzburzony:

– No nie wierzę!

– Co się stało?

Wychyliłam się między fotelami, by spojrzeć na drogę. Ja też nie mogłam uwierzyć w to, co widzę. W poprzek wąskiej drogi wiodącej

nad przepaścią zaparkowano czarny motor, który blokował nam przejazd. Czarny jeździec opierał się o maszynę.

– Boże... – jęknęłam.

Ten odcinek drogi do Castello dei Corvi był wyjątkowo niebezpieczny. Z trudem mijały się tu dwa auta. Nie było tu też możliwości zawracania. Po jednej stronie znajdował się stromy klif, pod którym szalały wzburzone nawałnicą fale Morza Śródziemnego, po drugiej – pionowa skalna ściana. Ucieczka samochodem wydawała się nierealna. Trzeba było wyjść naprzeciw przeznaczeniu i stanąć twarzą w twarz z tajemniczym motocyklistą. Wyglądało na to, że mężczyzna jest sam i na nas czeka.

– Koniec tej gry w berka – warknął mój towarzysz. – Czas rozmówić się z tym impertynentem.

Czułam, że to nie najlepszy pomysł. A co, jeśli ten typ był najemnikiem nasłanym przez wrogów mojego męża? Mógł mnie zabić. Chociaż morderca zrobiłby to już dawno, a nie marnował czas na pościg i czekał na mnie w odludnym miejscu. Zupełnie jakby chciał nawiązać kontakt, porozmawiać...

Fabio, bądź przy mnie.

Fabio, nie pozwól mnie skrzywdzić...

Nie miałam innego wyjścia, dlatego pozwoliłam kierowcy opuścić limuzynę. Szofer wysiadł, zostawiając uchylone drzwi, i sięgnął po broń skrytą w kaburze pod marynarką.

– Czego chcesz, gnojku? Zjeżdżaj z trasy albo kulka w łeb! Nie masz pojęcia, kto jedzie tym autem i komu przeszkadzasz!

– Wiem aż za dobrze! – odkrzyknął motocyklista.

Jego głos brzmiał dziwnie. Był zachrypnięty, niski. Jakby mężczyzna miał problem z gardłem. Może był chory? Nie dało się jednak stwierdzić, kim jest i jak wygląda, bo całe jego ciało okrywał czarny kombinezon, a głowę chronił kask. Opuszczona przyłbica była równie czarna, co cała reszta ubioru. Jedyne, co dało się zauważyć nawet z daleka, to jego rosła sylwetka. Miał rozbudowane mięśnie, które podkreślał przylegający do jego ciała niczym druga skóra strój.

– I właśnie dlatego zamierzam poprzekadzać jeszcze bardziej – dodał z rozbawieniem.

Poprzekadzać? Jego to bawiło? Bawiła go ta sytuacja? Mój strach?

Poczułam irytację.

– W takim razie porozmawiamy inaczej – warknął kierowca, po czym wymierzył z broni w nieznanego.

Czarny jeździec parsknął śmiechem. Zanim szofer zdążył nacisnąć na spust, mężczyzna błyskawicznie wyciągnął zza paska paralizator i wystrzelił z niego parę elektrod, które za pomocą niewielkich haczyków przyczepiły się do marynarki mojego pracownika.

– Kurwa... – zdążył zajęczeć kierowca, zaraz jednak padł rażony prądem i jeszcze chwilę wił się w konwulsjach na asfalcie, aż stracił przytomność.

Czarny ruszył w jego stronę. Odniosłam wrażenie, że utyka na lewą nogę. Jakby miał kontuzję. Czubkiem buta odsunął pistolet od ciała kierowcy, a następnie podążył w kierunku limuzyny.

Boże... Co teraz?

Z takim przeciwnikiem raczej nie miałam szans. Cofnęłam się w głąb auta i sięgnęłam do torebki po niewielki pistolet, który Marco kazał mi nosić na wszelki wypadek przy sobie. Dotychczas uważałam to za idiotyzm. Otaczała mnie cała masa napakowanych, uzbrojonych po zęby

ochroniarzy, do kogo więc miałabym strzelać i po co? Jednak w tej chwili zdałam sobie sprawę, że byłam idiotką, bo zamiast chodzić na lekcje samoobrony, wolałam oddawać się swojej pracy, a zamiast kopać czyjeś tyłki, po kryjomu rysowałam. Trenerzy kryli mnie przed mężem i chwalili moje „postępy”, ale teraz ich również miałam za głupców. Powinni siłą zmusić mnie do nauki, bo wtedy wiedziałabym, jak zareagować w podobnej sytuacji.

Czarny stanął w drzwiach i pochylił się, by zajrzeć do wnętrza samochodu.

– Nie zbliżaj się – wysyczałam, odbezpieczając magazynek i mierząc w motocyklistę.

– Oczywiście, że się zbliżę – odpowiedział tym swoim nienaturalnie zachrypniętym głosem. – Zbliżę się bardziej niż ktokolwiek wcześniej, a ty mi na to pozwolisz, bo tego potrzebujesz...

– Świr! – pisnęłam i wiedzioną paniką nacisnęłam spust.

Huk wystrzału przeszył powietrze. Kula drasnęła mężczyznę w ramię, rozrywając jego kombinezon i odsłaniając skórę. Dostrzegłam, że chyba miał w tym miejscu jakąś bliznę – chyba poparzenie? – później zalała je krew. Napastnik nic sobie z tego nie robił. Nagłym ruchem wytrącił mi pistolet z ręki, a potem mocno mnie pociągnął i wywlekł z samochodu. Pchnął mnie na maskę i przycisnął do niej ciężarem swojego ciała. Cała drżałam z nerwów. Kim był? Chciał mnie skrzywdzić? Unieruchomił mnie, a ja nie byłam w stanie z nim walczyć. W czarnej szybce na przyłbicy jego kasku odbijała się moja twarz. Twarz, którą miał teraz przed oczami mój przeciwnik. Byłam rozczochrana, obrzucałam go wściekłym spojrzeniem, a policzki płonęły z emocji.

– Czego ty chcesz, do cholery?

– Ciebie – odparł, a jego dłoń odziana w skórzaną rękawicę przemknęła po moim ciele, by podciągnąć moją sukienkę i spocząć na moim udzie. Drugą boleśnie ścisnął moje nadgarstki tuż nad głową.

Boże... Czy on planował...? Czy on chciał mnie zgwałcić?

Szarpnęłam się gwałtownie. Byłam sam na sam z obcym mężczyzną na środku drogi, którą nie jeździł nikt, kto nie miał akurat interesu. Nikt z Castello dei Corvi czy ludzi Marca nie miał pojęcia, że byłam w niebezpieczeństwie. Nikt mnie nie szukał i nikt nie chronił. Byłam skazana wyłącznie na niego. Mój oddech momentalnie przyspieszył, a serce biło jak szalone. Seks nie był miły. Był najgorszym, co mnie spotykało. Tylko raz, ten jedyny raz byłam szczęśliwa, oddając się Fabiowi. Tylko wtedy wzbiłam się na wyżyny spełnienia i przyjemności. Potem zaczął się mój horror u boku Marca. Nic już nie było takie samo, a rozkosz zastąpiło cierpienie. Przywykłam do bólu i niespełnienia, ale przynajmniej znałam swojego kata. A teraz? Nie wiedziałam nic o swoim oprawcy. Nawet nie rozumiałam jego pobudek. Znalazłam jednak w sobie odwagę, by wykrzyknąć mu w twarz:

– Możesz mnie zgwałcić! To dla mnie norma. Nie złamiesz mnie tym i nie zrobisz niczego ponad to, co robi ze mną mój mąż każdej nocy!

Myślałam, że nieznajomy wpadnie w szal albo zrealizuje swoje chore wizje. Tymczasem on zaczął się śmiać, po czym mnie puścił. Nogi ugięły się pode mną i opadłam przed nim na kolana.

– To byłoby za łatwe – odpowiedział. – Nie chcę tylko twojego ciała. Pragnę też twojej duszy. Cała masz należeć do mnie, a twój mąż... twój żaloszny mąż sam mi cię odda.

Teraz to ja parsknęłam śmiechem.

– Chyba kpisz. Marco traktuje mnie jak rzecz. Jak trofeum. Nikt nie ma mocy, by mu mnie odebrać.

– Każdego da się złamać – skomentował czarny, zmierzając w stronę swojej maszyny. – Nawet Marco Caneloro ma swoje słabości, a ja znam je jak nikt inny.

Wskoczył na motor.

– Do zobaczenia, Chiaro. Już wkrótce...

Pomachał mi na pożegnanie i odjechał z rykiem silnika, kierując się w dół wzgórza. Jeszcze długo siedziałam na ulicy i nie byłam w stanie się podnieść. Miałam mętlik w głowie. Nie wiedziałam, jak interpretować całą tę sytuację i czy powinnam się bać, czy cieszyć, że z rąk jednej bestii miałam przejść w ręce kolejnej...

Marco

– I JAK SIĘ MAJĄ SPRAWY, FLYNN? – zwróciłem się do łysawego okularnika widocznego na ekranie mojego laptopa.

Mężczyzna poprawił się w fotelu, chrząknął, po czym spojrział na trzymany w rękach tablet i oznajmił:

– Trzy miliony trzysta pięćdziesiąt pięć tysięcy wpłynęło tylko w tym tygodniu z akcji, dwa miliony osiemset z gry na giełdzie, a fundusze przyniosły dochód w wysokości dwudziestu ośmiu milionów w ciągu miesiąca. Pozostała działalność to przychód rzędu stu milionów ośmiuset tysięcy. Wszystkie kwoty podałem oczywiście w euro. – Flynn przeniósł na mnie wzrok i poprawił złote oprawki, które wciąż zjeżdżały mu z nosa. – Gratuluję, panie Caneloro, właśnie zarobił pan kolejny miliard. Tym samym wszedł pan do grona trojga najbogatszych Europejczyków. Jeśli do końca roku utrzymamy takie tempo wzrostu, z całą pewnością pierwsze miejsce należeć będzie do pana. Szczegółowe raporty prześlę pod koniec miesiąca.

Choć mój rozmówca, jak na profesjonalistę przystało, był śmiertelnie poważny, nie mogłem się nie uśmiechnąć.

Duma.

Tak, byłem dumny. Dokonałem niemożliwego. Żaden członek naszej rodziny nie zrobił tego przede mną, nie zaszedł tak daleko. Nawet Fabio... Nawet mój nieszczęsny brat, który był przekonany o tym, że jest najlepszy. Nawet on nie osiągał takich wyników i nie rozbudował do

tego stopnia imperium należącego do rodziny Caneloro. Byłem niczym król Midas. Odkąd uwolniłem się od starszego brata i przestały mnie powstrzymywać jakiegokolwiek przeszkody, rozwinąłem skrzydła i stałem się rasowym biznesmenem. Miałem jedynie stać z boku i patrzeć na triumf Fabia, tymczasem jego śmierć otworzyła przede mną nowe możliwości. Z popychadła stałem się władcą absolutnym. Donem. Ojciec zmarł rok temu, więc automatycznie zająłem jego miejsce – tron, który miał należeć do Fabia, a teraz był mój. Mój! Cóż za paradoks, bękarcki książe został królem i nie zmarnował danej mu szansy. Moja potęga z każdym dniem rosła, a ja powoli zostawiałem w tyle konkurencję.

– Masz w tym wielki udział, Flynn. Ty i bank, który reprezentujesz – oznajmiłem ukontentowany.

– Przecenia pan moje możliwości – odpowiedział skromnie doradca.

– Gdyby nie twoje rady i działania, nie byłbym w tym miejscu, w którym jestem. To zdecydowanie twoja zasługa. Choć nie powinienem tak mówić, śmierć wuja Stefana, który dotychczas prowadził naszą księgowość i stał na straży interesów rodziny Caneloro, wyszła mi na dobre. Jego metody były zacofane, rodem ze średniowiecza. W dodatku nie umiał zarządzać pieniędzmi tak, by przynosiły realny zysk. Długo szukałem jego godnego następcy, kogoś, komu mógłbym stuprocentowo zaufać. I nie mogłem trafić lepiej, co pokazało ostatnie półtora roku, kiedy ty i twoja firma wzięliście pod swoje skrzydła mój majątek.

– Jak głosi nasza maksyma, naszym zadowoleniem jest zadowolenie klienta. Dziękuję za te słowa, panie Caneloro – odrzekł bez cienia emocji Flynn. – To dla nas zaszczyt, że darzy nas pan takim zaufaniem, zwłaszcza w czasach, gdy niczego i nikogo nie można być pewnym.

– Niczego i nikogo oprócz swojego doradcy finansowego i bankiera – przyznałem z rozbawieniem. – Przelej, proszę, dziesięć

milionów na rzecz Meksykanów. To zaliczka. Przygotowali dla mnie dużą partię towaru i zależy mi na tym, by szybko do mnie dotarł.

– Oczywiście, panie Caneloro. Jeszcze dziś się tym zajmę.

– Świetnie. – Pokiwałem głową z zadowoleniem. – A teraz ustalmy, co robimy z akcjami.

W tym momencie do mojego gabinetu bez pukania wkroczyła ciotka Giulia, więc przerwałem wypowiedź. Niestety przed tą czcigodną matroną nie dało się zachować prywatności, a spotkania biznesowe nie były w stanie jej powstrzymać, gdy akurat zamierzała z kimś porozmawiać. I choć zgromadziłem górę pieniędzy, a interesy – zarówno te legalne, jak i te nazywane przez Flynna „pozostałymi” – kwitły, wciąż nie potrafiłem wyprowadzić się z Castello dei Corvi. Jakby ktoś przykuł mnie do tych murów i tej ziemi. Przebudowałem i zmodernizowałem rezydencję, usuwając z niej wszelkie pamiątki po moim niegodnym bracie, ale mimo wielkich chęci nadal nie podjąłem decyzji o wyprowadzce. Powinienem wziąć ze sobą Chiarę i wynieść się stąd do domu, w którym nie byłoby nikogo oprócz nas i służby. Jednak Giulia wybiła mi te plany z głowy, tłumacząc to tym, że miejsce Caneloro zawsze było tutaj. Jeśli ktoś chciał być przywódcą i władać nie tylko Sycylią, ale także całą Italią, musiał zasiadać na tronie w tej rezydencji. Gdybym odszedł, byłbym niczym Fabio. Ten, kto porzucał rodzinną schedę, był przeklęty i czekał go marny koniec, a ja nie zamierzałem skończyć jak brat. Skoro więc on wybrał wolność, za co spotkała go śmierć, ja – bez względu na chęci – musiałem żyć w tym miejscu, więziony powinnościami, przeszłością, ale i żądzą władzy. I właśnie dlatego byłem również zmuszony znosić nagłe najścia krewnych oraz ich przywary.

– Jestem zajęty... – mruknąłem do ciotki, choć zdawałem sobie sprawę, że to jej nie powstrzyma.

– To nie może czekać – oświadczyła stanowczym tonem Giulia i włączyła olbrzymi telewizor umieszczony na bocznej ścianie mojego gabinetu. Nie zdążyłem zaprotestować ani przerwać połączenia z Flynnem, gdy moim oczom ukazała się prowadząca popołudniowe wiadomości.

– ...Marco Caneloro nie jest współzałożycielem fundacji swojej żony i, co zostało przed chwilą ujawnione, mimo olbrzymiego majątku, jakim dysponuje, nie finansuje jej działalności. To stawia pod znakiem zapytania jego wiarygodność. Najbogatsza rodzina Italii przez lata próbowała poprawić swój wizerunek kształtowany od czasów, gdy na jej czele stali Umberto Caneloro, a potem jego syn Fabio. Familii niejednokrotnie przypisywano kontakty z półświatkiem i mafijne koneksje – do momentu, gdy Chiara Magaddino została żoną Marca Caneloro. To dzięki jej zaangażowaniu w kwestie społeczne ucichły głosy piętnujące rodzinę za działalność przestępczą. Fundacja pomogła tysiącom sierot i chorych, wspiera dzieci z najuboższych rodzin, a także znacząco podniosła poziom szkolnictwa i służby zdrowia w całym kraju. Dotychczas sądzono, że sukces fundacji jest dziełem Marca Caneloro. Uważano, że to on jest cichym wspólnikiem żony oraz głównym sponsorem jej fundacji. Jednakże dzisiejszy wywiad z jego małżonką stawia zarówno to założenie, jak i szlachetność rodziny Caneloro pod znakiem zapytania. W trakcie tej rozmowy padło nazwisko niejakiego Vittoria Scoraziego. Kim jest tajemniczy wspólnik Chiary Caneloro, który wyłożył już dwadzieścia milionów euro na jej organizację, i dlaczego założycielka fundacji Dzieci w Potrzebie nigdy o nim nie wspomniała? W tej sprawie pojawiło się wiele wątpliwości, które postaramy się rozwiązać z naszymi jutrzejszymi gośćmi. A będą to minister edukacji...

Ciotka wyłączyła telewizor i przeniosła na mnie wzrok. Milczałem, trawiąc te rewelacje i starając się dojść do siebie. Próbowałem jakoś

ogarnąć to, co właśnie czułem.

– To miał być wywiad promocyjny... – wydusiłem przez zaciśnięte zęby.

Złość.

Tak. Zdecydowanie. Czułem złość. Na tę chwilę to ona przyćmiewała wszystko inne.

– Północny wiatr wiejący w lecie nigdy nie przynosi niczego dobrego – oświadczyła Giulia. – Jeszcze podczas śniadania mówiłam Chiarze, żeby została dziś w domu. Śmierć moich kruków to nie przypadek! Dlatego sugerowałam, by odwołała swój udział w tym programie, ale ona się uparła. Wiesz, jaka jest. A przecież morze było niespokojne w nocy. Podczas sztormu zalało plażę, a woda do tej pory jest mętna. Wiatr, który wył na wzgórzach, połamał gałęzie i drzewa w ogrodzie. Stara jabłoń runęła pod jego naporem i zatarasowała wyjazd z garażu z samochodami Chiary. Dlatego pojechała twoją limuzyną, a nie swoim kabrioletem. To są znaki, Marco! Subtelne znaki, które są nam przekazywane przez duchy. One wiedzą, co nas czeka, a my ignorujemy je w przekonaniu o własnej niezależności, przez co potem wpadamy w tarapaty i...

– Wystarczy – przerwałem jej uderzeniem pięścią w stół. – Flynn nie musi tego słuchać. To są prywatne sprawy naszej ro...

– Niech się pan nie krępuje, panie Caneloro – oznajmił widoczny na ekranie komputera doradca, przecierając chusteczką swoje okulary. – Jestem do pana dyspozycji na dobre i złe. Te informacje mi się przydadzą. Będę wiedział, jak się zachować, bo teraz na pewno akcje pana spółek spadną. Kryzys wizerunkowy przełoży się na dochody, muszę więc szybko zadziałać, co zrobię zaraz po naszej rozmowie.

Kryzys wizerunkowy...

Ledwo oddychałem. Próbowałem zachować resztki spokoju, by nie wybuchnąć przed Flynnem. Miałem wrażenie, że nagle ktoś położył olbrzymi ciężar na mojej piersi i przygniótł mnie nim, żebym nie mógł powstać. Doskonały nastrój diabli wzięli. Powinienem cieszyć się z bogactwa i dobrych informacji finansowych, a zamiast tego przez moją żonę z trudem trzymałem nerwy na wodzy.

Pieprzona smarkuła, wrzód na tyłku!

– Działaj – wydusiłem do doradcy. – Mam też prośbę. Sprawdź tego całego Scorazziego. Pierwszy raz słyszę to nazwisko, a skoro dysponuje takimi pieniędzmi, nie może być anonimowy. Takiego majątku nie da się zataić. Milionerzy nie są w stanie się ukryć. Muszę wiedzieć, kim jest i jakie ma intencje, bo nauczony doświadczeniem nie wierzę w niczyją bezinteresowność.

– Oczywiście, panie Caneloro. Wkrótce wrócę do pana z informacjami. – Po tych słowach Flynn przerwał połączenie.

Jeszcze chwilę patrzyłem w wygaszony ekran, a później dałem upust swojej wściekłości. Zrzuciłem z biurka laptopa, antyczną lampę i karafkę z winem.

– Jeśli ci ulży, możesz zdemolować ten pokój – zwróciła się do mnie Giulia, a ja uświadomiłem sobie, że nadal jest w pomieszczeniu. – Rozwal, co się da, daj któremuś z naszych ludzi po głębie, ale potem... gdy już poczujesz się na tyle dobrze, by znów trzeźwo myśleć, przyjdź do mnie. Muszę ci powrócić, żebyśmy wspólnie ustalili plan działania, bo wszystkie znaki na niebie i ziemi mówią mi, że nadciąga nawałnica. Musimy być na nią gotowi. Żeby przetrwać, jak zawsze.

Nie miałem ochoty tego słuchać. Nie chciałem poddawać się wpływom ciotki. Nie w chwili, gdy targały mną skrajne emocje. Jednak wiedziałem, że ma rację. Ona zawsze, absolutnie zawsze miała rację, a jej rady były bezcenne. Nie cierpiałem tej zależności, ale to właśnie

dzięki ciotce to ja byłem donem, nie Fabio. Uratowała naszą rodzinę, a mnie wyniosła na sam szczyt. Nie potrafiłem żyć bez jej przepowiedni i wszystko im podporządkowywałem, dlatego nie mogłem jej odmówić.

– Dobrze, ale najpierw... – powiedziałem lodowatym tonem i podniosłem się z fotela. – Najpierw rozmówię się z moją żoną.

– „Żony niechaj będą poddane swym mężom, jak Panu, bo mąż jest głową żony” – przemówiła językiem biblijnym Giulia i odsunęła się, by przepuścić mnie do drzwi. – Dobrze robisz. Czas ją utemperować i przypomnieć zasady, które panują w Castello dei Corvi.

Victorio

– BYŁEM WIARYGODNY? – zapytał z rozbawieniem w głosie Paul, ściągając okulary w złotych oprawkach i zamykając laptopa.

– Występ godny Oscara. – Kiwnąłem głową do przyjaciela.

– *Deepfake* to moja specjalność.

– Jesteś mistrzem hakerów. To niezaprzeczalny fakt.

– Jestem niczym kameleon. Mogę być kimkolwiek zechcę i mieć twarz każdego człowieka na świecie. Zmieniam tożsamość jak rękawiczki. *Deepfake* daje mi nieograniczone możliwości, by kreować rzeczywistość taką, jakiej tylko zapragnę – stwierdził buńczucznie.

Jego umiejętności i swoboda, z jaką poruszał się po cyberprzestrzeni, były ponadprzeciętne. Marco był święcie przekonany, że od prawie dwóch lat rozmawia z głównym doradcą Luxury Bank and Financial Consulting of NY. Tymczasem po drugiej stronie ekranu siedział mój zausznik i w realnym świecie daleko mu było do łysiejącego grubaska, który rzekomo zarządzał finansami rodziny Candeloro. Prawdziwy Paul był krzepkim blondynem o niebieskich oczach, a jego uroda przywodziła na myśl surferów z australijskich plaż. On jednak nie surfował po morskich falach, lecz w internecie, a jego przyjaźń była najlepszą rzeczą, jaka przydarzyła mi się w najgorszym okresie mojego życia. Dzięki niemu przetrwałem mrok i wyszedłem na prostą, a do tego zyskałem wiarę, że jeszcze nie wszystko stracone. Łączyła nas umowa o charakterze materialnym, ale nie ona budowała podwaliny naszej

relacji. Byliśmy sobie bliscy, bo połączyły nas niesprzyjające nam obydwu okoliczności. Trafiliśmy na siebie w idealnym momencie, a teraz zamierzaliśmy czerpać profity z realizacji planów, które wspólnie uknuliśmy.

– Szkoda tylko, że twoje zabiegi ograniczają się do sieci... W rzeczywistości nie ma lekarza, który sprawiłby, że znów byłbym sobą i odzyskałbym swoją twarz – skomentowałem z zamyśleniem.

– Tu nie jest potrzebny lekarz, a samoakceptacja. To niestety wykracza poza moje kompetencje – stwierdził Paul.

– Poza moje również – przyznałem.

– Ale, ale... Jeśli cię to pocieszy, gratulowałem już Marcowi, choć prawdziwe gratulacje należą się tobie – powiedział. – Kolejne miliony na twoim koncie. Jesteś miliarderem, a naiwny Caneloro nie ma pojęcia, że jest bankrutem. Oskubaliśmy go ze wszystkiego. Nie mogę się doczekać, gdy pozna prawdę. Chciałbym zobaczyć wtedy jego minę.

– Jeszcze nie... – mruknąłem i zacisnąłem dłonie na złotej gałce wieńczącej moją laskę ozdobioną wizerunkiem Feniksa.

Przez chwilę gładziłem jego wyrzeźbiony kształt, delektując się tym perfekcyjnym wykonaniem. Moja chropowata, poraniona dłoń przemknęła po gładkiej szyi i rozłożonych skrzydłach mitycznego ptaka.

Brzydota i piękno.

Śmierć i narodziny.

Odwieczne kontrasty.

I choć moje ciało nigdy już nie będzie tak idealne jak tego miniaturowego dzieła sztuki, wiedziałem, że w gruncie rzeczy niewiele nas różni.

– Co cię powstrzymuje? – dociekał Paul.

Nie wyglądał na zadowolonego. Był pewny, że to już, że właśnie wybiła godzina zemsty, że skoro wszystko gotowe, powinniśmy natychmiast uderzyć, rzucić bombę, która zniszczy Sardinie, zmiecie z ziemi Castello dei Corvi i wszystkie zamieszkujące tam kruki. Nie rozumiał, że ja wolałem cieszyć się tą chwilą stopniowo. Pragnąłem dręczyć wrogów, jak długo się dało. Chciałem, by ich bolało, ale to nie miał być jednorazowy cios. To byłoby zbyt proste. Nie zasłużyli na taką łaskę. Mieli cierpieć, dopóki ich cierpienie nie będzie przynajmniej częściowo równe z tym, którego doświadczyłem i nadal doświadczam każdego dnia. Szybkie zakończenie sprawy mnie nie interesowało. Pragnąłem być katem zadającym wyrafinowane tortury, które nie pozbawiałyby życia, a jedynie skutecznie odbierały chęci do niego. Moja zemsta miała być dojrzała. Dorosła. Pozbawiona zapalczywości i emocji. No może oprócz tych związanych z jedyną osobą, obok której wciąż nie umiałem przejść obojętnie i która stanowiła główny powód mojego powrotu na wyspę oraz wszelkich podejmowanych przeze mnie działań.

– Nie co, a kto – odpowiedziałem po chwili. Podniosłem się z fotela i sięgnąłem po leżącą na biurku Paula czarną ozdobną maskę. – Przejdę się – oświadczyłem i ukryłem pod nią twarz.

– Nie ma mowy! – Mój towarzysz poderwał się z miejsca. – To nie jest już twój teren. Nie możesz tak ryzykować, bo wszystko przepadnie. Poza tym boję się, gdy jeździsz na motorze. To niebezpieczne. W twoim stanie...

W tym momencie poczułem irytację. Jakby ktoś smagnął mnie batem po plecach. Dосkoczyłem do Paula i powaliłem go jednym ciosem. Przycisnąłem go do biurka i przyłożyłem mu łaskę do szyi, jakbym chciał go udusić.

– No, powiedz to! Jaki jest mój stan? – warknąłem. – Inwalida, co? Za niego mnie masz...

– Wiesz dobrze, że tak nie jest... Ale boję się... – zaskrzeczał, nawet nie próbując się uwolnić. – Zwyczajnie się o ciebie boję. Zresztą nie tylko ja. Wszyscy się boimy. Chcemy, żebyś zdobył to, po co tu przybyliśmy, musisz jednak zrozumieć, że jesteś osią tej akcji, jej początkiem i końcem, jej centralnym punktem. Jeżeli coś ci się stanie albo coś sobie zrobisz, nici z planu. A chyba zależy ci na jego realizacji.

– Ależ ja go właśnie realizuję. Wcielam w życie krok po kroku – odpowiedziałem, zwalniając uścisk. – Ten grunt jest bardziej mój niż kogokolwiek innego. To moja ziemia, moja kraina i mój dom. Nie mogę dłużej siedzieć w ukryciu.

– Wzbudzisz niepotrzebne zainteresowanie...

– To zainteresowanie jest mi bardzo na rękę. Niech Caneloro mnie dostrzegą i niech dadzą się wciągnąć w moją grę...

– Nie dasz się przekonać, żebyśmy zrobili to za ciebie?

– Pewne sprawy muszę załatwić osobiście – odpowiedziałem i ruszyłem w stronę drzwi. Wspierałem się na lasce, którą dopiero co groziłem Paulowi. Zdecydowanie lepiej chodziło mi się, kiedy mogłem się nią podeprzeć.

– W porządku, ale to nie znaczy, że masz się poruszać bez obstawy – oznajmił i sięgnął po telefon, po czym wybrał numer. – Pietro? – odezwał się do rozmówcy, który odebrał. – Załatw panu Scorazziemu kilku goryli, i to już. Vittorio zamierza odwiedzić stare kąty.

MARCO SIEDZIAŁ W FOTELU PRZY OKNIE. Od razu go zobaczyłam, choć on zdawał się mnie nie zauważać. Czułam jednak, że będzie czekać. Wiedziałam, że mi się nie upiecze. Że on mi tego nie daruje, mimo że nie zrobiłam nic złego. Stawiłabym mu czoła wcześniej, by mieć już to za sobą, ale oczekiwanie na przyjazd karetki z ratownikami, którzy udzielili pomocy porażonemu szoferowi, zajęło sporo czasu, bo mój telefon nadal był martwy i musiałam udać się do najbliższego domu, by stamtąd wezwać medyków. Czasu, który wystarczył, by mój mąż dowiedział się o wywiadzie, by go zobaczył...

Stanełam na progu swojej sypialni. Miałam ochotę zawrócić, uciec. Ale uciekałam już tyle razy i jeszcze nigdy nie udało mi się opuścić wyspy. Sardynia od dwóch lat była moim więzieniem. Nawet sprawy związane z fundacją, której zasięg był ogólnokrajowy, załatwiałam stąd, z mojego biura w Cagliari, a na kontynent w interesach wysyłałam Daniłę. Tkwiłam tu niezmiennie, jakbym ktoś przykuł do tej ziemi kajdanami. Właściwie tak było. Niewidoczne okowy trzymały mnie w Castello dei Corvi i nie było takiej siły, która mogłaby je zerwać. Opuszczenie klasztoru miało dać mi wolność, tymczasem z niewoli sióstr, w których zakonie się wychowałam, trafiłam do niewoli rodziny Candeloro.

Nie miałam zatem wyjścia. Musiałam stawić czoła potworowi, którego ta piekielna rodzina uczyniła moim mężem. Bestii o pięknej powierzchowności, choć przez te dwa lata przestałam zauważać urodę

Marca – tak charakterystyczną cechą mężczyzn wywodzących się z tego rodu. Swoimi występkami skutecznie zabił we mnie jakikolwiek zachwyt nad sobą i stłumił wszelkie pozytywne uczucia, jakie kiedykolwiek do niego żywiłam. Miałam wrażenie, że po tym, jak na jego rozkaz odebrano mi Fabia, już nigdy nikogo nie pokocham. Byłam pusta, wyzuta z emocji względem mężczyzn i nie spodziewałam się już po nich niczego dobrego. Moja żałoba i gehenna trwały już tak długo i nic nie zapowiadało polepszenia sytuacji, bo nawet śmierć została mi odebrana.

– Marco... – zaczęłam, ponieważ mój mąż nadal milczał, ignorując mnie i przeglądając jakieś dane na tablecie. – Już się tym zajęłam. Daniela zawiadomiła kancelarię. Nasi prawnicy pozwą tę stację. Odpowiemy im, jak na naszą rodzinę przystało. Błyskawicznie i stanowczo.

– Już się tym zajęłaś... – mruknął. Odłożył tablet na połączony stolik przy fotelu, a potem ruszył w moją stronę. – Już się tym zajęłaś....

Gdy zbliżył się do mnie, mimowolnie cofnęłam się o krok. Było jasne, że zaraz mi coś zrobi... Byłam na to gotowa od chwili, w której opuściłam studio telewizyjne, a jednak się bałam. Bałam się jak zwykle. Drżałam z przerażenia, a serce łomotało mi w piersi jak szalone w oczekiwaniu na to, co nieuchronne i niezmiennie. Oczami wyobraźni widziałam finał tej rozmowy, a zimny dreszcz raz po raz przesywał moje ciało.

Nie zabijaj – uczyły mnie siostry i Biblia.

Nie zabijaj – podpowiadało sumienie.

A jednak czułam, że nadejdzie moment, gdy zło weźmie górę i złamię to przykazanie. Chciałam być dobra, rozpaczliwie tego pragnęłam, ale życie nie było dobre dla mnie. Nikt nie był dla mnie dobry. Nikt oprócz Fabia... Ale jego nie było od dwóch lat, a ja zostałam

sama, zdana na łaskę złych ludzi, i gdyby nie fundacja, nie miałabym niczego, co trzymałoby mnie przy życiu.

Czy byłabym więc skłonna zabić? Jego – jeszcze nie. Siebie – zabijałam każdej nocy i każdego dnia, podczas których byłam skazana na bliskość tego potwora.

– Zajął się stacją... – powiedział niskim, zachrypniętym głosem i chwycił mnie w kleszcze swoich ramion.

Byłam bezwolna. Niczym lalka. Mógł ze mną zrobić, co chciał. Dałam mu się objąć i nie potrafiłam na to zareagować. Zmieniłam się w słup soli. W kamień.

Jestem kamieniem, jestem kamieniem – powtarzałam sobie, starając się stworzyć tarczę obronną przed tym, co miało nastąpić za chwilę, przed eskalacją gniewu Marca...

– A kto, Chiaro, zajął się tobą? – zapytał, patrząc na mnie z góry.

– Ja... nie rozumiem – bąknęłam.

Wtedy Marco pochylił się i dotknął wargami mojej szyi.

Znów zaczęłam drzeć. Tylko że to drzenie nie miało nic wspólnego z podnieceniem. Byłam bliska zawału, gdy jego język musnął moją skórę, a potem przejechał od obojczyka aż po ucho.

– Oj, myślę, że doskonale rozumiesz – wysyczał mi do ucha, które następnie ugryzł. – Vittorio Scorazzi. To on się tobą zajął, czyż nie?

Boże, miej mnie w swej opiece...

– Ja go nie znam... Ja go nawet nie znam. Nie wiem, kim jest – wyjęczałam.

– Oczywiście, skarbie... Oczywiście... – Pogładził moje włosy, jakby chciał mi okazać czułość. Wiedziałam jednak, że to nie w jego stylu. To było tylko preludium. Bawił się ze mną jak zawsze. Dręczył

mnie niczym kot, który chce przedłużyć agonię schwytej w pułapkę myszy. Szykował atak, a ja byłam bezradna. Trwałam w jego uścisku zeszywniała z napięcia i przerażenia. Najsamotniejsza osoba na świecie...

– On mi przysyłał pieniądze... Zostawiał walizki z gotówką w różnych miejscach, nawet tu, w Castello dei Corvi. Dołączał liściki... – Zaczęłam się usprawiedliwiać, jakbym skrycie wierzyła, że to coś zmieni, a Marco okaże mi litość. – Mam je wszystkie. Mogę ci je pokazać... Dzięki niemu otworzyłam fundację. Jego wskazówki i pieniądze mi pomogły... Ale nie znam go. Nie znam tego człowieka. Nie wiem, kim jest, i nigdy go nie widziałam. Teraz jedynie przelewa środki na konta fundacji, nie mam z nim kontaktu. Zresztą nigdy nie miałam i...

– Zdradziłaś mnie z nim, prawda? – zapytał, rozpinając guziki na dekolcie mojej sukienki.

Bezwolnie, jakbym była jedynie biernym widzem obserwującym wszystko z boku i nie brała w tym udziału, przyjęłam fakt, że po dotarciu do bielizny wyciągnął ze stanika moje piersi.

– Nie zrobiłam tego.... – odpowiedziałam słabym głosem. Zdecydowanie za cichym, by przekonał go o mojej niewinności.

– Nie zrobiłaś... – powtórzył, jakby przyznawał mi rację, a potem puścił mnie nieoczekiwanie, wykonał potężny zamach i uderzył mnie pięścią w twarz.

Ból...

Znałam ten rodzaj bólu. Znałam go aż za dobrze...

Upadłam na podłogę, na puszysty dywan, wprost pod stopy mojego męża, trzymając się za obolałe miejsce.

– Nie zrobiłaś... – powtórzył głośniej, a później kopnął mnie w brzuch.

Skuliłam się na ziemi.

– Nie zrobiłaś! – ryknął i ponowił cios.

Byłam bezbronna, a jedyne, na co było mnie stać w tym momencie, to zakrycie głowy rękami, żeby nie kopnął mnie w twarz. Wiedziałam, że błaganie o litość nic nie da. Podobnie jak na nic zdałoby się wołanie o pomoc. W Castello dei Corvi, choć ściany miały uszy i oczy, mieszkańcy byli pozbawieni empatii, a don miał władzę nad wszystkim i wszystkimi. Gdy chciał kogoś pobić czy wręcz zabić, reszta musiała przejść nad tym do porządku dziennego. To było jego prawo, a jego władza była absolutna i nieskończona. Pozostawało mi więc modlić się o to, by szybko skończył, i w milczeniu znosić los, który mi zgotował.

Gdy wreszcie skończył mnie kopać, poderwał mnie z podłogi i zawlókł za włosy na łóżko. Rzucił mnie na nie, po czym skoczył na moje plecy i przycisnął mnie do pościeli swoim ciałem. Jęknęłam z bólu. Moje wnętrzości płonęły, a na twarzy czułam krew płynącą z rozbitego nosa i wargi.

– Z nim może i nie... Jeszcze nie – wysyczał mi znów do ucha. – Ale wystarczy, że zrobiłaś to z Fabiem. Zdradziłaś mnie z moim bratem, suko! I za to będziesz płacić do końca swoich dni! A jeśli w ciągu pół roku nie dasz mi upragnionego syna, sprowadzę tu najlepszych specjalistów w kraju, żeby naszprycowali twoją pustą macicę moją spermą na tyle skutecznie, by dziedzic rodów Candeloro i Russo nareszcie przyszedł na świat, tak jak tego oczekuję!

Boże... Czemu skazałeś mnie na coś takiego? Dlaczego nie dajesz mi wytchnienia i karzesz od lat niczym Hioba? Czym ci zawiniłam? Za jakie grzechy mnie to spotyka?

Ale Bóg nie słuchał, zresztą jak nigdy wcześniej. Może więc nie do niego, a do szatana powinnam wznosić modły i błagania? Oby w końcu zesłał kogoś, kto zgładzi moich ciemźycieli i da mi upragnioną wolność. Chciałam po prostu być szczęśliwa, lecz moje szczęście trwało raptem chwilę i skończyło się dramatem. Czy w ogóle było jeszcze możliwe, bym dostała radości? By ktokolwiek przyniósł mi ulgę od cierpienia i okazał uczucia, których tak bardzo potrzebowałam, a których dotychczas zaznałam jedynie od Fabia?

Och, Fabio...

Dlaczego mnie zostawiłeś? Dlaczego odszedłeś? Dlaczego na to pozwalasz i nie zesłesz z góry anioła zemsty, który pomści moją krzywdę?!

Mimowolnie zaczęłam płakać. Nie powinnam tego robić, bo Marco to lubił. Uwielbiał łzy. Podniecały go dominacja, władza i moja bezwolność. Nie powinnam więc dawać mu satysfakcji ani wzbudzać jego chorych żądz, a jednak nie mogłam przestać. Płakałam nad sobą, nad swoim losem, nad Fabiem i życiem, które mu odebrano... W takich momentach żałowałam, że wtedy, na łodzi, i mnie nie spalono żywcem. Tak byłoby najlepiej. Bolałoby zaledwie chwilę, ale czym było to cierpienie wobec wieczności z ukochanym?

Marco zadarł moją sukienkę i dostał się do koronkowych fig. Rozerwał je zdecydowanym szarpnięciem, po czym zaczął rozpinać swój rozporek. Czekałam na to, co nieuchronne, w duchu ciesząc się, że tabletki od doktora Morettiego zapobiegą powiększeniu naszej rodziny. Cięża i noszenie pod sercem dziecka Marca byłyby męczarnią ponad moje siły. Tego bym nie przeżyła i choć mąż mi groził, wiedziałam, że nie dopuszczę, by jego dziedzic przyszedł na świat. Nie połączę mojej krwi z jego. Nie skalam jej i nie zbrukam. Przez matkę dziwkę nie był w stu procentach Caneloro, w przeciwieństwie do Fabia. Był kundlem

i za niego go uważałam. Mógł mnie gwałcić, ale nigdy nie otrzyma ode mnie tego, czego pragnie. Nigdy!

– Wybiję ci z głowy innych mężczyzn! Wybiję swoim fiutem, ty suko! Jesteś kurwą wychowaną przez zakonnice. Taki paradoks! Naucz się wreszcie pokory! Naucz się służby rodzinie, a nie działania na jej szkodę, i wreszcie... naucz się szacunku do mnie! Twojego męża i pana! – Kiedy to mówił, zaczął wpychać swoją męskość w moje wnętrze.

Syknęłam z bólu.

Ból. Tylko z tym kojarzył mi się seks. Nie był przyjemnością, a upokorzeniem. Poniżeniem i sprowadzeniem mnie do roli prostytutki. Przedmiotu. Nie było w nim romantyzmu, bliskości, a tym bardziej głębokiego uczucia. Był wyłącznie ból i właśnie tym było dla mnie współżycie. Zmuszaniem mnie i zadawaniem mi bólu. To, czego nauczył mnie Fabio, odeszło wraz z nim. Zostało tylko cierpienie. I samotność.

Samotność w bólu...

– Kurwa, znów jesteś sucha jak wiór! Co z tobą? Co jest z tobą nie tak, Chiaro?! – wrzasnął Marco, poirytowany, że jego penis nie chciał wsunąć się głębiej, a moja kobiecość stawiała mu opór.

Nie byłam w stanie z nim rozmawiać. Nie chciałam. Niech zrobi to, co ma zrobić, i odejdzie. Tylko o tym marzyłam.

Marco znów szarpnął mnie za włosy i zmusił do podniesienia się. Klęknął przede mną na łóżku i przyciągnął moją twarz do swojego krocza. Brzydziłam się, ale on wiedział, jak sprawić, bym zrobiła mu dobrze. Aby przyspieszyć moją decyzję, zatkał mi nos, żebym nie mogła oddychać inaczej niż przez usta, a gdy musiałam je otworzyć, wepchnął w nie członka. Był gorący, rozgrzany potrzebą zaspokojenia swojej chuci. Smakował słono wilgocią, która z niego wypływała, i rozpierał

mnie swoją grubością. Marco docisnął mnie do siebie najmocniej, jak tylko mógł. Jego penis wszedł we mnie tak głęboko, aż dotknęłam jąder. Stęknęłam z wysiłku. To było obrzydliwe. Zrobiło mi się niedobrze, prawie nic nie widziałam przez łzy, podczas gdy on zaczął poruszać się w moich ustach. Marco wykonywał kolejne pchnięcia i nawilżał penisa moją śliną. Gdy uznał, że ten jest wystarczająco przygotowany, wypuścił mnie ze swego uścisku. Opadłam na pościel, dławiąc się i krztusząc, ale Marco nie zwracał uwagi na mój stan. Ponownie dopadł mnie od tyłu i tym razem skutecznie nadział na swoje przyrodzenie. Krzyknęłam z bólu, bo zrobił to niezwykle szybko i brutalnie. Zagłębił się we mnie cały, by zaraz potem wysunąć członka i ponowić pchnięcie. Wbijał się we mnie raz za razem. Coraz szybciej i mocniej. Potem Marco zmusił mnie do odgięcia głowy i zaczął mnie całować.

Nie, on mnie nie całował!

Całował mnie Fabio. Tylko on wiedział, jak to robić, jak pocałunkiem doprowadzić mnie na skraj rozkoszy, rozpalić i pokazać, czym jest miłość mężczyzny.

Marco gwałcił mnie językiem. Robił nim to samo, co jego penis z moją waginą. Brał w posiadanie, zawłaszczwał, odzierał z resztek godności i udowadniał, że nie miałam w tym związku nic do powiedzenia.

Byłam nikim...

Byłam powietrzem.

Ruchy Marca się wzmagaly. A ja wciąż płakałam, wydając z siebie zdławione przez jego język jęki.

Seks to ból.

Seks to tortura...

W końcu przestał obdarzać mnie odrażającymi pocałunkami i dłonią przycisnął moją głowę do łóżka. Podduszając mnie w pościeli, kontynuował swoje zabiegi. Doszedł, gdy jego kciuk zagłębił się w moim odbycie. Poczułam pulsowanie jego jąder, które przeniosło się na członka. Potem jego gorące nasienie wypełniło moje wnętrze. Leżałam pod nim w morzu łez, a on nie ruszał się przez jakiś czas, dochodząc do siebie po ekstazie. Był spełniony, triumfował, podczas gdy ja byłam wrakiem. Mimo wszystko się cieszyłam. W głębi duszy odczuwałam spokój, że to koniec, że choć na krótki czas – z reguły była to doba – przestanie zwracać na mnie uwagę. Że zajmie się swoimi szemranymi interesami i – co prawie pewne – skupi się na Vittorio.

Kimkolwiek bowiem był Vittorio Scorazzi, znalazł się właśnie na celowniku Marca. Wiedziałam, że mój mąż mu nie odpuści i nawet jeśli intencje tajemniczego darczyńcy były szlachetne, słono za to zapłaci. Boss sardyńskiej mafii nigdy nie zapomina, a zazdrość Marca nie miała granic, o czym przekonywałam się od dwóch lat.

Mężczyzna zsunął się ze mnie, wycierając penisa w materiał mojej sukienki, po czym wstał z łóżka.

– Miałaś zbyt wiele swobody, Chiaro, ale koniec z tym – wycedził przez zęby. Zapiął rozporek i poprawił garnitur, po czym dodał: – Teraz ja będę sprawował pełen nadzór nad twoją fundacją. Jeszcze dziś prawnicy przygotowują stosowne dokumenty i zrzekniesz się praw do niej na moją rzecz. I już ja się postaram... Już ja się postaram, żebyś nigdy więcej nie zajmowała się biznesem. Miejsce żony Marca Candeloro jest w domu. Ma ten dom prowadzić i grzać mu łóżko, czekając na niego mokra z podniecenia i usychająca z tęsknoty, a gdy mąż się w nim pojawi, dbać o niego i hołubić. Ty najwyraźniej tego nie rozumiesz, ale dość tego. Najwyższy czas, abyś pojęła, jakiej postawy oczekujemy od ciebie ja i moja rodzina. Masz być diamentem świecącym w mojej koronie władcy Sardynii, a nie wrzodem, który chciałbym usunąć.

Koniec zabawy w kobietę sukcesu! Bo nią nie jesteś i nie byłaś! Jesteś jedynie małą dziewczynką, zahukaną gęsią, którą przed laty przywiozłem z klasztoru, i nawet markowe ciuchy tego nie zmieniają. Bóg stworzył cię do służenia mi. Nie zapominaj więc, że nie ma między nami równości. Jesteś podnóżkiem, o który będę czyścił buty, kiedy tylko zapragnę, i nikt mi w tym nie przeszkodzi. Nikt!

Choć czułam się fatalnie i cała byłam obolała, momentalnie otrzeźwiałam, jakby ktoś wylał mi na głowę kubel zimnej wody. Cierpienie, którego zaznałam, przestało mieć znaczenie w obliczu zagrożenia, jakie stwarzał Marco.

– Fun... – wydukałam, lecz zeszywniały język odmawiał mi posłuszeństwa. – Fun... dacja...! Tylko nie ona... Nie możesz mi jej odebrać. On jest moja. Tylko moja...

Z trudem zaczęłam się podnosić, ale z powodu bolącego brzucha nie było to łatwe. Gdy w końcu stanęłam przed mężem, ledwo trzymałam się na nogach, ale musiałam zaprotestować. Praca na rzecz najbiedniejszych dawała mi spełnienie i odciągała myśli od mojej beznadziejnej sytuacji. Nie miałam nic więcej, a teraz ten potwór chciał mi to odebrać. Nie mogłam do tego dopuścić, bez fundacji czekała mnie wyłącznie wegetacja w Castello dei Corvi i odliczanie do kolejnej wizyty bestii w moim łóżku. To byłaby definitywna śmierć za życia. Marco by mnie tym zabił...

– „Moja, moja”... – Pokręcił głową z dezaprobatą. – Strasznie egoistyczne podejście, jak na ciebie, kochanie. Ale na szczęście sprzeczne ze stanem faktycznym, bo przecież cała ta wyspa jest moja, a wraz z nią wszystko i wszyscy, którzy się na niej znajdują. Również ty, Chiaro. Nie posiadasz niczego, bo każdą rzecz zawdzięczasz mnie. Wszystko, co twoje, należy do mnie, bo ty również jesteś moją własnością – oznajmił Marco i uśmiechnął się paskudnie. – Dlatego

twoja organizacja jest moja. Zawsze była. Teraz jedynie to usankcjonujemy.

– Nie możesz tego zrobić! Ja ją stworzyłam, ja jestem jej twarzą... To moje dzieło... Moje dziecko...

Nieopatrznie i bezmyślnie, wiedziona rozpaczą, użyłam słowa „dziecko”, które zadziało na Marca niczym płachta na byka. Doskoczył do mnie i znów chwycił mnie za włosy, odginając moją głowę do tyłu. Pochylił się nade mną i wysyczał mi wściekle do ucha:

– Przestań zaprzętać swoją pustą główkę sprawami, których i tak nie ogarniasz, co dziś dobitnie pokazałaś. Ośmieszylaś mnie przed światem, podważyłaś moją władzę nad sobą i znieważylaś moje nazwisko. Nazwisko, które sama nosisz i dzięki któremu w ogóle coś znaczysz. Czas, abyś zajęła się tym, do czego stworzył cię Bóg – rodzeniem dzieci! Jesteś inkubatorem i masz nim pozostać. Inkubatorem dla moich dzieci. Inne bachory i ich los nie powinny cię obchodzić. Rozproszyłaś się, zamiast skupić się na tym, co najważniejsze, ale dość tej samowoli. Powiedziałem: twoje miejsce jest tutaj. Masz jedno proste zadanie – przyjmować moje nasienie i sprawić, by kiełkowało, rozpychając ci brzuch. – Wciąż trzymając mnie za włosy, wsunął rękę między moje nogi i zacisnął boleśnie na moim łonie. – Wystarczająco namieszałaś tą swoją żalostną zabawą w bizneswoman. Zawsze byłem zdania, że kobiety i interesy to kiepskie połączenie, a ty to tylko potwierdzasz! Ale koniec z tym. Spodziewaj się dokumentów cesji.

Puścił mnie, poprawił krawat i ruszył do drzwi. Nogi same się pode mną ugięły. Nie byłam w stanie stać, tak mocno czułam się przytłoczona cierpieniem fizycznym i psychicznym.

– Prędzej targnę się na swoje życie, niż urodzę ci dziecko! – załkałam.

– Już to przerabialiśmy, Chiaro. A jednak nadal żyjesz – oznajmił z rozbawieniem, stając w progu. – Najwyraźniej Bóg ma względem ciebie inne plany. Poza tym, jak wiesz, samobójstwo to grzech ciężki, a tobie przecież bardzo zależy, by trafić do nieba, czyż nie? A jeśli będziesz się stawiać, zamknę cię w szpitalu. Naszprycowana lekami będziesz miała niewiele do powiedzenia w kwestii swojej macicy.

Opuścił sypialnię, okrutnie się śmiejąc, a ja wybuchnęłam donośnym szlochem. Doczołgałam się do łóżka, po czym uniosłam pościel i wsunęłam dłoń pod materac. Wyciągnęłam stamtąd blok rysunkowy i otworzyłam go na przypadkowej stronie. Nie miało znaczenia, która to będzie kartka, bo i tak na każdej znajdował się wizerunek tej samej osoby. Osoby, za którą tęskniłam i której nie mogłam wyrzucić z serca, a przez fakt, że dzieliło nas coraz więcej czasu, bałam się, że jej obraz zatrze się w mojej pamięci. Dlatego gdy tylko było to możliwe, po kryjomu oddawałam się swojej pasji, utrwalając na papierze portret mężczyzny, którego mi odebrano.

– Fabio... – załkałam i dotknęłam drżącym palcem pięknej twarzy czarnowłosego mężczyzny. – Dlaczego mu na to pozwalasz...? Dlaczego nic z tym nie zrobisz, choć obiecałeś mnie chronić? Chociaż mówiłeś, że nie dopuścisz do tego, by ktoś mnie skrzywdził? Pomóż mi... Pomóż i zakończ to wszystko, bo dłużej tego nie zniosę. To ponad moje siły.

W tym momencie, jakby na moje wezwanie, spomiędzy kartek wypadła ulotka. Wzięłam ją w dłonie.

Prom Cagliari-Salerno. Godziny kursowania...

Prom.

Może już czas? Może nadszedł czas, by ponownie podjąć próbę ucieczki? Może Fabio daje mi znak, bym znów się odważyła? Wprawdzie zawsze kończyło się to porażką, a ja po wydarzeniach sprzed dwóch lat panicznie bałam się podróży morskiej. Ale może... dzięki jego

wsparciu znajdę w sobie siłę, by wejść na pokład, i tym razem uda mi się bez problemów opuścić tę przeklętą wyspę?

Zdesperowana, ale i gotowa na wszystko, podniosłam się z podłogi. Wszystko mnie bolało, więc musiałam iść zgięta wpool, by dostać się do garderoby. Pomieszczenie przypominało butik z najdroższymi kreacjami świata. Można tu było znaleźć ubrania największych marek modowych. Przecież żona Marca Caneloro powinna wyglądać jak królowa i być go godna. I chociaż nie był to mój styl, musiałam się mu poddać. Trudno tu zresztą było znaleźć coś skromniejszego. Wszystko było wyszukane, kolorowe i już na pierwszy rzut oka dało się zauważyć, że drogie. Nic mi nie pasowało, bo w żadnym z tych strojów nie mogłam się wmieszać w tłum. Chciałam być przezroczysta, nie zwracać na siebie uwagi, stać się jedną w wielu. Dlatego wiedziona nowym pomysłem opuściłam mój apartament i przytrzymując się ściany, gdyż każdy krok sprawiał mi trudność i rozlewał się po moim ciele piekącym bólem, skierowałam się w stronę mieszczących się w odrębnym skrzydle pokoiów dla służby. Któraś z pokojówek musiała mieć w szafie coś, co nadawałoby się dla mnie...

Marco

– VITTORIO SCORAZZI. KIM ON JEST? – zapytałem ciotki, która tasowała karty.

– Zaraz się przekonamy – mruknęła, po czym kazała mi przełożyć talię i jeszcze raz ją przemieszała.

Flynn szybko wrócił z informacją zwrotną, ale ta mnie nie zadowoliła. Wyszło na to, że tajemniczy bogacz skutecznie zadbał o swoją anonimowość. Pewnym natomiast było, że jest miliarderem, który mimo włoskich konotacji na co dzień mieszkał w Szwajcarii. Jednak to, skąd miał taki majątek i kto krył się pod tym nazwiskiem, wciąż nie było jasne. Wszystkie dane zaszyfrowano i utajniono. Musiał być naprawdę wpływową osobą, skoro był w stanie tak dobrze się chronić.

Czego ktoś taki szukał u Chiary? Jego zainteresowanie jej fundacją było zastanawiające. Jeśli faktycznie pchnął moją żonę do założenia organizacji i jej w tym pomógł, musiał mieć jakiś ukryty cel. Nie wierzyłem w bezinteresowny altruizm. Działalność charytatywna była intratnym biznesem, a Chiara mistrzowsko go rozwinęła. Dotychczas byłem jednak przekonany, że pieniądze, którymi dysponowała, pochodzą z datków. Tymczasem okazało się, że główny darczyńca, dzięki któremu to się kręciło, był jeden – obrzydliwie bogaty i całkowicie anonimowy. To było podejrzane. Jego szlachetność nie mogła być przypadkowa. Musiała z czegoś wynikać, a ja nie mogłem pozbyć się wrażenia, że miało to związek z moją rodziną, z naszym nazwiskiem. Z tego względu,

tak jak sugerowała ciotka, pozwoliłem jej na wróżby. Tyle razy jej rady wpływały na moje decyzje, że i tym razem wierzyłem, iż Giulia mnie nie zawiedzie.

– Wybierz pierwszą kartę i jeszcze raz zadaj swoje pytanie – powiedziała, rozkładając na stole odwróconą talię w formie wachlarza.

– Chcę wiedzieć, kim jest Vittorio Scorazzi – oznajmiłem, po czym sięgnąłem po pierwszą z brzegu kartę.

Na jej awersie widniał siedzący na tronie mężczyzna w królewskich szatach i koronie, a zamiast berła dzierżył w ręku kij porośnięty liśćmi.

– Król buław – skomentowała.

– Co oznacza? – zapytałem.

– Vittorio to władca. Ktoś, kto rządzi innymi i wie, jak zdobyć ich posłuch oraz szacunek. Jest dojrzałym mężczyzną o ciemnych włosach. Stanowczym, silnym, odważnym. To prawdziwy król.

– Jakoś musiał się dorobić swojej fortuny, więc trudno, żeby nie miał cech przywódczych. Dobrze chociaż wiedzieć, jak wygląda – bąknąłem. – Ciekawe, czy ma jakieś czułe punkty.

– Wskaż kolejną kartę, a się dowiemy – nakazała ciotka, a ja wykonałem polecenie i sięgnąłem do środka talii.

– Cesarzowa. No proszę. Oto jego czuły punkt. – Postukała palcem w kartonik przedstawiający piękną blondynkę w gwieździstej koronie na głowie zasiadającą na tronie w scenerii rozkwitającej natury.

– Kobieta?

– Kobieta, którą szaleńczo kocha. – Potwierdziła skinieniem głowy.

– Kim ona jest?

– Twórczą, kreatywną blondynką, która wzbudza w nim skrajną żądzę i namiętność. To z nią pragnie zbudować dom i mieć dzieci.

Zagryzłem wargi. Wiedziałem, o kim mówi ciotka, i ona też to wiedziała, bo nasze spojrzenia skrzyżowały się nad kartami.

– Chiara! – wypowiedzieliśmy równocześnie.

– A więc Vittorio chce Chiary – skomentowałem po chwili milczenia. Czułem, że na samą myśl o tym, że ktoś zamierza stanąć mi na przeszkodzie, żywiąc uczucia do mojej żony, narasta we mnie wściekłość.

Tak. Byłem zazdrosny o wszystko, co należało do mnie, a nie ulegało wątpliwości, że Chiara także była moją własnością.

– Musi być szaleńcem, skoro robi sobie nadzieję, że ją zdobędzie! – dodałem wzburzony.

Ciotka przez moment skupiała wzrok na leżącej przede mną karcie, by w końcu spojrzeć mi znów w oczy i zawyrokować:

– Zdecydowanie nie jest szaleńcem. To twardy gracz; przeciwnik, któremu będziesz musiał stawić czoła. Jest zdesperowany, gotowy na wszystko. Jednak zdobycie Chiary może nie być takie proste, bo karta cesarzowej ma jeszcze inne znaczenie.

– Jakie?

Przyjrzałem się uważnie ilustracji kobiety. I choć została przedstawiona jako piękność, Chiara była zdecydowanie ładniejsza od niej, więc wcale się nie dziwiłem, że mogła podobać się innym mężczyznom. Przez ostatnie dwa lata bardzo się zmieniła fizycznie – wydojrzała, nabrała kobiecych kształtów, wyrobiła sobie styl w kwestiach ubioru i makijażu. Była niczym rasowa klacz, którą trzymałem w swojej stajni. Inni mogli ją podziwiać, ale z oddali. Stanowiła moje trofeum, moją zdobycz i symbol triumfu nad bratem.

Mężczyźni mieli mi jej zazdrościć, ale była dla nich nieosiągalna. Za próbę odebrania mi jej byłem skłonny zabić, a ten nieznajomy, ten cały tajemniczy Vittorio planował ją uwieść, o ile już tego nie zrobił. Dlatego, mimo słów ciotki, nie wierzyłem w to, że był w pełni normalny. Bo kto normalny srałby do ogródka najpotężniejszego biznesmena w całej Italii? Tylko wariat odważyłby się na taki krok!

– To ma związek z chorobą – oznajmiła Giulia.

– Vittorio jest chory? – zainteresowałem się.

Znajomość takiej słabości przeciwnika była dla mnie wiedzą kluczową. To mogło wiele zmienić.

– Niewątpliwie dolega mu coś poważnego – potwierdziła ciotka. – Coś, co wpływa na jego wygląd, przez co zwraca na siebie uwagę. Łatwo go rozpoznać.

– To świetnie, bo chcę go jak najszybciej zlokalizować – warknąłem, po czym zadałem kolejne nasuwające mi się pytanie: – Jakie zamiary ma ten typ wobec naszej rodziny?

– Zwróć się do mojej talii. Karty ci odpowiedzą. – Ciotka znów wskazała na stół.

Tym razem wyciągnąłem obrazek przedstawiający stojącego na klifie króla trzymającego trzy porośnięte liśćmi kije i wpatzonego w morski horyzont, na którym można było dostrzec zarys nadpływających statków.

– Trzy buławy – skomentowała Giulia. – Vittorio czeka na odpowiednią okazję.

– A gdy ta nastąpi? – zapytałem.

Ciotka bez słowa wskazała na karty. Bez namysłu sięgnąłem po pierwszą lepszą.

– Pięć mieczy – oznajmiła, patrząc na wojownika dzierżącego trzy miecze. U jego stóp leżały dwa pozostałe, a od chełpiącego się zwycięstwem rycerza odchodziły dwie pokonane i zrozpaczone osoby. Miałem wrażenie, że Giulia pobladła.

– Co to oznacza? – dopytałem, choć już sam sugestywny rysunek dawał mi poniekąd odpowiedź.

– Zemstę – odpowiedziała słabym głosem.

– Zemstę?

– Tak. Vittorio knuje przeciwko nam. Zionie nienawiścią. Zaznał z naszych rąk krzywdy i teraz chce, abyśmy za to zapłacili. Nie zamierza okazywać nam łaski. Jest niczym zranione zwierzę, które zaatakuje swojego prześladowcę, by ten poczuł jego ból. Chce zwyciężyć, pragnie naszej krwi. To cel, do którego będzie dążył. Choćby po trupach...

– A więc musimy go znać...

– W jakiś sposób na pewno jest z nami powiązany.

– Kim zatem jest? W życiu nie słyszałem o żadnym Scorazzim. Nigdy nie prowadziłem z kimś takim interesów. Poza tym znam wszystkich włoskich bogaczy i polityków, a jego nie. Więc jak to możliwe, że stać go było na wywalenie aż dwudziestu milionów euro na charytatywne zabawy Chiary? – zawołałem oburzony.

Nie podobało mi się to. Coś tu śmierdziało. Vittorio skrywał tajemnicę, którą musiałem poznać. Za wszelką cenę. Czułem, że od tego zależy coś więcej niż los mojego małżeństwa.

– Wkrótce po nas przyjdzie i się przekonamy... – oznajmiła Giulia grobowym tonem.

– Nie jest pierwszym i ostatnim, z którym zadarliśmy i który chce się za to zemścić – stwierdziłem, ochłonawszy. – Pokonamy go jak

wszystkich przed nim i po nim!

– Ta karta mnie martwi. Pięć mieczy zawsze oznacza coś negatywnego. Czeka nas krwawe starcie...

– Wygramy? – zapytałem z nadzieją.

– Karta, Marco – rozkazała Giulia.

Zamknąłem oczy i zdałem się na ślepy los. Wskazałem jedną z kart na chybił trafił, a następnie podałem ją ciotce. Ta patrzyła na nią, miętosząc ją w palcach i nerwowo przygryzając wargi.

– No? – ponagliłem ją, gdy za długo zwlekała z odpowiedzią.

– Wieża.

– Wieża – powtórzyłem. – No i?

Giulia przesunęła kartonik w moją stronę. Nad starodawną konstrukcją przywodzącą na myśl basztę zamku szalała burza. Piorun uderzał wprost w budynek, który stał w płomieniach, a z jego okien skakali płonący żywcem ludzie.

– Niezbyt zachęcający widok – mruknąłem.

– Wieża to symbol ruiny. Totalnej destrukcji. Czeka nas marny koniec, Marco. Ten mściciel rozniesie nas w pył...

– Marny koniec? Z powodu zakochanego w Chiarze schorowanego wariata? – zakpiłem, by ukryć własny niepokój związany z przepowiednią ciotki. – To niedorzeczne. Jesteśmy najsilniejszym rodem we Włoszech. Nikt nie ma takiej władzy ani takich pieniędzy jak my. Jakim cudem przybłęda, kundel ukrywający się przed światem, o istnieniu którego nikt nie słyszał, miałby nam zagrozić i doprowadzić do naszego upadku? Nas? Caneloro? To niemożliwe. Sama przyznasz, że brzmi to niewiarygodnie. Chyba tym razem karty cię zawiodły. Tak

jak w przypadku Chiary, która rzekomo miała zniszczyć naszą rodzinę. I co? Jest jedną z nas.

– Poniekąd jej się to udało – mruknęła ciotka.

– Jestem donem. Stoję na czele rodziny, władam Sycylię. Ba! Całym krajem. Na moje konta codziennie wpływają kolejne miliony. Żyjemy jak rodzina królewska. Co takiego niby utraciliśmy przez Chiare?

– Nie co, a kogo – odpowiedziała Giulia. – Fabio, Stefano... Pytanie, kto dołączy do nich następny. Wróżba dotycząca Chiary jeszcze się do końca nie spełniła.

Poczułem gniew pulsujący w skroniach i rozsadzający mi głowę.

– Stefano zmarł w wyniku wypadku, co udowodniła policja – zaprzeczyłem, podnosząc głos, bo nie chciałem do tego wracać. Śmierć wuja wciąż mi ciążyła. I choć wypierałem ją, hołdując zasadzie, że cel uświęca środki, zdawałem sobie sprawę, że gdyby tamtego wieczora nie nakrył mnie i Riccarda w biurze, nadal by żył. – A Fabio...

– Marco! – przerwała mi ciotka. Chwyciła mnie za rękę i zacisnęła swoją dłoń na moim nadgarstku. – Mnie nie okłamiesz. Możesz opowiadać, co zechcesz, całemu światu i on ci w to uwierzy, ale ze mną bądź szczery. Przecież wiem, kto stoi za ich śmiercią. Zdaję sobie sprawę, że nie było innego wyjścia, inaczej nie byłibyśmy w miejscu, do którego nas ona doprowadziła. Tyle że teraz... Teraz musimy być szczególnie ostrożni i mieć Chiare na oku. Bo jak sam się przed chwilą przekonałeś, ma ona wiele wspólnego z tym, co nadchodzi. Musimy być gotowi na wszystko, bo moje wróżby zawsze się sprawdzają. I wiesz o tym równie dobrze jak ja.

– Każę ją uwięzić. Zamknę ją w odosobnieniu i...

– Nie. – Zaprzeczyła ciotka. – Zostawisz ją w spokoju.

– Myślisz, że pozwolę tej gówniarze i jej amantowi rozpierzdolić to, co kosztowało mnie tyle poświęcenia? Niedoczekanie! To mój świat! Moje królestwo! Ja tu rządę i nikt tego nie zmieni! – Uderzyłem pięścią w stół, aż podskoczyły leżące na nim karty.

– Zostawisz Chiarę w spokoju – powtórzyła stanowczym głosem ciotka. – Pozwolisz jej normalnie funkcjonować i będziesz zabierał ją ze sobą w miejsca publiczne.

– Po co? – spytałem zniesmaczony.

Chiara wzbudzała we mnie skrajne emocje. Nienawidziłem jej, a jednocześnie pożądałem. Pragnąłem, by wreszcie zaczęła traktować mnie tak, jak na żonę przystało. Chciałem, by była w stu procentach moja. Bo choć jej ciało należało do mnie i mogłem z nim robić wszystko, jej serce wciąż biło dla kogoś innego, a to doprowadzało mnie do szału. Kiedyś tym innym był Fabio. Czyżby teraz przerzuciła się na tego całego Vittoria? Nie mogłem jej ufać. Przecież była skłonna uciec ode mnie z moim bratem i to w dniu złożenia przez nią przysięgi małżeńskiej. Nie była mi wierna, już raz mnie zdradziła, a mimo to musiałem ją mieć u swego boku. W jej żyłach krążyła iście królewska krew, która łączyła dwa zwaśnione rody i zapewniła mi ścisły związek z rodem Russo. Powinienem być dumny, że miałem Chiarę dla siebie, że wygrałem, ale podświadomie czułem, że to niepełne zwycięstwo. Mimo upływu dwóch lat od tamtych wydarzeń Fabio – nawet z zaświatów – wciąż sobie ze mnie drwił. Nadal stał między mną a Chiarą, a teraz jeszcze jakiś inny pajac miał nas rozdzielić. Nie mogłem być wobec tego obojętny. I choć dopiero co pokazałem krnąbrnej małżonce, gdzie jej miejsce, znów miałem ochotę ją upodlić i zaznaczyć należący do mnie teren. Nie potrafiłem zatem pojąć, dlaczego miałbym być dla niej miły i zrezygnować z realizacji planu odcięcia jej od potencjalnego kochanka zagrażającego mojej rodzinie.

– Gdy wystawisz ją na widok publiczny, niczym małpę w zoo, Vittorio sam się ujawni. Ona będzie przynęta. Skoro tak mu na niej zależy, przyjdzie do niej lub po nią, a wtedy... zaatakujesz – wyjaśniła ciotka z kpiącym uśmiechem błakającym się po jej wąskich wargach.

Miała rację. Chiara była wabikiem. Tak musiałem ją traktować. Dalszym temperowaniem jej charakteru zajmę się potem, ale teraz pójdę za radą Giulii. Moja krewna nigdy się nie myliła, a jej intencje były zgodne z moimi. Za wszelką cenę chciała utrzymać pozycję naszej rodziny i zawsze kierowała się jej dobrem. Dzięki temu wiedziałem, że jako jednej z niewielu mogę jej bezgranicznie ufać.

– Za tydzień jest organizowany coroczny rajd motocyklowy po wyspie. Choć tego nie planowałem, bo to uroczystość ku czci mojego tragicznie zmarłego brata – mówiąc to, wykrzywiłem twarz w wyrazie największej pogardy – zabiorę Chiareę na wyścigi.

– To dobra okazja. Będą tłumy. Fabio budził strach, ale i respekt – przyznała ciotka.

– Nie był w tym wyjątkowy – skomentowałem, z trudem panując nad gniewem.

Nienawidziłem tego. Wspomnienie zmarłego brata bardzo źle wpływało na mój stan. Niemal wyprowadziło mnie to z równowagi. Zdawałem sobie sprawę, że o mojej relacji z nim plotkowano do dziś, a „życzliwi” nadal podważali mój ślub z Chiarą. I choć wielu zapłaciło za to życiem, a obecni na uroczystości otrzymali hojne wynagrodzenie za swoje milczenie, wciąż borykałem się z kalumniami na ten temat. Nikt nie ośmielił się nazwać mnie publicznie rogaczem, ale czułem, że tak ciągle postrzegała mnie większość Sardyńczyków. Tymczasem Fabio zapisał się w ich pamięci jako ten szlachetny, skuteczny i godny szacunku. Nie mogłem się z tym pogodzić. Bo choć nie żył, a wszystko, co po nim zostało, należało do mnie, mój brat był tu obecny duchem.

Jakby nie mógł odpuścić i pozwolić mi samodzielnie działać. Zostałem zmuszony, by rozpuścić plotki o jego tragicznej śmierci w pożarze jachtu. Nie chciałem, by wiązano mnie z tym wydarzeniem oraz obecnością Chiary na pokładzie. Spowodowało to jednak, że mój brat stał się wręcz legendą. Idolem. Ulubieńcem mieszkańców. Męczennikiem. W końcu zginął na morzu, które tak ukochał. Wciąż nas porównywano i to on był tym lepszym. Ciągle czułem jego oddech na karku, jakby jego duch deptał mi po piętach.

– Ten cały Vittorio jest blisko. Do tej pory trzymał się na uboczu, zbierał siły, ale nie będzie dłużej czekał. Mówią o nim w telewizji, a jego nazwisko podchwyciły inne media. Teraz nie będzie już siedział w ukryciu z założonymi rękami. Został wywołany do tablicy, stał się znany, a dziennikarze zaczynają węszyć. Myślę, że to – Giulia wskazała kartę, na której trzymający trzy buławy król oczekiwał na swoje statki – nie potrwa już długo. Vittorio jest na granicy wytrzymałości. Uderzy na dniach...

W tym momencie rozległo się pukanie. Ciotka zezwoliła na wejście i w saloniku, w którym siedzieliśmy, pojawił się kamerdyner. Harry był roslym Brytyjczykiem. Osobiście go wybrałem, gdy wymieniałem służbę w Castello dei Corvi po śmierci Fabia. Chciałem odciąć się od przeszłości i mieć wokół siebie ludzi, którzy nie znali mojego poprzednika. Prawie wszyscy pochodzili więc spoza wyspy, nierzadko z innych krajów. Na decyzję o zatrudnieniu Anglika w moim otoczeniu wpłynęły przede wszystkim jego znakomite referencje. Harry był niezwykle kulturalny, dyskretny i dystyngowany. Nigdy nie ośmielił się komentować tego, co działo się w domu. Wypełniał posłusznie rozkazy i dbał o nasz spokój. Był idealnym pracownikiem. Błogosławiłem dzień, w którym zaczął dla mnie pracować.

– Proszę wybaczyć najście – odezwał się usłużnie z obcobrzmiącym akcentem. Mimo że był obcokrajowcem, włoskim posługiwał się

perfekcyjnie. Twierdził, że miał w rodzinie Włochów, dzięki czemu nauka tego języka nie stanowiła dla niego najmniejszego problemu. – Myślę jednak, że ta sprawa nie powinna czekać, dlatego ośmieliłem się państwu przeszkodzić.

– Co się stało? – Zmarszczyłem brwi.

Znałem Harry’ego dwa lata i wiedziałem, że przychodził do mnie wyłącznie z poważnymi kwestiami.

– Azzurra ma państwu coś do przekazania – zapowiedział. – Mogę ją wprowadzić?

– Oczywiście, Harry. – Giulia przyzwoliła gestem dłoni.

Kamerdyner zniknął za drzwiami, by po chwili wrócić w towarzystwie niewysokiej pokojówki.

– Powiedz państwu to, co powiedziałaś mi – zwrócił się do dziewczyny, która podniosła na nas wzrok i momentalnie zrobiła się na twarzy czerwona jak burak.

– Ja... Ja nie wiem, czy powinnam...

– Mów – warknąłem, aż podskoczyła.

Była uległa i całkiem niebrzydka. Właściwie mógłbym się z nią zabawić. Lubiłem takie pokorne młódki, które pod wpływem moich dłoni zmieniały się w plastelinę.

– Dziś po skończeniu zmiany poszłam do swojego pokoju i zastałam w nim panią Chiare...

– Chiare? – spytałem zaskoczony.

– Tak. Była u mnie pani Caneloro.

– Rozmawiałyście?

Jeszcze tego by brakowało, by moja nieposłuszna małżonka nawiązywała bliższe relacje ze służbą. Albo, nie daj Boże, się jej żaliła!

– Nie, proszę pana. Ona mnie nie widziała. Nie wiedziała jednak, że ja widzę ją.

– Co robiła w twoim pokoju? – zapytała Giulia, zbierając karty ze stolika.

– Wybierała ubrania – odpowiedziała pokojówka. – Najbardziej spodobała jej się szara sukienka w kratkę i niebieski wełniany sweterek.

– Ubrania? – Popatrzyłem zdumiony na ciotkę. – Jej garderoba pęka w szwach od markowych ciuchów. Na wieszakach ma kiecki, z których każda jest warta tyle warte tyle, co luksusowy samochód. Po co jej szmaty służby?

Giulia nie skomentowała tego, tylko zwróciła się do dziewczyny:

– Co z nimi zrobiła?

– Przebrała się w nie, założyła ciemne okulary i zawiązała chustkę na głowie. A później wyszła – odpowiedziała pokojówka.

– Byłem pewny, że to Azzurra opuściła rezydencję – oświadczył kamerdyner. – Zwłaszcza że zarejestrował to monitoring, a kilka osób z personelu widziało, jak zmierzała na przystanek autobusowy. To był jej czas wolny, więc miała prawo do wychodnego, dlatego zdumiało mnie, gdy spotkałem ją w kuchni.

Podniosłem się gwałtownie z fotela, gdy dotarł do mnie sens jego słów.

– Wezwij Pietra i resztę! – ryknąłem wściekle do Harry’ego. – Ta mała żmijka znów próbuje się nam wymknąć!

Victoria

– PRZYKRO MI, ale mają tu wstęp wyłącznie członkowie klubu jachtowego – oświadczył pracownik ochrony, który podszedł do mnie, gdy tylko przekroczyłem próg ekskluzywnego lokalu mieszczącego w sobie restaurację, kawiarnię, spa i kompleks basenowy. Obiekt znajdował się tuż przy marinie przeznaczony dla bogatych mieszkańców wyspy i odwiedzających ją turystów. Doskonale znałem to miejsce. Sam przyczyniłem się do jego powstania.

Za sprawą Paula towarzyszył mi jeden z goryli, który podobnie jak Pietro wciąż się o mnie martwił i mnie niańczył. Teraz nachylił się do mojego ucha i zapytał:

– Sprzątnąć tego dupka?

– Nie, nie... Sam to załatwię – odpowiedziałem.

Nie chciałem mordobicia czy rozlewu krwi.

Jeszcze nie...

– Poza tym na terenie klubu obowiązuje strój sportowy, nie garnitur, a osoby uzbrojone muszą się wycofać – dodał ochroniarz, omiółszy wzrokiem moich kompanów. Potem przeniósł podejrzliwe spojrzenie na mnie i zatrzymał je na dłużej na czarnej masce skrywającej moje oblicze i lasce, na której trzymałem dłonie w skórzanych rękawiczkach.

Kilku ciekawskich gości przebywających w pobliżu recepcji spojrzęło w moim kierunku. Wzbudzałem zainteresowanie. Jak zawsze.

Zamaskowany kuternoga. Nie mogło być inaczej, ale właściwie o to mi chodziło. Po raz pierwszy, od kiedy zmagalem się z problemami zdrowotnymi, mój dość osobliwy wygląd na coś się przydawał. Niech mnie zapamiętają. Niech zakodują sobie w głowach mój obraz, tak aby wieść o mnie jak najszybciej dotarła do tych, do których powinna. Tym bardziej, że zamierzałem nieco przyspieszyć bieg wydarzeń...

– Czyli inwalidzi nie są tu mile widziani? Zastanawiające. Zwłaszcza w świecie, w którym tyle mówi się o równości – skomentowałem z rozbawieniem.

Ochroniarz pobladł.

– Absolutnie nie to miałem na myśli...

– Już ja wiem, co miał pan na myśli, i najwyższy czas to zmienić.

– Jakiś problem? – Zza kamiennego kontuaru wyszedł schludnie ubrany recepcjonista i skierował się w naszą stronę.

– Ten pan nie chce opuścić terenu klubu, choć nie jest jego członkiem – oznajmił ochroniarz.

– Zostałem wyproszony, zanim zdążyłem się przedstawić. Nazywam się Vittorio Scorazzi, jestem nowym właścicielem Cagliari Yacht Clubu – oznajmiłem.

– To żart – parsknął pracownik ochrony kompleksu, na co jeden z moich towarzyszy wsunął rękę pod marynarkę, jakby chciał wyciągnąć ukrytą tam broń. Powstrzymałem go gestem dłoni.

– To jakieś nieporozumienie – stwierdził recepcjonista, starając się zachować profesjonalizm i nie roześmiać mi się w twarz. Tak jak ochroniarz miał mnie za wariata. – Właścicielem naszego obiektu i przynależnych do niego terenów mariny jest pan Marco Candeloro. O innych współnikach nic mi nie wiadomo.

– Był... – oznajmiłem, nie kryjąc satysfakcji w głosie.

– Był? – zdumiał się mężczyzna.

– Pójdę po wsparcie – zadeklarował ochroniarz, jednak moja obstawa zatarasowała mu drogę, by nigdzie się nie oddał.

– Niech pan zapyta kierownika – zwróciłem się do recepcjonisty. – A w czasie, gdy będzie pan sprawdzał wiarygodność moich słów, pozwoli pan, że się rozgoszczę. Moja forma jest, jaka jest. Nie mogę za długo stać.

Ominąłem zaskoczonego mężczyznę i usiadłem w skórzanym fotelu naprzeciwko kontuaru. Podczas gdy recepcjonista ruszył do biura, przywołałem jednego z moich towarzyszy i kiedy ten pochylił się nade mną, wyszeptałem:

– Znajdź go! Chcę wiedzieć, gdzie przebywa.

– Zająć się nim?

– Nie! – odpowiedziałem stanowczo. – Alfredo jest mój.

Olbrzym pokiwał głową i podążył w stronę pomieszczeń klubowych skrytych za szklaną ścianą z tyłu recepcji.

– Ale tam nie można... – wyjęczał ochroniarz, jednak moi ludzie uniemożliwili mu pościg za intruzem. – Pan Candeloro nam tego nie daru...

– Pan Candeloro nie ma tu już nic do powiedzenia, bo od tej pory liczy się wyłącznie mój głos. Tu... i na całej Sardynii – odpowiedziałem głośno, nawet na niego nie patrząc, Skierowałem wzrok na skąpany w przedwieczornym słońcu port, w którym cumowały setki jachtów i łodzi. I pomyśleć, że kiedyś uwielbiałem pływać. Teraz kąpiel w morzu czy basenie, za którymi tak przepadałem, wydawała mi się niedoścignionym marzeniem...

– Panie Scorazzi... – Po dłuższej chwili podszedł, a w zasadzie podbiegł do mnie menadżer obiektu. Giął się w ukłonach, a jego pobladłe oblicze było zroszone od potu. Znałem go. Sam zatrudniałem go przed laty. W innym życiu, w którym jeszcze miałem twarz... – Z całego serca pragnę pana przeprosić za zachowanie moich pracowników i jednocześnie powitać w naszym kompleksie. Nie byliśmy przygotowani na tak nagłą zmianę w zarządzie. Nikt nas o tym nie poinformował, nic nie wiedzieliśmy, stąd ta początkowa niesubordynacja...

– Jutro skontaktuje się z wami mój doradca Paul Atkins i przekaże wam nowe wytyczne dotyczące dalszej działalności klubu.

– Oczywiście, panie Scorazzi. Dostosujemy się do pańskich wymagań...

W tym momencie powrócił wysłany na zwiady ochroniarz.

– Łazienka obok restauracji – szepnął mi do ucha.

– Idealnie – odpowiedziałem mu cicho, a następnie z trudem wstałem, podpierając się laską. Głośno zaś dodałem: – Teraz zrobię rekonesans i ocenię, co mi się podoba, a co wymaga zmiany.

– Z chęcią pana oprowadzę – zaoferował menadżer. – To miejsce nie ma przede mną tajemnic.

– Przede mną również. – Uśmiechnąłem się pod maską, choć takie zdecydowane zmiany w mimice zadawały mi ból. – Dziękuję, ale nie musi się pan fatygować. Wolę samemu rozeznać się w sytuacji.

Po tych słowach skierowałem się w głąb klubu. Moi ochroniarze ruszyli za mną. Spieszyłem się, choć szybkie chodzenie nie było łatwe ze względu na sztywną nogę. Ale popychała mnie zemsta. Czułem, że oto nadchodzi moment, w którym wszyscy wrogowie, jeden po drugim,

padną mi do stóp, a to napędzało mnie i sprawiało, że na moment zapomniałem o swojej ułomności.

Łazienka, o której mówił jeden z goryli, znajdowała się na końcu korytarza wyłożonego czarnym kamieniem na ścianach i białym marmurem na posadzce. Czekał przed nią mężczyzna w garniturze i ze słuchawką w uchu. Don Alfredo nawet do kibla udawał się z obstawą.

Jak widać, słusznie.

– Tu nie wolno wchodzić, proszę pójść do kolejnej toalety – warknął osiłek, stanąwszy nam na drodze.

– Jak pan widzi, mam problemy z chodzeniem. Dalej się nie wybieram – odparłem.

– To niech zaniosą pana towarzysze. Za coś im pan przecież płaci. Ja bez szemrania wykonuję rozkazy wydane przez swojego mocodawcę. Niech i oni zaczną – stwierdził z drwiącym uśmiechem i wskazał na moich ludzi.

Jeden z moich goryli błyskawicznie wyciągnął ze skrytej pod marynarką kabury pistolet z tłumikiem, po czym strzelił mu w brzuch. Mężczyzna osunął się na ziemię z wyrazem skrajnego zdumienia na twarzy. Trzymając się za ranę, zaczął się wykrwawiać. Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale zamiast słów wydobywał z siebie głucho rżenie, a z jego ust płynęła czerwona piana.

– Jak widzisz, moi ludzie także wykonują rozkazy. I to nawet te, które wydaję im bez słów – mruknąłem z rozbawieniem. Przeszedłem nad dogorywającym ochroniarzem, a następnie otworzyłem zdobione złotymi ornamentami drzwi i nakazałem obstawie pozostanie na zewnątrz.

To była moja chwila. Tylko moja. Nie chciałem jej z nikim dzielić. Nie chciałem też, by ktokolwiek mnie w czymś wspomagał czy

wyręczał. W tym wypadku kalectwo nie mogło stanowić problemu, nie mogło też być wymówką. Za długo na to czekałem. Jedynie świadomość, że któregoś dnia powrócę, by dopaść swoich wrogów i spojrzeć im ponownie w oczy, utrzymywała mnie przy życiu we dnie i w nocy, kiedy skręcałem się z bólu.

Ból.

O tak. Teraz pora, by to oni go zaznali. Ja zaznałem go już wystarczająco dużo od nich...

W luksusowej łazience wyłożonej jak korytarz naturalnymi kamieniami znajdowało się troje drzwi prowadzących do toalet. Sprawdziłem je po kolei. W dwóch pomieszczeniach nie było nikogo. Gdy nacisnąłem trzecią klamkę, drzwi się nie otworzyły, a z wnętrza dobiegł głos poirytowanego starszego mężczyzny:

– Zajęte, kurwa!

Bingo!

Aby dostać się do toalety, nie musiałem nawet wyważać drzwi. Zawsze brałem udział w realizacji swoich projektów, dlatego znałem sekrety należących do mnie niegdyś lokali równie dobrze, co ich projektanci i wykonawcy. Dotknąłem odpowiedniego miejsca na zawiasie i skrzydło puściło. To było zabezpieczenie, które stosowałem wszędzie. Dzięki temu pracownicy moich firm mieli dostęp do toalet na wypadek, gdyby ktoś zasłabł lub się tam zaryglował.

– Co jest, kurwa? Coś ty za jeden, pajacu? – Alfredo oderwał wzrok od swojej komórki i wlepił we mnie zaskoczone spojrzenie. Był w szoku. Kompletnie się nie spodziewał, że ktoś może go najść w czasie intymnej nasiadówki na sedesie, a mój specyficzny wygląd wprowadził go w konsternację.

Przyjrzałem mu się pobieżnie, wykorzystując moment jego zdumienia. Te dwa lata okazały się dla niego łaskawe, bo stary Russo prawie się nie zmienił. Widać było nawet, że układ, jaki jego rodzina zawarła z Markiem, bardzo mu służył. Nieco przytył, a złoty zegarek, łańcuch i sygnety, które nosił, stanowiły równowartość kilku limuzyn. Podczas gdy ja walczyłem z bólem, ten bezczelny typ i jego krewni pławili się w luksusie.

Ta świadomość rozbudziła we mnie wściekłość. Poczułem gniew dosłownie w całym ciele, a najbardziej w miejscach, które – choć poddane zostały rekonstrukcyjnym zabiegom operacyjnym – wciąż były chore, zniszczone i nieodwracalnie oszpecone. Bezlitośnie przypominały mi o przeszłości i o tym, co mi wówczas odebrano.

Wiedziony tą złością chwyciłem oburącz moją laskę, zebrałem w sobie wszystkie siły i z całą mocą natarłem na przeciwnika. Przyparłem go do ściany, podduszając przy tym, aż zrobił się purpurowy na twarzy. Próbował coś mówić, ale tylko wzmocniłem uścisk. Nie chciałem go zabijać. Nie od razu. To byłoby zbyt proste. Najpierw musiał poznać swojego kata. Chciałem, by umierał ze świadomością, że oto przeszłość powróciła i teraz dopadnie jego oraz ród, który reprezentował. Dlatego potrzebowałem go osłabionego. Nie mogłem marnować energii na tego patałacha, bo czekało mnie starcie jeszcze z kilkoma innymi, nie wspominając o ryzyku doznania kontuzji, co w moim stanie absolutnie nie wchodziło w grę.

Don Alfredo był tak zdezorientowany, że nawet nie bardzo się bronił. Zwłaszcza że skorzystałem ze swoich umiejętności i po podduszeniu wbiłem mu w tchawicę zakończenie mojej laski w taki sposób, by szybko ścięło go z nóg. Mężczyzna bezwładnie osunął się na ziemię. Leżał u moich stóp, ciężko dysząc i charcząc. Bez spodni i bielizny, cały zaśliniony i siny na nalanej twarzy wyglądał naprawdę żałośnie. Wyjąłem mu pistolet z kabury, by nie mógł się bronić, a następnie

ściągnąłem z wieszaka jego marynarkę i wrzuciłem do muszli klozetowej. Spuściłem wodę, by wciągnęła materiał i zatkała toaletę. Potem wyjąłem smartfona i zrobiłem zdjęcie upodlonemu Russo. Jego widok bardzo mnie bawił. Szkoda tylko, że miałem kłopot z uśmiechaniem się...

– K... Kim... Kim ty jesteś? – wybełkotał Alfredo. Najwyraźniej dochodził do siebie i starał się podnieść. Momentalnie zdjąłem obudowę z mojej laski i przystawiłem skryte w jej wnętrzu srebrne ostrze do szyi mężczyzny, uniemożliwiając mu ruch.

– Duchem przeszłości – odpowiedziałem, a następnie wolną ręką ściągnąłem maskę skrywającą moje oblicze. – Poznajesz mnie, Russo? Czy mam odświeżyć ci pamięć?

Widok mojej twarzy był szokujący. Zdawałem sobie z tego sprawę. Mimo operacji i wielu zabiegów, jakie przeszedłem, nie udało się jej uratować. Była ponurym wspomnieniem tego, jak wyglądała kiedyś, ale gdzieś między bliznami zachowały się rysy świadczące o mojej tożsamości. Liczyłem, że Alfredo je dostrzeże lub przynajmniej skojarzy fakty...

Mężczyzna przyglądał mi się z obrzydzeniem, a gdy dotarło do niego, z kim ma do czynienia, wykrzyknął zbulwersowany:

– Ale... to niemożliwe! Ty nie żyjesz...

– Jak widać, żyję i mam się całkiem nieźle, zważywszy na to, co zrobił ze mną twój synalek. Zmartwychwstałem i przyszedłem po ciebie, Lucę i Marca. Załatwię was, jednego po drugim, i odzyskam należne mi miejsce, swój tron. A zacznę od ciebie, abyś swoją śmiercią zaświadczył innym, że oto nadchodzę i idę po nich. Ja. Pan śmierci.

– Nie uda ci się to, odszczepieńcu... – zadrwił Alfredo. – Od razu widać, że nie dasz rady wygrać z naszą potęgą. Jesteś jedynie żalonym

inwalidą, niepełnosprawną kreaturą, człowiekiem bez twarzy, potworem Frankensteina, wybrykiem natury. I na co liczysz? Że ludzie dadzą posłuch takiemu monstrum?

– Lepszy jawny potwór niż ten ukryty w pięknym ciele – warknąłem. – A co do siły... Zaraz przekonasz się na własnej skórze, czy odszczepieniec daje radę!

Odbezpieczyłem jego pistolet, a następnie strzeliłem prosto w jego goły tyłek.

– Ja pierdolę! – ryknął z bólu, gdy jego krew zaczęła zalewać podłogę. – No ja pierdolę! Posrało cię?

– Uważaj, bo jak mnie posra, będziesz mieć znacznie większy problem niż kulka w dupie! – wysyczałem, po czym chwyciłem go za kołnierz i zmusiłem do klęknienia. Był tak obolały, że poddał mi się bezwolnie. Nie musiałem nawet używać siły.

– A teraz idź tam, skąd wróciłem ja i dokąd nieprędko wybieram się z powrotem! – krzyknąłem z wściekłością, a potem wsadziłem jego głowę do muszli klozetowej i ponownie wcisnąłem spłuczkę.

Zatkana toaleta zaczęła się przepełniać, przez co twarz Russo szybko znalazła się pod wodą. Dopiero wtedy Alfredo jakby odzyskał rozum i zorientował się, że postrzelony zad to niejedyny jego problem. Zaczął się rzucać, nerwowo próbował wydostać się ze śmiertelnej pułapki, ale było już za późno. Ponownie spuściłem wodę, która zakryła go jeszcze bardziej. Nieustępliwie trzymałem go przy tym za kark, uniemożliwiając ucieczkę. Trwało to kilka minut, później jego ciało stało się bezwładne, a szamotanina ustała. Dla pewności nie puszczałem go jeszcze jakiś czas. Gdy w końcu to zrobiłem, nie żył. Wyciągnąłem go na środek łazienki, aby mieć więcej miejsca, po czym niewielkim nożem myśliwskim, który zawsze nosiłem przy sobie, wyciąłem jego policzek. Zrobiłem to precyzyjnie, jak zawsze gdy sprawiałem mięso. Odciętą część wrzuciłem

do worka, który miałem przygotowany w kieszeni marynarki specjalnie na tę okazję. Potem zmyłem z siebie krew w jednej z umywalek i jak gdyby nigdy nic wyszedłem z pomieszczenia.

– Wyślijcie to Luce – oznajmiłem swoim ludziom. – Wraz ze zdjęciem, które właśnie dostał ode mnie Paul. Na odwrocie napiszcie: „Gratuluję. Od dziś jesteś głową rodu Russo. Szkoda tylko, że nie nacieszysz się tą rolą zbyt długo. Z wyrazami szacunku – Vittorio Scorazzi”.

Następnie ruszyłem w stronę recepcji. Czuję zmęczenie silniejsze niż ulga. Musiałem odpocząć. Wspomnienia, które nagle zalały mój umysł, wykończyły mnie bardziej niż pozbycie się dawnego wroga. Musiałem się zregenerować, by uderzyć ponownie. Kolejni na mojej liście czekali.

Gdy już miałem opuścić kompleks, zadzwonił mój telefon.

– Harry? Miałeś tak nie ryzykować – syknąłem na powitanie.

– Proszę o wybaczenie, panie Scorazzi – powiedział szeptem kamerdyner – ale to nie może czekać. Pani Chiara w przebraniu służącej uciekła z Castello dei Corvi. Z rozmowy Marca i jego ludzi wynikało, że udała się do portu. Podobno chce się dostać na wieczorny prom. Żołnierze Candeloro pojechali ją zgarnąć.

Moje serce zabiło mocniej.

Chiara...

Moja mała Chiara była tak blisko i groziło jej niebezpieczeństwo.

Nie mogłem jej zawieść!

– Dziękuję za informację. Zajmę się tym – odparłem i zakończyłem połączenie.

– Zmiana planów – zwróciłem się do moich towarzyszy. – Zabawimy się...

SZYBCIEJ, SZYBCIEJ, SZYBCIEJ... W myślach poganiałam kolejkę stojącą do kasy na prom. Masa turystów szykowała się do przepłynięcia na kontynent, aby zabalować w nocy w tamtejszych klubach i następnego dnia powrócić na wyspę. Ja pragnęłam uciec na zawsze. Nie byłam pewna tego, co zrobię, gdy już znajdę się po drugiej stronie morza, ale wiedziałam jedno. Będę wolna, a wolna mogę zrobić wszystko. Nikt nie będzie stał już nade mną z batem i przestanę się bać, że każdy mój krok jest osądzany.

W torebce miałam trzy tysiące euro. Nie była to zawrotna suma, ale zawsze coś na początek. Zaszyję się gdzieś na prowincji, znajdę pracę – w jakiejś kawiarni czy butiku i rozpocznę nowe życie. Z dala od rodziny Caneloro i męża potwora. To był dla mnie jedyny ratunek. Innych możliwości w tym momencie nie widziałam.

Byłam już prawie przy okienku, gdy za moimi plecami powstało zamieszanie. Odwróciłam się gwałtownie, kierowana strachem niczym zranione zwierzę zalęknione pod wpływem każdego hałasu, który może zwiastować kolejny atak. Przez tłum przedzierało się dwóch osiłków w czarnych garniturach. Byli bezwzględni. Jeśli ktoś stał im na drodze, odpychali go z impetem, nie zwracając uwagi na to, czy ktoś się nie przewrócił. Próbującym ich zatrzymać nie szczędzili ciosów godnych mistrzów sztuk walki. Mimowolnie się cofnęłam.

– Jest tam! – wrzasnął jeden i wskazał w moim kierunku. – Ta w kolorowej chustce na głowie!

Poczułam, jak grunt osuwa mi się spod nóg, jakby wybrzeże, na którym się znajdowałam, miało zaraz zostać wchłonięte przez morze.

To oni...

Znaleźli mnie.

Znowu...

Nie. To nie mogło się tak skończyć. Nie chciałam wracać do Castello dei Corvi i znów być ofiarą. Nie chciałam być dłużej żoną Marca. I choć było to niezgodne z moją wiarą, nienawidziłam go całą sobą i pragnęłam rozwodu. Rozwód był jednak uznawany za grzech ciężki. Gdyby do niego doszło, po śmierci czekałoby mnie już tylko piekło.

Piekło... Kiedyś – nakręcana barwnymi opowieściami wychowujących mnie zakonnic – panicznie się go bałam, ale teraz, po tym wszystkim, co przeżyłam, myśl o nim aż tak mnie nie przerażała. W końcu w piekle znajdowałam się za życia, dlaczego zatem miałabym się go bać po śmierci? Gorzej być już nie mogło. Mój mąż odarł mnie z godności i marzeń, odebrał miłość życia, pragnął ubezwłasnowolnić. Na tej wyspie nie mogło mnie już spotkać nic dobrego, bo to, co dobre, odeszło bezpowrotnie dwa lata temu.

Ucieknę! – postanowiłam.

Dopnę swego. Jeśli nie na kontynent, gdzie prędzej czy później uzyskam rozwód, to w zaświaty. Do Fabia... W każdym razie znajdę sposób, by uwolnić się od potwora, który mnie zniewolił, i dokonam tego dziś. Dziś stanie się coś, co odmieni mój los. Wiedziałam to, czułam...

Wiedziona tym przeczuciem odwróciłam się na pięcie i szybkim krokiem ruszyłam w przeciwną stronę niż ta, z której nadciągali goryle Marca. Gdy udało mi się ominąć kolejkę, ściągnęłam z głowy chustkę i wmieszałam się w tłum turystów, którzy zeszli na ląd z promu, który

właśnie przyplłynął. Dzięki temu na chwilę zniknęłam z oczu moim prześladowcom i zyskałam trochę czasu, by skierować się do schodów wiodących na nadbrzeżny deptak. Dalej była marina – port dla luksusowych jachtów i łodzi należących do bogaczy. Ten widok podsunął mi pewien szatański pomysł – ukryję się na jednym ze statków i tam przeczekam pościg, a jak dobrze pójdzie, może wypłynę z załogą w rejs na gapę, co przynajmniej umożliwi mi opuszczenie Sardynii.

Zbiegłam jak szalona po stopniach i puściłam się pędem w stronę portu. Byłam już prawie przy jednym z budynków, w którym mieścił się klub jachtowy dla tutejszych bogaczy, gdy nagle na chodnik wypadł czarny SUV i z piskiem opon zahamował tuż przede mną. Straciłam równowagę i runęłam na ziemię. Boleśnie się przy tym potłukłam. Z samochodu natychmiast wysiadło trzech osiłków, nieodstających wyglądem od tamtych dwóch, którzy próbowali mnie dopaść w kolejce przy kasie. Nie przypuszczałam, że Marco wysłał po mnie aż tylu ludzi. Dotarło do mnie, że to koniec moich marzeń o wolności. Dopadli mnie, a mój mąż dotkliwie ukarze mnie za nieposłuszeństwo, którego się dopuściłam. Może w ogóle uwięzi mnie w domu na jakiś czas, tak jak po mojej ostatniej próbie ucieczki.

– Pani Candeloro. Pójdzie pani z nami – oświadczył jeden z nadchodzących mężczyzn.

– Ale ja... Ja nie chcę – jęknęłam.

– Proszę nie robić scen. Niech pani nie pogarsza swojej sytuacji. Pan Marco czeka na panią w rezydencji.

– Nie chcę z wami jechać. Nie chcę go widzieć! Pozwólcie mi wreszcie samej decydować o sobie! – zawołałam. Czułam, że zaraz wybuchnę płaczem z nadmiaru przytłaczających mnie emocji.

Goryl nie wdawał się w dalszą dyskusję, tylko pochwycił mnie za ramię i zaczął ciągnąć w stronę SUV-a. Jego towarzysz otworzył przed

nami drzwi, lecz w chwili, gdy mężczyzna wpychał mnie siłą do auta, ktoś przyłożył mu do szyi przypominające szpadę ostrze.

– Pani wyraziła się chyba jasno. Nie jedzie z wami. – Moich uszu dobiegł głos, który gdzieś już słyszałam. Jego tembr oraz charakterystyczna chrypka wydały mi się znajome.

Trzymający mnie osiłek odwrócił się do intruza. Zza ramienia ochroniarza dostrzegłam ubranego w grafitowy garnitur ciemnowłosego eleganta. Był wysoki, rozbudowany w barkach, a jego twarz zakrywała czarna ozdobna maska.

– Bo co mi zrobisz, Zorro? – zadrwił człowiek Marca. – Poharatasz mnie tym szpikulcem? Żałosne. Sprzątnijcie tego przebierańca – zwrócił się do swoich towarzyszy, ale w tym momencie zorientował się, że kompani leżą nieprzytomni wokół auta.

– Co jest, do chuja? – zaklął zaskoczony.

Nagle zza samochodu wyszło kilku uzbrojonych mężczyzn.

– Mogę zrobić z tobą wszystko – odpowiedział zamaskowany nieznajomy. Odsunął ostrze i schował je do czarnej obudowy zakończonej złotą gałką laski w kształcie jakiegoś ptaka. – Od pobicia przez uszkodzenie lub pozbawienie kończyn aż po morderstwo. Opcji jest sporo. Jednak tym razem masz szczęście, bo zamierzam okazać ci łaskę. Puszczę cię wolno. Idź do swego pana i przekaz mu, że jeśli jeszcze raz podniesie rękę na panią Chiare, to przyjdę i mu ją odetnę. Tym właśnie szpikulcem!

Niedoszły porywacz był w szoku. Jeszcze przez chwilę stał i analizował słowa mojego tajemniczego obrońcy.

– No co tak stoisz? Chcesz, żebym zmienił zdanie?

Dopiero teraz dotarł do niego sens tych słów i zrozumiał powagę sytuacji. Oskoczył ode mnie i rzucił się, aby ocucić towarzyszy,

a następnie pomógł im wsiąść do SUV-a. Mężczyzna w masce chwycił mnie pod ramię i odciągnął od samochodu.

– Chodźmy. Zrobiło się tu zbyt tłoczno – oznajmił, wskazując na spory tłum przechodniów, których zainteresowały wrzaski i bijatyka na promenadzie.

Kroczyłam u jego boku zahipnotyzowana jego tajemniczością oraz faktem, że po raz pierwszy, odkąd straciłam swojego obrońcę, ktoś okazał mi życzliwość i wyciągnął do mnie pomocną dłoń. To było tak szokujące odkrycie, że mimo iż nie miałam pojęcia, z kim mam do czynienia, byłam skłonna zaufać mu bezgranicznie. Mężczyzna szedł pospiesznie, jednak nie dało się nie ukryć, że kuleje. Wspomagał się przy tym swoją laską. Ten chód także wydał mi się znajomy, ale na razie targało mną zbyt wiele emocji, bym mogła się nad tym dłużej zastanowić. Jego ludzie zniknęli, jakby chcieli zapewnić nam intymność i nie narzucać się swoją obecnością. Ciągle odwracałam się w obawie, że ktoś nas śledzi.

– Nie bój się. Tamci dwaj także zostali spacyfikowani – wyjaśnił mój towarzysz, jakby czytając mi w myślach.

Kim on był? Czyżby Bóg nareszcie wysłuchał moich próśb i zesłał mi kogoś, kto mnie wesprze? A może zrobił to szatan? W końcu błagałam o to i jego. Bez względu na to, który z nich maczał w tym palce, wiedziałam jedno: zrobili to za wstawiennictwem mojego Fabia!

Gdy znaleźliśmy się poza terenem mariny, a ja wyszłam z szoku i wróciła mi trzeźwość myślenia, zwróciłam się do nieznanego:

– Dokąd idziemy?

– Na lody – oznajmił.

– Na lody?! – aż wykrzyknęłam.

Kompletnie nie spodziewałam się takiej odpowiedzi. Właściwie nie wiem, na co liczyłam. Może skrycie marzyłam, że mój tajemniczy obrońca powie, że ma w porcie łódź i wydostanie mnie z mojego złotego więzienia? Oczywiście było to irracjonalne pragnienie. Nawet go nie znałam, nie miałam pojęcia, z kim mam do czynienia. Już raz mnie uratował, więc po co miałyby się bardziej narażać? Marco na pewno nie puści tego płazem. Przeze mnie ten człowiek był w niebezpieczeństwie... i zapraszał mnie na lody?!

– A co w tym dziwnego? – Wzruszył ramionami, jakby jego propozycja była całkowicie normalna w zaistniałej sytuacji. – Gelateria in Riva al Mare jest tuż za rogiem, a lepszych lodów na całej Sardynii nie ma i nie było.

– Chcesz... chcesz jeść lody w naszej sytuacji? – wydukałam, nie kryjąc zdumienia.

– A jaka jest „nasza sytuacja”, pani Caneloro? – zapytał, a ja wyczułam w jego zachrypniętym głosie rozbawienie.

Momentalnie spiekłam raka. On sobie żartował, podczas gdy mój mąż, gdy tylko dotrze do niego informacja o tym, co zaszło w porcie, zacznie pałać żądzą zemsty. Uznałam więc, że mój nowy towarzysz jest albo niespełna rozumu, albo zwyczajnie nie zdaje sobie sprawy, z jak potężnym przeciwnikiem zadarł, stając w mojej obronie.

– Poważna – odpowiedziałam przejęta. – Marco Caneloro to pan tej wyspy. Jej król. Rządzi nią niepodzielnie, podobnie jak całą Italią, a ty podałeś mu siebie na tacy. Jakby chciał, pożarłby cię na śniadanie.

Mężczyzna parsknął śmiechem.

– Niech počre. Stanę mu kością w gardle i się udławi – oznajmił buńczucznie, po czym wprowadził mnie do ogródka niewielkiej lodziarni znajdującej się w białym drewnianym domku tuż przy plaży.

Pomógł mi usiąść przy stoliku z widokiem na morze, a sam zniknął w budynku.

Miałam chwilę oddechu na analizę sytuacji. Dopiero co uciekałam przed goryłami Marca, a teraz – jak gdyby nigdy nic – miałam jeść lody z mężczyzną, o którym nie wiedziałam nic oprócz tego, że najwyraźniej był wariatem. Nawet jego wygląd nie był normalny, nie wspominając o zachowaniu!

Przeszło mi przez myśl, że powinnam uciec. Właściwie teraz nadarzała się ku temu idealna okazja. Byłam sama, mogłam bez trudu wymknąć się z ogródka. Gdybym pobiegła uliczką w górę, a potem skryła się między kamienicami starego miasta, elegancik w masce nie miałby szans, by mnie odnaleźć. Ledwo chodził, a co dopiero biegał. Jego kondycja nie mogła się równać z moją. Tylko czy ja tego chciałam? Czy naprawdę chciałam uciekać przed jedyną osobą, która okazała mi serce?

I wtedy pojęłam, że nie mogę tego zrobić, bo jeśli teraz odejdę, być może już nigdy go nie zobaczę i nie poznam jego tajemnicy. Nie dowiem się, dlaczego mnie ochronił, ani nie poznam jego planów wobec mnie, a czułam, że są one znacznie poważniejsze niż zjedzenie ze mną lodów. Po tym, jak jego ludzie roznieśli osiłeków Marca, nie miałam co do tego wątpliwości.

– Serek mascarpone, słony karmel i pistacje – oznajmił mężczyzna, stawiając przede mną puchar z lodami. – Twoje ulubione – dodał.

– Moje ulubione... – wydukałam zszokowana tym, że wiedział, jakie smaki zawsze wybieram.

Może jednak popełniłam błąd, że z nim zostałam? – przemknęła mi przez głowę niepokojąca myśl. To było dziwne. To wszystko było bardzo dziwne, a on był w tym wszystkim najdziwniejszy!

– Czy my... czy my się znamy? – zapytałam, podnosząc na niego wzrok.

Siedział teraz naprzeciwko mnie. Był potężny i, sądząc po tym, jak układały się na jego ciele markowe ubrania, świetnie zbudowany. Jego skręcone w grube loki czarne włosy przyprószała na skroniach siwizna, a oczy... oczy były oceanami mroku. Tylko je było widać spod zdobionej ornamentami maski. Oczy i usta – wąskie, wyrażające stanowczość i zaciekłość, ale też... zniszczone? Jakby pokryte bliznami.

Co on przeszedł? Kim był? Czy cierpiał na jakąś chorobę? I jakim cudem wiedział o mnie takie rzeczy jak ulubiony smak lodów?!

– W moim nowym życiu dopiero się poznajemy – odpowiedział tajemniczo i spróbował swojego deseru. – Mieliśmy przyjemność widzieć się dziś w południe.

– W południe...?

I właśnie wtedy dotarło do mnie, z kim mam do czynienia!

– To ty! Ty śledziłaś mnie na motorze i zaatakowałaś mojego kierowcę! – wykrzyknęłam zszokowana swoim odkryciem. – Jesteś przestępcą! Kolejnym Markiem Candeloro! Jesteś człowiekiem pokroju mojego męża!

Poczułam gniew. Nie miałam zamiaru zostawać ani chwili dłużej w towarzystwie tego człowieka. Był niebezpieczny i właśnie potwierdził moje przeczucia – zdecydowanie był wariatem!

Poderwałam się z miejsca i już miałam odejść, gdy mój towarzysz chwycił mnie mocno za rękę.

– Siadaj! – rozkazał. – Jeszcze nie skończyliśmy.

Struchlałam. Jego ton był władczy i nie uznawał sprzeciwu. Mimowolnie opadłam z powrotem na krzesło.

– A teraz jedz lody, żeby ci się nie rozpuściły. Zwłaszcza że są wyborne – oznajmił, z zadowoleniem przyjmując moją pokorę.

– Nie chcę – oświadczyłam ze złością i odsunęłam puchar od siebie. – Nie chcę ich jeść! W ogóle nie chcę przebywać w twoim towarzystwie!

– Twoja strata – odpowiedział, wzruszając ramionami. Jak gdyby nigdy nic zjadał swoją porcję deseru, co działało mi na nerwy.

– Czego ty ode mnie chcesz? Kim jesteś? Powiedz albo zadzwonię do męża i poinformuję go, że mnie porwałś! – zablefowałam.

Mężczyzna parsknął śmiechem.

– Podoba mi się twoja odwaga, choć jeszcze wciąż widzę w tobie nieopierzonego pisklaka.

Nieopierzonego pisklaka?!

– Nie traktuj mnie jak dziecko! – zachnęłam się. – Od dwóch lat nim nie jestem. I uwierz mi... Uwierz, że wiem o życiu znacznie więcej niż moi rówieśnicy, mimo że wolałabym pozostawać w tej błogiej niewiedzy, której oni doświadczają!

Liczyłam, że zamaskowany elegant znów powie coś złośliwego, tymczasem on spoważniał i oznajmił:

– Wiem, że dużo przesłaś, Chiaro, i wierz mi, gdybym tylko mógł, oszczędziłbym ci tych cierpień i wziąłbym je na siebie.

Oniemiałam.

Takiego wyznania się nie spodziewałam. Poczułam się jeszcze bardziej nieswojo niż wcześniej, bo jego słowa dotknęły najczulszych strun mojej duszy. Dlatego po chwili milczenia ponowiłam pytanie:

– Kim jesteś?

– Twoimi dwudziestoma milionami euro. – Zaśmiał się.

– Moimi... – wyszeptałam zdumiona i przyłożyłam dłonie do ust, bo dotarł do mnie sens tych słów. – Vittorio Scorazzi... Nazywasz się Vittorio Scorazzi...

– Co prawda chciałbym być kimś innym, ale w tym momencie jestem właśnie nim. – Pokiwał głową.

– Marco cię zniszczy – wyrzuciłam z siebie. – Dostał szału. Po tym wywiadzie wpadł w furję.

– O to mi właśnie chodziło. Dlatego wypuściłem w świat informację o twoim sekretnym wspólniku.

– Jak to? – zdziwiłam się. – To twoja sprawka? Ale po co to zrobiłeś? Teraz oboje będziemy mieć przez to kłopoty, bo mój mąż już się o tym dowiedział. Jesteś teraz na jego celowniku.

– Tym lepiej. To znaczy, że Marco zdaje sobie sprawę z zagrożenia.

– Nie rozumiesz? – oburzyłam się. – On ma cię za mojego kochanka! Myśli, że coś nas łączy! To nie skończy się dla nas dobrze...

Mężczyzna wbił we mnie wzrok, a ja poczułam jego spojrzenie dogłębnie – zupełnie jakby mógł zajrzeć do mojej duszy i odkryć wszelkie skrywane w niej sekrety.

– I niech tak myśli – odpowiedział poważnie. – Jeszcze ta myśl mu się może zmaterializuje.

Czułam zażenowanie. To było dziecinne. Już dawno nie reagowałam tak na nikogo. Jakbym faktycznie była niedojrzałą, małą dziewczynką, którą łatwo było speszyć. A przecież byłam już dorosła, i to, czego doświadczyłam, sprawiło, że zapomniałam, w każdym razie powinnam zapomnieć, co to wstyd. Tymczasem przy tym dziwnym nieznajomym całkowicie traciłam rezon.

W co on ze mną pogrywał i... dlaczego?

– Vittorio... Czego ode mnie chcesz? – zapytałam słabym tonem.

– Chcę... chciałbym cofnąć czas...

– Cofnąć czas? Ale po co... Po co wracać do tego, co było? – zniżyłam głos do szeptu, jakbym bała się, że wypowiedziane słowa mogą sprawić, że stanie się coś złego. Coś, co przerwie lub zakłóci naszą rozmowę, a ja tak bardzo chciałam poznać jej finał...

– By zapobiec temu – odparł i wyciągnął dłoń w skórzanej rękawiczce, aby dotknąć mojego policzka tuż obok miejsca, gdzie pod grubą warstwą podkładu i pudru znajdował się krwiak – pozostałość po dzisiejszym wybuchu Marca.

Dreszcz przeszył moje ciało, ale nie był to zimny dreszcz, jak te, które odczuwałam za każdym razem, gdy zbliżał się do mnie mój mąż. W dotyku Vittoria była czułość i delikatność, za którymi tęskniłam. Odwykłam od takiego zachowania. Zapomniałam, że można tak traktować kobietę – z szacunkiem.

Byłam tak oszołomiona, że nie odsunęłam się od jego dłoni. Wręcz przeciwnie – przywarłam do niej niczym kotka złakniona pieszczot, których nie doświadczała od lat.

– Nie można tego przerwać – powiedziałam. – Marco ma nade mną nieograniczoną władzę. Może robić ze mną, co chce, a ja nie umiem mu się przeciwstawić. Gdy próbuję, kończy się to dla mnie tragicznie. Nie mogę mieć swojego zdania, nie mogę robić tego, co lubię... Nawet fundacja... On chce mi odebrać jedyną rzecz, która jeszcze sprawia mi przyjemność. A ja nie mogę nic zrobić, tylko z pokorą poddać się jego woli i podpisać papiery od jego prawników, bo... bo nie mam w sobie tyle siły, by z nim walczyć!

Sama nie wiem, dlaczego zdecydowałam się na takie wyznanie i to przed kimś, kto był mi całkowicie obcy. A może właśnie przez to, że był obcy? Że dzielił nas dystans, a jego twarz była zamaskowana, co nadawało mu anonimowość? Może dlatego było mi łatwiej odkryć przed nim swoje myśli? Zwłaszcza że on zdawał się wiedzieć to, co skrywałam przed światem – że byłam ofiarą przemocy domowej, a mój mąż był potworem, który mnie niszczył.

Poczułam pod powiekami piekące łzy. Nie chciałam się rozklejać, ale do tej pory nie miałam nikogo, z kim mogłabym o tym porozmawiać, komu mogłabym bezkarnie się wyzalić i kto nie przekazałby moich słów Marcowi.

– W takim razie ja będę mieć tę siłę za ciebie – odpowiedział Vittorio łagodnie. – Za nas oboje.

– Jakim cudem... – załkałam. – On jest tu królem. Jest władcą Sardynii. Jego nie da się pokonać.

Vittorio zaprzeczył ruchem głowy.

– Jest tyranem i uzurpatorem. Ale przede wszystkim zwykłym człowiekiem. Kupą mięsa i kości. I już najwyższy czas na rewolucję, która go pochłonie. Pora, by jego rządy się skończyły, a królestwo upadło.

Jego słowa mną wstrząsnęły. Siedzący przede mną mężczyzna planował obalić Marca Caneloro. Samego boga! To brzmiało niewiarygodnie, irracjonalnie, niedorzecznie. Ale czy ja przecież nie doszłam już do wniosku, że Vittorio był szaleńcem?

– Dlaczego chcesz się z nim mierzyć? Co takiego ci zrobił, że pragniesz zemsty? – zadałam pytanie, by nie urazić go swoim powątpiewaniem w jego zuchwałe zamiary zniszczenia mojego męża.

– Dobitnie wykazał, że ja także jestem tylko człowiekiem. Kupą mięsa i kości, którą można zniszczyć – odpowiedział, czym zaszokował mnie jeszcze bardziej. – Dzięki niemu dowiedziałem się, że nie ma bogów na ziemi. Są jedynie ludzie. A ci są śmiertelni, bez względu na to, jak wielką władzę by mieli. Każdego da się złamać, każdego da się zabić. I nie pomogą pieniądze czy władza, gdy upomni się o człowieka przeznaczenie. A ja jestem przeznaczeniem... Marca, ale i twoim.

– Chcesz mnie od niego zabrać? – zapytałam.

Z jednej strony byłoby to spełnienie marzeń. Nareszcie byłabym wolna. Z drugiej dręczyła mnie wątpliwość, czy ten człowiek podobnie jak Marco nie pragnął mnie ubezwłasnowolnić. Wydawał się niespełna rozumu. Roztaczał przede mną nierealne wizje. Był ofiarą mojego męża i najprawdopodobniej zwariował z powodu cierpień zadanych mu przez Marca. Nie byłam pewna, czy nadawał się na mojego opiekuna i obrońcę. W dodatku nie da się ukryć, był inwalidą i miał problemy ze zdrowiem. Jak więc ktoś taki miałby stanąć przeciwko potędze rodu Candeloro?

– Tak jak ci już dziś zapowiedziałem, sprawię, że on sam mi cię odda. Dobrowolnie – przyznał Vittorio, a na jego zniekształconych wargach pojawił się krzywy uśmiech.

– To żart – parsknęłam.

– Nie. To przyszłość – dodał, po czym wstał i wyciągnął w moją stronę dłoń. – A teraz chodźmy. Mam nadzieję, że gdy przyjdziemy tu następnym razem, będziesz już na tyle spokojna i beztroska, że zjesz te lody ze smakiem, a może nawet poprosisz o dokładkę.

Gdy przyjdziemy tu następnym razem...

On naprawdę w to wierzył!

Pragnęłam, by jego wiara była zaraźliwa, ale bałam się. Bałam się kolejnych rozczarowań, zemsty Marca, ale i jego. Zamaskowany nieznajomy, którego tożsamość mimo ujawnienia personaliów wciąż była mi nieznana, także budził moje obawy i wątpliwości. Nie chciałam, by pogorszył moją i tak już beznadziejną sytuację, a równocześnie pragnęłam, by miał w sobie tyle siły, by zrealizować swoje zamiary. Tylko czy przyniosą one coś dobrego dla mnie? Nie chciałam już cierpieć. Nie chciałam więcej znosić niegodziwości ze strony jakiegokolwiek mężczyzny, a ten człowiek wyglądał na osobę, której cierpienie nie było obce...

– Dokąd mnie zabierasz? – zapytałam, gdy wyszliśmy z ogródka lodziarni, a mężczyzna podprowadził mnie do eleganckiego czarnego auta stojącego na poboczu.

– Do Castello dei Corvi – oznajmił i szarmancko otworzył przede mną drzwi samochodu.

Te słowa zmroziły mnie i zatrzymały na chodniku.

– Do Castello dei Corvi?! – wykrzyknęłam oburzona. – Miałeś być moim obrońcą! Twój towarzysze dopiero co rozgromili ludzi Marca, żebym nie musiała z nimi jechać, dlaczego więc teraz narażasz mnie na konsekwencje powrotu do tego gniazda szerszeni? Nic z tego nie rozumiem! To nielogiczne!

– Już ci mówiłem, Chiaro. Twój mąż sam mi cię odda. Nie zabiorę cię od niego siłą. Będiesz moja za jego przyzwoleniem – odpowiedział Vittorio beznamiętnym tonem.

– Ale... – Już chciałam zaprotestować, jednak mężczyzna nie dał mi dojść do głosu.

– Nie obawiaj się. Nie zostawię cię na pastwę rodziny Caneloro. Już niedługo się spotkamy. Nie dam tobie ani twojemu mężowi o sobie

zapomnieć – oznajmił, a następnie wziął mnie za rękę i stanowczo wepchnął do auta.

Co on sobie wyobrażał? Jak śmiał się tak do mnie odzywać? Chciał, żebym z jednego więzienia trafiła do innego, należącego do niego? Pragnął być moim kolejnym katem? Dręczycielem zatruwającym mi życie? Oprawcą traktującym mnie jak niewolnicę? Przecież ja nie byłam przedmiotem, nie byłam niczyją własnością, a mężczyźni wciąż mnie za swoją własność uważali!

Byłam taka zła! Nie mogłam tego jednak wykrzyczeć, bo Vittorio zatrzasnął za mną drzwi i auto ruszyło. Zostałam sama, bo od kierowcy byłam odgradzona przyciemnioną osłoną.

Łzy wściekłości napłynęły mi do oczu. Odwróciłam się w stronę Vittoria. Stał na chodniku i patrzył za odjeżdżającym samochodem. Wsparł dłonie na złotej gałce laski, a zachodnie słońce rozświetlało jego maskę w taki sposób, że wydawała się płonąć. Wyglądał przerażająco. Gdyby jeszcze miał skrzydła, zyskałabym stuprocentową pewność, że był aniołem. Upadłym aniołem, którego zesłało piekło.

O czym w tej chwili myślał? Co knuł i jakie były jego plany?

Kimkolwiek był, czułam, że Vittorio Scorazzi zwiastował ogromne kłopoty dla rodziny Candeloro. Zastanawiałam się jedynie, co jego pojawienie się na Sardynii oznaczało dla mnie. Oby coś dobrego, bo limit doznanego przeze mnie zła był już zdaje się na wyczerpaniu.

Chyba...

Marco

– MYŚLAŁAM, ŻE CHIARA TEŻ PRZYJDZIE – odezwała się Federica, lustrując mnie ciekawskim spojrzeniem.

– Wybacz, moja droga, ale Chiara została w domu. Nie czuję się najlepiej. Chyba się przeziębila – skłamałem i wręczyłem kobiecie ogromny bukiet róż. Uśmiechem starałem się zatuszować buzujące we mnie negatywne emocje.

Wciąż czułem wściekłość i rozedrganie. Moja żona znów doprowadziła mnie do szewskiej pasji, a karty ciotki nie wróżyły niczego dobrego. Byłem podminowany i ostatnie, na co miałem teraz ochotę, to udział w wieczornym przyjęciu, ale nie mogłem odmówić. Moje niepojawienie się w domu Luki Russo byłoby źle odczytane, a przecież zależało mi na utrzymaniu z nim dobrych relacji. Federica uwielbiała organizować przyjęcia dla najbliższych, a odkąd dowiedziała się, że uratowałem jej męża z rąk Fabia i zwróciłem mu wolność, traktowała mnie jak przyjaciela. Zresztą nie tylko żona młodego Russo zmieniała stosunek do mojej rodziny. Odkąd pozbyliśmy się mojego brata, kontakty między naszymi rodami stały się poprawne. Jego śmierć nas zjednoczyła. Oczywiście zdarzało się, że wchodziliśmy sobie w drogę, ale przynajmniej staraliśmy się zachowywać pozory przyjaźni. Pokój z rodziną Russo był kruchy, musiałem o niego dbać, zwłaszcza że Alfredo wciąż darzył mnie bardzo ograniczonym szacunkiem i zaufaniem. Z tego względu przynajmniej z młodszym pokoleniem wolałem nie zadzierać i dbać o łączące nas więzi, a teraz przez głupią

Chiare znów zaczynało coś między nami zgrzytać. Federica ją lubiła, dlatego choć moja żona śmiertelnie bała się Luki i czuła do niego szczerą nienawiść, ciągałem ją na wszystkie imprezy, które organizowała jego małżonka.

– Och, biedactwo. Jaka szkoda – odpowiedziała ze współczuciem w głosie pani domu, przyjąwszy kwiaty. – Tak się starałam, by ten wieczór był udany. Liczyłam, że wszyscy będą obecni, ale choroba nie wybiera. Każę kucharzom przygotować dla Chiary pudełka z jedzeniem. Zwłaszcza *porchetta* wyszła obłędnie. Osobiście ją doprawiałam. Twoja żona koniecznie musi jej spróbować.

– Jesteś nieoceniona, Federico – stwierdziłem.

– A może to twoja sprawka, Marco? – Puścił do mnie oko Luca, gdy podszedł do nas i złożył na moim policzku zgodny z tradycją pocałunek.

– Moja sprawka? – Uniosłem brwi ze zdumienia, odwzajemniwszy powitanie gospodarza.

– Czyżbyś wreszcie zaliczył trafienie i Chiara będzie „chorować” przez najbliższe dziewięć miesięcy? – zachichotał rubasznie.

Poczułem, jak ogarnia mnie wściekłość. Musiałem schować dłonie do kieszeni w spodniach, by ukryć nerwowe drżenie.

Co za idiota!

Miałem ochotę dać mu w mordę.

W ogóle byłem bliski rozwalenia czegoś lub kogoś, a musiałem być miły. Temat ciąży Chiary, zwłaszcza po mojej dzisiejszej pogadance z nią, dotykał mnie do żywego. Minęły dwa lata, a jej macica wciąż była pusta i przypominała ugór. Wiele razy pytałem o to ciotkę, ale Giulia za każdym razem potwierdzała wróżbami, że moja żona jest płodna. Podobne informacje przekazywał zajmujący się Chiarą doktor Moretti.

Jego zdaniem była zdrowa i wszystko było z nią w porządku, potrzebowała jedynie więcej czasu.

Tylko na co miałem czekać?!

Miałem trzydzieści siedem lat. Byłem gotowy na ojcostwo, a niedojrzałość emocjonalna Chiary nie była moim problemem. Chciałem mieć liczną rodzinę. Nie jedno, lecz wiele dzieci, które zapewnią rodowi Candeloro władzę na wieki. Moja krew musiała być bezpieczna, tymczasem Chiara nie kwapiła się do tego, by przekazać ją kolejnemu pokoleniu. To była moja bolączka i dodatkowy powód złej relacji między nami.

Przez pewien czas myślałem, że to moja wina, że to ja jestem chory. Tymczasem kilka miesięcy temu okazało się, że jedna z tancerek z nocnego klubu na północy wyspy urodziła zdrowego syna. Wyniki badań, które zleciłem wiedziony niepokojem o swój stan zdrowia, potwierdziły jej przypuszczenia – chłopak był mój. Zdaje się, że dziewczyna nadała mu imię Giovanni. Przekazałem jej pieniądze na utrzymanie dzieciaka, ale nie zamierzałem być drugim Umbertem. Nie chciałem przygarniać bękartów. Z własnego doświadczenia wiedziałem, do czego tacy jak oni byli zdolni. Żadnego nie zamierzałem sprowadzać pod swój dach, bo jeszcze zrzuciłby mi go na głowę. Pragnąłem dziedzica z prawego łoża, krwi z mojej krwi i królewskiej krwi Chiary. Inne bachory mnie nie interesowały. Dlatego coraz bardziej mi to ciążyło, a za żarty na ten temat byłem skłonny zabić.

Luca miał szczęście, że staliśmy po tej samej stronie barykady, a ja wciąż pamiętałem, co dla mnie zrobił. Dzięki niemu to nie ja miałem krew Fabia na rękach. Ja tylko pchnąłem Lucę do działania. On wykonał resztę, co doprowadziło mnie na szczyt. Jednak jego słowa wyjątkowo mnie zabolowały, zwłaszcza że następca Alfreda niedawno sam po raz kolejny został ojcem i nie musiał obawiać się o to, że jego ród wyginie

lub że władzę przejmie inna jego gałąź. Skutecznie też wyeliminował konkurencję w postaci swoich braci i sióstr. Nie dość, że był przyszłym donem, to Federica – mimo jego niezliczonych zdrad – zapewniła mu już niejednego następcę, czego nie mogłem powiedzieć o mojej krnąbrnej małżonce. Trudno mi było przejść nad tym do porządku dziennego. Byłem na szczycie, ale nie zdobyłem tego, co najważniejsze. Powinienem czuć się spełniony, a musiałem się zamartwiać o takie kwestie. Bycie głową najpotężniejszej rodziny we Włoszech wiązało się z wieloma bolączkami, o których nie miałem pojęcia przed zastąpieniem Fabia.

– Och, skarbie – odezwała się do męża Federica na widok mojej skwaszonej miny. – Nawet jeśli tak jest, Marco powie nam o tym, gdy uzna to za stosowne. Nie naciskaj. To delikatne sprawy. Bardzo niepewne, szczególnie na początku. My też od razu nie obwieszczaliśmy takich informacji światu.

– Wolałbym tego nie poruszać. Jeszcze... – bąknąłem, próbując przybrać pełen życzliwości wyraz twarzy, choć było to dość trudne w tym momencie.

– Oczywiście, stary, oczywiście. – Luca poklepał mnie po ramieniu. – Nikt się nie dowie. Możesz liczyć na naszą dyskrecję. A teraz chodź z nami, wszyscy goście już są. Kolację zjemy pod gołym niebem. Dziś ma być pełnia.

Ruszyłem za gospodarzami na tyły tej potężnej rezydencji, gdzie znajdowało się otoczone antyczną kolumnadą patio, a za nim kompleks basenowy i zaprojektowane tarasowo ogrody. Przy wielkim stole ustawionym na patio siedziało kilkanaście osób. Nie było tu dzieci gospodarzy – oprócz najstarszego, dziewięcioletniego Arriga, desygnowanego na następcę Luki. Z jego młodszym rodzeństwem zostały opiekunki. Cieszyło mnie to, bo obecność dzieci działałaby mi

dziś wyjątkowo na nerwy i trudno by mi było być dla nich miłym przyszywanym wujaszkiem.

Wśród zebranych zauważyłem moich kuzynów. Alessia siedziała obok Flavia – młodszego brata Luki, który wyraźnie ją adorował. Odkąd wrócił z Ameryki, gdzie w imieniu rodziny Russo prowadził interesy z Meksykanami, byli nierozłączni. Zdawało się, że od śmierci Fabia Alessia po raz pierwszy była szczęśliwa w związku. Krążyły plotki, że para wkrótce się zaręczy. Nie miałem nic przeciwko, zwłaszcza że byłby to kolejny krok do zacieśnienia relacji z Russo. Miejsce obok siostry zajmował Riccardo.

Pozdrowiłem zebranych, po czym usiadłem na wolnym krześle obok kuzyna.

– Słyszałem, że Chiara znów uciekła. Powinieneś jej lepiej pilnować! – skomentował cicho Riccardo i sięgnął po swojego drinka.

– Jest niewdzięczna i tyle. Jest na naszym utrzymaniu, a ty ciągle masz przez nią kłopoty. Szkodzi rodzinie! – dodała Alessia, odwracając się do nas.

Nadal nie mogła przeboleć, że mój brat wybrał Chiarę zamiast niej, przez co nie darzyła mojej żony sympatią, a ich kontakt był wymuszony okolicznościami.

– Już się tym zająłem, nie ma o czym mówić – warknąłem, by uciszyć kuzynostwo. – Zresztą z tego, co widzę, nie tylko jej tu brakuje. – Wskazałem ruchem głowy na miejsce u szczytu stołu, które zawsze podczas podobnych okoliczności zajmował Alfredo.

– Federica mówiła, że to dlatego, że był dziś w Cagliari Yacht Clubie. Pewnie się zasiedziało – skomentował Riccardo.

– Albo przeszkadza mu nasza obecność – mruknąłem i sięgnąłem po kieliszek, by służący napełnił go winem.

Luca usiadł naprzeciwko pustego krzesła przynależnego do głowy domu Russo. Federica zajęła krzesło z jego prawej strony. Gospodarz stuknął nożem o kieliszek, by przerwać toczące się przy stole rozmowy i zabrać głos.

– Kochani, chciałbym was jeszcze raz bardzo serdecznie powitać w naszym domu. Bawcie się dobrze, ucztujcie i jak zawsze wyjdźcie od nas naładowani pozytywną energią. Żałujemy jedynie, że brakuje dwójki z naszych czcigodnych gości. Mojego ojca zatrzymały... interesy, a żonę naszego drogiego przyjaciela Marca – niedyspozycja. Dlatego z bólem serca zaczniemy bez nich. Kucharze pod czujnym okiem mojej wspianiałej małżonki wzniesli się tradycyjnie na wyżyny sztuki kulinarnej. Mam nadzieję, że wszystko będzie wam smakować. *Buon appetito*, najdrożsi! – Wzniósł kieliszek w geście toastu, a goście, naśladowując go, powtórzyli:

– *Buon appetito!*

– *Salute!* – zawołał.

– *Salute!* – odpowiedzieliśmy.

Po tych słowach Luca dał znać jednemu z obsługujących przyjęcie służących, by ten wprowadził muzyków mających umilić nam swoim akompaniamentem posiłek. Goście zaczęli próbować przystawek przynoszonych przez kelnerów i oddali się konwersacji. Staralem się odstresować i nie myśleć już o nieposłusznej żonie i tajemniczym Vittoriu Scorazzim.

– Jak tam nasze sprawy, Marco? – zagadnął Luca.

– Dobrze – odparłem, starając się skupić na rozmówcy, a nie rodzinnych problemach. – Spodziewam się ogromnej transzy z Ameryki Południowej. Meksykanie dali mi znać na początku tygodnia, że

wszystko gotowe. Dziś rano zleciłem przelew. Wkrótce towar do nas dotrze.

– Biały Kop to żyła złota. Nigdy nic tak dobrze nam się nie rozchodziło. Zapotrzebowanie stale rośnie – skomentował Riccardo i sięgnął po sałatkę. – Co jak co, ale Fabio miał łeb, że zainwestował w tę nowinkę jako pierwszy.

Przez moment widelec, który skierowałem w stronę deski z serami, zawisł w powietrzu. Miałem ochotę wycelować nim w gardło kuzyna.

Co ten idiota opowiadał?! Jak śmiał w mojej obecności wymawiać zakazane imię, a w dodatku w domu Luki, który nienawidził Fabia tak mocno jak ja?

Twarz gospodarza wykrzywiła się w gniewie podobnie jak moja. Przez nieopatrzne słowa mogliśmy zepsuć pokojowe relacje, które zbudowaliśmy przez ostatnie dwa lata. To był okres intensywnych rozmów, kompromisów i odgrywania przyjaciół, i choć wszystko w tych kontaktach ociekało obłudą i fałszem, na dłuższą metę świetnie sprawdzało się w interesach, dzięki którym zarabialiśmy krocie. Caneloro załatwiali ultraluksusowy towar, Russo pomagali w jego sprawnej dystrybucji. Z nimi u boku znacznie łatwiej było zadbać o wyłączność. Wspólnie eliminowaliśmy konkurencję na rynku europejskim i wiodliśmy prym w sprzedaży używki cieszącej się niezwykle popularnością. Wszystko hulało, ale było na tyle kruche, że głupi Riccardo swoją nieprzemyślaną uwagą mógł to spierdolić.

Wspomnienie o moim bracie mogło być iskrą, która podpala lont. To był temat tabu, a niepisana zasada mówiła o tym, że nie należy go poruszać, by nie przywoływać nieprzyjemnych wspomnień związanych z przeszłością. Luca wciąż żywił do Fabia nienawiść, bo ten poniżył go i oszpecił. I chociaż dałem Luce możliwość, by się zemścił, jednocześnie oczyszczając się z zarzutów napaści na własnego brata i umywając ręce

od tego, co stało się na pokładzie Neptuna, wiedziałem, że mówienie o jakichkolwiek zaletach Fabia to stąpanie po grząskim gruncie. Dobrze, że przy stole nie było Don Alfreda, bo mogłoby się zrobić bardziej niż nieprzyjemnie.

Postanowiłem szybko ratować sytuację. Nie byłem w nastroju do swarów z Russo. Wystarczały mi problemy, które miałem w małżeństwie.

– Ale to nie Fabio połączył nasze rody. On nas tylko skłócał. A teraz zamiast dwóch rodzin staliśmy się jedną wielką rodziną i to z całą pewnością nie jego zasługa, a w głównej mierze mojego drogiego przyjaciela Luki oraz, co nieskromnie muszę przyznać, moja. Dlatego teraz piję za twoje zdrowie, najdroższy druhu – zwróciłem się do gospodarza i wzniosłem kieliszek z winem. Wyrazem twarzy starałem się okazać szczerą sympatię.

Luca przez moment się wahał. Jakby zastanawiał się, czy chwycić za broń, czy wybrać kieliszek.

– Ja twoje też, drogi Marco – wycodził, upijając w końcu łyk trunku.

– *Salute!* – zawtórowali nam obecni, a ja odetchnąłem na widok już spokojniejszego wyrazu twarzy młodego Russo.

– Jeżeli jeszcze raz wspomnisz mojego brata – wysyczałem do ucha kuzynowi – to pozwolę Luce zjeść cię na danie główne. I nie będę mu przeszkadzał, gdy będzie cię patroszyć.

Riccardo zrobił się czerwony jak burak. Nie komentował jednak moich słów, tylko udał, że jest zajęty przystawką z pasztetu z kurczaka.

– Cieszymy się, że interes tak kwitnie. Nasi kontrahenci już czekają. Wręcz poganiiali mnie z dostawami – odezwał się Flavio, gdy zapadła niezręczna cisza.

– Dlatego tak bardzo czekamy na to zamówienie – skomentował gospodarz.

– Na szczęście to kwestia najbliższego tygodnia. Celnicy przekupieni. Towar na statkach. Wkrótce znów zalejemy rynek, a kolejne miliony zasilą nasze konta – oznajmiłem, kosztując wreszcie lokalnych serów, które tak bardzo lubiłem, zwłaszcza w połączeniu z winogronami z rodzimych sadów i winnic.

– Och, moi drodzy – przerwała nam Federica. – Błagam, nie przy jedzeniu. O interesach porozmawiacie po kolacji. Teraz czas, abyście zasilili nie konta, a żołądki. Szczególnie, że zaraz przyniosą moje popisowe danie. Marco, mam nadzieję, że przypadnie ci do gustu, bo przygotowałam je z myślą o tobie. Pamiętam, jak ci smakowało, gdy zrobiłam je na urodziny Luki, więc postanowiłam je powtórzyć.

– To dla mnie zaszczyt, że sugerowałaś się moimi kulinarnymi upodobaniami, Federico – odpowiedziałem z uśmiechem.

Boże, co ja bym dał za taką małżonkę: zaangażowaną, lojalną, zaradną, perfekcyjną Włoszkę. A w dodatku płodną. Federica jawiła się jako idealna matka i towarzysza życiowa, która bez słowa sprzeciwu przyjmuje decyzje męża i której nie przeszkadzają jego romanse.

W tym momencie szczerze zazdrościłem Russo. Jedyne, co przemawiało na korzyść Chiary, to jej królewska krew. No i wygląd. Chiara z każdym rokiem piękniała. Była niczym pąk, który dopiero zaczyna przeobrażać się w kwiat. Stawała się coraz ładniejsza, coraz bardziej zadbana. Federica, choć dorodna i przystojna, nie mogła się z nią równać. Cięższe rozepchały jej ciało, przez co jej sylwetka stała się nieco zwalista. Nic dziwnego, że jej męża ciągnęło do innych kobiet. Mnie także ciągnęło, ale nie ze względu na wygląd mojej żony, lecz jej charakter. Ona zwyczajnie mnie wkurwiała. Jej widok każdego dnia

nieustannie przypominał mi, że to nie ja byłem tym pierwszym i że oddała się innemu.

Może gdyby okazała mi choć odrobinę zainteresowania i skruchy, gdyby ze mną nie walczyła i darzyła uczuciem, którego potrzebowałem, byłoby między nami lepiej. A tak? Konflikt narastał i pewnie już dawno bym się jej pozbył, gdyby nie moja duma z przejęcia trofeum brata oraz Giulia, wieszcząca, że usunięcie ze swojego życia ślubnej małżonki ponownie wywoła wojnę między rodami. Rozwód, rzecz jasna, nie wchodził w grę, ale przecież Chiarze mogło się przydarzyć coś złego... Wciąż jednak powstrzymywała mnie przed tym ciotka oraz własne ambicje. Miałem wrażenie, że posyłając Chiarę w zaświaty, przysłużyłbym się jedynie czekającemu tam na nią Fabiowi. To nie wchodziło w grę. Ona była moja i nawet gdybym miał gnoić ją do końca swoich dni, będę robić to z satysfakcją, że odebrałem ją najpotężniejszemu bossowi w Italii.

Z mrocznych rozmyślań wyrwała mnie skoczna muzyka towarzysząca wkraczającemu na patio szefowi kuchni, który na ogromnej tacy niósł znajdujące się pod srebrnym przykryciem danie główne. Postawił je na środku stołu, a zadowolony Luca zwrócił się do małżonki:

– Czyń swą powinność, skarbie.

– Nie, nie, nie. – Rozpromieniona Federica pokręciła głową. – Zrobiłam to danie specjalnie dla Marca, więc niech on ma ten przywilej. – Wskazała zachęcająco na tacę.

– No, dalej, Caneloro, bo już kiszki nam marsza grają. – Flavio się zaśmiał.

– Och, to prawdziwy zaszczyt – odpowiedziałem, po czym wstałem i podniosłem srebrną pokrywę.

I właśnie wtedy oczom zgromadzonych ukazał się widok, który wywołał krzyk obecnych przy stole kobiet.

– Co to jest, do kurwy?! – ryknął Luca.

– Ja... ja nie mam pojęcia, skąd to się tu wzięło, panie Russo... – jęknął przerażony kucharz.

Na srebrnej tacy w zakrzepłej krwi leżał kawałek ludzkiego ciała, w który wbito wykałaczkę z dołączonym zdjęciem. Luca sięgnął po fotografię i przyjrzał się jej uważnie. Jego twarz pobladła i ściągnęła się w wyrazie straszliwego gniewu.

– To twoja sprawka, Caneloro? – wrzasnął, podrywając się z miejsca i ciskając we mnie zdjęciem, po czym wyciągnął zza paska broń i skierował ją w moją stronę.

W tym momencie wszyscy mężczyźni siedzący przy stole sięgnęli po pistolety. Ludzie Luki, ale i moi, w ułamku sekundy znaleźli się na patio – uzbrojeni i gotowi do strzelaniny. Zrobiło się bardzo gorąco. Niewiele brakowało, by któryś z obecnych otworzył ogień. Po raz kolejny pokój między nami został wystawiony na próbę i wyszło, jak nietrwale są jego fundamenty.

Jako jedyny nie ruszyłem się z miejsca, tylko spojrzałem na zdjęcie. Fotografia przedstawiała Don Alfreda leżącego obok toalety bez bielizny i z opuszczonymi spodniami. Był cały siny i zaśliniony. Wyglądał koszmarnie.

– Ja tego nie zrobiłem. Nie wiem, jak możesz podejrzewać mnie o podobne bestialstwo – oświadczyłem gniewnie zbulwersowany tym widokiem, ale i rzuconym pod moim adresem oszczerstwem. – Zresztą po co miałbym krzywdzić twojego ojca? W całej historii tej wyspy i burzliwych losów naszych rodzin nigdy tak dobrze nam się nie współpracowało, nigdy nie byliśmy tak zgodni i nie przyświecały nam te

same cele. Musiałbym być skończonym kretynem, by niszczyć i zaprzepaszczać to, co udało nam się wspólnie zbudować!

– Nie mam pojęcia, co ci odbiło, Marco! – wrzeszczał Luca. – Ale wiem jedno. Jesteś Caneloro. Jebanym Caneloro! A z wami nigdy nic nie wiadomo! Może chcesz być jedynym i absolutnym władcą jak Fabio?

– Co ty pierdolisz?! – warknąłem. – Fabia sprzątnęliśmy wspólnie. To nas połączyło! To więc, na której wspólnie budujemy nasze imperium. Nigdy nie podniosłbym ręki na twojego ojca!

– Jak to: sprzątnęliście wspólnie?! – jęknęła zdezorientowana Alessia, ale ją zignorowałem.

Ludzie sądzili, że Neptuna strawił pożar, w którym zginął mój brat. Nawet najbliższa rodzina nie знаła prawdy. Zadziałała siła wyższa, a Giulia wraz z ojcem Romanem, rodzinnym spowiednikiem, skutecznie przekonali całą rodzinę, że Fabia dopadł gniew Boży za to, że próbował odebrać mi żonę. Nikt nie miał pojęcia, że w całą historię zamieszany był Luca i że działał na moje zlecenie. Zawarliśmy układ, jednak jego warunki były owiane tajemnicą. Chiara zaś została skutecznie uciszona, by nie rozgłaszała prawdy o tym, co zaszło tamtej nocy na jachcie. Moi krewni byli zatem przekonani, że Chiara została odbita z rąk mojego brata, zanim opuścił on wyspę. Pod wpływem chwili wyjawiałem sekret łączący mnie z młodym Russo.

– Podniosłeś rękę na własnego brata, więc czemu miałbyś nie podnieść jej na mojego ojca? – wysyczał gospodarz i odbezpieczył broń.

– Na Boga! Luca, przestań! Tu jest twój syn. Przecież nie chcesz, by spotkała go krzywda! – wyjęczała błagalnie Federica, przytulając do siebie Arriga.

– I dobrze, że tu jest! Niech uczy się od małego. W końcu nazywa się Russo, a my nie pozostawiamy bez odpowiedzi żadnej zniewagi. Tylko

krew może być zapłatą za krew któregoś z nas! – odpowiedział jej mąż.

– Och, dość tego! Nie pozwolę, byś mi ubliżał, Russo! – Poderwałem się gwałtownie, rzuciłem zdjęcie na stół i chwyciłem za broń, bo nie zamierzałem umierać z rąk lekkomyślnego Luki i to bez stawienia mu czoła w walce.

– Spokojnie, panowie! – wykrzyknął Riccardo. – Przecież tu jest coś napisane!

– Napisane? – zdumiał się Luca. – Dawaj to, głupcze! – Wyrwał fotografię z rąk mojego kuzyna i odwrócił ją, by odczytać zamieszczone tam słowa:

„Gratuluję. Od dziś jesteś głową rodu Russo. Szkoda tylko, że nie nacieszysz się tą rolą zbyt długo. Z wyrazami szacunku – Vittorio Scorazzi”.

Pobladłem, gdy to usłyszałem.

– Vittorio Scorazzi? A kim, do chuja, jest ten cały Vittorio Scorazzi?! – wrzasnął młody Russo.

– Czy to przypadkiem nie ten wspólnik Chiary, o którym mówili dziś rano w telewizji? – zapytała Federica, a ja poczułem, jak robi mi się niedobrze.

Adrenalina uderzyła mi do głowy gwałtowną falą. Byłem bliski zawału albo furii. A może jednego i drugiego. To nazwisko wyprowadzało mnie z równowagi jak żadne inne.

– A więc jednak! – Luca był cały czerwony na twarzy. – To wy! To wasza sprawka, Caneloro!

– Już ci mówiłem, kurwa! Nie mam z tym nic wspólnego! – odpowiedziałem wściekle. – Ten cały Vittorio to jakaś postać znikąd.

Dowiedziałem się o nim dziś w kontekście fundacji Chiary! Nie mam pojęcia, kim jest i czego od nas chce!

– A to nie oczywiste?! Wystarczy połączyć fakty! – ryknął. – Twoja żonka mści się za to, co zrobiliśmy z jej kochankiem! Zbieramy pokłosie naszych czynów, więc lepiej się nią zajmij i wskaż jej właściwe miejsce, bo nie ręczę za siebie! A ten cały Vittorio... Ten skurwiel zapłaci mi za to wszystko! Rozniosę go... Rozerwę na strzępy, a jego zgrillowanego fiuta rzucę moim psom na pożarcie i zrobię to na oczach Chiary! Zmuszę ją, by na to patrzyła! Żeby patrzyła na śmierć swojego kolejnego przydupasa! A teraz wynocha z mojego domu! Żaden Candeloro nie ma tu wstępu! Chyba że dostarczycie mi żywego Vittoria. Wtedy być może wybaczę wam błędy i uznam, że jednak nie jesteście moimi wrogami!

Chciałem coś odpowiedzieć, ale Riccardo chwycił mnie za przedramię i odciągnął od stołu.

– Spadajmy stąd, zanim zmieni zdanie. Chcesz, żeby wystrzelali nas tu jak kaczki? – wycedził i skierował się do wyjścia.

– Co on miał na myśli? Dlaczego mówił, że zabiliście Fabia? Przecież to był wypadek! – zaczęła dociekać Alessia, gdy znaleźliśmy się na szerokim podjeździe przed rezydencją Russo.

– Nie chcę o tym rozmawiać. Mamy teraz większe problemy. Przeszłość jest nieistotna! – warknąłem i dałem znać jednemu z moich ludzi, by przyprował auto.

– Ta przeszłość, jak widać, odbija się na teraźniejszości! Powraca! – W oczach mojej rozżalonej kuzynki pojawiły się łzy. – Marco, co tam się wydarzyło? To jednak nie była siła wyższa? Fabio nie zginął w pożarze, jak podawały media i jak przekazywaliście nam to wraz z moją matką? Naprawdę go skrzywdziłeś? Jeśli tak... jak mogłeś to zrobić? Przecież to był twój brat! Twoja krew... Wiesz, co grozi za podniesienie ręki na swojego brata? Na drugiego Candeloro? Przecież mówiliście, że zginął

właśnie dlatego, że stanął przeciwko tobie... Tymczasem to ty... ty go skrzywdziłeś, a ja go kochałam!

– Zamknij się, Ali – syknąłem. Nie miałem głowy do uspokajania histeryczki. – To nie są sprawy dla bab, więc nic ci do tego. Ja tu rządę i dbam o wasze dobro. Dlatego oczekuję szacunku i niepodważania moich decyzji. Jakiegokolwiek by one nie były! Czasem trzeba kogoś poświęcić, by zapanował pokój. Ofiary bywają wskazane!

– A więc to prawda... – załkała. – Więc to ty... Czyli nie los go dopadł, lecz twój gniew i żal, że odebrał ci Chiare. Że wybrał miłość...

– Ty też jakoś nieszczególnie kibicowałaś ich uczuciu, więc powinnaś być mi wdzięczna. Dzięki mnie nie musisz oglądać ich razem! Ciekawe, jak długo znosiłabyś widok Chiary robiącej loda twojemu ukochanemu Fabiowi. Mnie wystarczył raz... Ten raz zdecydował o wszystkim i przesądził o ich przyszłości.

– Jesteś mordercą! – wrzasnęła, rzucając się na mnie. – Ty morderco, morderco! Podły morder...

Uderzyłem ją w twarz tak mocno, aż upadła tuż przed bratem na ziemię.

– Marco, co ty wyprawiasz? Postradałeś rozum?! – krzyknął Riccardo i klęknął przy Alessii.

– Zabierz ją z dala ode mnie, bo nie ręczę za siebie! – powiedziałem do kuzyna. – I lepiej, by nie wchodziła mi drogę, zwłaszcza dziś, gdy jestem skrajnie wkurwiony, bo gotów jestem to wkurwienie rozładować na niej!

Po tych słowach wsiadłem do limuzyny, która akurat podjechała, i z hukiem zatrzęsnałem za sobą drzwi, nie czekając, aż zrobi to szofer. Riccardo pozostał na podjeździe wraz z Alessią, ja zaś dałem kierowcy znać, by ruszył.

Byłem taki zły... Tak bardzo zły... Potrzebowałem odreagowania.

Ten cały Vittorio Scorazzi zepsuł mi dzień. Kimkolwiek był, nie ulegało wątpliwości, że wróżby Giulii znów się sprawdzały. Ten człowiek aż zionął żądzą zemsty i pragnął mojego upadku. To dlatego skłócił mnie z Lucą Russo i doprowadził do tego, że stałem się podejrzanym o zabójstwo Alfreda. Idealne relacje obu rodów zostały zagrożone. Koniec sielanki. Russo i Caneloro znów byli na granicy wojny i to za sprawą tajemniczego kochasia Chiary. Może naprawdę to ona za tym stała? Ale jakim cudem? Skąd wzięłaby takiego poplecznika? Wydawało mi się, że ta niewydarzona dziewczucha niewiele może, tymczasem okazała się rasową intrygantką. Musiałem ją jednak bardziej przycisnąć. Może wiedziała więcej, niż mi wyznała, bo przecież trudno mi było uwierzyć, że ten cały Scorazzi działał bez jej wiedzy i że jej nie znał, skoro był głównym sponsorem jej fundacji.

Sięgnąłem po komórkę, by zadzwonić do Pietra. Ściągnąłem go myślami, bo okazało się, że telefonował do mnie kilkanaście razy, ale ze względu na przyjęcie wyciszyłem telefon. To musiało być ważne, ponieważ Pietro nie był osobą, która strzepi sobie język.

Jeszcze dwa lata temu nie dałbym za niego złamanego grosza. Nienawidziłem go i traktowałem jak przydupasa i podnózek Fabia. Jednak po śmierci mojego brata Pietro wiele razy wykazał się w akcji, a jego lojalność i oddanie sprawiły, że stał się moim najbliższym współpracownikiem. Nikomu nie ufałem tak jak jemu. Ponieważ z taką determinacją próbował się do mnie dodzwonić, byłem pewny, że jego podwładni odnaleźli moją żonę. Gdy więc nawiązałem połączenie, nie dałem mu dojść do głosu, tylko warknąłem gniewnie:

– Vittorio Scorazzi! Masz go zlokalizować! Chcę wiedzieć, kto to jest, i chcę go dopaść! Rozniosę tego skurwiela na miazgę! Przez niego

Russo zerwali z nami pokój, bo są przekonani, że z nim spiskujemy i przyłożyliśmy rękę do śmierci Don Alfreda.

– Panie Marco, właśnie w jego sprawie do pana dzwoniłem – odpowiedział Pietro swoim beznamiętnie spokojnym głosem.

– Tak? – zdumiałem się.

– Tak. Ten człowiek przeszkodził chłopakom, gdy zgarniali z mariny panią Chiare.

Poczułem, jak dłoń, którą trzymałem telefon przy uchu, drży mimowolnie od skrajnych emocji, które targały moim ciałem.

– Jak to...? – wydukałem, starając się zachować resztki spokoju.

– Jego ludzie napadli na naszych w porcie. Tylko jeden z nich wrócił do Castello dei Corvi. Jest tu ze mną. Ponoć ma panu coś do przekazania.

Krew odpłynęła mi z twarzy. Wiedziałem, że to, co powie ten człowiek, sprawi, że tykająca we mnie bomba wybuchnie, a wtedy porzucę samokontrolę na rzecz niszczycielskiego chaosu.

– Daj go do telefonu – rozkazałem grobowym tonem.

– Panie Candeloro – odezwał się słabym głosem wywołany przez Pietra mężczyzna. Bał się mnie.

I słusznie...

– Czy macie Chiare? – zapytałem.

– Trafiliśmy na nią z chłopakami, kiedy w porcie próbowała przeprowić się wieczornym promem na kontynent. Odciągnęliśmy ją od kasy w chwili, gdy zamierzała kupić bilet. Uciekła do mariny. Tam ją dopadliśmy. Już mieliśmy wciągnąć ją do auta, ale pojawił się ten zamaskowany typ i...

– Zamaskowany typ? – powtórzyłem, wchodząc mu w słowo.

– Tak, nosił czarną maskę. Zasłaniała mu całą twarz. Wyglądał dość groteskowo. Jak jakiś przebieraniec z weneckiej maskarady. No i miał szpadę!

– Szpadę? – Poczułem, że pęka mi jakaś żyłka.

– Coś w tym stylu. Trochę jak Zorro, szefie...

– Jaka, kurwa, szpadę? Jaki Zorro w masce?! – wrzasnąłem, bo czułem, że nie jestem w stanie dłużej tłumić agresji. – Co ty pierdolisz? Posrało cię? Rzuciło ci się na mózg? A może robisz sobie ze mnie jaja? Zamaskowany dziwoląg zaatakował was w biały dzień na środku ulicy? Was? Ludzi samego Marca Candeloro?! I ulegliście mu, bo postraszył was mieczykiem? Z kim ja pracuję?! Zapłacicie mi za to, pieprzone patałachy!

– Byli z nim ochroniarze, szefie – zaczął się tłumaczyć mój rozmówca jeszcze słabszym niż wcześniej tonem. – Rozbili chłopaków. Tylko mnie puścili wolno na rozkaz tego zamaskowanego. Zanim zabrał ze sobą panią Candeloro, kazał mi coś panu przekazać.

– Co takiego?! – krzyknąłem, nie mogąc uwierzyć w brednie, które właśnie mi przedstawiono.

– Że... – Mężczyzna wyraźnie się zawahał.

– Że co, kurwa?! – ryknąłem, gdy zwlekał z odpowiedzią.

– Że jeśli jeszcze raz podniesie pan rękę na żonę, to on po pana przyjdzie i ją panu odetnie – wymamrotał pospiesznie.

Przez dłuższy czas milczałem, by przetrwać te rewelacje.

Vittorio Scorazzi był zamaskowanym anonimowym mścicielem, który bronił mojej żony. To potwierdzałoby, że tę dwójkę łączyło coś więcej niż interesy związane z działalnością charytatywną Chiary. Do

tego coś mu dolegało, dlatego skrywał swoje oblicze. Był chory lub bał się, że łatwo poznamy jego tożsamość. Giulia miała rację. Pojawił się znikąd i od razu zaczął bruździć. Jego czyny były wyraźnie skierowane przeciwko mnie. No i znał tajemnice mojej małżeńskiej sypialni, więc albo wyzaliła mu się Chiara, albo miałem w Castello dei Corvi kreta. Jedno i drugie było dla mnie nie do przyjęcia.

– Przekaż telefon Pietrowi – powiedziałem w końcu, cedząc powoli słowa. A gdy mężczyzna wykonał polecenie, syknąłem: – Chiara. Znajdźcie ją. Jeśli jest z tym całym Vittorioem, gorzko tego pożału...

– Szefie, ale pani Candeloro wróciła do rezydencji przed niespełną godziną – przerwał mi nakręcanie się Pietro.

Zamurowało mnie. Myślałem, że Scorazzi zabrał ją do siebie, by pod pozorem bohaterstwa bezkarnie ją dupczyć. Takiego obrotu spraw się nie spodziewałem. Po co odbijał Chiarę z rąk moich ludzi, skoro chwilę później ją wypuścił? To nie trzymało się kupy.

– Kto ją przywiózł? – zapytałem.

– Jakiś szofer w bentleyu. Nikogo więcej z nimi nie było. Wysadził pana żonę pod bramą i odjechał.

Nie mieściło mi się to wszystko w głowie. Jeśli Scorazziemu tak zależało na Chiarze, dlaczego ot tak ją wypuścił? I to jeszcze wprost w moje ręce? W co on pogrywał? Kim w ogóle był ten człowiek? Uwziął się na obie rodziny, więc zapewne i z Candeloro, i z Russo łączyła go wspólna przeszłość. Wrogów mieliśmy na pęczki, ale nie miałem pojęcia, który z nich byłby zdolny do podobnych zachowań.

– Znajdźcie tego całego Scorazzię! – rozkazałem władczo. – Skoro łązi w masce i wygląda jak pajac, nie będzie trudno go namierzyć. Luca Russo chce go żywego, ale zanim mu go oddam... Zanim przekażę mu tego skurwiela, sam się nim zajmę. Dlatego odszukajcie go

i przyprowadźcie do mnie jak najszybciej. Nadzorujcie ruch morski i powietrzny. Nikt nie ma prawa bez naszej wiedzy opuszczać wyspy ani na nią przybywać, aby Vittorio przypadkiem nam się nie wymknął...

A wraz z nim Chiara – dodałem w myślach.

– Dobrze, szefie. Już się tym zajmuję.

Rozłączyłem się i sięgnąłem do umieszczonego między kanapami barku. Potrzebowałem czegoś mocniejszego, co postawi mnie na nogi, dlatego wybrałem wódkę. Chciałem ją nalać do kieliszka, jednak dłonie drżały mi tak, że wykonanie tego ruchu graniczyło z cudem. Zarzuciłem ten pomysł i napiłem się prosto z butelki. Pieczenie w przełyku wywołane przez palący trunek otrzeźwiło mnie i przywróciło myśli na właściwe tory. Dość mazgajenia się. Marco Candeloro nie był cipą, a silnym i nieustępliwym przeciwnikiem. Pajac w masce nie może stanowić problemu. Gdy tylko wpadnie mi w ręce, już ja mu dosadnie wytłumaczę, z kim zadarł, a potem niech o jego losie przesądzi Luca. Natomiast teraz nie pozostawało mi nic innego, jak po raz kolejny porozmawiać sobie z żonką.

Gdy dotarłem do Castello dei Corvi, służba poinformowała mnie, że Chiara jest u siebie. Wpadłem do niej bez pukania. Zastałem ją przed toaletką. Siedziała na pluszowym taborecie i rozczesywała swoje długie kręcone włosy. Na twarzy dostrzegłem ślady siniaków. Lewy oczodół był jednym wielkim krwiakiem.

Zasłużyła na nie – przeszło mi przez myśl, gdy nasze spojrzenia skrzyżowały się w lustrze.

– Mógł cię zabrać – rzuciłem gniewnie i podszedłem do niej. – Mógł cię wywieźć, skoro tak bardzo zależy ci na tym, by ode mnie uciec. Co z niego za kochanek, skoro ci nie pomógł? Zaspokoił się tobą i odstawił cię po wszystkim do domu? Jak zwykłą prostytutkę. Jak jakąś dziwkę!

Chiara zmarszczyła brwi.

– To nie jest mój kochanek – oświadczyła i ze wzgardą wyduła wargi.

– Więc kim dla ciebie jest ten cały Vittorio?! – wrzasnąłem, po czym chwyciłem ją za ramiona i potrząsnąłem.

– Nie wiem jeszcze, kim jest, ale dzięki tobie wiem, kim się stanie, jeśli ty się nie zmienisz, Marco – syknęła.

– Czego on ode mnie chce?! Co ci powiedział?

– Boisz się go? – zapytała, a na jej ustach zagościł szyderczy uśmieszek. – No proszę. Wielki Marco Candeloro znów się kogoś boi. Kiedyś Fabia, a dziś tajemniczego Vittoria. Znów wychodzi z ciebie strach przed silniejszym przeciwnikiem.

Uniosłem dłoń, gotów uderzyć ją w twarz.

– Zrób to – wycodziła przez zęby. – A najlepiej mnie zabij. Zabij i skończymy to wszystko.

Opuściłem rękę.

– Nie. To byłoby okazanie ci zbytnej łaski, suko. Będziesz się ze mną męczyć. To dla ciebie najlepsza kara. Nikt nas nie rozłączy, bo w obliczu Boga przysięgaliśmy, że będziemy razem na zawsze.

– Oprócz Boga na tym świecie jest jeszcze szatan, w którego wierzę równie mocno. I jestem pewna, że on się o mnie upomni. Właściwie już zaczął. Vittorio postara się, abyś mu mnie oddał. Dobrowolnie. – Wzruszyła ramionami i wróciła do czesania włosów.

Gapiałem się na nią zdumiony.

– To kpina... – Zaśmiałem się nerwowo.

– To przyszłość.

– Chcesz tego, prawda? Aż dyszysz z podniecenia na myśl o tym, że cię zerżnie...

– Chyba ty dyszysz i tego pragniesz, skoro ciągle mi to powtarzasz! – warknęła.

Boże... Co za kobieta! Powinienem ją zabić albo przynajmniej znów stłuc na kwaśne jabłko. Jednak tym razem powstrzymałem się od odreagowania na niej. I bynajmniej nie kierował mną strach przed zemstą Scorazziego.

– Daję ci tydzień na pozbycie się tego. – Wskazałem na jej siniaki. – Potem masz wyglądać idealnie.

– Po co? Żebyś miał czyste płótno do malowania na nim kolejnych krwawych „dzieł”? – zakpiła.

– Po to, bym mógł zabrać cię do ludzi – odpowiedziałem i ruszyłem w stronę drzwi. – Jeśli do tego czasu moi ludzie nie dorwą Vittoria, ty mi w tym pomożesz.

– Jak to? – Chiara odwróciła się gwałtownie i wbiła we mnie zdumione spojrzenie. Nie odpowiedziałem jej jednak, tylko pospiesznie opuściłem jej apartament.

– Wzmocnijcie ochronę rezydencji – wydałem rozkaz Harry’emu, gdy znalazłem się w swoim gabinecie.

– Dobrze, proszę pana – przytaknął usłużnie kamerdyner.

– I Chiara... Pilnujcie jej. Każdy jej krok ma być monitorowany. Do rajdu, który ma się odbyć za tydzień, moja żona ma zakaz opuszczania Castello dei Corvi. Na wyspie grasuje niebezpieczny typ, który stanowi zagrożenie dla naszej rodziny, dlatego pani Candeloro ma siedzieć w domu.

– Zadbam o to, proszę pana.

Gestem dłoni dałem mu znać, by opuścił pomieszczenie, i zadzwoniłem do Pietra.

– Przyślij do mojego gabinetu tego gościa, który miał bliskie spotkanie ze Scorazzim w marinie. Z chęcią ponownie się z nim rozmówię – oświadczyłem, a gdy przerwałem połączenie, rozmasowałem pięści.

O, tak! Zdecydowanie potrzebowałem odreagowania, a znałem na to tylko jeden skuteczny sposób...

Victorio

– NAPRAWDĘ CHCESZ TO ZROBIĆ? TO SZALEŃSTWO! – Paul kręcił głową z niezadowoleniem.

– To moja szansa. Czekałem na nią dwa lata – oświadczyłem i uniosłem rękę, by ułatwić doktorowi Morettiemu opatrywanie mojej rany. – Dwa lata mroku i bólu. Wystarczy.

– Zobaczyłeś Chiareę i ci odbiło. Boję się, że działasz zbyt impulsywnie, że wszystko źle się skończy, bo to nie jest przemyślane działanie, lecz poryw stęsknionego serca.

– Zobaczyłem Chiareę i zyskałem pewność, że to, co robię, ma sens i że wybrałem jedyną właściwą drogę. Nie ma w tym bezmyślności. Każdy ruch jest dokładnie zaplanowany, by doprowadzić mnie do celu. A tym celem jest ona.

Paul nie wyglądał na przekonanego i z zasępioną miną śledził zabiegi lekarza.

– To za duże ryzyko. Nie jesteś w pełni sił. Poza tym naszym celem były pieniądze i zemsta. Nikt nie mówił o miłości...

– Nie martw się o mnie – odparłem. – Zresztą co gorszego może mi się stać niż to, co już mi się przydarzyło?

– Zadzieramy z bardzo niebezpiecznymi ludźmi – odpowiedział z emfazą. – Od tygodnia robię, co mogę, by uniemożliwić im odnalezienie cię na Sardynii. Aby cię chronić... Russo chcą twojej

głowy. Marco także. Przeszukują wyspę, bo pragną cię dopaść. Pałają żądzą zemsty za skasowanie Don Alfreda. Jak miałbym się nie obawiać?

– Przesadzasz. Poradzę sobie.

– Śmierć jest nieodwracalna, Vittorio...

– I nagle mam zacząć się jej bać? Przecież oficjalnie i tak nie żyję.

– To nie przelewki...

– Nie, to walka. Ostateczna rozgrywka, w której odniosę zwycięstwo – oświadczyłem stanowczo. – Dlatego zrób to, o co cię prosiłem. Zgłoś moje uczestnictwo w wyścigach – dodałem.

– Doktorze, czy on może brać udział w tym rajdzie? – Paul zignorował mnie, kierując pytanie do pracującego w milczeniu Morettiiego.

Nie lubiłem tego. Nie znosiłem, gdy ktokolwiek traktował mnie jak kalekę. Do tej pory tego nie zaakceptowałem. Moje ciało było ruiną, ale w głębi duszy wciąż miałem się za okaz zdrowia. Przeszedłem masę operacji, codziennie faszerowałem się górą chemii, mimo bólu ćwiczyłem jak szalony, by mieć siłę potrzebną do walki z wrogami. Inwestowałem w siebie z jedną myślą: że wrócę i się zemszczę. I oto nadeszła ta chwila. Tymczasem wspierający mnie jak zawsze Paul nagle zaczął tchórzyć i próbował odwieść od tego pomysłu. Bo zwyczajnie się o mnie bał... Powinienem być mu wdzięczny za przyjaźń, którą okazywał mi przez te dwa lata, ale w tym momencie jego troska bardziej mi ciążyła, niż pomagała.

– Nie jest gorzej niż wczoraj – odpowiedział wymijająco doktor. Podał mi koszulę i pomógł mi ją wciągnąć na zniekształcone bliznami ramiona. Znał mnie doskonale, więc wiedział, że gdy jestem zdesperowany, lepiej mi się nie przeciwstawiać.

– Moim zdaniem... – zaczął Paul, ale mu przerwałem:

– Jeśli coś mi się stanie, biorę za to odpowiedzialność. Wam nic nie grozi. Nie jesteście ze mną powiązani, nikt o was nie wie. Ani o Pietrze i wszystkich pozostałych, którzy mi pomagają. Sekret wezmę ze sobą do grobu, a moje pieniądze będą należeć do was. Zgodnie z umową.

– Pragnę nadmienić, że już jeden grób masz, Fa... – Moretti chrząknął i się poprawił: – Vittorio. Uczestnictwa w twoim drugim pogrzebie nie biorę pod uwagę. A teraz jeszcze nałożę maści na twarz, żeby blizny się zagoiły.

– Obrażasz mnie, Vittorio, dając mi do zrozumienia, że przedkładam pieniądze nad twoje zdrowie. Uderzasz w mój czuły punkt i sugerujesz, że jestem płytki! – warknął Paul i skierował się do drzwi sypialni.

– Zaczнешz nowe życie bez względu na to, jak potoczy się moje – skomentowałem i skrzywiłem się, gdy lekarz zaczął oczyszczać moje rany i gnijące wybroczyny. – Dla mnie to wystarczająca pociecha, bo nie zostawię moich przyjaciół bez rekompensaty za ich trud.

Paul wzniosł oczy ku niebu i ciężko westchnął.

– Co za ignorancja! Nic nie rozumiesz... Ale niech ci będzie. Dopiszę cię do listy zawodników, jednak wiedz, że jeśli przegrasz i wpadniesz w łapska tych mafijnych zbirów, sam do nich dołączę, by skopać ci tyłek! Zasłużyłeś!

Opuścił apartament, trzasnąwszy drzwiami z takim hukiem, że zadrżały szyby w oknach.

– Naprawdę się martwi... – skomentował Moretti, dezynfekując rany.

Zagryzłem wargi, by nie syknąć z bólu.

– Nie wiem, dlaczego akurat teraz... Dwa lata przygotowywaliśmy się do tej chwili, a gdy przyszło co do czego, on zachowuje się jak mazgaj.

– Bo zrozumiał, że mu zależy – odpowiedział doktor i nałożył mi kolejne specyfiki na twarz czy raczej na to, co z niej zostało.

– Na czym? – burknąłem poirytowany zachowaniem przyjaciela.

– Nie na czym, a na kim. – Uśmiechnął się pobłaźliwie lekarz.

Ponownie zagryzłem wargi, choć tym razem Moretti nie zadawał mi bólu jak wcześniej. A jednak poczułem ukłucie – nie na twarzy, lecz w sercu.

– Nie wszystko da się kupić i nie wszystko da się zastąpić pieniędzmi, Vittorio.

Wiedziałem, co ma na myśli, ale nie mogłem ulegać sentymentom. Miałem określony cel. To ze względu na niego się tu znalazłem i powstałem niczym Feniks z popiołów. Dzięki temu przetrwałem tę gehennę. Nic nie mogło mnie powstrzymać. Może gdybym nie widział się z Chiarą, gdybym nie zobaczył siniaków na jej twarzy oraz cierpienia w jej oczach, gdybym z nią nie porozmawiał, potrafiłbym przyjąć i rozważyć ostrzeżenia przyjaciół. Jednak w obecnej sytuacji nic innego nie miało już znaczenia poza jej dobrem. Musiałem ją ratować. Pomścić ją, siebie i naszą miłość... i zapewnić Chiarze bezpieczeństwo oraz godną przyszłość, którą jej niegdyś obiecałem.

– Mojego zdrowia i przeszłości pieniądze na pewno nie zastąpią, to fakt, ale wam mogą się przydać, na przykład gdybyście z mojego powodu zostali zmuszeni do ucieczki z wyspy – oznajmiłem, gdy doktor skończył swoje zabiegi i zaczął pakować rzeczy do torby lekarskiej.

Nie czekałem, aż wyjdzie, tylko podniosłem się i ruszyłem do garderoby. Nie miałem ochoty na dalsze rozmowy.

Ubrany w czarny kombinezon do jazdy na motorze z wyhaftowanym na plecach złoto- czerwonym Feniksem przejrzałem się w lustrze. Moja sylwetka, gdy stałem wyprostowany, prezentowała się dobrze, chyba

nawet lepiej niż w czasach, gdy byłem w pełni sił. Rozrosłem się w barkach, starając się za pomocą tężyzny fizycznej ukryć swoje niedowład i ułomności. Ci, którzy nie wiedzieli, co zasłania mój strój, mogli się mnie obawiać, bo reprezentowałem siłę, a ta zawsze w walce o byt i pozycję odgrywała rolę pierwszorzędą. Natomiast co do reszty...

Odwróciłem wzrok i szybko sięgnąłem po leżący na jednej z półek czarny kask.

Nie. To nie był widok, który ktokolwiek powinien oglądać. Wystarczy, że widzieli mnie Paul i lekarze. Znosili to szkaradzieństwo bez krzywienia się z obrzydzenia, podczas gdy ja nie umiałem spojrzeć sobie w twarz. Wciąż nie byłem na to gotowy i nie wierzyłem, aby istniał sposób, bym mógł przekonać się do samego siebie.

Cel. Zemsta.

Skup się na nich. Tylko one się liczą. One i Chiara! – powtórzyłem w myślach i założyłem kask, który zakrył to, czego nie chciały oglądać moje oczy. Potem ruszyłem do garażu należącego do ukrytej wśród wzgórz rezydencji, którą wynajęliśmy przed miesiącem na fikcyjne nazwisko, by nikt nie powiązał nas z tym miejscem. Wsiadłem na ulubiony motor – odkryłem, że jazda na nim odprężała mnie i sprawiała, że uciekałem od trosk – odpaliłem silnik i wyjechałem na podjazd przed willą. Obok kamiennych schodów wiodących do głównego wejścia stał Paul z tabletem w ręce.

– Gotowe? – zapytałem przyjaciela, gdy podjechałem do niego i na chwilę wyłączyłem silnik. Ściągnąłem kask, żebyśmy w spokoju mogli porozmawiać. Przed nim nie czułem skrępowania w kwestii mojego wyglądu.

– A mogłoby być inaczej? Przecież wiesz, że zrobiłbym dla ciebie wszystko, nawet jeśli nie zgadzam się z twoimi decyzjami. – Wzruszył

ramionami. Miał skwaszoną minę.

– Będzie dobrze. Wygram. Zobaczysz – odpowiedziałem, poklepując go po ramieniu. – Jestem przygotowany na wszystkie ewentualności. – Wskazałem na broń ukrytą pod motorem i kombinezonem.

– Jakoś trudno mi w to wierzyć... – wymamrotał.

– A ja muszę w to wierzyć, Paul. Zresztą sam mnie uczyłeś, żebym ponownie uwierzył w swoje możliwości i nigdy się nie poddawał. Nie mam nikogo poza tą kobietą. Obiecałem, że nikt jej nie skrzywdzi, i spierdoliłem to po całości, a ja nie łamię danego słowa. Nigdy. Czas to naprawić, choćby własnym kosztem.

Paul milczał, wpatrując się we mnie z zamyślonym wyrazem twarzy.

– Zrozum... – dodałem, ściskając go za przedramię. Oczekiwałem, że pojmie kierujące mną motywy.

– Ty masz ją – wycedził ze złością, a potem nieoczekiwanie nachylił się do mojego ucha i owiał je ciepłym swego oddechu, szepcząc: – A ja... mam tylko ciebie i to powinno ci wystarczyć za odpowiedź, co jest dla mnie najważniejsze i dlaczego nie akceptuję faktu, że tak się narażasz, zamiast po prostu wysłać przeciwko Russo i Candeloro naszych ludzi.

– Paul? – Popatrzyłem na niego zaskoczony.

Nasze spojrzenia na moment się spotkały, a oddechy zmieszały w jeden. Mężczyzna wyraźnie chciał coś jeszcze powiedzieć, ale ugryzł się w język i szybko się wyprostował.

– Paul? – powtórzyłem, ale on tylko odwrócił się na pięcie i pospiesznie podążył w stronę schodów.

Nie wiedziałem, co myśleć o jego zachowaniu, dotychczas nic podobnego się nie zdarzyło. Byliśmy zgodni, a od dwóch lat – czyli

odkąd poznaliśmy się w szwajcarskiej klinice – nierozłączni. Paul nigdy się nie obrażał, nie gniewał. To w nim lubiłem – szczerść, humor, mądrość. Był moim powiernikiem i wsparciem, prawą ręką i współnikiem zbrodni. Pierwszy raz się nie zrozumieliśmy, ale na razie musiałem odłożyć tę sprawę na później. Teraz miałem na głowie coś ważniejszego i na tym powinienem się skupić. Paul ze swoim fochem musiał poczekać.

Z piskiem opon ruszyłem z podjazdu i wyjechałem na drogę wiodącą między porośniętymi makią wzgórzami, kierując się do stolicy wyspy.

Chiara

CO JA TU ROBIŁAM? Wiedziałam tylko, że moja obecność w łoży VIP-ów usytuowanej na starcie corocznego rajdu motocyklowego po wyspie nie była przypadkowa. Ostatni tydzień spędziłam w zamknięciu. Nie mogłam opuszczać swoich apartamentów. Nie wolno mi było zejść nawet do ogrodów, na basen czy na plażę. Tkwiłam w Castello dei Corvi niczym w złotej klatce i okropnie się nudziłam. Jedynym plusem był fakt, że ponieważ nikt mnie nie odwiedzał, miałam wreszcie dużo czasu, by realizować swoją twórczą pasję. Oddawałam się jej namiętnie i czułam się szczęśliwa, że Marco mnie nie nachodzi. Dał mi spokój, choć oczywiście był to stan przejściowy, ale dobre i to. Wszystko wskazywało na to, że swoje żale i złości odreagowywał w którejś ze swoich imprezowni lub domu uciech, co dla mnie było błogosławieństwem i okazją do chwili oddechu.

Po raz pierwszy od dwóch lat malowałam i rysowałam bez obaw, że ktoś zobaczy moje prace i że to obróci się przeciwko mnie. Zapewne by tak było, bo Marco dotkliwie by mnie pobił, gdyby zobaczył, że bohaterem moich prac wciąż jest Fabio. Chociaż w tym tygodniu dołączyła do niego druga, równie irytująca Marca postać. Po części na przekór mężowi, po części przez własną niezaspokojoną ciekawość kreśliłam na papierze obraz rosnącego mężczyzny w czarnej masce.

Vittorio Scorazzi.

Wybawiciel czy siewca chaosu? Niby deklarował pomoc, ale nagłym wtargnięciem w moje życie wprowadził do niego jeszcze więcej zamętu.

Moja relacja z mężem stała się fatalna, gorsza niż kiedykolwiek – jakby nie wystarczyło, że Marco był zazdrosny o Fabia, choć już dawno się go pozbył. Nadal czuł do niego nienawiść i traktował jak rywala, a teraz oskarżał mnie o kolejny romans. Wyssane z palca, irracjonalne, dziecinne pomówienie...

A jednak...

Gdy ołówek kreślił linie skomplikowanych rzeźbień na masce skrywającej twarz Vittoria, a także smukłość jego talii, szerokość barków czy wsparte na lasce masywne dłonie w czarnych rękawiczkach, czułam coś na kształt podniecenia. Moje ciało rozpierała zapomniana ekscytacja.

Od dwóch lat moje serce było kamieniem. Stałam się nieczuła. Wegetowałam. Takie emocje były mi obce. Zniknęły z mojego życia wraz z Fabiem, a teraz wróciły! Nie byłam pewna, jak to możliwe i czy się nie myliłam, ale Vittorio poruszył najczulsze struny mojej wrażliwości. Dotychczas wydawało mi się, że były zarezerwowane wyłącznie dla Fabia. Sam fakt, że chciałam rysować tajemniczego nieznajomego, był dla mnie sporym zaskoczeniem. Myślałam, że już nikt nie zafascynuje mnie do tego stopnia, że uznam go za interesującego modela. Tymczasem pod koniec tygodnia zorientowałam się, że większość prac, które wykonałam w tym okresie, poświęciłam Vittoriowi, jakby nagle zawładnął moim umysłem, wypierając z niego nawet najbliższą mi osobę.

Co skrywał pod maską? Możliwości było wiele. Na rysunkach obdarowałam go dziesiątkami przystojnych twarzy i pięknych ciał, a jednak moja żądza wiedzy nie została zaspokojona. Odnosiłam wrażenie, że jego tajemnica jest mroczna i posępna, bo niby po co ktoś piękny miałby się czegoś wstydzić? A może po prostu nie chciał, by ujawniono jego tożsamość i zorientowano się, kim jest? Czy gdyby Vittorio ściągnął maskę, wzbudziłby we mnie strach? A może raczej

obrzydzenie? W końcu jego usta miały nienaturalną fakturę i nietypowy kształt... Co zatem bym poczuła, gdybym zobaczyła jego twarz?

Te pytania nie dawały mi spokoju. Vittorio zajmował moje myśli i nie umiałam go stamtąd przepędzić. Chciał mnie odebrać Marcowi, co graniczyło z szaleństwem i potwierdzało moje przypuszczenia, że był wariatem. Jednak rozmowa z nim była całkiem składna, no i wiedział o mnie rzeczy świadczące o tym, że mu na mnie zależy.

Ale do czego mu byłam potrzebna? Czego ode mnie chciał? Przecież nic nie znaczyłam, byłam jedynie żoną swojego męża. Nikim więcej... No i nie znałam takich mężczyzn jak Vittorio – charyzmatycznych, potężnych, odważnych, bezczelnych.

To znaczy znałam... w przeszłości.

Taki był Fabio. To były jego cechy. Chyba właśnie dlatego Vittorio tak mnie intrygował i w kilku pracach mimowolnie obdarzyłam go rysami ukochanego. Właściwie powinnam mieć z tego powodu wyrzuty sumienia, bo przecież nie był to mój najdroższy Fabio. Nawet nie wiedziałam, kim był ten człowiek i jakie miał intencje, ale kojarzył mi się właśnie z nim i chyba dlatego przyciągał mnie do siebie jak magnes.

Myślałam o nim nieustannie. O nim i o Fabiu, a w moich snach obaj zlewali się w całość. Musiałam jednak wyjść z tego twórczego transu, gdy dziś rano obudzili mnie styliści na czele z fryzjerem rodziny i ulubioną makijażystką Alessii. Tego dnia zgodnie z rozkazem mojego męża miałam być jego osobą towarzyszącą i wyglądać zjawiskowo. Pasowało mi to, bo skrycie liczyłam, że tak ogromne widowisko jak coroczny rajd, który przyciągał na wyspę tłumy turystów z całego świata, sprowadzi tu także Vittoria.

Może znów go zobaczę? Może uda nam się zamienić kilka słów? Może wreszcie dowiem się czegoś więcej?

Czułam, że z jego temperamentem i kierującą nim chęcią zemsty jest to możliwe. Zapowiadał, że wkrótce się spotkamy, że nie da mi o sobie zapomnieć. Mnie i Marcowi. A dzisiejsza uroczystość była idealną okazją, by się pojawił. Nie wiedziałam, co planuje Vittorio, ale intuicja podpowiadała mi, że będzie to coś, co trafi w czuły punkt mojego męża, i to także mi się w nieznanym mężczyźnie podobało. Marco musiał przeczuwać, że Scorazzi może dziś zaatakować, dlatego mnie tu zabrał i wzmocnił ochronę. Stanowiłam jego trofeum, ale i przynętę. Coś wisiało w powietrzu, a ja, chcąc nie chcąc, byłam w to zamieszana. Pozostawało mi czekać na rozwój wydarzeń i modlić się, aby te doprowadziły do polepszenia, a nie pogorszenia mojej sytuacji.

Ubrałam się w sięgającą do kolan błękitną sukienkę z domu mody Balmain, a włosy upięłam w wysoki kok. Przez lornetkę bacznie obserwowałam ludzi zebranych na trybunach i wypatrywałam wśród nich Vittoria. On był taki charakterystyczny. Jeśli nie zdjął maski i znajdował się na widowni, z łatwością rozpoznałabym go w tłumie przybyłym na wyścig.

– Scena, na której zaraz będzie przemawiał twój mąż, jest tam. Patrzysz w przeciwną stronę, czyli raczej nie Marca wyglądasz...

Aż podskoczyłam, gdy tuż za mną rozległ się głos Alessii. Odwróciłam się zdumiona. Brunetka siedziała w fotelu w rzędzie wyżej i udawała, że również lustruje zebranych. Nie spodziewałam się jej tutaj. Unikała mojego towarzystwa od przeszło dwóch lat. W ogóle ze sobą nie rozmawiałyśmy, bo zwykle kończyło się to awanturami i wzajemnymi oskarżeniami. Nie miałam ochoty na podobne scysje z kuzynką Marca i to w miejscu publicznym.

– Czego chcesz? – zapytałam wprost.

Nie podobały mi się jej słowa. Brzmiały jak zaczepka. Byłam pewna, że nie zwiastuje to niczego dobrego i że przyszła tu jedynie po to, by

mnie dręczyć.

– Rozejmu – oznajmiła.

– O, po dwóch latach? – Nie kryłam zaskoczenia. – A czemuż zawdzięczam tę łaskę?

Alessia przygryzała nerwowo wypełnione botoksem wargi. Wyraźnie walczyła z niechęcią do mnie, ale i potrzebą wypowiedzenia na głos swoich myśli.

– Oni go zabili, prawda? – zapytała cicho.

Uniosłam brwi w zdumieniu, ale nie odpowiedziałam. Nie ufałam jej. Nie wierzyłam w jej dobre intencje. Ona była jedną z Caneloro, a to dyskredytowało ją w moich oczach. Postanowiłam wstrzymać się z komentowaniem tego, co miała mi jeszcze do powiedzenia.

– Ten pożar Neptuna... To nie była awaria – stwierdziła szeptem. – Marco miał w tym swój udział.

Poczułam irytację.

– Minęły dwa lata – syknęłam. – Dwa długie, samotne lata przepełnione tęsknotą i cierpieniem. A ty, jak gdyby nigdy nic, przychodzisz do mnie akurat dzisiaj i żądasz prawdy? Nie wierzę w twoją bezinteresowność. Pewnie przysłał cię Marco. Sprawdza mnie. To w jego stylu. Nic ci nie powiem, nic ci nie jestem winna! – Odwróciłam się do niej plecami i znów zaczęłam oglądać tłum przez lornetkę.

Niech już sobie idzie. Podła intrygantka!

– Tydzień temu podczas kolacji u Russo Marco rzucił w gniewie, że to nie był wypadek... Że Fabio zginął przez niego. – Alessia nie dawała za wygraną. – Powiedział, że Luca też brał w tym udział. Padło nawet oskarżenie, że ten cały Scorazzi współpracuje z tobą, bo jego rękami

chcesz się zemścić za śmierć ukochanego. – Zawiesiła głos, by po chwili nachylić się do mojego ucha i wyszeptać: – Byłaś tam, prawda? Wbrew temu, co nam próbowali wcisnąć, byłaś na Neptunie? Muszę wiedzieć... Muszę usłyszeć prawdę o tym, co tam się wydarzyło. Od ciebie...

Milczałam, udając, że nadal obserwuję zebranych. Faktycznie jednak nic nie widziałam, bo mój wzrok spowiła mgła. Nie opuszczałam lornetki, bo nie chciałam, by kuzynka Marca widziała łzy, które pojawiły się w moich oczach na wspomnienie tamtych wydarzeń.

– Zlituj się, Chiaro... Zlituj się... Przecież ja go kochałam...

Poczułam gulę w gardle, gdy usłyszałam te słowa.

– Skoro Marco tak powiedział – wyszeptałam zdławionym głosem – masz odpowiedź. Ja nie mam nic do dodania.

– Dlaczego milczałaś, Chiaro? – zapytała z wyrzutem. – Gdybyś mi powiedziała...

– Nie chciałaś słuchać... Nikt nie chciał... Uwierzyłaś w to, w co Marco chciał, żebyś uwierzyła. Ty i cała Sardynia. Cały świat. A potem spłonęła tamta szkoła w Sassari...

– Co to ma do rzeczy? – zdziwiła się Alessia.

– To, że spłonęłoby ich więcej, gdybym się wygadała.

– Marco spalił szkołę? Tam zginęły dzieci... – jęknęła.

– I zginęłoby ich więcej, gdybym ujawniła to, co wiem – załkałam i odłożyłam lornetkę. – Dlatego milczę. Muszę milczeć. Ty także...

– Mam siedzieć beczynn timer i brać udział w szopce związanej ze śmiercią Fabia, gdy mam świadomość, że organizują ją jego mordercy? – podniosła głos.

– Tak – odpowiedziałam i otarłam łzy.

- Chyba żartujesz. To nie w moim stylu...
- Ale zrobisz to. Dla Fabia – oznajmiłam lodowatym tonem.
- Naprawdę wierzysz, że ten cały Scorazzi wymierzy w twoim imieniu sprawiedliwość? – zapytała po chwili namysłu.
- Ja w to nie wierzę. Ja to wiem – odparłam.
- Skąd ta pewność?
- Marco od tygodnia nie podniósł na mnie ręki, bo Vittorio mu zakazał. To coś znaczy, to musi coś znaczyć...

W tym momencie na telebimach umieszczonych między trybunami oraz na ogromnym ekranie w naszej loży wyświetlono scenę, na której wygłaszano mowy powitalne.

– Mój brat, Fabio Caneloro, był wielkim człowiekiem – zwrócił się do tłumu Marco, gdy burmistrz Cagliari przekazał mu mikrofon. – Jemu zawdzięczamy rozkwit naszej wyspy, jej złoty wiek. To on podniósł ją z ruiny i położył kres bratobójczym walkom, które nękały ją od wielu lat. Niestety zginął przedwcześnie i na moich barkach spoczywa kontynuowanie jego szlachetnej misji. Już po raz drugi spotykamy się w przededniu rocznicy jego śmierci, by wspólnie czcić pamięć o nim.

Marco wzniósł przepełniony wzruszeniem wzrok ku niebu, a mnie zrobiło się niedobrze na widok tego fałszywego żalu. Całe te zawody to cyrk. Chodziło w nich wyłącznie o pieniądze. Poprzednie wyścigi inspirowane rajdem samochodowym w Monte Carlo okazały się takim sukcesem finansowym i medialnym, że było jasne, dlaczego mój mąż zdecydował się na ich powtórkę – bynajmniej nie ze względu na sentyment do znenawidzonego brata. Turyści i fani motocykli przybywali tłumnie na Sardinie i wydawali tu krocie. Biznes rodzinny się kręcił. Rodzina Caneloro i tym razem liczyła na zyski. Jej

członkowie zasilali konta bankowe, żerując na Fabiu nawet po tym, jak perfidnie go zamordowali. A ja zmuszona byłam w tym uczestniczyć...

– Tak, drogi bracie... Pamiętamy o tobie – kontynuował mój mąż z emfazą. – Codziennie. Ale nie chcę, by te coroczne obchody były smutne. I jestem przekonany, że ty także byś tego nie chciał. Za dużo zła już się wydarzyło. Zbyt wiele było cierpienia spowodowanego twoim nagłym odejściem. Niech więc w naszych sercach zagoszczą za twoją sprawą wiara i nadzieja, że jeszcze się spotkamy, tam, po drugiej stronie. Ty budowałeś, nie niszczyliśmy zatem twojej pracy niepotrzebnym smutkiem. Cieszymy się i świętujemy. Uroczyście otwieram zawody motocyklowe na twoją cześć. Byłeś fanem motoryzacji, luksusowych aut i jazdy bez ograniczeń. Niech zawodnicy uczestniczący w dzisiejszym rajdzie oddadzą ci hołd i niech wygra najlepszy. Ten, którego namaścisz i który dziś będzie miał szczęście, zgarnie dziesięć milionów euro! Przekażemy mu je podczas wieczornego balu w naszej rodowej rezydencji – Castello dei Corvi. Moja rodzina gwarantuje również zwycięzcy spełnienie jego dowolnej zachcianki. Jest więc o co walczyć!

Po tych słowach rozległy się owacje.

– Poznajmy zawodników – odezwał się jeden z prowadzących. – Oto Pierre Lavigne z Francji. Dwukrotny wicemistrz świata w motocrossie.

Pod scenę podjechał na motorze pierwszy uczestnik. Miał na sobie zielony kombinezon. Na chwilę zdjął kask, by odsłonić twarz, i pomachał rozentuzjasmowanemu tłumowi. Potem pozdrowił stojących na estradzie organizatorów i towarzyszących im przedstawicieli władz.

– Wiwat Italia, wivat Sardynia, wivat Caneloro! – zakrzyknął po włosku.

Zebrani na trybunach odpowiedzieli mu euforycznymi wrzaskami i brawami. Marco łaskawie skinął głową w jego stronę. Kamery zarejestrowały jego minę. Znałam ten wyraz twarzy – tę butą

i rozpierającą go dumę. Czuł, że ma władzę i że jest ważniejszy niż wszyscy, którzy tu przyszli. Był królem, niepodzielnym władcą. Nikt nie mógł się z nim równać. Nienawidziłam pogardy, którą prezentował taką postawą.

Gdy zawodnik z Francji odjechał na linię startu, jego miejsce zajął kolejny uczestnik.

– Teraz czas na pochodzącego z Hiszpanii mistrza...

Westchnęłam ciężko. Nigdzie nie dostrzegłam tego, którego spodziewałam się tu zobaczyć. Hiszpan, podobnie jak poprzednik, powitał tłumy i oddał hołd rodzinie mojego męża. Po nim pojawił się kolejny, a później następny. Wszyscy motocykliści, choć byli wielkimi mistrzami, a ich sportowy dorobek był imponujący, okazywali niezwykle szacunek Marcowi. Jakby wielkim zaszczytem był dla nich fakt, że zostali przez niego wybrani do udziału w tym wzbudzającym emocje widowisku. Stawka rzeczywiście była wysoka, ale trudno mi było zaakceptować fakt, że zawodnicy biorący udział w rajdzie byli tacy pazerni. Nie ulegało bowiem wątpliwości, że pieniądze odgrywały tu kluczową rolę. Takiej nagrody próżno było szukać w innych konkursach. Marco rozślawiał naszą wyspę, ale i swoje nazwisko jako sponsor całej tej imprezy.

– Nie będę uczestniczyć w tej farsie – fuknęła poirytowana Alessia. – W przeciwieństwie do ciebie, Chiaro, nie wierzę w tajemniczych mścicieli, a w siebie samą. I tobie też radzę to samo.

Kuzynka Marca opuściła swoje miejsce i schodami skierowała się w górę do wyjścia. Zaczęłam rozważać jej słowa. Może miała rację? Może nie powinnam pokładać nadziei w Vittorio? Przecież wciąż miałam co do niego obiekcje, a skoro jego intencje nie były szlachetne wobec rodziny mojego męża, mogły więc być i takie wobec mnie.

Wstałam, gotowa ruszyć za Alessią, gdy nagle z głośników rozległ się głos prowadzącego:

– I ostatni uczestnik rajdu... Vittorio Scorazzi.

Zamarłam, ze wzrokiem wbitym w ekran umieszczonego w łóży telewizora.

Konferansjer wyglądał na zaskoczonego, kiedy odczytywał z kartki:

– Który zastąpi naszego chorego mistrza...

Marco podszedł do niego i wyrwał mu papiery z ręki. Na jego obliczu malowała się wściekłość, jednak nie zdążył zrobić nic więcej, bo oto czarny motor podjechał pod scenę. Siedzący na nim rosły zawodnik miał na kombinezonie symbol wielkiego ptaka wynurzającego się z płomieni. Na jego widok moje serce przyspieszyło.

A więc jednak...

Był tu.

Przyjechał.

Ryzykował.

Nie dał o sobie zapomnieć...

Opadłam z powrotem na fotel i zacisnęłam dłonie na swojej kopertówce tak mocno, aż poczułam ból. Serce biło mi jak szalone. Co się teraz stanie? Co zrobi Marco? Oby obecność tłumu i dbałość o dobre imię rodziny nie pozwoliły mu zaatakować Vittoria. W końcu znajdowaliśmy się w miejscu publicznym, wszystkie oczy były zwrócone na nas. Liczyłam, że to powstrzyma mojego męża przed realizacją krwawych zapędów względem Scorazziego.

Vittorio nie ściągnął kasku jak poprzedni uczestnicy i nie pozdrowił tłumu ani organizatorów. Wyciągnął jedynie rękę w stronę Marca,

układając palce na kształt pistoletu, a następnie wykonał gest, jakby oddawał strzał. Potem odjechał z piskiem opon na linię startu.

Marco był wściekły. Szalał. Krzyczał coś do osób na scenie i wydawał gniewne rozkazy podbiegającym do niego podwładnym.

Byłam jak sparaliżowana. Siedziałam wbita w fotel, niezdolna do żadnego ruchu. Z trudem oddychałam. I bałam się. Zwyczajnie bałam się o Vittoria, zwłaszcza że wiedziałam, do czego jest zdolny mój mąż...

Marco

– KURWA! JAK TO MOŻLIWE? Jak mogliście do tego dopuścić? Patałachy! Jebane patałachy! Russo będą myśleli, że to kolejna prowokacja! Że specjalnie go wystawiliśmy i to zamiast włoskiego zawodnika! – darłem się, bo nie mogłem opanować wściekłości.

– Panie Caneloro, proszę się nie denerwować! – uspokajał mnie burmistrz Cagliari. – To z pewnością jakaś pomyłka.

– Tego zawodnika jeszcze wczoraj nie było na liście – jęczał jeden z prowadzących.

– Zatem jakim cudem jest na niej dzisiaj? Czemu nikt go nie sprawdził? Byle kto może zastąpić samego mistrza Włoch? Z kim ja pracuję?! Wszyscy mi zapłacicie za ten błąd! Wszyscy! – wrzeszczałem.

– Nie denerwuj się, Marco! – powiedział Riccardo, gdy wszedł za kulisy i zbliżył się do otaczającej mnie grupy. – Zaraz go zdejmujemy i tyle. Usuniemy z listy zawodników i będzie twój. Kazałem wstrzymać rozpoczęcie wyścigu. Nasi ludzie zaraz dyskretnie przejmą tego gościa.

Jednak w tym momencie z głośników koło sceny rozległ się głos prowadzącego:

– Wszyscy zawodnicy zajęli pozycje startowe, a więc czas na odliczanie. Dziesięć, dziewięć...

– Zdejmujemy go i tyle?! – ryknąłem do kuzyna, po czym odepchnąłem stojących wokół mnie mężczyzn i wybiegłem z powrotem

na scenę. Widać z niej było linię startu, na której dwudziestu uczestników rozgrzewało swoje maszyny w oczekiwaniu na znak do rozpoczęcia wyścigu.

– Trzy... – kontynuował odliczanie prowadzący.

– Nie rozumiem... – jęknął Riccardo i stanął u mojego boku.

– Dwa...

– Przecież wstrzymałem start!

– Jeden... I... ruszyli! Proszę państwa, co za emocje! Który zawodnik zwycięży i zdobędzie nagrodę marzeń? Kibicujcie im i zagrzewajcie ich do zaciętej walki. Niech wygra najlepszy! – krzyczał entuzjastycznie prowadzący, a tłum na trybunach otaczających trasę przejazdu oszalał. Zapanował okropny rwetes. Ludzie wydzierali się, piszczeleli, skandowali nazwiska uczestników oraz dopingowali oklaskami, a ja stałem na scenie i czułem się jak osioł. Po raz kolejny Vittorio Scorazzi zagrał mi na nosie. Co chciał osiągnąć, co zamierzał? Przecież wiedział, że był moim celem. Stał się nim na własne życzenie. Jakby specjalnie się podkładał. Tylko dlaczego...?

Mój wzrok zatrzymał się na przeszklonej łoży dla VIP-ów. I wtedy pojąłem...

Pytanie więc nie brzmiało dlaczego, a dla kogo i w czyim imieniu Scorazzi ze mną igrał. A odpowiedź była oczywista. Siedziała w łoży i zapewne z zapartym tchem śledziła jego poczynania.

– Panie Caneloro... – Podbiegł do nas zdyszany człowiek z obsługi. – Wszystko padło. System siadł. Komunikacja leży. Ktoś zakłóca linie. Telefony nie działają, komputery są zablokowane. Ktoś się włamał na nasze serwery i przejął nad nimi kontrolę. Dochodzi do nas wyłącznie przekaz z kamer monitoringu miejskiego i dronów śledzących rajd. Nasi technicy próbują to naprawić.

Stałem przez chwilę w milczeniu, oddychając ciężko i wpatrując się w telebim, na którym wyświetlany był przejazd zawodników. Dłonie zacisnąłem w pięści i czułem się jak szykujące się do ataku zwierzę, które myśliwy zagonił w pułapkę.

– Niezły numer z tego Vittoria – skomentował Riccardo. – Jeśli wygra, będziemy musieli...

Te słowa smagnęły mnie niczym bicz i wyrwały z odrętwienia. Rzuciłem się na kuzyna i pchnąłem go na pobliski głośnik. Przycisnąłem go mocno do urządzenia i trzymając za poły marynarki, kilkakrotnie uderzyłem jego głową w obudowę sprzętu nagłaśniającego.

– A więc zrób tak, by ten skurwiel nie wygrał! W przeciwnym razie na tobie jako pierwszym rozładuję swój gniew! – ryknąłem.

– Ale tam są inni rajdowcy... Jeśli zaatakujemy, ktoś może ucierpieć.

– W dupie to mam! W dupie z nimi. Mogą zginąć nawet wszyscy, byleby Vittorio Scorazzi nie wygrał tego wyścigu!

Puściłem go. Osunął się przede mną na ziemię i potarł obolałą potylicę. Zaraz jednak pod wpływem mojego spojrzenia poderwał się gwałtownie i ruszył za kulisy, wydając rozkazy swoim ludziom.

– Skoro panujecie nad kamerami, pokazujcie zebranym relację z pominięciem trasy przejazdu Scorazziego. To, co go spotka za chwilę, chcę widzieć tylko ja – rozkazałem członkowi obsługi.

– Oczywiście, panie Caneloro. Już wydaję odpowiednie polecenia – powiedział mężczyzna, a następnie odszedł, rozmawiając przez słuchawkę z operatorami. Ja natomiast, nieco spokojniejszy, skierowałem kroki do łoży VIP-ów. Przeszklone pomieszczenie znajdowało się tuż nad trybunami przy linii startu. Pospiesznie wbiegłem na górę i dotarłem do sektora zarezerwowanego dla mojej rodziny. Oróż ochroniarzy i kilku moich podwładnych pod wodzą Pietra przed wielkim

ekranem i ścianą okien siedziała tylko Chiara. Zająłem miejsce obok niej.

– Zadowolona? – mruknąłem, próbując zachować spokój, choć wewnątrz aż się we mnie gotowało. – Przez to, że sprowadziłaś tutaj swojego kochasia, podałaś mi go na talerzu i skazałaś na śmierć.

Chiara przygryzła wargę, w końcu wysyczała gniewnie, nie oderwawszy wzroku od uczestników rajdu:

– Sam się tu sprowadził. Nie mam z tym nic wspólnego.

– Ale przyznasz, że pokładasz w nim nadzieję na odzyskanie wolności, co? Cała drżysz w nerwowym oczekiwaniu na wynik rywalizacji. W takim razie jako jedynej dam ci szansę śledzenia jego poczynąń. Obawiam się jednak, że twoje kibicowanie i modły na nic się zdadzą. Ten cały Scorazzi nie ma szans. On jest sam, a ja mam za sobą armię ludzi. Zaraz go dopadną i rozniosą na twoich oczach. Ale ty to chyba lubisz, prawda? Lubisz być świadkiem tego, jak giną twoi najbliżsi. Niezapomniane przeżycie, czyż nie?

– Ty potworze! – Chiara odwróciła się w moją stronę z zamiarem spoliczkowania mnie, jednak powtrzymałem ją, mocno łapiąc ją za nadgarstek i niemal miażdżąc go w swojej ręce.

– Nawet nie próbuj, suko. Bo przywiążę cię do fotela. A teraz patrz. Patrz, jak moi ludzie obracają w pył twoje nadzieje.

Po tych słowach wybrałem na komórce numer jednego z organizatorów i po krótkiej rozmowie na wielkim ekranie ukazała się wijąca się po skalistym nabrzeżu droga. Jechało nią trzech uczestników rajdu, którzy wysunęli się na prowadzenie. Jeden z nich był odziany w czerń, a na jego kombinezonie znajdował się złoto-czerwony symbol Feniksa. Na jego widok moja żona z przejęcia przyłożyła dłonie do ust. Wiedziała, że zaraz stanie się coś złego, i nie myliła się, bo oto z bocznej

drogi ukrytej wśród skalnych szczelin wyjechało sześć samochodów, które ruszyły w pościg za zawodnikami. W każdym z aut opuszczono szyby, a siedzący na miejscach pasażerów mężczyźni wychylili się z bronią w rękę i otworzyli ogień. Kule posypały się niczym grad i już po chwili trzech motocykliści padli niczym muchy, zjeżdżając na pobocze lub rozbijając się o skały.

– Boże... – Chiara pisnęła z przerażenia. W jej oczach pojawiły się łzy.

– Bóg nie pomoże ani tobie, ani Scorazziemu. Chyba nie należycie do jego ulubieńców, w przeciwieństwie do mnie... – Zaśmiałem się szyderczo, jednak mój zapał ostygł, gdy kamera z jednego z dronów pokazała zbliżenie na rozgromionych rajdowców.

Poczułem głęboką irytację, bo czarny zawodnik poruszył się i doczołgał się do motoru, z którego spadł.

– On żyje... Vittorio żyje – wyszeptała z przejęciem Chiara.

Radość w jej głosie działała na mnie niczym płachta na byka.

– Nie ciesz się tak. Nawet jeśli ten skurwysyn ma ubranie kuloodporne, to wszystko nie potrwa długo. Jest sam. A wokół są moi ludzie...

Urwałem, bo zauważyłem, że mężczyzna wyciąga spod podwozia swojego motoru podłużny przedmiot.

– On ma bazookę! – Poderwałem się z miejsca. – Ostrzeżcie ich! – wrzasnąłem do swoich ludzi, ale było już za późno.

Vittorio wsparł broń o swój motor, a następnie wycelował i w kilka sekund rozbił w drobny mak wszystkie samochody moich podwładnych. Potem schował broń, wsiadł na motor i odjechał z piskiem opon.

– Kurwa... – wycedziłem przez zęby. – Jak to jest, kurwa, możliwe?!

Chwyciłem za komórkę.

– Riccardo! – wrzasnąłem do kuzyna. – Gdzie jesteś, do chuja?

– Tuż za nim. Siedzę mu na ogonie – oznajmił, przekrzykując ryk silnika.

– Zdejmij tego sukinsyna!

– Się robi, szefie!

Dałem znać ludziom z obsługi, by pokazali mi obraz z zapisu kamery umieszczonej w samochodzie mojego kuzyna. Na ekranie pojawiła się kręta droga, którą mknął na motorze czarny jeździec. Feniks wyhaftowany na plecach jego kombinezonu był doskonale widoczny. Mienił się w świetle słonecznym, jakby płonął i wzbijał się w powietrze. Riccardo był tuż za Scorazzim.

– Zaraz będzie mój! – Kuzyn zaśmiał się chełpliwie, jednak w tym momencie Vittorio nieoczekiwanie zawrócił, zajechał mu drogę i strzelił kilkakrotnie w jego stronę.

Mój krewny stracił kontrolę nad pojazdem. Samochód przekoziółkował i uderzył w barierkę oddzielającą jezdnię od klifu.

– Riccardo! – krzyknąłem do telefonu i zerwałem się z miejsca.

– Ja pierdołę... – wydyszał mój rozmówca po chwili oszołomienia spowodowanego wypadkiem. – No ja pierdołę. Przestrzelił mi oponę!

– Weź się w garść, do cholery! Bywaliśmy w większych tarapatach. Zabij tego patałacha. Teraz masz idealną okazję! – rozkazałem, bo kamery zarejestrowały, jak czarny jeździec zsiada z maszyny i zbliża się do auta z pistoletem w ręku.

– Riccardo! – wrzasnąłem ponaglająco, gdy mój kuzyn milczał zbyt długo.

– Nie mogę... – wyjęczał płaczliwie.

– Nie wygłupiaj się! Rusz dupę i...

– Już po mnie... Nie mogę się wydostać... Blacha wbiła mi się w nogi!

Poczułem, jakby ktoś spuścił ze mnie powietrze. Nic nie mogłem zrobić – jedynie patrzeć, jak Vittorio odbezpiecza broń. Gdy znalazł się tuż przy masce samochodu, przyklęknął, wykonał wprost do kamery gest salutowania, a później do niej strzelił. Obraz zniknął z ekranu.

– Riccardo! – krzyknąłem. – Riccardo!

Jednak zamiast kuzyna odpowiedział mi odgłos kolejnego wystrzału, a potem sygnał się urwał. Stałem między fotelami z telefonem przy uchu i nie mogłem uwierzyć w to, co właśnie zaszło. Po prostu w głowie mi się nie mieściło, że jeden typ rozwalił właśnie kilkunastu moich ludzi, w tym najbliższego kuzyna. Jakby ta gra ze mną w kotka i myszkę go bawiła. Zacząłem mieć tylko wątpliwości, kto był w niej katem, a kto ofiarą. Straciłem grunt pod nogami. Wszystko działo się poza mną i wbrew mojej woli. Vittorio był sprytny, wyprzedzał mnie o krok, jakby znał naszą taktykę i doskonale wiedział, co zamierzam. Jakby mnie znał...

Zimny dreszcz przeszył moje ciało. Opadłem na siedzenie obok Chiary.

– Teraz już rozumiesz – stwierdziła cicho. – Bóg może mnie nie wspiera. Ale szatan jest przy mnie i nareszcie wysłuchał moich modłów.

– Jeśli on wygra... – wycedziłem przez zęby, lecz groźba utknęła mi w gardle.

Olśniło mnie. A niech wygra! Niech ten skurwysyn zwycięży, skoro tak mu zależy. Wówczas sam do mnie przyjdzie po nagrodę, a ja będę czekał na niego w Castello dei Corvi i wyprawię mu huczne powitanie.

Poderwałem się z miejsca i wspiałem po schodach, by dotrzeć do moich ludzi zajmujących miejsca przy wyjściu z loży.

– Przerwijcie akcję! – rozkazałem.

– Ale... szefie... – próbował oponować Pietro, gdy do mnie podszedł. – Od strony mety zbliża się do niego aż dziesięć naszych aut. Nie ma szans, by się przebił.

– A jednak już dwa razy mu się udało, choć wydawało się to niewykonalne – syknąłem. – Odwołaj ich. I niech kamery pokażą go widzom.

– Ale...

– Nie ma żadnego ale!

– Jest na prowadzeniu. Po tym, jak odpadli faworyci – mistrzowie z Francji i USA, których roznieśli nasi ludzie – jego zwycięstwo jest więcej niż pewne. Reszta nie daje rady. Jego maszyna została tak stuningowana, że nikt nie ma z nim szans.

– Więc niech wygra Scorazzi – oświadczyłem.

– Jest pan pewien? – zdumiał się Pietro.

– Skoro tak mu zależy na tym, by spotkać się ze mną twarzą w twarz, spełnijmy jego marzenie. Będzie ono zarazem ostatnim, jakie miał w życiu.

– Tak jest, szefie. Już wydaję stosowne rozkazy – oznajmił mężczyzna.

– I sprawdź, co z Riccardem – dodałem, bo zdałem sobie sprawę, że wściekłość, jaką wzbudzał we mnie Scorazzi, zepchnęła troskę o los kuzyna na dalszy plan.

– Nasi ludzie jechali tuż za nim, więc są już na miejscu.

Stężałem.

– I co?

– Żyje.

Uniosłem brwi zaskoczony. Takiej odpowiedzi się nie spodziewałem.

– Czyżby Scorazzi chybił? – zapytałem.

– Prócz rozwalenia samochodu nie zrobił nic więcej. Przestrzelił zamek, by wyciągnąć Riccarda z samochodu, i pozostawił go na poboczu, aby zajęło się nim pogotowie.

Gapiałem się na Pietra w szoku.

– A cóż to za łaska z jego strony? – zdziwiłem się.

– Jego intencje są niejasne...

– Intencje intencjami. Ważne, że znamy jego cel, a ten go zgubi – odpowiedziałem i przeniosłem wzrok na siedzącą poniżej Chiare, która z wypiekami na twarzy śledziła wyświetlany znów na ekranie tor przejazdu uczestników.

Tak. Nie miałem wątpliwości, czego pragnął Scorazzi. Jeśli więc naprawdę Fabio kierował z zaświatów jego poczynaniami, wspierał go i przechylał szalę zwycięstwa na jego stronę, jedno było pewne: Vittoria czekał los mojego brata. Los, który byłem skłonny zgotować każdemu, kto próbował odebrać mi moją własność. Innego końca tej historii nie przewidywałem.

PODDAWAŁAM SIĘ ZABIEGOM makijażystki oraz fryzjerki i kątem oka oglądałam wiadomości. Wszyscy o tym mówili. Tajemniczy, nikomu nieznany zawodnik, który obelżywie i lekceważąco potraktował głównego organizatora rajdu po Sardynii, pokonał mistrzów i wicemistrzów świata. Stał na najwyższym stopniu podium, rozgramiając konkurencję. I mimo że dwóch zawodników ucierpiało podczas przejazdu, żadna stacja nie podała oczywiście prawdziwej przyczyny ich porażki. Do mediów zostały przekazane fałszywe informacje. Ot, zwyczajna kolej rzeczy – ofiary wypadków. Trasa była bardzo trudna, a jej pokonanie wymagało wielkich umiejętności i znajomości topografii wyspy. Udział w rajdzie oznaczał więc ryzyko, które każdy zawodnik podejmował, podpisując zgodę na uczestnictwo w wyścigu. Dlatego nikt nie dziwił się, że doszło do wypadku. Zaskakiwało natomiast to, że zwycięstwo odniósł nowicjusz. Ktoś spoza świata motocyklistów. W dodatku Vittorio pozostał anonimowy, bo nawet na podium nie pokazał twarzy. Jedyne, co udało się uchwycić dziennikarzom, to fakt, że podczas poruszania się kulał. A więc był swego rodzaju fenomenem. Inwalida, który rozgromił mistrzów...

Po raz kolejny patrzyłam, jak rozentuzjasmowani kibice porwali go w ramiona po przekroczeniu mety. Konfetti i płatki kwiatów sypały się z nieba, a ludzie skandowali imię tajemniczego triumfatora. Moje serce za każdym razem radowało się na ten widok, a zaraz potem ścisnęła je trwoga.

I co teraz? Co zrobi Scorazzi? A przede wszystkim jak zareaguje mój mąż?

Marco pałał żądzą zemsty. Chciał głowy Vittoria, który sam mu się podkładał. Zaraz miało się rozpocząć przyjęcie – ogromna feta, którą rodzina Caneloro wyprawiała po raz drugi. Pragnęli świętować ze zwycięzcą, którego w ich interpretacji naznaczył i wybrał sam Fabio. Nie ulegało wątpliwości, że ta impreza będzie inna niż poprzednia. Scorazzi byłby szalony, gdyby się tu zjawiał. Dom był wypełniony uzbrojonymi ludźmi Marca. Jeśli tu przyjdzie, nie opuści tego miejsca żywy. Nie chciałam, by się tu pojawiał, a jednocześnie czułam, że jego brawura i duma nie pozwolą mu zignorować zaproszenia. I to mnie martwiło. Chwilowo górował nad moim mężem, ale jak długo może trwać dobra passa? A ja nie dopuszczałam myśli, by Marco go skrzywdził. Pragnęłam dowiedzieć się czegoś o Vittoriu i jego przeszłości oraz poznać plany na przyszłość. Co nas łączyło i mogło połączyć? Co mógł zrobić, by odmienić mój los?

Znałam jego wyczyny i wiedziałam już, że mógł wiele...

Gdy stylistki skończyły swoje zabiegi, przejrzałam się w lustrze. Wyglądałam, jakbym właśnie zeszła z wybiegu. Miałam na sobie białą, długą suknię od Valentino z sięgającym do uda rozcięciem z boku. Kreacja była bez rękawów, a gorset w kształcie serca ładnie eksponował moje piersi, przez co sprawiały wrażenie większych niż w rzeczywistości. Moje włosy, ułożone w fale, spinała na czubku głowy diamentowa tiara. Do niej dobrane były delikatne kolczyki i bransoletka. Podobałam się sobie. Przynajmniej na zewnątrz wszystko wyglądało w porządku, podczas gdy w mojej duszy szalała burza skrajnych emocji.

– Wystroiłaś się dla niego niczym panna młoda. – Z zamyślenia wyrwał mnie głos Giulii.

Odwrociłam się od lustra. Na progu apartamentu stała ciotka Marca, jak zwykle odziana w czerń. Momentalnie poczułam ścisk w żołądku. Jeszcze jej tu brakowało, jakbym za mało miała powodów do stresu... Gestem odprawiłam moje asystentki. Nie chciałam, by były świadkami mojej rozmowy ze starą matroną.

– Marco sam wybrał na dzisiaj tę suknię – odparłam, udając niefrasobliwość, choć było jasne, do czego piła.

– Obie doskonale wiemy, że to nie dla niego tak się wystroiłaś i nie na jego uwagi dziś ci zależy.

Zmarszczyłam brwi w gniewie. Staralam się unikać Giulii, bo była niczym toksyna zatruwająca tę rodzinę. Swoimi wróżbami jedynie mąciła między nami, a jej obecność psuła atmosferę. Bałam się jej, bo wiedziałam, że jest zdolna do wszystkiego, byle tylko osiągnąć swój cel. Dlatego nie chciałam wchodzić w drogę tej podłej intrygantce i trucicielce!

– Czego chcesz? – zapytałam niegrzecznie.

Nie zamierzałam być potulna i ukrywać prawdziwych uczuć względem starej.

– Moja kotka Wenus wróciła po miesiącu nieobecności do rezydencji – powiedziała Giulia i zbliżyła się do mnie.

Mimowolnie cofnęłam się, jednak za mną znajdowało się lustro. Nie miałam dokąd uciec, a czułam, że słowa, które zaraz usłyszę, będą przepowiednią. Nie chciałam tego słuchać. Nie chciałam, by odsłaniała przede mną karty przyszłości, by mi wróżyła i bym potem zamartwiała się tym, co nieuchronne. Jednak odziana w czerń kobieta zdawała się całą sobą wypełniać to pomieszczenie. Była wszędzie i była wszystkim. Moje odsłonięte za sprawą głębokiego wycięcia plecy stykały się już z zimną taflą zwierciadła.

– Spisałam ją na straty. Wiedziałam, że odeszła z krążącym od jakiegoś czasu po okolicy czarnym kocurem, a jednak wróciła do mnie. Tyle że nie sama...

Giulia stanęła przede mną. Serce zaczęło mi walić w piersi jak młot. Miałam wrażenie, że zaraz wyskoczy wprost pod nogi starej ciotki, by ta mogła je zdeptać. Trudno mi było oddychać przez opinający mnie gorset. Zrobiło mi się słabo, dlatego chwyciłam się złotej ramy lustra i kurczowo zacisnęłam na niej palce.

– Wróciła z rosnącym brzuchem, owocem swojej miesięcznej eskapady. Czarny kocur wkrótce ulotnił się jak kamfora, a ona została sama. Sama z dzieciakiem...

Przełknęłam głośno ślinę. Miałam nogi jak z waty.

Co ona chciała mi przekazać?

– Ale to nie koniec historii mojej nieszczęsnej kotki – kontynuowała stara. – Wenus się okociła. Na świat przyszła śliczna łaciata kotka będąca idealnym połączeniem cech obojga rodziców. Wenus kochała ją nad życie, karmiła i dbała o nią. Nie pozwalała nikomu się do niej zbliżyć, syczała i rzucała się na mnie, gdy próbowałam pogłaskać małą. Aż któregoś ranka, gdy przyszłam zobaczyć, jak się mają moje kotki, zastałam cały kojec we krwi. Była wszędzie. Nawet pobliskie ściany były nią wymazane. Na środku kojca leżała Wenus. Z jej brzucha wystawały jelita, a mała siedziała na niej i chłeptała jej krew. Krew własnej matki!

Zrobiło mi się niedobrze. Stara wyciągnęła w moją stronę pomarszczoną dłoń pokrytą siatką żyłek i ułożyła ją na moim łonie.

– Wszystko, co przydarza się nam w życiu, stanowi drogowskaz na przyszłość. Duchy dają nam znaki w kwestiach naszych decyzji i tego, jakie konsekwencje się z nimi wiążą. Dlatego rozsądnie podejmij dziś

swoją decyzję, bo zależy od niej nie tylko przyszłość tej rodziny, lecz także twoja. – Gdy wypowiedziała te słowa, wbiła mi swoje ostre paznokcie w brzuch. Syknęłam z bólu. – Dziecko zrodzone ze związku ze Scorazzim, będzie jak ty zagrożeniem dla swoich najbliższych. Będzie stworzone, by niszczyć. Podniesie rękę na swój dom i na tych, którzy je wychowali, bez względu na to, jak silna więź by ich z nim nie łączyła. Takie jest przeznaczenie. Taki jest twój los, Chiaro. Twoje łono jest niczym żyzna ziemia, gotowa, by przyjąć nasienie. Pytanie tylko: czyje? Bo wbrew podejrzeniom Marca ja doskonale wiem, że nie jesteś bezpłodna, lecz sprytna.

Zabrała dłoń i ruszyła w stronę drzwi.

Gdy opuściła pokój, osunęłam się na kolana, a moim ciałem wstrząsnęły nudności. Dobrze, że przed wystawną kolacją niczego nie jadłam, bo z całą pewnością pozbyłabym się teraz treści z żołądka.

Co za kobieta... Co za straszna kobieta! W dodatku wariatka. Bo przecież nie była w pełni władz umysłowych, skoro zakładała, że jestem aż tak pusta i nieodpowiedzialna, by wskakiwać pierwszemu lepszemu mężczyźnie do łóżka i od razu zachodzić z nim w ciążę! Ja nawet nie byłam pewna, czy chcę być matką. Z Markiem u boku nigdy, ale z innymi mężczyznami...? Ta wizja także mnie nie przekonywała, bo żaden z nich nie był Fabiem, a tylko on, wyidealizowany przez moją wytęsknioną wyobraźnię, wydawał się jedynym właściwym kandydatem na ojca mojego dziecka. No i to jemu je obiecałam... Ale jego już nie było, a ja zostałam sama... Zdana wyłącznie na tajemniczego mężczyznę w masce, którego intencje wciąż były niejasne.

Poczułam piekące łzy pod powiekami.

Nie! Nie będę płakać! – stwierdziłam i podniosłam się z ziemi, by poprawić kreację. Będę silna i stawię czoła przeznaczeniu, bo jakiegokolwiek by ono nie było, w Castello dei Corvi nie czekało mnie już

nic dobrego. Muszę więc wziąć sprawy w swoje ręce i poszukać szczęścia gdzie indziej. A jeśli jedyna droga ucieczki od strasznej rodziny Caneloro wiedzie przez ramiona czy nawet łóżko Vittoria Scoraziego, skorzystam z tej szansy, bo więcej może ich nie być.

Victoria

ZAJMUJĄCY MIEJSCE OBOK KIEROWCY Paul wysiadł pierwszy. Otworzył drzwi limuzyny i nadstawił ramię, aby pomóc mi wysiąść.

– Wszystko gotowe? – zapytałem, a następnie wygładziłem smoking i wsparłem się na lasce, którą mi podał.

– Pietro potwierdził zabezpieczenie terenu. Ale zdajesz sobie sprawę, że mimo wszystko wkraczasz do jaskini lwa? I to takiego wygłodniałego, który ostrzy sobie na ciebie kły?

– Świetnie. Z chęcią mu je wyrwę – odburknąłem, krocząc u boku przyjaciela w stronę wejścia. Dołączyło do nas kilku ochroniarzy.

– Wolałem, gdy nasze sprawy toczyły się spokojniejszym rytmem – westchnął.

– A ja czekałem na ten moment – odpowiedziałem stanowczo. – Dla niego przeszedłem drogę przez mękę. Tylko po to, by wreszcie doczekać chwili, gdy zawalczę o to, co kocham.

– Wierzysz w miłość, która z upływem czasu mogła przeminąć, a nie dostrzegasz tej, która przy tobie trwa – skomentował szeptem.

Popatrzyłem na niego zdumiony, jednak nie zdążyłem nic powiedzieć, bo oto dotarliśmy do wrót Castello dei Corvi.

Pałac zmienił się od mojego ostatniego pobytu. Marco rozbudował cały kompleks, rozszerzył o dodatkowe skrzydła, tarasy i wieżyczki. Rezydencja rodu Candeloro wyglądała okazale, choć jak na mój gust

zbyt tandetnie. Bogactwo przytłaczało i kłuło mnie w oczy, bo zawsze wolałem nowoczesny minimalizm.

– Pan Vittorio Scorazzi wraz ze swoją obstawą. – Paul zwrócił się do kamerdynera stojącego przy wejściu w otoczeniu obsługi i ochrony.

– Witamy serdecznie w Castello dei Corvi – odpowiedział mężczyzna z wyraźnym anglojęzycznym akcentem. Towarzyszący mu ludzie Marca wlepili we mnie ciekawski wzrok. – Panowie wybaczą, ale zgodnie z wolą rodziny Candeloro przyjęcie ma się odbyć w pokojowych relacjach, przy zachowaniu zasad bezpieczeństwa. Dlatego bardzo proszę, aby pan, panie Scorazzi, oraz wszyscy pańscy kompani oddali mi swoją broń.

Paul rzucił mi znaczące spojrzenie, ale go zignorowałem.

– Wykonajcie polecenie – poprosiłem podwładnych.

Ochroniarze, niezbyt zachwyceni tym pomysłem, przekazali pistolety Anglikowi.

– Jeszcze pańska broń, panie Scorazzi. – Kamerdyner zwrócił się do mnie z przymilnym uśmieszkiem i wyciągnął w moją stronę złotą tacę.

– Nie mam przy sobie broni. Niech pan sprawdzi. – Uniosłem ręce, a mężczyzna obmacał poły mojego smokingu i nogawki spodni.

– A to? – Wskazał na moją laskę jeden z ochroniarzy rezydencji.

– Jestem inwalidą. Bez podpory trudno mi się poruszać. Chyba nie odbierzecie laski kalece? – zapytałem. – Jeszcze wywinę orła na środku sali balowej.

Goryl nie wyglądał na przekonanego.

– Mimo wszystko nalegam, aby...

– Panowie wybaczą... – wszedł mu w słowo kamerdyner, po czym odciągnął ochroniarza na bok i przez chwilę z nim dyskutował. Gdy

wrócił, na jego wargach ponownie zagościł szeroki uśmiech.

– Ależ oczywiście, panie Scorazzi. Laska nie stanowi problemu. Zapraszam serdecznie do środka. Proszę korzystać ze wszelkich atrakcji, jest pan naszym gościem honorowym.

Skinąłem głową i ruszyłem ze swoją świtą w stronę ogromnej jadalni, którą Marco powiększył i przerobił, tak aby można w niej było organizować uroczystości podobne do dzisiejszej, na której miało się zjawić ponad trzysta osób. Po drodze zwróciłem uwagę, że z holu i korytarzy zniknęły wszelkie wizerunki naszej rodziny, na których znajdował się Fabio. Zlikwidowano także fontannę usytuowaną w centralnym miejscu, która przedstawiała brata Marca jako antycznego wojownika przez wiele lat strzegącego rezydencji.

A więc rodzina Caneloro wymazała tę postać ze swojej historii. Niby tak kultywowała pamięć o Fabiu, że organizowała imprezy na jego cześć, a jednak ktoś, kto znał rodzinną posiadłość od podszewki, od razu mógł się zorientować, co naprawdę myślą jej właściciele.

I dobrze – przeszło mi przez myśl. Im mniej ich sentymentów, tym mniej moich.

– Złożyliśmy broń. Został nam tylko twój mieczyk, ale nie wyglądasz na przejętego tym faktem – fuknął Paul, gdy zniknęliśmy z pola widzenia ludzi Marca.

– Harry to jeden z naszych. – Wzruszyłem ramionami.

– Harry? – zdumiał się.

– Kamerdyner. Pietro pomógł mu się wkupić w łaski rodziny. To moje oczy i uszy w rezydencji. Zaraz odda naszym broń.

– Sprytne. Jesteś wilkiem w owczej skórze, Vittorio. – Zaśmiał się mój towarzysz.

– Nie, Paul. – Zaprzeczyłem ruchem głowy. – Nie ma we mnie cech zwierzęcia. Nie jestem też człowiekiem. Jestem potworem. Na zewnątrz i w głębi duszy. Potworem, który żyje tylko w jednym celu: żeby się zemścić.

Mój przyjaciel przewrócił oczami, ale nie zdążył skomentować moich słów, bo dotarliśmy do celu.

Utrzymane w pałacowym stylu ogromne pomieszczenie spowijał półmrok, a ze sceny na środku sączyła się muzyka grana przez zespół jazzowy. Przy otwartych na ogród oknach rozstawiono długie stoły z przystawkami i drinkami, zaś całą salę ozdobiono girlandami z żywych kwiatów. Goście gromadzili się właśnie tutaj, by na czas głównego posiłku przejść na rozświetlony lampionami taras i rozkoszować się przepysznym jedzeniem oraz widokiem skąpanego w zachodzącym słońcu morza. Wśród zebranych rozpoznałem wiele osób, które znałem w poprzednim życiu. Byli tu przedstawiciele lokalnych władz, politycy, celebryci. Bogacze i gwiazdy, które uwielbiały spędzać wakacje na Sardynii i które nie mogły przepuścić okazji do imprezowania. Mężczyźni wystroili się w eleganckie garnitury i smokingi, kobiety zaś urządziły prawdziwą rewię mody. Ich stroje migotały od tysięcy naszytych na nie cekinów, a nawet kryształów Swarovskiego. Prezentowano kostiumy chyba wszystkich największych światowych marek. Zebrano się tu po to, by pod dachem rezydencji Caneloro świętować mój sukces i wspominać człowieka, o którym ta familia chciała zapomnieć. Taki paradoks.

Ponieważ dla gości pozostawałem anonimowy, mogłem swobodnie poruszać się w tłumie. Nikt nie miał pojęcia, kim jestem, a złota maska, która zakrywała moje oblicze, była niczym ekscentryczny gadżet mający uatrakcyjnić mój imprezowy *image*.

– Nie ma Russo – mruknął Paul.

– Wysłany do Luki komunikat odniósł zamierzony skutek – odpowiedziałem i sięgnąłem po jeden z kieliszków szampana, które roznosili kelnerzy. – Skłócenie tych rodzin to dopiero początek. Marco nie ma pojęcia, czym jest grunt usuwający się spod nóg i prawdziwa samotność. Wkrótce się o tym przekona...

– O ile wyjdziemy stąd żywi – skomentował mój towarzysz. – Widzę tu całą armię. – Ruchem głowy wskazał na poruszającą się między gośćmi ochronę i licznych podwładnych Marca.

– Nie wątp w mój rozum. – Upiłem łyk trunku.

– Nie wątpię w twój rozum, chyba że wypiera go serce – odpowiedział. – Wtedy zaczynam się o ciebie bać.

– Serce? Jakie serce? Przecież ja go nie mam. – Zaśmiałem się i wzruszyłem ramionami, jednak wesołość momentalnie mnie opuściła. Przystanąłem gwałtownie, bo oto tuż przede mną przemknęła w stronę wyjścia z sali drobna kobieca postać cała w bieli. Skojarzyła mi się z nimfą. Epatowała młodością i pięknem, za którymi tak tęskniłem. Jej plecy kusiły sięgającym aż do pośladków wycięciem, a błyszcząca suknia opinała ciało niczym druga skóra, eksponując ponętne krągłości.

– To co mówiłeś o tym sercu? – dodał złośliwym tonem Paul, ale nie byłem w stanie skupić się na jego słowach. Wepchnąłem mu do ręki swój kieliszek i ruszyłem w ślad za damą w bieli.

Kobieta opuściła salę i skierowała się do pobliskiej biblioteki. Po drodze rozglądała się, jakby sprawdzając, czy nikt nie zauważył jej zniknięcia. Zakradłem się i bezszelestnie wkroczyłem za nią do pomieszczenia wypełnionego sięgającymi do wysokiego sufitu półkami, na których znajdowały się książki z różnych stron i okresów w dziejach świata. Większość tytułów zgromadziłem wraz z Don Umbertem. Ta kolekcja przepełniała mnie dumą. Teraz nie miałbym nic przeciwko, by puścić ją z dymem, jak zresztą całe Castello dei Corvi.

– Jeszcze masz szansę... – odezwała się do mnie Stella, nie odwracając się od okna, przy którym przystanęła.

Podszedłem do niej i stanąłem tuż za jej plecami, rozkoszując wzrok ich idealną linią.

– Szansę na...?

Mimowolnie wyciągnąłem w jej kierunku odzianą w białą rękawiczkę dłoń i musnąłem nią odkryte ramię Chiary. Blondynka stężała. Mój niewinny gest na moment zatrzymał czas. Byliśmy tylko ona i ja. Nas dwoje. Najsamotniejsi ludzie świata zatrzymani w bezczasie i bezprzestrzeni. Świat mógł się skończyć, bo znów byliśmy razem.

Dopiero po chwili dziewczyna odwróciła się w moją stronę i spojrzała swoimi nieprzeniknionymi zielonymi oczami na moją skrytą pod maską twarz.

– Na ucieczkę – odpowiedziała stanowczo, a następnie wzięła mnie za rękę, którą jeszcze przed sekundą gładziłem jej ramię, i położyła ją na złotej klamce balkonowych drzwi. Ścisnęła ją swoją dłonią. – Gdy przejdiesz przez ogród różany, a potem miniesz ptaszarnię ciotki Giulii...

– ...dojdę do rzeczki. Most już wiele lat temu zerwała wichura, ale dno jest płytkie. Za nią znajduje się gaj oliwny, a dalej wiejska droga. Idąc nią w dół zbocza, trafię do pobliskiej wsi rybackiej – dokończyłem.

Chiara otworzyła usta ze zdumienia. Bardzo jędrne usta. Soczyste niczym dojrzały owoc. Kuszące niczym rajskie jabłko.

– Skąd... Skąd o tym wiesz...?

– To nie ma znaczenia, bo i tak nigdzie się nie wybieram – odpowiedziałem łagodnie i zdjąłem nasze dłonie z klamki, ale ich nie rozłączyłem.

– Dlaczego tak ryzykujesz?! – zapytała z przejęciem. – Castello dei Corvi to twierdza. Gdy oficjalnie ogłoszą twój udział w balu, nie będziesz miał już szans, by się stąd wymknąć. Będziesz na łasce rodziny Candeloro, skazany na porażkę, bo Marco ci nie daruje. Stałeś mu na drodze, przeciwstawiłeś mu się. On nie wybacza wrogom. Jest dla nich okrutny, a ja nie chcę... Nie mogę pozwolić na to, by ktoś znów przeze mnie cierpiał!

– Chiaro, skarbie... To mój wybór i moja świadoma decyzja.

– Nie rozumiem... Pragniesz swojej śmierci?

– Moje przeznaczenie jest związane z twoim. Przybyłem na Sardinie dla ciebie i nie opuszczę jej bez ciebie – powiedziałem i dotknąłem jej policzka.

Jaka szkoda, że dzielił nas materiał rękawiczki... Tak bardzo chciałbym opuszkami palców poczuć jej delikatną niczym płatki róży skórę, przemknąć stęsknionymi dłońmi po jej ciele, rozkoszować się jego ciepłem i fakturą, podziwiać jego doskonałość. Ale to było niemożliwe. Musiało mi wystarczyć tylko to.

Tylko tyle i aż tyle...

– Próbowалаm cię ratować, Vittorio... – wyszeptała Chiara i uniosła dłoń, by musnąć nią moją złotą maskę. Przytuliłem się do jej ręki. Łaknąłem tej bliskości niczym kot łaszący się do ukochanej pani. – Ale skoro nie chcesz, pozostaje mi jedynie patrzeć na to, co zamierzasz zrobić, i modlić się, aby twój plan i nieczne zamiary się powiodły.

– W takim razie módl się, ale nie do Boga, a do wszystkich sił piekielnych, gdyż tylko one nam sprzyjają – odparłem.

W tym momencie otworzyły się boczne drzwi i do pomieszczenia weszło trzech napakowanych mężczyzn. Ich jednolite stroje składające się z białych koszul, czarnych garniturów oraz cienkich krawatów,

a także słuchawki w uszach, świadczyły o tym, że są to ochroniarze rezydencji.

– Proszę, proszę! Tu się ukrył nasz kuternoga! – oznajmił donośnym tonem jeden z nich.

– I znów zaczepia panią Chiare – zawtórował jego kompan.

Kobieta pobladła i rzuciła mi przerażone spojrzenie. Stałem przed nią, by osłonić ją swoim ciałem.

– Pan Caneloro nie będzie zadowolony, gdy dowie się o tej schadzce. – Pokręcił głową trzeci goryl z drwiącym uśmiechem.

– Zachowamy dla siebie to, że panią tu widzieliśmy, ale niech pani opuści bibliotekę, pani Caneloro. Musimy porozmawiać z pani towarzyszem i nie chcemy w to pani mieszać – oświadczył pierwszy.

– Nigdzie nie idę! – powiedziała stanowczo Chiara. – To mój dom. Nikt nie ma prawa mnie z niego wyrzucać. A to jest mój gość!

– Gość? – Jeden z mężczyzn zaśmiał się i ruszył w naszą stronę. – Raczej intruz, mąciciel, zdziczała świnia, która przyszła z lasu ryć w ogrodzie naszego szefa i siać w nim spustoszenie!

– Nie dość, że jego ludzie spuścili nam łomot w porcie, a pan Marco wyładował za to na nas swój gniew, to jeszcze ten typ skłócił nas ponownie z rodziną Russo, mordując z zimną krwią Don Alfreda. – wtórował mu drugi. – A teraz najwyraźniej próbuje panią przekabacić na swoją stronę. Ciekawe, jakimi argumentami zamierza panią przekonać, bo raczej nie wyglądem, skoro skrywa oblicze przed światem.

Mógłbym wezwać Paula lub któregokolwiek z moich ludzi obecnych w rezydencji, ale rozróżba na początku imprezy uniemożliwiłaby mi realizację planu, a ten był najważniejszy. Zarzuciłem więc pomysł wzywania posiłków. Musiałem to załatwić sam, bez zbędnego zamieszania.

– Co teraz? – jęknęła Chiara.

– Lekcja pokory – odpowiedziałem i zacisnąłem dłoń na gałce swojej laski.

– A może nie ma urody, ale dysponuje ogromnym kutasem, i w tym tkwi jego atut? – zadrwił drugi goryl. – Sprawdź to, Claudio. My ci chyba nie jesteśmy potrzebni do pomocy. Z palcem w nosie dasz sobie radę z tym kuternogą.

– Co tam skrywasz, kaleko? – zawołał mężczyzna zwany Claudiem, dopadając do nas. Jednak gdy wyciągnął w moją stronę rękę, aby zerwać mi maskę z twarzy, zamachnąłem się i uderzyłem go laską w przedramię. Dodałem jeszcze cios w krocze i brzuch, a potem znokautowałem go prawym sierpowym. Chiara pisnęła z przerażenia, a mężczyzna, krzycząc z bólu i trzymając się za genitalia, padł przede mną jak długi.

– Mam wiele ukrytych atutów, ale zachowuję je na specjalne okazje – wydyszałem gniewnie do dwóch pozostałych ochroniarzy, którzy zatrzymali się na środku biblioteki i gapili się na mnie w osłupieniu. Nie spodziewali się, że będę w stanie bez problemu powalić ich towarzysza. – A jakie są wasze atuty? Oprócz napompowanych sterydami mięśni, rzecz jasna? Bo po spotkaniu ze mną kutas na pewno nie będzie waszym znakiem rozpoznawczym!

– Co za skurwiel... co za jebany skurwiel! – krzyknął jeden z osiłków, po czym obaj rzucili się w moim kierunku.

Chiara cofnęła się w stronę drzwi balkonowych, ja natomiast ścisnąłem laskę w dłoniach i odparłem atak. Treningi przyniosły efekt, bo mimo choroby i cierpienia nie tylko utrzymałem formę, ale też potrafiłem walczyć jak dawniej, a może nawet lepiej. Jednego z ochroniarzy powaliłem ciosem w szczękę – tak precyzyjnym i silnym, że złamałem mu żuchwę. Wyjący z bólu przeciwnik upadł na ziemię, a ja

dołożyłem mu jeszcze uderzenie w skroń, które odebrało mu świadomość. Następnie starałem się z ostatnim z ochroniarzy Marca.

Facet był ogromny, większy ode mnie. I sprytny. W przeciwieństwie do towarzyszy w czasie walki włączał myślenie. Postanowił wykorzystać moją ułomność i w pewnym momencie podczas naszej szarpaniny z całych sił kopnął mnie w chorą nogę. Ból, który przeszył moje ciało, sparaliżował mnie na ułamek sekundy, ale przeciwnikowi tyle wystarczyło, by rzucić się na mnie i przygwoździć mnie do stołu służącego do przeglądania starych woluminów. Goryl złapał mnie oburącz za szyję i zaczął miażdżyć moją tchawicę. Laska wypadła mi z dłoni. Starąłem się zepchnąć go z siebie i po nią sięgnąć, ale na próżno. Byłoby to wykonalne, bo dysponowałem wiedzą i umiejętnościami z zakresu samoobrony, ale agresor wbijał palce akurat w moją szyję, na której skóra była niezwykle cienka i wrażliwa – mimo wielogodzinnych zabiegów rekonstrukcyjnych wykonanych przez najlepszych chirurgów plastyków. Pod naciskiem natychmiast uległa rozerwaniu i zaczęła krwawić. Ból odbierał mi zmysły i uniemożliwiał defensywę. Otumaniało mnie cierpienie rozlewające się po moim ciele. Jakbym znów przez to przechodził, a żrąca substancja ponownie niszczyła każdą jego komórkę...

Z impasu wyprowadziła nas Chiara. Podbiegła do atakującego mnie mężczyzny, który kompletnie zapomniał o jej obecności i chwyciła z blatu mosiężny świecznik. Zrobiła zamach i uderzyła olbrzyma w kark. Ochroniarz ryknął z bólu i mnie puścił.

Powietrze!

Wystarczyło kilka oddechów, bym odzyskał trzeźwość myślenia. Kiedy agresor próbował ponownie zaatakować, poderwałem laskę z podłogi i z impetem wbiłem jej koniec w oczodół olbrzyma. Stęknął i opadł przede mną na kolana. Dysząc z wysiłku, wsparłem stopę o jego

tors i wyciągnąłem tkwiący w jego ciele szpikulec. Martwy osunął się na ziemię.

Stałem nieruchomo i próbowałem uspokoić oddech. Ból zaciskał się wokół mojego ciała niczym podstępny wąż. I wtedy mój wzrok spoczął na stojącej nieopodal Chiarze, która wciąż trzymała świecznik i drżała z emocji. Ten widok sprawił, że momentalnie zapomniałem o cierpieniu. Podszedłem do niej, kulejąc bardziej niż zwykle, a następnie przyciągnąłem ją do siebie. Ukryła się w moich ramionach i tak w milczeniu trwaliśmy przez dłuższą chwilę, przytuleni do siebie, jakby była to najbardziej naturalna kolej rzeczy po tym, jak wspólnie rozgromiliśmy bandę wściekłych wrogów.

– Chcę, żeby to się skończyło... Żeby skończyła się przemoc i żebym wreszcie mogła zacząć żyć... prawdziwie, bez obaw o to, co przyniesie następny dzień – załkała, zwilżając łzami moją koszulę.

Jej zapach i bliskość mnie obezwładniały. To było spełnienie moich marzeń, ukoronowanie wysiłków i walki, którą toczyłem sam ze sobą przez ostatnie dwa lata. Chiara była wciąż tą samą dziewczynką, którą obiecywałem chronić, i byłem pewien, że tym razem zrobię wszystko, by spełnić złożoną jej obietnicę. Ona była za delikatna na Castello dei Corvi. Rosła tu niczym kwiat wśród cierni i nie mogła się w pełni rozwinąć. Musiałem to zmienić, zabrać ją stąd oraz zapewnić jej bezpieczeństwo i spokój. Nic innego się nie liczyło. Mój ból był tylko środkiem do tego celu. Jego częścią, nierozdzielnym elementem całego planu. Przy Chiarze cierpienie zyskiwało sens i nowy wymiar. Cieszyłem się, że nie umarłem i że dane mi było doczekać chwili, w której ponownie mogłem tulić do siebie tę cudowną dziewczynę.

– Po to tu przybyłem. Pomogę ci i choćbym miał się zmierzyć z samym Bogiem, odmienię twój los...

– Kim ty jesteś, Vittorio? – spytała, po czym odsunęła się delikatnie i skierowała splekane spojrzenie na moją twarz. – Kim jesteś, że tak ci zależy?

Wyciągnęła dłoń w stronę mojej maski, jakby chciała ją ściągnąć, lecz ją powstrzymałem.

– Niech na to pytanie odpowie ci serce. Nie oczy – powiedziałem łagodnie, choć wiedziałem, że dla naszego dobra nie mogła poznać prawdy. – A teraz lepiej już idź.

– Nie zostawię cię! – zaprotestowała. – Ty krwawisz.

Dotknąłem szyi.

– To drobiazg...

– Nie wygląda jak drobiazg! Ranę trzeba przemyć, zabandażować... Zaraz pójdę po apteczkę i się tobą zajmę. – Odwróciła się na pięcie i z zaangażowaniem ruszyła do drzwi. Zatrzymałem ją jednak, chwytając ją za nadgarstek.

– Nie chcę, żebyś to robiła, Chiaro – oznajmiłem stanowczo.

– Ale...

– Wiem, że masz dobre intencje, ale ja... Ja sobie nie życzę, żebyś oglądała moje rany – stwierdziłem.

Dziewczyna popatrzyła na mnie zdumiona.

– Chciałam pomóc!

– Od tego mam lekarzy. Nie chcę litości ani współczucia. To dla mnie zbyt uwłaczające.

– Vittorio... – wyszeptała i ujęła moją dłoń.

Nie chciałem, aby tak na mnie patrzyła. Nie chciałem widzieć w jej oczach takich uczuć. Było jej mnie żal, a to sprawiało, że nie czułem się

jak mężczyzna, lecz kaleka. przecież musiałem być silny dla niej. No i się bałem. Zwyczajnie obawiałem się chwili, w której Chiara dowie się, kim jestem, zestawi to z moim wyglądem i... poczuje obrzydzenie. Przecież sam je czułem na swój widok. Nie mogło być więc inaczej w jej wypadku. Jeżeli ona się mnie przestraszy, nie zniosę tego. Już zbyt wiele bólu doświadczyłem. Lepiej dla niej, by żyła w nieświadomości w tej kwestii.

Cofnąłem rękę.

– Idź już – powtórzyłem żądanie. – Nikt więcej nie powinien cię widzieć w moim towarzystwie, bo będzie musiał za to zapłacić, tak jak oni. – Wskazałem na trupa i jego nieprzytomnych kompanów.

Chiara patrzyła na mnie jeszcze przez chwilę, ale w jej oczach dostrzegłem zawód. Byłem wobec niej szorstki, ale nie mogłem inaczej. Dałem się ponieść emocjom, zrobiło się zbyt ckliwie, a przecież przybyłem tu z misją do wykonania. Miałem cel, a uczucie nie mogło mnie zaślepić. To nie był czas na miłość. Jeszcze nie...

– Idź już... – po raz trzeci wypowiedziałem żądanie wbrew sobie.

Chiara pospiesznie ruszyła w stronę drzwi. Gdyby nie wysokie szpilki, które miała na nogach, pewnie by biegła. Wiedziałem, że jest zła. Liczyła na ciepłe uczucia, których była spragniona równie mocno co ja. Rozczarowałem ją i miała w głowie mętlik.

Zostałem sam. Oddychałem głęboko, próbując uspokoić rozszalałe od skrajnych emocji serce. Potem wybrałem w telefonie numer Pietra.

– Biblioteka przy ogrodzie różanym. Trochę nabałaganilem. Musicie to posprzątać. Wracam na imprezę.

Rozłączyłem się i opuściłem pomieszczenie, kierując się do łazienki, aby zamaskować rany.

Marco

– PAMIĘTAJCIE. ON MA STĄD NIE WYJŚĆ – zwróciłem się do najbliższych współpracowników. – Skoro Vittorio Scorazzi przekroczył próg Castello dei Corvi, już tu zostanie. Plan jest taki, by po balu zatrzymać go dyskretnie, nie robiąc przy tym niepotrzebnego zamieszania. Mamy tu sporo celebrytów i naszych kontrahentów, dlatego nie chciałbym ich niepotrzebnie straszyć. Tylko w ostateczności użyjcie bro...

Przerwałem, bo w tym momencie Pietro wkroczył do gabinetu. Posłałem mu niezadowolone spojrzenie.

– Przepraszam, szefie – powiedział. – Ale miałem telefon. Scorazzi jest już na sali.

Te słowa złagodziły wyraz mojej twarzy.

– Świetnie. Niech się bawi, bo już nie będzie miał ku temu więcej okazji.

– Jest z nim sześciu ochroniarzy i jakiś asystent – stwierdził. – Odebraliśmy im pistolety. Są nieuzbrojeni. Moi ludzie czekają na rozkazy, by ich zdjąć.

– Doskonale.

Teraz czułem się w pełni zadowolony. Wróg dobrowolnie wpadł w moją pułapkę. Jak widać, zwabiła go tu nagroda. Pazerność i buta go zgubią. To będzie moja noc. Noc mojego triumfu!

– Wiecie, co macie robić – oznajmiłem. – Do końca imprezy jego towarzysze mają zostać zneutralizowani. I pamiętajcie: chcę go żywego! Cokolwiek się wydarzy, ten człowiek ma żyć. Tylko on jest w stanie zaświadczyć przed rodziną Russo, że nie działał w zмовie z nami i że nie mamy nic wspólnego ze śmiercią Don Alfreda. Dlatego jest dla mnie bezcennym nabytkiem. Ten, kto go zabije, podzieli jego los!

– Tak jest, szefie – przytaknęli podwładni, a ja dałem znać, by opuścili pomieszczenie.

Gdy zostałem sam, podszedłem do barku i zrobiłem sobie drinka dla kurażu.

– Przykro mi, bracie – odezwałem się, przystanawszy przed umieszczonym w specjalnym stojaku obrazem przedstawiającym Fabia. Zawsze w rocznicę jego śmierci wyciągaliśmy malowidło ze strychu, by o północy wnieść je do sali balowej. – Ale twój faworyt za chwilę się z tobą spotka. Zresztą jak każdy, kto stanie mi na drodze. A teraz... Moje zdrowie! – wzniosłem kieliszek. – Bo przecież trudno pić twoje, skoro nie żyjesz – dodałem z rozbawieniem.

Chiara

BYŁAM ROZTRZĘSIONA. Rozbita na milion kawałeczków.

Niczego nie rozumiałam. Nie wiedziałam już, kto jest przyjacielem, a kto wrogiem. Czy dobrze zrobiłam, stając w obronie Vittoria? Pomogłam mu, a on zabił tego człowieka z zimną krwią, zaś jego towarzyszy zamienił w miazgę. Niby był kaleką, był chory, a mimo to przejawiał ponadprzeciętne umiejętności w walce. Może więc nie powinnam go wspierać? Może poradziłby sobie sam? A tym sposobem stałam się jego współniczką w zbrodni. Złamałam przykazanie. Popełniłam grzech ciężki. Miałam krew na rękach i teraz już nie mogłam liczyć na zbawienie...

Chociaż... czy ja w ogóle kiedykolwiek miałam na nie szansę? No i czy wybaczyłabym sobie, gdyby osiłek Marca zrobił krzywdę Scorazziemu? Gdyby udusił go na moich oczach, z całą pewnością nie poznałabym jego tajemnicy. A ta mnie intrygowała. Podobnie jak sam Vittorio...

Był dla mnie wielką zagadką. Udowodnił mi, że jest w nim czułość i tkliwość. Gdy mnie dotknął, miałam wrażenie, że znam ten dotyk, tę bliskość... Zrobił to w taki sposób, jakbym była dla niego bezcenna, jakbym była największym ze skarbów, jakby mnie... pragnął? A może to podpowiadała mi tylko wyobraźnia złąkniona podobnych gestów? W końcu od dwóch lat byłam traktowana jak przedmiot, upadlana, a jedyny mężczyzna, który miał do mnie dostęp i prawo, poniżał mnie i utwierdzał w przekonaniu, że jestem nikim. Może jedynie pragnienie

i tęsknota za tym, co utraciłam wraz ze śmiercią ukochanego, nadawały tajemniczemu Vittoriowi cechy, których nie miał?

Twierdził, że chce mi pomóc, że mnie stąd wyciągnie. Ale jakim cudem? I za jaką cenę? Jego działanie nie było bezinteresowne. Pragnął mnie, a jednocześnie odtrącał? Nie wiedziałam, co myśleć, czuć i robić. Podjęłam jednak decyzję, jaka w tej chwili wydawała mi się najbardziej logiczna i słuszna: nie wezmę udziału w przyjęciu. Zamknę się w swoim apartamencie i przeczekać całą uroczystość, nawet jeśli potem Marco mnie skatuje. Nie będę ryzykować, zwłaszcza że według Giulii miałam dzisiejszego wieczora stanowić o swojej przyszłości. Wolałam tego uniknąć, bo moja kondycja psychiczna nie była najlepsza.

Pospiesznie skierowałam się do głównego holu, gdzie znajdowały się schody wiodące na piętro. Nagle zza rogu wyszedł wprost na mnie Marco. Towarzyszył mu Pietro i jeszcze kilku ochroniarzy. Odskokczyłam w ostatniej chwili, by na mnie nie wpadli.

– Dokąd idziesz? – zapytał mój mąż niezadowolonym tonem. – Sala balowa jest w przeciwnym kierunku. Czas powitać gości.

– Chciałam... poprawić makijaż – skłamałam.

– Nie wygląda na rozmazany – warknął, po czym zbliżył się do mnie.

Jego wzrok przemknął po mojej twarzy, by następnie skupić się na mojej sylwetce. Marco znacząco oblizał dolną wargę. Znałam to lubieżne spojrzenie aż za dobrze. Podobałam mu się. Ta mina i gest świadczyły o tym, że mnie pożądał. Mimowolnie cofnęłam się o krok, ale było za późno. Mężczyzna chwycił mnie mocno za nadgarstek.

– Ale już ja się postaram, aby taki był, gdy z tobą skończę...

– Co robisz? – pisnęłam z bólu. – Miałeś witać gości...

– No właśnie. Zacznę od ciebie!

Po tych słowach wepchnął mnie do pobliskiego pokoju, zostawiając Pietra i ochroniarzy na korytarzu.

BYŁEM ZNUDZONY. Liczyłem na wielkie wejście Marca, na jego butę, chełpliwe przemowy i jakąś akcję, która mnie sprowokuje i sprawi, że zrobi się gorąco. Tymczasem zdążyłem już wypić dwa kieliszki szampana i zagryźć je kawiozem, a nic takiego się nie stało. Gospodarze wciąż byli nieobecni, nie widziałem nikogo z rodziny. Riccardo przebywał w szpitalu. Alessia – z tego, co donieśli mi moi szpiedzy – zaszyła się u swojego partnera, Flavia Russo. Giulia również gdzieś przepadła – może tkwi przy łóżku syna. Goście bawili się zatem sami, poruszając się w rytm skocznej muzyki lub racząc się drinkami i przystawkami.

– Ta rodzina to nudziarze – przyznał Paul, gdy podszedł do mnie z talerzykiem pełnym koreczków z oliwek. – Nie wiedzą, co to prawdziwa zabawa.

– Nie znasz ich. To cisza przed burzą – skomentowałem.

– Znam ciebie, to mi wystarczy. Zdaje się, że ty już nieco narozrabiałeś? – Trącił mnie porozumiewawczo w bok.

– Najwyraźniej jako jedyny Candeloro wiem, jak się bawić. – Wzruszyłem ramionami.

– Albo wpadać w kłopoty. – Westchnął.

W tym momencie telefon zawibrował mi w kieszeni. Wyjąłem komórkę i spojrzałem na ekran.

Salonik muzyczny. Chiara jest w niebezpieczeństwie – odczytałem wiadomość od Pietra.

– Co tam? – Paul zajrzał mi przez ramię, ale nie odpowiedziałem. Najszybciej, jak tylko mogłem i na ile pozwalała mi chora kończyna, ruszyłem w stronę drzwi.

Znałem rozkład budynku, więc nie miałem najmniejszego problemu, by trafić we wskazane miejsce. Położyłem dłoń na klamce.

– Hej! Tam mogą wchodzić tylko członkowie rodziny Caneloro – odezwał się za moimi plecami najwyraźniej zostawiony na straży goryl Marca, którego przeoczyłem.

– No proszę. To świetnie się składa! – odpowiedziałem, a następnie odwróciłem się gwałtownie i wyciągnąłem ostrze z mojej laski. – Bo ja też jestem Caneloro!

Ochroniarz spojrział na mnie w osłupieniu, lecz nie byłem pewny, czy wywołało je moje wyznanie, czy to, że ostre zakończenie przeszło jego ciało na wylot.

Tu chodziło o Chiarę. Moją Chiarę... Półśrodki nie wchodziły w grę. Nikt nie mógł mnie powstrzymać.

Zsunąłem trupa ze swojej szpady. Zaraz jednak wyrosło przede mną dwóch kolejnych osiłków. Przygotowałem się do ataku, ale tuż za nimi bezszelestnie pojawił się Pietro i strzelił do nich z broni z tłumikiem. Mężczyźni osunęli się na ziemię, a mój człowiek dał mi znać, że teren jest czysty. Kazałem mu sprzątnąć ciała, a potem się oddalić i nie narażać. Sam zaś ostrożnie nacisnąłem na klamkę. Najpierw zamierzałem wpaść tam znienacka, ale coś mnie tknęło, by być czujnym. Postanowiłem najpierw rozeznać się w sytuacji. Pochopnym działaniem mogłem zaszkodzić Chiarze, a przecież nie o to mi chodziło.

Kiedy przez uchylone drzwi zajrzałem do środka, zmroziło mnie ...

Chiara klęczała przed Markiem na ziemi. On zaś opierał się o pudło wielkiego fortepianu, trzymał ją za włosy i z całych sił przyciskał jej głowę do swojego krocza. Słyszałem, jak dziewczyna dławi się członkiem, który Marco brutalnymi ruchami wpychał jej do ust.

– O tak... tak... Lubię, gdy płaczesz. Twoje łzy mnie podniecają. A dziś będziesz płakać jeszcze bardziej, zwłaszcza gdy już rozprawię się z twoim kochankiem i znów zajmę się tobą...

Ogarnął mnie gniew. Straszliwy, zaślepiający gniew, jakiego nie czułem od dawna. Rozszedł się po moim ciele z prędkością światła, wlewając żółć do każdej jego komórki. Nie namyślając się wiele, pchnąłem gwałtownie drzwi i wpadłem do pomieszczenia.

– Chyba że on prędzej rozprawi się z tobą, skurwysynu! – ryknąłem i rzuciłem się na mężczyznę.

Marco kompletnie nie spodziewał się ataku. Zaskoczyłem go na tyle, że bez oporu mi uległ. Strzeliłem go pięścią w twarz, a potem uderzyłem jego głową o kant instrumentu. Chiara odskoczyła z krzykiem. Chwyciłem jej półprzytomnego małżonka za ramiona i przeciągnąłem do ławki przeznaczonej dla pianisty. Przycisnąłem do siedziska jego lewą rękę kolaniem zdrowej nogi.

– Podniosłeś rękę na Chiare, więc tak, jak ci zapowiedziałem, czeka cię za to kara! – wysyczałem, po czym uniosłem ostrze nad nadgarstkiem Marca, by następnie kilkoma potężnymi ciosami odrąbać mu dłoń. Krew trysnęła z kikuta niczym woda z fontanny. Candeloro zaczął się drzeć z bólu, Chiara zaś z przerażenia. Puściłem mężczyznę i schowałem szpadę we wnętrzu laski, a następnie dopadłem do dziewczyny. Była cała czerwona na twarzy, a na jej policzkach widniały ciemne strużki łez zmieszanych z tuszem do rzęs. Było mi jej tak żal, że miałem ochotę ją przytulić, ale okoliczności nie sprzyjały czułościom. Chwyciłem ją za dłoń.

– Idziemy! – zakomenderowałem, ciągnąc ją w stronę drzwi.

– Naprawdę tego chcesz, suko? Naprawdę pragniesz, żebym oblał kwasem twarz twojego kolejnego mężczyzny i spalił go żywcem? – wyjęczał Marco, gdy już byliśmy w progu. Trzymał się za nadgarstek, by zatrzymać krwotok. – A zrobię to, jeśli stąd wyjdiesz... Jeśli mnie opuścisz... Wiesz, do czego jestem zdolny. Zresztą to wyrok nie tylko na niego, ale i na ciebie, suko. Tym razem nie ujdzie ci to na sucho... Drugiej szansy rodzina Caneloro ci nie da...

Dziewczyna przystanęła w drzwiach, jakby zahipnotyzowana słowami męża. Najwyraźniej to, co powiedział, sprawiło, że nagle przeszłość wróciła. Jakbyśmy cofnęli się w czasie. Już raz uciekliśmy w ten sposób, ale obróciło się to przeciwko nam. Ale przecież teraz tak nie będzie, bo byłem gotowy na wszystko. Jej bezpieczeństwo i wolność były dla mnie priorytetem. Nie przedkładałem nad nie swoich uczuć czy własnego dobra. Wiedziałem, że za nią mogę ponownie oddać życie!

– Drugiej szansy to ja nie dam rodzinie Caneloro! – krzyknąłem wściekle do Marca, po czym zwróciłem się do dziewczyny: – Nie słuchaj go, Chiaro. To nie jest miejsce dla ciebie. Ten mężczyzna też nie jest cię godny.

Chciałem z nią wyjść, ale złapała mnie za rękę, by mi to uniemożliwić, i wyszeptała z oczami błyszczącymi od łez:

– Nie mogę dopuścić, by to się powtórzyło... By oni znów zatriumfowali... By przeze mnie znów wydarzyło się coś złego... By coś ci się stało!

Jej ramionami wstrząsnął szloch, który roztrzaskał moje serce na milion kawałków. Cierpienie Chiary rozdzierało mi duszę. Chciałbym nią potrząsnąć, by oprzytomniała i pojęła, że byłem tu tylko dla niej, a moim celem było właśnie naprawienie przeszłości, która wzbudzała w niej takie emocje. Zamiast tego wybrałem czułość.

– To się już nie powtórzy, kochanie – powiedziałem łagodnie. Dotknąłem przy tym jej policzka i pogładziłem go delikatnie.

– Dlaczego tak sądzisz? – Niepewnie spojrzała mi w oczy.

– Bo wiele się nauczyłem na swoich błędach. I już ich ponownie nie popełnię – odpowiedziałem stanowczo. – Zaufaj mi.

– Boję się ufać komukolwiek... Nawet samej sobie i swoim decyzjom – załkała.

– W takim razie zaufaj Fabiowi – poprosiłem.

– Fabiowi? – Jej oczy zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

– To on mnie do ciebie przysłał.

– Jaki cudem? Przecież on... Przecież on nie żyje – wyszeptała drżącymi z emocji ustami.

– Nie wierz w to, co mówią inni. Wierz w to, co mówi ci serce. A teraz, jeśli wciąż mu ufasz... Jeśli ufasz Fabiowi jak kiedyś, chodź ze mną! Chodź, zanim będzie za późno... – Wyciągnąłem w jej stronę dłoń.

Chiara wahała się jeszcze przez chwilę, ale podniesione głosy dochodzące z bocznego korytarza zmusiły ją do działania. Pokiwała lekko głową i wzięła mnie za rękę. Szybko skierowałem kroki do najbliższego wyjścia, ale w tym momencie z głównego holu ruszyło w naszym kierunku kilkunastu ludzi Marca. Biegający na ich czele Pietro gestem dłoni dał mi znać, żebyśmy uciekali. A więc towarzyszący mu ludzie nie byli nasi.

– Cholera... – mruknąłem.

– Co teraz? – jęknęła dziewczyna.

– Bal! Skryjemy się w tłumie – oświadczyłem i skierowałem się do sali wypełnionej gośćmi.

Poruszałem się z trudem. Noga rwała mnie bardziej niż zwykle, tymczasem byłem zmuszony biec. Wpadliśmy do pomieszczenia w ostatniej chwili. Panował tu półmrok, rozświetlany co parę sekund przez kolorowe wiązki światła. Zamiast zespołu na scenie występowali teraz DJ-e. Wmieszaliśmy się w tłum tańczących do skocznej muzyki. Chiara trzymała mnie kurczowo za rękę. Była przerażona. Pociągnąłem ją za sobą do drzwi tarasowych, by wymknąć się na zewnątrz. Byliśmy tuż pod sceną, gdy nagle mrok rozjaśniło górne oświetlenie, a muzyka ucichła.

– Przepraszamy za zamieszanie. – Od strony drzwi dobiegł donośny głos Marca przekrzykujący pomruk niezadowolenia z przerwanej imprezy. – Zaraz powrócą państwo do zabawy, ale gdzieś nam się zapodział gość honorowy. Szukamy naszego... mistrza, pana Vittoria Scoraziego. Wiemy, że jest na sali, a nie zdążyliśmy go jeszcze... odpowiednio powitać. Łatwo go rozpoznać, bo ma na twarzy złotą maskę...

Kurwa... Tego się nie spodziewałem.

Zgromadzeni, przyzwyczajawszy oczy do światła, zaczęli się rozglądać. Chiara wtuliła się w mój bok. Gdyby mogła, złączyłaby się ze mną w jedno.

– To koniec – wyjęczała.

W otaczającym nas tłumie nie widziałem Paula i reszty moich ludzi. Wtedy popatrzyłem na scenę, co podsunęło mi pewien pomysł.

– Skoro Marco chce Scoraziego, to go dostanie – oświadczyłem i wypuściłem dziewczynę z ramion.

– Vittorio... – jęknęła, próbując mnie powstrzymać, ale wyszarpnąłem się z jej uścisku i skierowałem się w stronę schodków wiodących na podwyższenie.

– Tu jestem, Caneloro! – krzyknąłem i stanąłem między zdeorientowanymi moim wtargnięciem DJ-ami.

Oczy zebranych skierowały się na mnie. Czekała pod sceną Chiara była sina z nerwów. Przyciskała drżące dłonie do ust, spodziewając się najgorszego. Marco, otoczony swoimi ludźmi, z podtrzymującym go przed upadkiem Pietrem u boku, wydawał się zadowolony z mojego ujawnienia się. Był blady, a ranną rękę zawieszoną na prowizorycznym temblaku skrywał pod marynarką. Gniew go nakręcał. Z pewnością był nawet silniejszy niż ból, który odczuwał w tej chwili.

– W takim razie zapraszam do swojego gabinetu – odparł. – Omówimy kwestie pańskiej... nagrody.

Uśmiechnąłem się brzydko, choć sprawiało mi to dyskomfort.

– Ale po co mamy to robić na osobności? Wszak tę nagrodę wywalczyłem publicznie. Chciałbym zatem, by publicznie została mi przyznana – oznajmiłem.

– W tym miejscu raczej nie dokonam wypłaty pieniędzy dla pana – warknął Marco.

– Nie chcę pańskich pieniędzy, panie Caneloro – oświadczyłem dumnie. – Tu i teraz oficjalnie zrzekam się ich na poczet fundacji Dzieci w Potrzebie.

Chiara patrzyła na mnie zdumiona. Była w szoku. Jej mąż kipiał ze złości, ale póki byłem na scenie, powstrzymywał się, by mnie zaatakować. Zebrani nagrodzili moją deklarację głośną owacją.

– Co za gest!

– Co za szlachetność!

– Brawo, Vittorio!

Miałem tłum po swojej stronie. O to chodziło.

– Jednak to, że zrzekłem się gratyfikacji finansowej, nie oznacza jeszcze, że zrezygnowałem z drugiej wygranej – dodałem, gdy ucichły rozentuzjasmowane głosy. – Mam życzenie, panie Caneloro, i oczekuję spełnienia mojej zachcianki, zgodnie z pańską obietnicą.

– Czego pan zatem ode mnie żąda, panie Scorazzi? – zapytał poirytowanym tonem Marco.

Uśmiechnąłem się najszerzej, jak mogłem, i z rozbijającą szczerością wypaliłem:

– Chiary!

Goście osłupieli. Dziewczyna wbiła we mnie wzrok, a jej mąż wyglądał, jakby miał dostać apopleksji. Wyrwał się z ramion wspierającego go Pietra i wrzasnął, nie kryjąc wściekłości:

– Chiary? Posrało cię, Scorazzi?! Co to za irracjonalny pomysł?

– Ponoć rodzina Caneloro jest honorowa, a słowo członków waszej rodziny to świętość – oznajmiłem stanowczo. – Dlatego tu i teraz oświadczam, że żądam Chiary Caneloro. Chcę spędzić miesiąc w jej towarzystwie, jeśli tylko pani Caneloro się na to zgodzi. To moje życzenie i moja nagroda!

Ludzie zgromadzeni na sali zaczęli żywo komentować moje słowa. Wskazywali na mnie i na Marca.

Caneloro szalał.

– To niedorzeczne! – wykrzyknął. – To moja żona! W życiu się na to nie zgodzę! Nie oddam ci jej, Scorazzi! Nigdy ci jej nie oddam!

– Oddasz! – krzyknąłem hardo. – Chyba że chcesz pokazać światu, że jesteś krzywoprzysięcą, a twoje słowo jest warte tyle, co nic. Zresztą... Niech Chiara sama zdecyduje, bo bez jej pozwolenia moje życzenie straci ważność.

Przeniosłem spojrzenie na stojącą pod sceną dziewczynę.

– Pani Candeloro... Chiaro... Wyświadczysz mi ten zaszczyt i spędzisz w moim towarzystwie wakacje z dala od Castello dei Corvi? – odezwałem się do niej łagodnie.

– To skandal! To szczyt bezczelności! To obelga dla mnie i mojego domu! – darł się Marco.

– To moje życzenie i mam do niego prawo. Sam ustaliłeś zasady konkursu, który wygrałem. Ja się tylko domagam ich przestrzegania – odpowiedziałem, po czym ponownie zwróciłem się do przejętej tym, co się działo, dziewczyny: – Jaka jest twoja decyzja, Chiaro?

Blondynka obejrzała się za siebie. Przez tłum przepychali się już w jej stronę ludzie Marca. Oboje doskonale wiedzieliśmy, że jeśli szybko się nie zdecyduje, moje starania pójdą na marne.

– Nigdy nie byłam na wakacjach, a od dwóch lat nie opuściłam wyspy. Z chęcią będę ci towarzyszyć, Vittorio! – oznajmiła pewnie, patrząc znowu w moim kierunku.

– Nie pozwolę na to! Zapłacisz mi za to, Scorazzi! – rzucał się Marco, na co z rozbawieniem mu odpowiedziałem:

– Taka jest decyzja Chiary. Sprzeciwisz się jej i złamiesz dane słowo? Jak powszechnie wiadomo, twój brat był honorowy. A ty? Czyżby Marco Candeloro był kimś innym, niż sądzono?

– To nieetyczne! Nie oddam ci mojej żony!

– W takim razie sam ją sobie wezmę. – Wzruszyłem ramionami i zszedłem po schodkach w stronę Chiary. – Ona już wybrała...

Po chwili ciszy wynikającej z szoku zebranych na sali wybuchła euforia. Niektórzy bili mi brawo, inni krzyczeli lub donośnie się śmiali, uznając całą sytuację za żart. Zachwyt mieszał się z dezaprobatą.

Dom rodziny Candeloro za naszą sprawą jeszcze długo będzie na językach całej Sardynii. Ba, całej Italii!

Już miałem podejść do Chiary, gdy nagle zza stojących za nią ludzi wyłoniła się odziana w czerń postać. Błyskawicznie zerwała ze swoich upiętych w kok włosów szpilkę zakończoną diamentową ozdobą. W okamgnieniu objęła dziewczynę i przyłożyła ostry przedmiot do jej szyi.

– Odejdź, starucho, bo nie ręczę za siebie! – warknąłem.

– Ten szpikulec jest nasączony trucizną. Naprawdę chcesz się przekonać, jak działa? – zapytała Giulia.

Znów ogarnęła mnie wściekłość. W chwili, gdy byłem bliski zrealizowania planu, ktoś stawał mi na drodze. Moim celem było opuszczenie rezydencji wraz z Chiarą. Innej opcji nie brałem pod uwagę, tymczasem przeszkodziła mi wiedźma. Byłem przekonany, że nie ma jej w rezydencji, a ona tylko się czaiła, by uderzyć w odpowiednim momencie...

– Puść ją. Ona jest moja! – krzyknąłem i ruszyłem w ich stronę.

– Jeszcze jeden krok, Scorazzi, a ona zostanie rośliną – wysyczała starucha i dotknęła szpilką białej skóry Chiary.

Dziewczyna patrzyła na mnie z przerażeniem. Jej oczy zaszklily się od łez. Jej matka za sprawą Giulii chorowała przez wiele lat, Chiara zaś bała się powtórki z przeszłości. Ja również. Zwłaszcza że wiedziałem, do czego była zdolna stara ciotka.

Nie mogłem się ruszyć, jakby zaczęła mnie dzielić z Chiarą niewidzialna bariera. Jej dobro było moim priorytetem, dlatego rozpaczliwie szukałem w głowie rozwiązania. Wokół nas panowało zamieszanie. Kątem oka dostrzegłem przeciskającego się w moją stronę Paula oraz moją ochronę. Może nie wszystko stracone?

– Nie ośmielisz się – syknąłem. – Drugiej Dafne nie będzie...

– A więc wycofasz swoje niedorzeczne żądanie – wycedziła ciotka. – To własność rodziny Caneloro. I nikt oprócz Caneloro nie ma do niej prawa.

Ludzie Marca otoczyli nas, odsuwając gości i tworząc wokół ścisły krąg, by nikt nie zobaczył, co się dzieje. On sam przedarł się przez tłum. Ledwo chodził, nie dało się ukryć, że utrata krwi, ale i silne emocje, jakie mu zaserwowałem, wykańczają go. Musiał jednak mieć pewność, że sprawa zostanie rozwiązana po jego myśli raz a dobrze. Chciał się ze mną rozprawić. To było dla niego ważniejsze od własnego zdrowia.

– Wycofaj żądanie, Scorazzi – powtórzył za ciotką i wsparł się na ramieniu Pietra.

– Bo co? – zapytałem buńczucznie. – Zabijesz mnie? Tu i teraz? Bo śmiałem poprosić o miesiąc wolności dla twojej małżonki? Zatem zrób to.

– Vittorio... – pisnęła z przerażeniem Chiara, próbując się wyrwać z uścisku Giulii.

– Zrób to, Caneloro. I pokaż światu swoje prawdziwe oblicze! – krzyknąłem wściekle, tak aby dotarło to do wszystkich zebranych, którzy zamilkli, żeby usłyszeć, co się dzieje w zamkniętym kręgu. – Nie miałeś skrupułów, by zabić własnego brata. Zleciłeś jego morderstwo. Luca jedynie wykonał twój rozkaz, lecz ty byłeś zleceniodawcą. Rękami Russo oblałeś swojego brata kwasem i pociągnąłeś za spust. To ty podpaliłeś Neptuna, na którym spłonął Fabio. Ale teraz... Teraz przeszłość się o ciebie upomina! Upomina się o sprawiedliwość i ja nią jestem. Jestem wysłannikiem Fabia Caneloro i zapowiadam ci, że cokolwiek zrobisz, Marco, nadchodzi czas twojej zapłaty. Koniec twojego panoszenia się. Kres rządów tej podłej rodziny! Jestem orędownikiem sprawiedliwości, waszym katem. A ty to wiesz, starucho –

zwróciłem się do Giulii. – I doskonale zdajesz sobie sprawę, że nic nie powstrzyma zemsty Fabia. Nawet śmierć.

Marco wpadł w szal. Nie panował nad sobą.

– Zabić go! – wrzasnął do swoich ludzi. – Dorwać tego skurwiela!

– Ale szefie, chciałeś go żywego – zwrócił się do niego jeden z osiłków, czym tylko podsycił jego gniew.

– Kwestionujesz mój rozkaz, gnido? – syknął Marco, po czym zdrową ręką sięgnął po ukrytą za paskiem broń i wystrzelił. Kula trafiła mężczyznę prosto w czoło. Trup osunął się na ziemię, a goście wpadli w popłoch. Zaczęli wrzeszczeć i przepychać się do wyjścia, jednak wtedy Marco wystrzelił jeszcze kilkakrotnie, tym razem w powietrze.

– Stulić mordy i zostać na miejscach! – ryknął do tłumu, który momentalnie ucichł. – Nikt stąd nie wyjdzie. Macie się stąd nie ruszać i zaświadczyć, że Marco Candeloro nie jest słabeuszem i nie da się szantażować. Niech twoja publiczna egzekucja, Scorazzi, będzie dowodem na to, do czego jestem zdolny, gdy ktoś próbuje się ze mną mierzyć i mnie prowokuje.

– Nie rób tego! – krzyknęła Chiara. – Puść go wolno. Ja... Ja nigdzie nie pójdę. Zostanę z tobą, tylko błagam... Nie rób mu krzywdy!

Marco odpowiedział jej okropnym rechotem.

– Tym bardziej zrobię mu krzywdę. Bo ty tego nie chcesz. Bo ci na nim zależy. Zniszczę wszystko, co ma dla ciebie znaczenie, suko. Za zdradę i nielojalność się płaci. Ale jak widać, ty wciąż tego nie rozumiesz!

Potem ponownie zwrócił się do swoich ludzi:

– Zabijcie go! To rozkaz!

Podwładni wyciągnęli broń. I wtedy stało się coś, czego Marco zupełnie się nie spodziewał. Zaledwie kilku z nich zwróciło pistolety w moim kierunku. Reszta wymierzyła w niego. Za plecami tych, którzy na jego rozkaz byli skłonni mnie zabić, pojawił się Paul na czele obstawy, którą zabrałem ze sobą na bal. Moi ochroniarze przystawili pistolety do głów celujących we mnie wiernych Marcowi ludzi i odbezpieczyli magazynki, zmuszając ich tym do poddania się.

– Co wy robicie? Co wy, kurwa, robicie?! – wrzasnął mąż Chiary.

– Wykonujemy tylko polecenia naszego szefa – odpowiedział mu Pietro.

– Jakiego, kurwa, szefa? To ja jestem waszym szefem!

– Moim jedynym szefem był i już na zawsze będzie Fabio Caneloro. I jak pan widzi, nie tylko moim – oznajmił i błyskawicznym ruchem przyłożył mu do skroni pistolet.

– Ty... zdrajco! Ty podły, najpodlejszy ze zdrajców! – grzmiał Marco.

– Och, zamknij się, sukinsynu! – Pietro również odbezpieczył broń, po czym zwrócił się do mnie: – Mam go zastrzelić?

Oceniłem sytuację. Broń. Dużo broni, która – gdy wypali – niewątpliwie zrobi krzywdę nie tylko tym, którzy ją trzymają. Ucierpią niewinni. Na linii strzału znajdowała się też Chiara, wciąż unieruchomiona żelaznym uściskiem Giulii. Była przerażona. Drżała ze strachu niczym liść na wietrze. Zapewne spodziewała się najgorszego, a po jej policzkach płynęły łzy. Nie mogłem tak ryzykować. Nie potrafiłem narazić mojego skarbu. Poza tym wyraźnie mówiła, że ma dość przemocy. Postanowiłem zatem nie zniżać się do poziomu Marca.

– Nie. – Pokręciłem głową. – Spotkam się z nim w wyrównanej walce. Tylko ja i Caneloro.

– Ale to nasza szansa. Nie lepiej sprzątnąć go tu i teraz? – zdumiał się Pietro.

– Jestem honorowy. Nie zabiję bezbronnego. Chcę wyłącznie tego, co moje, i liczę, że Marco Candeloro również wykaże się honorem, którym tak się chełpi, i da mi to, czego żądam. – Spojrzałem znacząco na Chiare.

– Po moim trupie! – wysyczał jej mąż i wymierzył we mnie, jednak Pietro błyskawicznie wytrącił mu z ręki broń.

– Jeszcze jeden taki wyskok – wycedził – a zabiję cię bez rozkazu.

– A wtedy wyjdziecie z warzywem albo z trupem – odpowiedziała Giulia i niebezpiecznie przybliżyła zatruty szpikulec do tchawicy wystraszonej Chiary.

– Blefuje. To stara wariatka. – Zaśmiał się Paul i wymierzył w jej kierunku. – Rozwalę ją jednym strzałem. Daj mi zielone światło, Vittorio.

Zagryzłem boleśnie wargi. W przeciwieństwie do przyjaciela byłem pewny, że to nie kłamstwo. Za dobrze znałem tę przekłętą wiedźmę, aby wiedzieć, do czego jest zdolna. Rodzina była dla niej najważniejsza. Aby ją chronić, zrobiłaby wszystko, jak ja niegdyś. Kierowała się pobudkami, które rozumiałem. Obrona najbliższych kosztem innych. Nie cierpiała Chiary, więc bez skrupułów była skłonna ją poświęcić.

– Nawet gdy mnie rozwalisz, zdążę przed śmiercią wykonać ostateczny cios – stwierdziła matrona. – Ja jestem już wiekowa, swoje przeżyłam. Nie zależy mi na wielu rzeczach w życiu, w przeciwieństwie do ciebie, Vittorio. – Przeniosła spojrzenie na mnie. – Ty masz o co walczyć i co stracić. A ja mogę bez trudu ci to odebrać. Jeśli chcesz, by ta dziewczucha nie podzieliła losu własnej matki, lepiej podkul ogon, zabierz swoje psy i wynoś się z mojego domu!

Chiara była dla mnie bezcenna, a ta wiedźma doskonale to rozegrała. Związała mi ręce. Musiałem ustąpić.

– Bezpieczeństwo Chiary jest dla mnie świętością – oświadczyłem z przekonaniem. – Dlatego odejdę dziś z niczym. Ale o swoją nagrodę będę się upominał aż do skutku. Nie dam wam o sobie zapomnieć, Caneloro. Za złamanie danego słowa czeka was bolesna zapłata. – Potem zwróciłem się do dziewczyny: – Wybacz, skarbie. Musimy przełożyć nasze wakacje. Mam jednak nadzieję, że za maksymalnie tydzień będziesz cieszyła się już wolnością u mego boku.

Ruszyłem w stronę drzwi. Moi ludzie zaczęli się wycofywać, ale wciąż trzymali na muszce nielicznych towarzyszy Marca, którzy pozostali mu wierni. Tymczasem Giulia nadal trzymała Chiare w żelaznym uścisku.

– Gdzieś ty był tak długo? – warknąłem gniewnie do Paula, gdy znaleźliśmy się już w limuzynie podstawioną przez Pietra. Musiałem wyładować na kimś frustrację, że plan spalił na panewce i nie udało mi się wyrwać Chiary z rąk jej ciemężycieli.

– Zostawiłeś mnie samego na sali bez wyjaśnienia, co się stało i dokąd się wybierasz – odpowiedział z pretensją w głosie. – Odszedłeś tak nagle. Nie wiedziałem, gdzie jesteś. Nie znam tego miejsca tak dobrze jak ty, więc zebranie wszystkich naszych chłopaków trochę mi zajęło, bo rozproszyli się po rezydencji. A potem zrobiłeś przedstawienie na scenie. Chciałem dołączyć do ciebie niepostrzeżenie w chwili, gdy będziesz mnie najbardziej potrzebował. Nie mogłem od razu rozpocząć ataku, bo Marco by nas rozniósł. Myślałem, że skończymy z nim raz na zawsze, a ciebie wzięło na litość i honor. Co teraz zamierzasz?

– Wykonać pierwotny plan. – Wzruszyłem ramionami.

– Czyli?

– Caneloro odda mi Chiarę i zrobi to osobiście. Tak jak to sobie założyłem.

– Jakim cudem? Jest zawzięty i nie ustąpi.

– Najwyższy czas, by Flynn z Luxury Bank and Financial Consulting of NY przekazał mu złe wieści.

– Okej, przyciśniesz go finansowo, ale czy to wystarczy? – powątpiewał mój rozmówca.

– Bankructwo to dopiero początek. – Uśmiechnąłem się brzydko i ściągnąłem maskę, by dać odetchnąć odparzonej przez nią skórze. – Marco nie ma pojęcia, do czego jest zdolny zakochany mężczyzna, bo sam nigdy prawdziwie nie kochał. Teraz się o tym przekona...

Marco

– SZUKAJCIE GO! ZNAJDŹCIE TEGO PATAŁACHA! – darłem się do moich ludzi stojących przyh szpitalnym łóżku, na którym leżałem. – Macie przeczesać wyspę! Nikt nie ma prawa jej opuścić. Wstrzymajcie loty i przeprawy promem. Każdy dom... Każda willa i każda chata rybacka mają być przeszukane! Ten skurwiel zapłaci mi za to, co zrobił. Nie daruję! Nie daruję temu sukinsynowi!

– Niech się pan tak nie denerwuje, panie Caneloro, i przestanie krzyczeć – pouczył mnie lekarz towarzyszący pielęgniarkom przygotowującym kroplówki. – Nie jest pan tu sam. W budynku są też inni pacjenci, poza tym takie emocje mogą panu jedynie zaszkodzić. Stracił pan dużo krwi i przeszedł skomplikowaną operację. Przyszliśmy panu lewą dłoń i może jeszcze uda się ją zrehabilitować na tyle, by mógł się pan nią posługiwać jak dawniej, ale musi się pan uspokoić. Nerwy nic tu nie pomogą, a tylko pogorszą pana stan.

Słowa medyka jedynie wzmogły mój gniew. Facet nie miał pojęcia, że tego typu uwagi działały na mnie niczym płachta na byka. Gdy byłem wkurwiony, musiałem wyrzucić to z siebie złość, a nie tłumić to, co leżało mi na wątrobie. Poza tym nikt nie miał prawa mówić mi, jak mam się zachowywać.

Zdrową ręką mocno chwyciłem lekarza za przedramię i przyciągnąłem do siebie.

– Posłuchaj, konowale – syknąłem mu do ucha. – Jeśli mam ochotę, będę krzyczał choćby tak głośno, że szyby popękają w oknach, zrozumiano? A wiesz, dlaczego mi wolno i nikt mi w tym nie przeszkodzi? Bo nazywam się Caneloro, patałachu. Caneloro! I dlatego mogę więcej niż inni. Nikt nie może mnie uciszać ani zwracać mi uwagi. Zajmij się więc lepiej swoimi sprawami, a ja zajmę się swoimi. I radzę ci się postarać. Bo jeśli to spierdoliliście, a ja nie odzyskam czucia w ręce, to zrównam tę placówkę z ziemią. Czaisz?

– Tak... – zajęczał doktor.

– „Tak, panie Caneloro” – warknąłem.

– Tak, panie Caneloro – powtórzył piskliwie.

Puściłem go i przeniosłem wzrok na swoich podwładnych.

– Wiecie, co robić. Jeszcze dziś macie mi przynieść same dobre wieści. W przeciwnym razie wystrzelam was jak kaczkę! – ryknąłem.

Moi ludzie przytaknęli, po czym pospiesznie opuścili pomieszczenie. W tym momencie do pokoju wkroczyła Giulia.

– Wyjdźcie – nakazałem władczym tonem pozostałej w sali obsłudze medycznej.

Tym razem nikt nie ośmielił się ze mną dyskutować i zostaliśmy sami.

– Byłam u Riccarda – oświadczyła ciotka, gdy podeszła do mojego łóżka. – Za kilka dni opuści szpital i dalszą rekonwalescencję odbędzie w domu.

– Niedysponowany jest dla mnie bezwartościowy – burknąłem.

– Dla ciebie tak. Ale nie dla Vittoria – powiedziała i usiadła na krześle.

– Co masz na myśli? – zapytałem, bo nie miałem ochoty na zagadki.

– Uratował go, choć mógł go zabić. Riccardo był bezbronny.. Nie zastanowiło cię to?

– Może liczył, że i tak wykrwawi się na poboczu. – Wzruszyłem ramionami.

– Scorazzi wyciągnął Riccarda z auta i zabezpieczył ranę. Tak nie postępuje wróg...

– Przyjacielem też z pewnością nie jest. O czym my w ogóle rozmawiamy? – warknąłem poirytowany.

Słowa ciotki znów podniosły mi ciśnienie. Chciała, żebym uznał Vittoria za nieszkodliwego? Żebym mu jeszcze może wybaczył? Czy ją doszczętnie porąbało?!

– On nas zna...

– Jak każdy mieszkaniec Sardynii i jak niemal każdy Włoch – stwierdziłem obojętnie. – Nasze nazwisko jest powszechnie znane.

– Niedawno cię wybudzili i jesteś pod wpływem środków przeciwbólowych, dlatego nie myślisz logicznie. Twój umysł jest oępiały ze względu na podane leki i doznana traumę. Ale pomyśl: Vittoriem kieruje zemsta, a mimo to nas nie zabił, tylko uprzykrza nam życie. Chce Chiary, chroni ją i traktuje jak skarb. W dodatku ceni sobie honor, ukrywa twarz pod maską, abyśmy nie poznali jego tożsamości. Do tego jego ludzie mówią, że ich jedynym szefem jest Fabio Caneloro...

– Fabio nie żyje! – krzyknąłem, z trudem powstrzymując się przed pochwyceniem ciotki w kleszcze swego uścisku, tak jak wcześniej irytującego mnie doktora. – Umarł na Neptunie! Co niby sugerujesz? Co chcesz mi powiedzieć?

– Nie wiem... Jeszcze nie wiem – przyznała. – Ale to ktoś od niego. Ktoś z nim związany. A może nawet on we własnej osobie...

– Jakim cudem? – prychnąłem ze wzdardą.

– Nie wiem... Ale wszelkie znaki na niebie i ziemi podpowiadają mi to rozwiązanie.

Desperacko pragnąłem poznać tożsamość mojego największego wroga, lecz nie było to proste. Wskazówki ciotki jak zwykle były enigmatyczne i nie dawały jednoznacznej odpowiedzi. Częściej mąciły i pozostawiały w głowie więcej wątpliwości niż przed rozmową z nią. Wizja powiązania Scoraziego z moim bratem była wielce niepokojąca.

– Jakie znowu znaki? – zapytałem, wzdychając.

– Było ich sporo. Ale mniejsza z nimi. Jeden był szczególny i jakże wymowny – oświadczyła ciotka, a następnie zniżyła głos: – Byłam dziś jak co rano w kaplicy. Zapalałam znicze na grobach naszych krewnych, prosząc ich o wsparcie, gdyż teraz jest nam ono szczególnie potrzebne. I tylko na grobie Fabia żadna świeca nie chciała zapłonąć. Zapałki łamały mi się w palcach lub po prostu nie dały się podpalić. W dodatku złożone tam wczoraj kwiaty całkiem zwiędły...

– To jeszcze o niczym nie świadczy – wszedłem jej w słowo. – W krypcie panuje wilgoć. Czeka nas remont...

– Pamiętam o tym, dlatego to zignorowałam. Zająłem miejsce przy kłęczniku. Sięgnęłam po Biblię. Wówczas wypadła mi z rąk. A kiedy ją podniosłam, otworzyła się na Ewangelii według Świętego Łukasza. Zgadnij, na jakim fragmencie!

– Wiesz, że po Biblię sięgam jedynie z musu – mruknąłem.

– A to błąd. Poważny błąd, bo ta księga jest drogowskazem zawierającym zarówno prawdy objawione, jak i przekaz od duchów. Zmartwychwstanie, Marco. Moja Biblia otworzyła się właśnie na jego opisie.

– Zmartwychwstanie... – powtórzyłem za ciotką, rozważając sens tego słowa. – Sugerujesz, że Fabio powstał z martwych? To kpina. Za życia daleko mu było do Jezusa. Bliżej raczej do Lucyfera lub Antychrysta.

– Ja niczego nie sugeruję, Marco. Szukam odpowiedzi. – Giulia pokręciła głową. – Zamknęłam Biblię i otworzyłam ponownie. I trafiłam na ten sam fragment. A potem jeszcze kilka razy i ciągle to samo... – Popatrzyła na mnie wnikliwie, po czym zadała pytanie, które mną wstrząsnęło. – Jesteś pewny, że grób Fabia nie jest pusty?

– Co to za dziwne podejrzenie?! – wykrzyknąłem wzburzony. – Osobiście nadzorowałem wyłowienie zwłok załogi Neptuna. Widziałem jego ciało. To samo ciało zostało pochowane w naszej kaplicy...

– Zwłoki były w bardzo złym stanie. Statek poszedł z dymem...

– Zegarek na ręce ofiary potwierdził jej tożsamość.

– Jeśli jesteś stuprocentowo przekonany, że to on, to w porządku. Będę szukała innych wyjaśnień tego, co podpowiadają mi duchy, ale coś jest na rzeczy. Tarot i wróżby... Nie, ja wiem, że ten cały Scorazzi ma związek z Fabiem – odpowiedziała i skierowała się w stronę wyjścia. – Radziłabym ci dokładniej zbadać, kogo pochowaliśmy w kaplicy. Bo jeśli to nie Fabio... biada nam.

Opuściła pokój, a ja zostałem sam – wstrząśnięty, niedowierzający i zły.

– Moretti? – warknąłem do telefonu, gdy połączyłem się z lekarzem naszej rodziny.

– Panie Caneloro... Właśnie się wybieram, by zobaczyć, jak się pan czuje po zabiegu – oznajmił doktor.

– Zbędna troskliwość – prychnąłem. – Mam dla pana inne zadanie.

– Czego pan ode mnie oczekuje, panie Caneloro? – zapytał.

– Sekcji zwłok i badań DNA – odparłem.

– Czyich?

– Mojego brata – odpowiedziałem stanowczo.

– Pana Fabia?! – wykrzyknął zaskoczony Moretti.

– Tak.

– Ale w jakim celu...?

– Chcę potwierdzić tożsamość osoby złożonej w jego grobie.

Wypowiadając te słowa, poczułem gulę w gardle. A co, jeśli sugestie ciotki się sprawdzą? Jeśli to nie ciało Fabia? Uznaliśmy za pewnik, że umarł. Luca twierdził, że widział, jak mój brat umiera. A jednak... Giulia zasiała we mnie ziarno niepewności kiełkujące w postaci niewygodnych myśli, których – jeżeli okazałyby się prawdą – nie chciałbym doświadczyć w swoim życiu.

– Ależ to był pan Fabio... Osobiście potwierdził pan jego tożsamość. – Doktor wyraźnie był w szoku.

– Mimo to proszę o zbadanie ciała. Ekshumujcie je i za pomocą badań laboratoryjnych potwierdźcie jego tożsamość. Muszę mieć całkowitą pewność, że on... że Fabio nie żyje!

– Skąd te nagłe wątpliwości? Minęły dwa lata...

– Dwa lata mogły wystarczyć do jego... zmartwychwstania – warknąłem. – Zrób, co każe!

Przerwałem połączenie. Byłem zlany potem, a jednocześnie czułem zimno.

Strach...

Ogarnął mnie paraliżujący strach.

Nie chciałem dopuszczać do siebie tej myśli, ale zwyczajnie się bałem. To niedorzeczne – jeśli jednak Fabio jakimś cudem przeżył, oznaczało to dla nas kłopoty...

Wykonałem kolejne połączenie.

– Ugo – zwróciłem się do kierownika dostaw. – Jak nasze sprawy?

– Szefie, jest pan świeżo po operacji. Proszę zdrowieć i zdać się na nas – odpowiedział mój rozmówca. – Jutro, najpóźniej pojutrze złożę panu pełen raport.

– Już ty się nie martw o mój stan. Caneloro nie tak łatwo złamać. Wal.

– Dobrze, ale naprawdę nie ma się pan czego obawiać, szefie. Statek z Białym Kopem będzie dziś w nocy cumował w Genui. Wtedy przejmujemy towar.

– Informujcie mnie na bieżąco – powiedziałem, po czym zakończyłem rozmowę i opadłem na poduszki.

Zmrużyłem oczy. Leki, które sączyły się z podłączonych do mojego ciała kroplówek, oraz skrajne emocje, jakie mi teraz towarzyszyły, sprawiły, że całkiem opadłem z sił. Musiałem się przespać, aby z trzeźwym umysłem przyjrzeć się tej sprawie i na spokojnie przemyśleć następne kroki. Nie cieszyłem się tym stanem długo, bo kilka minut później z letargu wyrwał mnie dźwięk komórki. Że też nie wyłączyłem tego złomu!

Spojrzałem na ekran. Dzwonił Gigi.

– Czego?! – ryknąłem do słuchawki.

– Panie Caneloro – odezwał się komendant policji w Cagliari. – Moi ludzie widzieli Scoraziego!

Uniosłem się gwałtownie, czym prawie wyrwałem sobie z ręki jedną z kroplówek.

– Gdzie?! – krzyknąłem ożywiony.

– Był w jednej z restauracji, a potem udał się do podmiejskiej rezydencji. Sprawdziłem. To dom na wynajem. Obecnie umowę z agencją nieruchomości podpisał niejaki Paul Atkins.

– Obserwujcie ten dom. Jeśli jest w nim Vittorio, zbierz moich ludzi. Niech jadą tam z bronią.

– Dobrze, panie Caneloro.

Już chciałem się rozłączyć, gdy coś mi się przypomniało – coś, co automatycznie wywołało na mojej twarzy paskudny uśmiech.

– Jeszcze jedno – oznajmiłem. – Moja żona ma jechać z nimi i przyglądać się całej akcji. Chcę, by widziała, jak nasi ludzie gnoją Scoraziego i jego przydupasów.

Gigi milczał przez chwilę, by przetrawić moje słowa.

– Pani Chiara jest bardzo młoda. Naprawdę chce ją pan narażać na takie widoki?

Biedna Chiara...

Biedna święta Chiara.

Poczułem, jak zalewa mnie żółć. Wszyscy wciąż postrzegali ją jako niewinną dziewczynkę wychowaną przez zakonnice. Słabą i bezbronną. Tymczasem moja żona była wyrafinowaną intrygantką działającą we współpracy z jakimś zamaskowanym brytanem.

– Moja żona była świadkiem, jak Scorazzi odciął mi dłoń. Teraz dla odmiany popatrz sobie, jak ja ucinam mu coś innego! – wrzasnąłem, a następnie cisnąłem telefonem w ścianę. Aparat rozpadł się w drobny mak, a ja, ciężko dysząc, ponownie opadłem na łóżko.

Dość tego! Dość panoszenia się osób, które chciały mi zaszkodzić! Najpierw rozprawię się ze Scorazzim, a później zajmę się żoną. Koniec wolności i przywilejów, póki Chiara nie pojmie, że należy wyłącznie do mnie i żaden mężczyzna nie ma do niej prawa. Jestem jej panem i władcą i tylko ja mogę decydować o jej losie!

Chiara

OD PRAWIE DWÓCH TYGODNI siedziałam w całkowitym odosobnieniu. Marco nie miał dla mnie litości. Zaryglowano okiennice, drzwi moich apartamentów zamknięto na klucz, a dostępu do nich, podobnie jak do całego terenu rezydencji, strzegła armia uzbrojonych ludzi. Jedzenie otrzymywałam dwa razy dziennie. Nie mogłam się kontaktować nawet ze służbą. Zostawiano mi tacę na progu i pokojówka brała nogi za pas, by – nie daj Boże – ktoś nie doniósł na nią, że łamię zakazy pana Caneloro i się ze mną spoufala. Łzy w moich oczach już dawno wyschły. Nie miałam siły płakać. Nie byłam pewna swojego losu, nie wiedziałam, co się ze mną stanie i co zamierza wobec mnie wściekły Marco. Chwilowo chronił mnie jego stan. Zakładałam, że skoro nie pojawiał się u mnie od tak długiego czasu, to pewnie na razie zajmował się swoim zdrowiem. Wiedziałam jednak, że nie będzie to trwać wiecznie, a gdy mój mąż odzyska dawną formę, odreaguje wszystkie złe emocje na mnie...

Nie byłam w stanie rysować. Nie umiałam sobie znaleźć miejsca. Bałam się tego, co miało nadejść. Bałam się Marca i jego reakcji. Zapewne nie da mi żyć. Będzie mnie niszczył i poniżał, aby udowodnić mi, jak wielki błąd popełniłam, wybierając kiedyś Fabia, a teraz szukając pomocy u Vittoria. Chociaż nie miałam wpływu na działania Scoraziego ani nie znałam jego planów, w mniemaniu męża byłam zdrajczynią i współniczką jego obecnie największego wroga.

Tajemniczy mężczyzna sprawiał, że miałam mętlik w głowie. Vittorio okazał się człowiekiem zdolnym do wszystkiego. Był okrutny jak Marco, ale zdecydowanie sprytniejszy. Bez problemu rozgramiał go w każdej potyczce. Stał na czele uzbrojonej grupy, której członkowie podstępem weszli w szeregi podwładnych mojego mężonka i zdobyli jego zaufanie, by następnie go zdradzić. W dodatku Vittorio nie miał żadnych skrupułów, by wyrządzić krzywdę mojemu mężowi. Był słowny. Spełnił swoją groźbę. Odciął dłoń, którą Marco podniósł na mnie.

Nieprzyjemny dreszcz przeszył moje ciało. Jednak jego powodem nie było obrzydzenie spowodowane przywołaniem w pamięci krwawego obrazu odciętej kończyny ani pogarda dla sprawcy, lecz fakt, że uważałam ten czyn za słuszny. Vittorio wymierzył sprawiedliwość. Zachował się tak, jak należało. Bronił mnie... Bronił mnie jak niegdyś mój ukochany. Nie potrafiłam go potępić, a szatan mający władzę nad moim ciałem kazał mi wręcz radować się nieszczęściem męża. Nie miałam wyrzutów sumienia i nie umiałam mu współczuć. Pewnie – jak nakazywała Biblia – powinnam wybaczyć prześladowcy jego przewinienia, aby Bóg wybaczył w przyszłości moje grzechy, lecz nie byłam w stanie wykrzesać z siebie żadnych pozytywnych emocji względem Marca. Mój mąż zafundował mi piekło na ziemi. Jak zatem miałabym czuć do niego coś innego niż nienawiść? Wzbudzał we mnie obrzydzenie i lęk. Dlatego nie miałam wątpliwości – niech cierpi!

Vittorio zaś jawił mi się po tym wszystkim, co zaszło, jako człowiek niezwykle sprytny, ale i gotowy na wszystko. Cechowały go brawura, bezczelność, a także stanowczość. Jednak było coś, co odróżniało go od potworów pokroju Marca – honor. Scorazzi mógł rozgromić swojego przeciwnika na balu, lecz ustąpił. Kierowała nim przede wszystkim troska o mnie. Był rycerski, czuły i życzliwy. Szanował mnie i nie chciał, by coś mi się stało... I to mnie do niego przekonywało.

To i... Fabio.

Mój ukochany...

Mój wyśniony i wytęskniony.

Vittorio wyznał, że przyszedł z jego powodu, że to Fabio go przysłał. Nie chciałam robić sobie nadziei, ale moje myśli mimowolnie podsuwały mi pewną wizję: czyżby mój Fabio przeżył?

Te wszystkie przemyślenia nie dawały mi w nocy spać, a podczas spędzanych w samotności dni doprowadzały mnie na skraj szaleństwa. Strach mieszał się z wdzięcznością i tęsknotą. Miałam setki pytań, a nie mogłam ich nikomu zadać. Zostałam sama ze swoimi wątpliwościami i marzeniami, bo walenie przeze mnie w drzwi i błaganie o wypuszczenie ignorowano. Ludzie Marca byli nieubłagani i głusi na moje prośby.

Z niechęcią popatrzyłam na tacę ze śniadaniem. Byłam bardzo głodna, a jednocześnie nie mogłam jeść przez ściśnięty z nerwów żołądek. W końcu jednak rozsądek wziął górę i sięgnęłam po koszyk z bułeczkami maślanymi. Ofelia, gospodyni rezydencji, przemycała je dla mnie, lekceważąc tym samym zalecenia Marca. Moje posiłki miały być skromne. Nie zasłużyłam na to, by jeść frykasy na jego koszt, i byłam jego więźniem. Podniosłam wiklinową pokrywkę, pod którą zawsze leżało ręcznie robione pieczywo i zamarłam. Zamiast wypieków Ofelii na talerzu znajdował się liścik. Rozłożyłam kartkę, na której wydrukowano następujące słowa:

Dziś o północy. Czekam na wieży Eiffla. Zawsze dotrzymuję słowa...

Jeszcze raz prześledziłam wiadomość. Było tu tylko tyle... I aż tyle!

Wieża Eiffla? O co w tym chodziło? Żadnego podpisu, wskazówek, podpowiedzi. Obejrzałam kartkę dokładnie. To jakiś żart? Może ten list nie był do mnie? Ale w takim razie dlaczego znalazł się na tacy zamiast

mojego śniadania? Zastanawiało mnie też stwierdzenie o dotrzymywaniu przez nadawcę słowa...

Tak jak deklarował Vittorio...

I Fabio.

Moje serce biło jak szalone. Jak to możliwe? Czy wykonalne? To brzmiało tak nieprawdopodobnie. Wręcz surrealistycznie. Tkwiłam w więzieniu, w mojej złotej klatce w Castello dei Corvi. Nie mogłam wykonać żadnego ruchu, byłam odcięta od świata, a autor tego listu sugerował... podróż do Paryża?! Trudno mi było w to uwierzyć. To był szaleńczy pomysł. Desperacki. I bardzo pasował do Vittoria...

Byłam pogrążona w rozmyślaniach, gdy usłyszałam zgrzytanie zamku w drzwiach do mojego apartamentu. W ostatniej chwili ukryłam list, wykorzystując do tego dekolt mojej sukienki. Gdyby ktoś odkrył tę wiadomość, na pewno spotkałaby mnie kara.

Do pokoju weszło trzech mężczyzn. Ciemnowłosy olbrzym, który im przewodził, oznajmił:

– Pójdzie pani z nami, pani Candeloro. To rozkaz szefa.

– Po co? – zapytałam, wstając z krzesła.

– Aby zobaczyć egzekucję – odparł beznamiętnym tonem.

Jego słowa sprawiły, że cofnęłam się o krok.

– Egzekucję? Czyją? – jęknęłam, choć znałam odpowiedź.

– Pani... przyjaciela. – Mężczyzna błysnął zębami w paskudnym uśmiechu i ruszył w moją stronę.

Zrobiło mi się słabo. Wpadłam w panikę. Tylko nie to. Nie zamierzałam oglądać śmierci Vittoria, bo nie ulegało wątpliwości, że to jego miał na myśli sługus Marca.

Zadziałałam instynktownie. Sięgnęłam po stojący na tacy ze śniadaniem imbryk z herbatą i cisnęłam nim w olbrzyma. Mężczyzna zawył z bólu, gdy gorący płyn wylał się na jego ciało. Wykorzystałam moment zaskoczenia jego towarzyszy i błyskawicznie czmychnęłam do łazienki, ryglując za sobą drzwi.

Niedoczekanie! Marco nie zrealizuje swojego celu. Nie dam mu tej satysfakcji! Prędzej sama coś sobie zrobię...

Rozejrzałam się po pomieszczeniu w poszukiwaniu czegoś ostrego. W jednej z szuflad pod ogromnym lustrem znalazłam nożyczki. Jednak w chwili, gdy zamierzałam i wbić je sobie w szyję, ludzie Marca wyważyli drzwi i wpadli do pomieszczenia. Poparzony dryblas wytrącił mi ostry przedmiot z dłoni i przewrócił mnie na ziemię. Plecami boleśnie uderzyłam o marmurową podłogę, a osilek przygniótł mnie swoim ciałem, abym nie mogła stawiać mu oporu.

– Związać ją! – ryknął do towarzyszy.

Uniosłam głowę i splunęłam mu w twarz.

– Nie pozwolę wam tak się traktować! Nie jestem rzeczą! Nie należę do Marca! Należę do Fabia! Do Fabia Candeloro! I on mnie pomści! On i Vittorio!

Mężczyzna wykonał gest, jakby chciał mnie spoliczkować.

– No, zrób to! Zrób to, chojraku! Będziesz wtedy jak twój szef. On też mnie bił. Tylko weź pod uwagę, że możesz skończyć jak on! Bez ręki!

Mężczyzna popatrzył na mnie zdumiony, zaraz jednak wydał polecenie kompanom:

– Zakneblujcie ją!

Jego towarzysze zrobili, co kazał. Ze związanymi rękami i z krawatem jednego z mężczyzn w ustach stałam przytrzymywana przez ludzi Marca.

– Tak jak mówiłem, pójdzie pani z nami – oznajmił ich przywódca, a następnie przyłożył sobie do twarzy ręcznik z zimną wodą, by zniwelować ból po kontakcie z wrzątkiem. – Bez względu na to, czy ma pani ochotę, czy nie. Rozkaz był jednoznaczny: ma pani patrzeć. Więc choćbym miał przytrzymywać pani powieki, by ich pani nie zamykała, zmuszę panią do jego wykonania!

Chciałam mu odpowiedzieć, lecz wydobyłam z siebie jedynie głuchy bełkot. Nie byłam w stanie mówić ani się ruszać, a materiał wciśnięty do moich ust uwierał mnie i dusił. Nie mogłam nic zrobić. Byłam wściekła i przerażona. Narastał we mnie bunt, a ja nie mogłam go wyrazić. Musiałam bezwolnie poddać się losowi.

Mężczyźni pociągnęli mnie za sobą i siłą wyprowadzili z rezydencji. Na podjeździe przed głównym wejściem czekał na nas czarny SUV. Wepchnięto mnie na tylne siedzenie, po czym samochód ruszył z piskiem opon i skierował się do stolicy, lecz tuż przed Cagliari zjechał na drogę wiodącą na przedmieścia. Po dwudziestu minutach zaparkowaliśmy na szczycie skalistego zbocza.

– To po to mnie tu zabraliście? Mam podziwiać widoki? – zadrwiłam, gdy wreszcie ściągnięto mi knebel. Znalazłam się na wysypanym żwirem tarasie, z którego roztaczała się panorama na miasto i błyszczące w świetle porannego słońca lazurowe morze. Ludzie Marca wyrzucili z platformy turystów odwiedzających to miejsce, grożąc im bronią.

– To tylko tło. Ładne tło dla brzydkiej śmierci! – Olbrzym zaśmiał się i wskazał mi wielką willę na stoku wzgórza, na którym się znajdowaliśmy. – W tym domu przebywa Vittorio Scorazzi, którego

zaraz dosięgnie gniew pani męża. A pani będzie na to patrzeć, zgodnie z jego wolą.

Zrobiłam krok do tyłu, jednak na moje plecy naparł jeden z ochroniarzy. Nie miałam pola manewru ani drogi ucieczki. Nie mogłam ostrzec Vittoria. Pozostawało mi tylko modlić się do diabła, bo przestałam ufać Bogu, że pomoże – że zdarzy się cud i Scorazzi wyjdzie z tego cało. Musiał wyjść... Był jedyną życzliwą mi osobą, w dodatku coś łączyło go z moim Fabiem. Musiałam wiedzieć, co to jest. On nie mógł umrzeć. Nie mógł!

– Posiadłość, którą wynajął jego człowiek, jest otoczona. Nikt stamtąd nie wyjdzie – oznajmił wielkolud, a jeden z jego towarzyszy podał mu tablet. Mężczyzna przez chwilę coś na nim ustawiał, po czym podsunął mi sprzęt pod nos. Na ekranie wyświetlał się obraz z kamery ukazującej zadbane park otaczający luksusową willę.

– To nagranie w czasie rzeczywistym – skomentował drugi osilek. – Nasi chłopcy mają przy sobie sprzęt do monitoringu, aby zarówno pani, jak i pan Caneloro w szpitalu mogliście śledzić to, co się dzieje, jakby byli państwo bezpośrednio na miejscu.

To okrutne...

Mój mąż znów to robił. Kazał mi patrzeć na śmierć kogoś, na kim mi zależało. Ponownie spróbowałam się wycofać, lecz silne dłonie goryla mnie zatrzymały.

– To jeszcze nie koniec! – krzyknęłam z emfazą, gdy po raz kolejny próbowałam się wyrwać. – To jeszcze nie koniec! Szatan was pokarze!

– Szatan? – parsknął olbrzym. – Ależ my pracujemy dla niego.

– Pracujecie dla uzurpatora! Dla jego gorszej kopii! Ale on przyjdzie... Przyjdzie po mnie, a wtedy pożałujecie. Tylko że wówczas będzie już dla was za późno, łotry!

– Mam panią znów zakneblować? – zapytał przywódca.

Wizja ponownego podduszenia krawatem chwilowo ostudziła mój bojowy zapał. Zamilkłam i z przejęciem zaczęłam się wpatrywać w ekran tabletu. Człowiek trzymający kamerę zbliżał się do rezydencji.

– Wchodzimy, szefie! – Ze sprzętu dobiegł stłumiony głos mężczyzny. Zapewne kierował te słowa do Marca, skoro i on miał oglądać tę akcję.

– Zaraz będzie po Scorazzim – stwierdził z nieskrywaną satysfakcją stojący obok mnie wielkolud.

– Znając go, zaraz będzie po was – odparłam gniewnie.

Mężczyzna już chciał mi coś odpowiedzieć, ale w tej chwili niosący kamerę człowiek ruszył, by wraz z towarzyszami obejść rezydencję i zakraść się do niej od tyłu. To skutecznie odwróciło ode mnie uwagę osiłka. Zauważyłam, że biorący udział w operacji ludzie Marca byli uzbrojeni w karabiny maszynowe i mieli na sobie kamizelki kuloodporne. Jeśli uda się im zaskoczyć Vittoria, nie będzie miał z nimi żadnych szans. Rozerwą go na strzępy. Moje serce struchlało ze strachu.

Jednak im bardziej mężczyźni zbliżali się do willi, tym dziwniejszy był fakt, że nikt nie stanął im na drodze. W ogrodzie i parku było pusto. Porozumiewając się na migi, ludzie Marca wkroczyli do środka i rozpoczęli przeszukiwanie budynku. Pokoje urządzone nowocześnie i minimalistycznie – w przeciwieństwie do przeładowanych antykami pomieszczeń Castello dei Corvi.

– Na dole czysto – zakomunikował mężczyzna eksplorujący wnętrze.

– Dziwne – mruknął towarzyszący mi wielkolud, gdy włączył mikrofon do skomunikowania się z kamerzystą. – Jeszcze kilka minut temu na pewno ktoś tam był. Mamy zapis z dronów...

– Musimy sprawdzić jeszcze piwnicę, piętro i garaże – oświadczył kamerzysta. – Zaraz to zrobimy. Jeśli ktoś tu był, nie zdążyłby opuścić posiadłości przed naszym przybyciem. Stale monitorujemy teren. Zdaje się, że zapędziliśmy zamaskowanego typa w kozi róg i teraz ukrywa się przed nami niczym szczur.

– W takim razie znajdźcie go i rozwalcie. Tylko taki los należy zafundować szkodnikom! – rozkazał wielkolud, a mężczyzna z kamerą wspiał się po kamiennych schodach. Minął kilka pomieszczeń, gdy nagle któryś z jego kompanów zawołał:

– Chodźcie! Musicie to koniecznie zobaczyć!

Kamerzysta zawrócił i pędem ruszył w kierunku, z którego dobiegał głos jego towarzysza. Wpadł do apartamentu stanowiącego główną sypialnię. Na wielkim łóżku znajdował się włączony laptop. Na ekranie zaś wyświetlał się jakiś rysunek. Mężczyzna podszedł bliżej i wtedy okazało się, że grafika przedstawia komiksową wersję zamaskowanego Vittoria, który przytula do siebie drobną blondynkę. Bez trudu rozpoznałam w niej siebie. Siedzieliśmy na ławce, którą był... Marco. Mój mąż zalewał się łzami, podczas gdy Scorazzi dzierżył walizkę wypełnioną pieniędzmi, na których zamiast nominałów widniało logo Luxury Bank and Financial Consulting of NY. Za nami piętrzyły się góry białego proszku, który i na nas opadał niczym śnieg. Na jednej z nich znajdowała się tabliczka z napisem „Biały Kop”.

– Co to, kurwa, jest? – zaklął olbrzym stojący obok mnie i gapiący się w szoku na tablet.

– To tylko jakiś głupi żart. Zaraz to wyłączymy – stwierdził kamerzysta, po czym nacisnął na klawiaturze laptopa guzik ESC. W tym momencie na ekranie pojawił się komunikat:

GAME OVER, CANDELORO!

A potem nastąpił błysk i obraz na tablecie zniknął. Rozległ się potężny huk, który wstrząsnął całym wzgórzem, na którym się znajdowaliśmy. Upadłam na ziemię, podobnie jak ludzie Marca. Wszystko przesłoniła szara chmura.

– Co się stało? Co tam się, kurwa, stało? – wyjęczał któryś z pilnujących mnie ochroniarzy, dławiąc się dymem.

Z trudem się podniosłam i podeszłam do barierki tarasu widokowego. Kurz wciąż unosił się w powietrzu, a towarzyszył mu zapach dymu. U moich stóp, na zboczu góry powstała ogromna wyrwa. Posiadłość, którą rzekomo wynajął któryś z ludzi Scoraziego, została zniszczona siłą wybuchu. Z rozrzuconych kamieni, które po niej zostały, strzelały w górę płomienie.

Ten kojarzący się z piekłem widok uradował moje serce.

– On nadchodzi – powiedziałam, nie odrywając oczu od płonących ruin. – Nadchodzi i idzie po mnie...

Tym razem żaden z podwładnych Marca nie ośmielił się ze mną polemizować.

Marco

– JAK TO, KURWA?! JAKIE WYCOFANIE ŚRODKÓW?! – wrzasnąłem do kobiety widocznej na ekranie laptopa. Poderwałem się z wózka inwalidzkiego, bo nie mogłem siedzieć w stanie tak skrajnego wzburzenia. Gniew przyćmiewał nawet ból ręki. Dochodziły do mnie same złe wieści. To, co się działo, było niczym zły sen. Tkwiałem w koszmarze, z tą tylko różnicą, że rozgrywał się on na jawie. Co więcej, miał imię i nazwisko. Oraz konkretną twarz... czy raczej maskę, która ją skrywała.

– Wczoraj w porozumieniu z prezesem naszej placówki dokonał pan wypłaty wszystkich oszczędności, a była to pokaźna kwota – oświadczyła pracownica banku. – Dlatego chciałabym pana prosić o udział w krótkiej ankiecie. Co pana skłoniło do tego kroku? Czy nie był pan zadowolony z jakości świadczonych usług? Coś budziło pana zastrzeżenia? Oferujemy najlepsze oprocentowanie spośród krajowych banków. Obsługujemy rodzimych miliarderów. Chcielibyśmy wiedzieć, co warto poprawić, aby...

Przerwałem połączenie i zacząłem krążyć nerwowo po szpitalnym pokoju. To, co się działo, było niewiarygodne. Rano doszło do wybuchu, w którym zginęło dwudziestu moich żołnierzy, a teraz ta wideokonferencja z przedstawicielką największego włoskiego banku, która totalnie wytrąciła mnie z równowagi.

Jaka wypłata? Nie ruszałem pieniędzy. Moimi oszczędnościami zajmował się jeden z najlepszych doradców finansowych na świecie. On

nimi zarządzał, ufałem mu stuprocentowo...

Ufałem mu...

To stwierdzenie sprawiło, że poczułem się bardzo nieswojo, a moje ciało przeszło dreszcz. Może Flynn podjął jakieś działania mające na celu dalsze pomnażanie mojej fortuny? Tylko dlaczego nie wspomniał o tym, że zamierza przenieść pieniądze do innego banku? Dotychczas informował mnie na bieżąco o wszystkich krokach. Czemu tym razem milczał?

Opadłem na wózek i wykonałem wideopojęcie, by wyjaśnić tę sprawę z moim doradcą z Luxury Bank and Financial Consulting of NY. Ku mojemu najgłębszemu zdumieniu na ekranie zamiast łysiejącego okularnika pojawił się...

– Scorazzi? – wykrzyknąłem wzburzony.

Jeszcze jego tu brakowało! Musiałem coś pomylić albo ten zamaskowany idiota zhakował mi komputer.

– Chyba nie powinieneś być zaskoczony, że się widzimy, Caneloro – oznajmił tym swoim irytująco ochrypłym głosem. – W końcu mamy ze sobą do pogadania.

– Nie mam ci nic do powiedzenia – warknąłem i przesunąłem kursor myszy na symbol rozłączenia rozmowy. Jednak w tym momencie zamaskowany mężczyzna oświadczył z rozbawieniem w głosie: – Dzwoniłeś do Flynn, by dowiedzieć się, co się stało z twoją kasą. Dziś go zastąpię i z chęcią odpowiem na twoje pytania.

Zamarłem.

Skąd wiedział?

Skąd...?

I wtedy do mnie dotarło.

– To ty! – ryknąłem. – To ty okradłeś mnie z moich pieniędzy!

– Zapracowałem na nie. Przez ostatnie dwa lata skrupulatnie je inwestowałem i pomnażałem fortunę w twoim imieniu. Są moją własnością.

– Co ty pierdolisz, do chuja?! To moja kasa! Wyłącznie moja!

– Cóż, wykazałeś się łatwowiernością, gdy zdecydowałeś się skorzystać z usług niejakiego Flynna i przekazałeś mu pełnomocnictwa do zarządzania majątkiem rodu Caneloro. Ale nie powinieneś się tak unosić. To tylko pieniądze. Są ważniejsze rzeczy na tym świecie. Powinieneś na przykład się cieszyć, że jeszcze żyjesz...

– Tylko pieniądze?! Posrało cię? – grzmiałem. Zalewała mnie krew ze złości. – Ty złodzieju! Ty sukinsynu! Ty...

– To wyłącznie forsa. Poza tym teraz należy już legalnie do mnie – odpowiedział spokojnie, ignorując mój wybuch.

– Zapłacisz mi za to! Zapłacisz mi za wszystko! Policzę się z tobą, a wtedy...

– Zabrałeś mi coś, co było dla mnie cenniejsze od kolejnych kwot na kontach bankowych – przerwał mi stanowczo. – Coś, z czym nie mogły się równać żadne bogactwa. Mój skarb. Teraz po niego wracam, a przy okazji odbiorę ci wszystko. Wszystko, rozumiesz? Pieniądze, władzę, dobre imię, zdrowie... Życie też, ale jeszcze nie teraz. Chcę, żebyś patrzył na mój triumf i trawił swoją porażkę. To najlepsza kara dla ciebie i najśłodsza zemsta dla mnie.

– Chcesz Chiary – wysyczałem. – Ale jej nie dostaniesz. Możesz ograbić mnie z majątku, próbować mnie zniszczyć, lecz ona należy do mnie! Rozumiesz, skurwysynu? I nic tego nie zmieni. Jest moja albo niczyja. Bez wahania zabiję ją, jeśli znów spróbujesz podnieść na mnie rękę. Więc lepiej wykonaj przelew zwrotny na moje konto albo...

– Dziś o osiemnastej Chiara ma być na lotnisku Elmas – wszedł mi w słowo Scorazzi. – Będzie na nią czekał prywatny odrzutowiec.

– Musiałbym upaść na głowę, by spełnić twoje irracjonalne żądanie.

– To nie irracjonalne żądanie, lecz moje prawo. Wygrałem wyścig. Chiara to moja nagroda. Na miesiąc. Media już zainteresowały się tematem, a ja z chęcią podsycę ich ciekawość...

– Naprawdę myślisz, że ot tak ci ją oddam? Że pozwolę ci przez miesiąc obracać ją na wszelkie sposoby? Że zwrócisz mi ją zbrukaną? Niedoczekanie!

– Słowo, Caneloro. Dałeś słowo, a ja tylko domagam się tego, co mi się należy. Czy zwrócę ci ją po tym czasie? No cóż... Powiedzmy, że moje plany względem Chiary są dość dalekosiężne, ale by je zrealizować, potrzebuję właśnie miesiąca.

– Po moim trupie!

– Akurat to da się zrobić, ale jeszcze nie teraz. Teraz dostarczysz mi ją we wskazane miejsce.

– Bankructwo mi nie grozi – warknąłem. – Mój majątek to nie tylko pieniądze i akcje. Mam inne źródła dochodu. Nigdy nie nakłonisz mnie do oddania ci Chiary.

– Jesteś bardzo pewny siebie, Caneloro. Może zanim zaczniesz się chełpić, zadzwoń do swoich ludzi i sprawdź, co z nocną dostawą, na którą tak czekacie z Lucą Russo.

Po tych słowach Vittorio przerwał połączenie, a ja poczułem, jak grunt usuwa mi się spod nóg. Wezwałem ochroniarzy, którzy pilnowali mojej sali.

– Czy Ugo dawał znać, co z towarem? – zapytałem, z trudem panując nad drżeniem ciała. Trawiła mnie gorączka spowodowana podniesionym

ciśnieniem, a jednocześnie z nerwów oblewał mnie zimny pot. Przed oczami miałem rysunek, który wyświetlił się na laptopie tuż przed wybuchem w willi, w której mieliśmy dorwać Scorazziego. Chiara, pieniądze, narkotyki... Czyżby i nad tym Vittorio zyskał kontrolę?!

– Nie, szefie. Cisza – odrzekł jeden z mężczyzn.

– Patałachy, czy ja wszystkiego muszę pilnować sam?! – krzyknąłem bliski zawału. – Telefon, kurwa!

Ochroniarze natychmiast wyciągnęli swoje komórki z kieszeni marynarek. Sięgnąłem po jedną z nich i wystukałem numer szefa dostaw. Po kilku sygnałach udało mi się nawiązać połączenie.

– Ugo? Melduj! – rozkazałem.

– Ugo? Niestety jest... hm... niedysponowany. Myślę, że jedyne, co mu pomoże, to zdrowaśka w jego intencji. – W telefonie rozległ się zachrypnięty i zbyt dobrze mi znany głos.

– Scorazzi... – jęknąłem.

– Biały Kop to faktycznie intratna inwestycja. Teraz już w pełni moja. Nie wiem tylko, jak wytłumaczysz to swojemu wspólnikowi – Luce Russo.

– Zabiję...

– Myślę, że w tej chwili i w zaistniałych okolicznościach moja przewaga nad tobą jest na tyle miażdżąca, że wypadałoby, abyś groźby i inwektywy pod moim adresem zachował na czas, kiedy się rozłączymy. A teraz posłuchaj, Candeloro. Gnębienie cię sprawia mi przyjemność, ale bardziej niż na wyrządzaniu ci krzywdy zależy mi na twojej żonie. Zatem poznaj moją łaskę. Jestem skłonny iść na układ, bo wiem, że paradoksalnie i wbrew temu, co mówisz, większą wartość ma dla ciebie ten transport niż Chiara. To twoja przyszłość, kasa i pokój z Russo.

Dlatego proponuję ci wymianę. Twoja żona za okręt z Meksyku. Oddam ci go, ale ona ma być na lotnisku, tak jak sobie tego życzę.

– Ale...

– Nie ma żadnego ale. Jeśli nie chcesz, by statek zniknął bez śladu, masz przywieźć Chiarę na lotnisko Elmas. I to osobiście! A gdy przekażesz mi dziewczynę i nie zrobisz przy tym żadnych głupot, zwrócę ci okręt.

Rozmowa się skończyła, a ja przez dłuższy czas pozostawałem w szoku, starając się dojść do siebie. Kiedy okazało się to niemożliwe, zwróciłem się do jednego z towarzyszących mi ludzi:

– Kosa!

– Proszę, szefie.

Mężczyzna odpiął od paska futerał. Wyciągnąłem z niego żołnierski nóż. Miał szerokie ostrze. W błyszczącym metalu zobaczyłem swoją twarz wykrzywioną gniewem i nienawiścią. Musiałem odreagować, by oczyścić umysł i poczuć się lepiej, dlatego zrobiłem gwałtowny zamach i wbiliśmy nóż aż po rękojeść w brzuch tego, od którego otrzymałem narzędzie.

– Szefie? – jęknął i spojrzał na mnie zdumiony.

– Trzymaj go – rozkazałem jego równie zszokowanemu towarzyszowi, a gdy ten wykonał polecenie i chwycił nieszczęśnika za ramiona, by nie osunął się na ziemię, kontynuowałem wymierzanie ciosów. Zadałem ich tyle, że wkrótce brzuch mojej ofiary przypominał sito, a na podłodze utworzyła się ogromna kałuża krwi. Mimo to nie przestawałem. Z każdym wbiciem ostrza wyobrażałem sobie, że rozpruwam ciało Scoraziego. Gdy w końcu opadłem z sił, nóż sam wyslizgnął się z mojej zdrowej dłoni. Ciężko dysząc, zwróciłem się do podwładnego, który wciąż podtrzymywał poszatowanego trupa:

– Każ zawieźć panią Caneloro na lotnisko. Tam się z nią spotkam.
A potem tu posprzątaj! Na Boga! Czy wy nie potraficie umierać, żeby
nie zrobić przy tym chlewu?!

Victorio

– CO ZAMIERZASZ? – zapytał siedzący w fotelu naprzeciwko mnie Paul, gdy zakończyłem połączenie z Markiem.

– Teraz załatwimy sprawę Białego Kopa – odpowiedziałem. – Jak wygląda sytuacja ze statkiem?

– Kontenerowiec czeka na znak, by wpłynąć do portu. Pietro będzie nadzorować całą akcję na miejscu.

– Dobrze... – mruknąłem z zadowoleniem, że wszystko układa się zgodnie z moją wolą.

– Nie o to jednak pytałem – odezwał się Paul. – A o to, co potem, gdy już odhaczymy ten punkt na twojej liście zemsty.

– To przecież jasne. Później spotkam się z Chiarą – oznajmiłem i wstałem, by rozprostować obolałe ciało.

– Myślisz, że Marco tak po prostu ci ją odda? – powątpiewał mój towarzysz.

– Myślę, że jego chciwość jest tak ogromna, że nie może się równać nawet z obsesyjnym uczuciem względem żony. Chce posiadać Chiarę, ale pieniądze są dla niego zdecydowanie ważniejsze niż ona.

Podszedłem do okna i odsłoniłem firankę. Z apartamentu hotelu Crillon rozciągał się wspaniały widok na plac Zgody. Na horyzoncie za nim, skąpana w popołudniowym słońcu, majaczyła żelazna konstrukcja wieży Eiffla. To właśnie tam zaplanowałem nasze spotkanie... Naszą

randkę. Po dwóch latach nareszcie miałem szansę побыć z Chiara sam na sam i to w dogodnych warunkach, bez ochroniarzy jej męża kontrolujących każdy jej krok.

– Ty za to darzysz ją uczuciem tak silnym, że jesteś w stanie spalić dla niej świat. Tylko uważaj, Vittorio, bo ten ogień może objąć również ciebie – odpowiedział Paul, stając za moimi plecami, jednak zamiast na plac skierował wzrok na mnie.

– Już raz płonąłem żywcem. Dla Chiary stałem się Feniksem. W jej imieniu ocaleję z każdej pożogi – oświadczyłem.

– A co, jeśli twoje poświęcenie pójdzie na marne, bo... nie spodoba jej się to? – zapytał, po czym lekkim, ale stanowczym ruchem zmusił mnie do odwrócenia się w jego stronę. Następnie ściągnął mi maskę z twarzy i dotknął mojego policzka. Ten gest, choć delikatny, sprawił mi ból, dlatego cofnąłem się przed nim, na ile pozwalała mi niewielka przestrzeń wnęki okiennej.

– Pragnę, by Chiara była wolna i bezpieczna. To moje priorytety i cele – oznajmiłem, starając się zamiast cierpienia pokazać zdecydowanie.

– Mnie nie oszukasz. Nie po to zadałeś sobie tyle trudu, by zemścić się na Candeloro, i nie po to sprowadzasz Chiara do miasta miłości. Pragniesz, by była twoja, by znów darzyła cię uczuciem... Ale jak chcesz ją rozkochać, jeżeli nie pokażesz jej swojego oblicza? Jest jeszcze bardzo młoda i ten widok na pewno ją przerazi. Może nawet zniechęci ją do ciebie już na zawsze. Naprawdę chcesz skazywać ją na traumę, a siebie na cierpienie z powodu odrzucenia? Znam ten ból aż za dobrze... Żyjesz przeszłością, która bezpowrotnie przeminęła. Idealizujesz uczucie, które trwało chwilę. Nie zmusisz jej do miłości. Ona kocha wizerunek kogoś, kim nie jesteś. Ten, którego ona wielbi, umarł. Nie jesteś już Fabiem Candeloro! Jesteś Vittorioem Scorazzim,

którego wspólnie stworzyliśmy, by cię pomścić i dać nauczkę twojemu bratu.

Poczułem irytację. Nie byłem pewny, do czego dąży Paul, ale jego demotywuujące słowa bolały mnie tym bardziej, że były prawdziwe i zgodne z moimi wcześniejszymi przemyśleniami w tej kwestii. Mój wygląd stanowił przeszkodę, która mogła okazać się dla Chiary nie do pokonania. Jednak nie mogłem się poddać. Dwa lata walczyłem, by dojść do tego momentu, by być z ukochaną sam na sam, by przekonać ją do nowego siebie. Nie zamierzałem z tego rezygnować. To nie było w moim stylu. Ja nie uznawałem przegranej.

– Mimo to spotkam się z nią dziś w nocy na wieży Eiffla i zafunduję jej miesiąc rozpieszczania, na które zasługuje. A potem niech sama wybierze, czy chce ze mną zostać, czy woli żyć sama z dala ode mnie.

– Chcesz ją kupić bogactwem, przepychem i wizją wielkiego świata, ale to zdecydowanie za mało. Pod tym względem niewiele się różnisz od swojego brata. – Mój przyjaciel pokręcił głową z dezaprobatą.

– Do czego zmierzasz, Paul? Ostatnio dziwnie się zachowujesz. Twoje uwagi wyprowadzają mnie z równowagi. Czego ty ode mnie chcesz?! – krzyknąłem z irytacją.

Mężczyzna milczał dłuższą chwilę, przygryzając nerwowo wargi, jakby bił się z myślami i zastanawiał, co mi odpowiedzieć.

– Chcę, by między nami było jak kiedyś... – odrzekł w końcu cicho. – Jak w Szwajcarii, gdzie się poznaliśmy podczas twojej kuracji. Nasza więź nie jest już tak silna i to wszystko przez nią! Przez tę dziewczynę. Myślałem, że pomagam ci w planie zemsty. Że to ona cię napędza i tobą kieruje, że chcesz zniszczyć wrogów i zacząć nowe życie, odcinając się od tego, co było. Sądziłem, że nasza przyjaźń jest ponad wszystko. Nie przypuszczałem jednak, że oznacza to wepchanie ci

Chiary z powrotem do łóżka! Daj jej wolność, załatw Caneloro i idź naprzód. Ta dziewczyna to przeszłość!

Miarka się przebrała. Zamachnąłem się i spoliczkowałem Paula.

– Jeżeli nie podoba ci się to, co robię, odejdz! – warknąłem gniewnie. – Ona jest miłością mojego życia. Zrobię dla niej wszystko i poświęcę każdą rzecz czy znajomość!

– Właśnie widzę – odpowiedział, masując obolały policzek. Następnie odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę drzwi. Już na progu oświadczył: – Nie lubię, kiedy taki jesteś. Gdy stajesz się Fabiem. Może był on piękny na zewnątrz, ale jego dusza to zgnilizna. Czekam, aż wróci Vittorio, którego szanuję i... Kocham.

Byłem w takim szoku, że aż zaniemówiłem. Nie mogłem wydobyć z siebie głosu.

– Wrócę na Sycylię. Muszę wszystko przemyśleć i zastanowić się, co zrobię, gdy już skończysz swój miesiąc miodowy...

Po tych słowach z hukiem zatrzęsnały drzwi, a ja zostałem sam. Wzburzony i rozbity.

Chiara

SIEDZIAŁAM W LIMUZYNIE i patrzyłam na mijane po drodze kamienice i wille. Nie miałam pojęcia, dokąd jadę. Ledwo wróciłam do Castello dei Corvi, a ludzie Marca ponownie zabrali mnie z rezydencji. Tym razem jednak nikt mnie nie związał ani nie zakneblował mi ust. Ja także nie stawiałam oporu. Po tym, co wydarzyło się rano, byłam pewna, że już nic mi nie grozi. Miałam swojego anioła czy raczej diabła stróża. On mnie pilnował i chronił. Czułam się silniejsza niż kiedykolwiek, bo nie byłam sama. Już nie. Marco wreszcie nie jawił mi się jako bezkarny potwór, pan życia i śmierci. Wreszcie znalazł się ktoś silniejszy od niego, ktoś, kto się go nie bał i mógł go pokonać. W dodatku przeciwnik Caneloro był moim sprzymierzeńcem, który roztoczył nade mną parasol ochronny. Mój mąż nie mógł mnie tknąć.

Miejskie zabudowania zaczęły zastępować rozległe obszary porośnięte makią, a potem tereny piaszczysto-skalne. W końcu na horyzoncie dostrzegłam lotnisko.

Lotnisko?!

Na widok startującego samolotu serce mi załomotało.

Czy to znaczyło, że...?

Wyciągnęłam ze stanika pomiętą kartkę.

Dziś o północy. Czekam na wieży Eiffla. Zawsze dotrzymuję słowa...

Na chwilę tekst rozmazał się od łez.

Paryż.

Wolność.

Vittorio – wysłannik mojego Fabia.

A więc dotrzymał słowa! Ludzie Marca wieźli mnie do niego! Dopiął swego. Zrealizował plan. Tylko co teraz? Co mnie czekało we Francji? Z kim miałam spędzić ten wydarty z gardła Caneloro miesiąc życia? I co potem? Co się stanie, kiedy minie czas beztroski, a wraz z nim skończy się wolność? Drżałam na samą myśl o przyszłości. Była taka niepewna. Nie miałam pojęcia, co przyniesie. Wiedziałam, że Marco nie puści płazem takiego afrontu. Zniszczy mi życie. Chociaż właściwie... czy już go nie zniszczył? Od dwóch lat byłam jego więźniarką, ofiarą i niewolnicą. Odebrał mi to, co było dla mnie najcenniejsze. Zasłużyłam na ten miesiąc, nawet gdybym później miała wrócić do Castello dei Corvi. Z tym założeniem opuściłam limuzynę, gdy zatrzymała się na płycie lotniska Elmas.

Ze zdziwieniem odkryłam, że tuż obok auta, którym mnie przywieziono, zatrzymał się luksusowy SUV, z którego – przy pomocy jednego ze swoich ludzi – wysiadł Marco. Nie spodziewałam się go tutaj. Jego lewa dłoń była obandażowana i trzymał ją na temblaku. Mimo tego, że miał na sobie markowy garnitur, wyglądał źle – jakby podczas rekonwalescencji postarzał się o dziesięć lat.

– Pewnie się cieszysz – syknął, gdy podszedł do mnie i wziął mnie za brodę, abym popatrzyła mu w oczy ziejące nienawiścią.

– Oczywiście – odparłam, przywołując szeroki uśmiech. – Jadę na wakacje.

– Cieszysz się, bo jedziesz z nim i będziesz rozkładać przed nim nogi. – Jego dotyk zrobił się brutalny. Miażdżył moją brodę w swojej dłoni.

Przez moment poczułam panikę. Lot się nie odbędzie. Marco mnie zabije. Nie będzie miał skrupułów i zrobi to tutaj...

Kątem oka zauważyłam stojący nieopodal nas prywatny odrzutowiec. Gdy na podstawionych przez ekipę lotniska schodach dostrzegłam Pietra na czele z kilkoma ochroniarzami, pojęłam, że Marco mnie nie zrani. Scorazzi przycisnął go do tego stopnia, że ten nie tylko był gotów mnie oddać, ale i robił to osobiście. Nie mógł podnieść na mnie ręki. Vittorio musiał mieć na niego solidnego haka.

– Myśl sobie, co chcesz. Jadę na wakacje, a że ty nigdzie mnie nie zabrałeś, robi to ktoś inny. To wyłącznie twoja wina.

– Bo nie zasłużyłaś na wyjazdy, zdradziecka suko! – krzyknął.

– Ciekawe, czy Vittorio też będzie się tak do mnie odnosił? – Popatrzyłam na niego gniewnie, choć z twarzy wciąż nie schodził mi uśmiech.

– Jak nie dasz mu dupy, to na pewno – zawarczał.

– W takim razie na pewno nie omieszkam tego zrobić – odparłam.

– Ty...

Na szczęście nie zdążył dokończyć, bo za moimi plecami stanął Pietro oraz jego towarzysze.

– Pan Scorazzi przysłał nas po panią Chiare – oznajmił.

– Pan Scorazzi... – prychnął ze wzgardą Marco. – A od kiedy to dla ciebie pan?

– Odkąd Luca Russo na pana zlecenie, panie Candeloro, wykonał wyrok na pana bracie, który był nie tylko moim szefem, lecz także przyjacielem – odpowiedział spokojnym tonem Pietro.

– Dlaczego zatem mi służyłeś? Dwa lata ślepo wykonywałeś moje rozkazy!

– Trwałem u pana boku wyłącznie ze względu na panią Chiareę. Cierpliwie czekałem na właściwy moment. I oto nadszedł czas rewanzu.

Marco chwycił za broń i niemal równocześnie zrobili to jego ludzie. Pietro osłonił mnie własnym ciałem, lecz sam nie wyciągnął pistoletu. Jego podwładni również zachowali zimną krew.

– Niech pan strzela – zwrócił się do mojego męża, wzruszając ramionami. – Ale proszę pamiętać, że wówczas kontenerowiec Blue Ocean, na którego zawartość pan oczekuje, nigdy nie dopłyne do portu.

Marco zmrużył oczy. Jedynie drgająca szczeka zdradzała, jak bardzo był wściekły. W końcu jednak opuścił broń. Jego kompani poszli za jego przykładem.

– Wynocha! – ryknął. – Wynocha z mojej wyspy! Z mojej ziemi! A ty, dziwko, za miesiąc tu wrócisz i wtedy zamienię twoje życie w piekło.

– Dla kilku chwil w raju warto – odpowiedziałam i wzięłam Pietra pod zaoferowane mi ramię. Ruszyłam z nim w stronę samolotu. Ludzie Scoraziego otoczyli nas kordonem.

– W porządku? – zapytał mnie mężczyzna, pomagając mi wejść po schodkach prowadzących do samolotu.

– Jeszcze nie – przyznałam z niewyraźnym uśmiechem. – Ale będzie. Jak tylko stąd odlecimy.

– Wszystko się ułoży – oznajmił. – Już o nic nie musi się pani martwić. Jest pani bezpieczna.

– Na miesiąc. – Westchnęłam. – A co dalej?

– Na to pytanie odpowie pani pan Scorazzi – odpowiedział i wprowadził mnie do utrzymanego w bieli oraz złocie wnętrza maszyny.

– Kiedy się z nim spotkam?

– Dostała pani list. – Uśmiechnął się porozumiewawczo. – Zna pani miejsce i czas.

– Tak... – odparłam niepewnie.

Sama nie wiem, skąd wzięło się to bolesne ukłucie, które poczułam w sercu w tej chwili. Może spowodowała je wiara, że zamiast Vittoria na wieży Eiffla będzie na mnie czekać Fabio? To było głupie i absurdalne marzenie. Przecież on umarł... Czekala mnie szczerą rozmowa ze Scorazzim. Przynajmniej jednego mogłam być w jego wypadku pewna – bez względu na jej finał ten mężczyzna nigdy nie potraktuje mnie jak Marco i uszanuje moje zdanie i wolę.

– Niech mu pani zaufa...

– Komuś w końcu muszę.

– Dwa lata w niewoli to dużo, ale teraz czeka panią świetlana przyszłość. – Pietro pomógł mi zająć miejsce na jednym z wyłożonych białą skórą foteli.

– Bez Fabia to niemożliwe – wyszeptałam bliska rozklejenia się, gdy mężczyzna zapinał mi pas.

– A czy ja powiedziałem, że jego w niej nie będzie? – Uśmiechnął się szeroko, a ja wybałuszyłam oczy ze zdumienia. Zanim zdążyłam zareagować, Pietro uprzedził mnie, mówiąc: – Proszę teraz wypoczywać. Obsługa zadba o pani komfort. Po starcie będzie pani mogła swobodnie poruszać się po pokładzie. W tylnej części jest sypialnia. Może się pani zdrzemnąć.

– A ty? – zapytałam z nadzieją na to, że odpowie mi na wszystkie nurtujące mnie kwestie.

– Wzywają mnie obowiązki. Do zobaczenia wkrótce, pani Chiaro.

Skierował się do wyjścia z samolotu.

– Pietro! – krzyknęłam za nim, jednak zagłuszył mnie odgłos uruchamianych silników.

Marco

GDY ZAJĄŁEM MIEJSCE NA TYLNYM SIEDZENIU mojego SUV-a, sięgnąłem po komórkę i wybrałem numer Uga. Zgodnie z moimi przypuszczeniami znów odebrał Scorazzi.

– Wykonałem polecenie, ale to chyba wiesz – warknąłem.

Przez przyciemnioną szybę widziałem, jak samolot z Chiarą na pokładzie wznosi się w przestworza w promieniach wieczornego słońca.

– Dziewczyna jest twoja. Przez miesiąc. Russo czeka na mnie na nabrzeżu. Nie złamałem słowa. Teraz ty nie złam swojego, skoro rzekomo jesteś taki szlachetny i honorowy. Proszek ma być dziś u mnie.

– Blue Ocean za kwadrans wpłynie do portu – odpowiedział Vittorio i się rozłączył.

– Skurwiel – wysyczałem, bo w tej chwili było to jedyne, co mogłem zrobić. Zostały mi tylko inwektywy. Nie miałem tak wielkiej mocy, by walczyć ze Scorazzim. Zależało mi na odzyskaniu bezcennej partii Białego Kopa. Te narkotyki to była ogromna fortuna. Nie mogłem pozwolić, by przepadła. Była ważniejsza nawet od Chiary. Jej odbiciem zajmę się, gdy towar będzie już u mnie i zacznę jego dystrybucję zgodnie z terminem i kontraktami.

– Co to za opóźnienie z tą dostawą? – Powitał mnie Luca, gdy wysiedliśmy z naszych aut na portowym nabrzeżu. – Towar od rana powinien być w magazynach.

– To tylko przejściowe kłopoty – mruknąłem.

– Mam wrażenie, że nie aż takie przejściowe. Ostatnio wszystko się u ciebie jebie. Słyszałem o Scorazzim na balu. Ostro z tobą pogrywa.

– Przynajmniej wiesz już, że nie jest moim sojusznikiem i że nie mam nic wspólnego ze śmiercią Don Alfreda.

– Z wami nigdy nic nie wiadomo, Caneloro – oświadczył Luca. – Dlatego na wszelki wypadek obstawiłem teren snajperami.

Mimowolnie spojrzałem na dachy budynków portowych. Moi ludzie chcieli sięgnąć po broń, ale powstrzymałem ich ruchem dłoni.

– Możesz mnie zabić. – Wzruszyłem ramionami. – Ale wtedy nigdy nie dopadniesz mordercy swojego ojca. Scorazzi chce mnie.

– Nie bądź tego taki pewien – odpowiedział Russo. – Przez ostatnie dwa tygodnie borykałem się z serią podpaień moich klubów na północy wyspy. Za każdym razem po takiej akcji ktoś podrzucał mi do sypialni to. – Luca sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i pokazał mi niewielki brelok. Przyjrzałem się umieszczonej na nim postaci.

– Święty Józef – stwierdziłem.

– Mam już całą kolekcję – prychnął ze złością Russo. – A obaj doskonale wiemy, kto się z nim utożsamiał.

– Fabio – powiedziałem cicho, przesuwając palcami po kiczowatym wizerunku opiekuna rodzin.

– Fabio – potwierdził Russo. – Więc nie pierdol mi... Nie pierdol, do cholery, że ten cały Scorazzi chce tylko ciebie. On chce nas. Chce pomścić Fabia.

Przez dłuższą chwilę rozważałem jego słowa.

– Kazałem zbadać ciało złożone w jego grobie – oznajmiłem.

– I co?

– Czekam na wyniki. Mają być na dniach.

– On nie żyje! – uniósł się Luca. – Wiem to, bo widziałem jego śmierć na własne oczy! Przecież sam go zabiłem...

– Więc albo Fabio jest drugim Jezusem i dokonał cudu zmartwychwstania, albo Vittorio to przyjaciel Fabia, o którego istnieniu nie miałem pojęcia, a który przez dwa lata od jego śmierci szykował się na moment, w którym nam dosra.

– Bez względu na to, kim jest, musimy go ubiec, zanim on zrobi z nami to, co my zrobiliśmy z twoim bratem – stwierdził Luca.

– Jak tylko towar będzie zabezpieczony w magazynach, zajmiemy się Vittorioem. Biały Kop jest priorytetem. Potem rozwiążemy kwestię naszego wroga.

– Oby Scorazzi nie był szybszy...

– Scorazzi ma jedną słabość. I ona go obecnie zajmuje, a przez to też prowadzi do zguby – odpowiedziałem i na moment przeniosłem wzrok na bezchmurne niebo. To tam podróżowała teraz Chiara.

W tym momencie jeden z moich ludzi podszedł do nas i podał mi telefon. Dzwonił kierownik portu. Blue Ocean właśnie zacumował. Skierowaliśmy się do przeznaczonego dla niego doku, a następnie weszliśmy na pokład.

– Chcę zobaczyć towar – powiedział Russo do kapitana.

– Nie ma sprawy.

Rosły Meksykanin podprowadził nas do jednego z kontenerów, a jego podwładny otworzył dla nas blaszaną konstrukcję. Za stosami kartonowych pudeł wypełnionych awokado stały worki opisane jako mąka kukurydziana. Mężczyzna wyniósł jeden z pakunków na pokład.

Rozprułem materiał nożem. W środku znajdował się biały proszek. Zanurzyłem w nim palce. Russo zrobił to samo. Spróbowaliśmy go jednocześnie.

– Co to jest, do kurwy?! – ryknął Luca, wyciągając pistolet i mierząc w kapitana.

– Nie mam pojęcia. My zajmowaliśmy się tylko transportem. Od Meksyku wszystko leżało nietknięte – oznajmił marynarz, unosząc dłonie w geście poddania się.

– Z całą pewnością nie jest to Biały Kop – stwierdziłem i powtórnie wziąłem do ust proszek, by się utwierdzić w swojej opinii. – Smakuje jak... zwykła mąka!

– Mąka? Jaka, kurwa, mąka?! – Russo wpadł w szal. Rzucił się do kontenera i wydobył z niego inny worek. Rozerwał go, nie zwracając uwagi na to, że rozsypuje zawartość po pokładzie. Następnie wziął do ust próbkę. – To samo! Smakuje tak samo! Meksykanie nas oszukali! Wystrychnęli nas na dudka. Wydaliśmy fortunę na... jebaną mąkę!

– To nie Meksykanie – oświadczyłem, starając się zachować spokój, choć w mojej duszy szalała nawałnica.

– Więc kto, kurwa? Kto ośmielił się wykonać taki krok? – wrzasnął Luca, ale zamiast mu odpowiedzieć, wybrałem na telefonie numer Uga.

– Jebany sukinsynu! – wysyczałem. – Ty jebany oszuście! Gdzie jest nasz towar? Gdzie Biały Kop, chuju?!

– Już w obrocie – odpowiedział Scorazzi ze stoickim spokojem. – Meksykanie dostali ode mnie lepszą ofertę i ją przyjęli.

Poczułem, jak wszystko skręca się we mnie ze złości.

– Dotrzymałem słowa... Oddałem ci Chiare, a ty... Ty je zламаłeś! Nie dostarczyłeś towaru! Oszukałeś mnie! Okradłeś! Ty...

– Chciałeś statku, więc go dostałeś. A to, co nim przyplłynęło, nie było przedmiotem naszej umowy. Chiara za okręt, nie pamiętasz? Ja również dotrzymałem słowa. Jeśli masz jakieś uwagi, zgłosisz mi je za miesiąc. – Po tych słowach Vittorio przerwał połączenie.

– To on, prawda? To on?! – wrzasnął Russo, zanim zdążyłem dojść do siebie po szoku, jakiego doznałem w rozmowie z Vittorioem.

– Scorazzi – odpowiedziałem głucho, czym potwierdziłem jego przypuszczenia.

– Zabiję! – Luca wycelował we mnie.

Zareagowałem błyskawicznie, chwytając za broń. Staliśmy naprzeciwko siebie, gotowi do oddania strzału. W ostatniej chwili Russo gwałtownie się odwrócił i nacisnął na spust. Kula trafiła w głowę kapitana. Martwy mężczyzna upadł na pokład, jednak Luce to nie wystarczyło. Zaczął zabijać uciekających przed nim w popłochu członków załogi. Gdy wystrzelał magazynek, sięgnął po zapasowy. Dołączyłem do niego. Potrzebowałem tego! Potrzebowałem rozładowania, a zadawanie bólu było najlepszą okazją, by odzyskać wewnętrzny spokój. Kilka minut później zostaliśmy sami – w kałuży krwi. Na pokładzie było pełno trupów. Część załogi oraz nasi podwładni poukrywali się, żeby nie przypadkiem nie wejść nam w drogę. Oddychaliśmy ciężko, wodząc wściekłym spojrzeniem po zmasakrowanych przez nas ciałach.

– Jeśli nie znajdziesz go, tak jak obiecałeś – warknął Luca, gdy już doszedł do siebie – wpadnę do Castello dei Corvi i zrobię to samo z twoją rodziną. – Wskazał na zwłoki, po czym ruszył w stronę trapu. Zanim na niego wkroczył, odwrócił się, by oznajmić: – Zawieszenie broni między naszymi rodami uznaję za zerwane. Od tej pory działamy niezależnie! Nic nas już nie łączy!

Victoria

WIDOK ZE SZCZYTU WIEŻY EIFFLA zapierał dech w piersiach. Choć był środek nocy, nad Paryżem unosiła się jasna łuna migoczących świateł. Miasto przypominało ocean odbijający w swojej tafli rozgwieżdżone niebo. Byłem ukontentowany. Nie mogłem wybrać bardziej romantycznej scenerii na to spotkanie. W dodatku wszystko układało się po mojej myśli. Ród Candeloro został zgnębiony, jego członkowie dotkliwie odczuli mój gniew. Udało mi się nie tylko przejąć ich ogromny majątek, lecz także skłócić ze sobą Lucę i Marca. Pozorny rozejm zawarty nad moim grobem okazał się nietrwały jak domek z kart. Wystarczyło kilka niepowodzeń i oba rody znów zaczęły skakać sobie do gardeł, co dawało mi cenny czas. Potrzebowałem go, by zamiast na zemście skupić swoją uwagę na skarbie, który dzięki niej odzyskałem. A ten skarb był już tutaj, w Paryżu, i zaraz miał do mnie dotrzeć.

Czułem ekscytację pomieszaną z lękiem. Bo choć serce miałem niezłomne, Paul wzmógł mój niepokój. Nie przypominałem dawnego siebie, moje ciało było zniszczone, więc wyglądałem osobliwie. Jeśli Chiara poznałaby prawdę i odkryła moją tożsamość, mogłaby się zawieść. Nie chciałem jej rozczarować, straszyć ani zaburzać mojego idealnego obrazu, jaki zachowała w pamięci. Pragnąłem, by była szczęśliwa, i chciałem uczestniczyć w tym szczęściu, ale nie bardzo wiedziałem, jak tego dokonać. Od dwóch lat ukrywałem swoją twarz pod maską, bo nie byłem gotowy na to, by pokazać światu nowe oblicze. Zdawałem sobie sprawę z własnego wyglądu i z całą pewnością nie był

to widok godny kobiety, którą kochałem. W swoim egoizmie nie umiałem jednak odmówić sobie przebywania w jej towarzystwie sam na sam. Jakby jej obecność miała naprawić wszystko, co było złe, i przywrócić barwy mojemu jestestwu.

Gdy winda zatrzymała się na ostatnim poziomie, ruszyłem w jej kierunku. Wsiadło z niej dwóch moich ludzi, a pomiędzy nimi kroczyła Chiara. Zaparło mi dech w piersiach. Wyglądała zjawiskowo. Miała na sobie błękitną sukienkę od Diora, która kusząco eksponowała jej krągłości. Za to jej długie włosy spływające luźno na ramiona stanowiły najpiękniejszą ozdobę wieczorowej kreacji. Nie była już zaniedbaną sierotą, która przybyła z dalekiej prowincji. Była damą. Rozkwitła niczym kwiat i przyćmiła cały urok niezwykłego miejsca, w którym się znajdowaliśmy.

– Witam w Paryżu, pani Caneloro. – Podeszedłem do niej i wyciągnąłem w jej stronę dłoń.

– Jestem tu pierwszy raz w życiu i to zaledwie od kilku godzin, a już jestem oczarowana – oznajmiła kobieta, podając mi rękę i wbijając we mnie ciekawskie spojrzenie. – Ta architektura, ten hotel, obsługa, suknie, które znalazłam w garderobie mojego apartamentu... Teraz ta wieża... Czym sobie na to zasłużyłam?

– A musi być powód? – odpowiedziałem pytaniem, po czym poprowadziłem ją do zabezpieczonego siatką tarasu widokowego.

– Zawsze jest – stwierdziła.

– Nie wierzysz w moją bezinteresowność? – Przyjrzałem jej się uważnie.

– Jesteś człowiekiem pewnym siebie, który doskonale wie, do czego dąży. Masz jasno określone cele i nie boisz się ich realizować nawet

z użyciem siły. Więc nie. Nie wierzę w to, że mógłbyś robić coś ot tak, bez przyczyny.

Parsknąłem śmiechem.

– Rozgryzłaś mnie.

– A więc co tu robię, skoro masz w tym jakiś interes?

– To... – Zdjąłem z szyi jedwabny szalik.

Chiara wyglądała na zaintrygowaną.

– To?

– Moment... – Stałem za nią i zawiązałem jej oczy materiałem, tak by nic nie widziała.

– Po co to wszystko? – Dotknęła tkaniny.

– Abyś patrzyła tak, jak cię prosiłem: sercem, nie oczami.

Zdjąłem maskę i odłożyłem ją na barierkę tarasu.

– Ale...

Splotłem dłonie dziewczyny ze swoimi i pochyliłem się nad nią. Moje wargi dotknęły jej ust. Musnęły je delikatnie, ostrożnie, jakbym się bał, że samym dotykiem mógłbym zdradzić jej to, kim jestem.

Dwa lata to tak wiele... Za wiele. Zrozumiałem jednak, że warto było cierpieć. Warto było walczyć. Dla tego momentu. Dla tej wspaniałej chwili wyrwanej z pasma bólu, rozpaczki i gniewu. Zło zniknęło, zostało pokonane siłą miłości i bezbrzeżnej tęsknoty za tym, co minęło.

– Vittorio...? – wyszeptwała ze zdumieniem Chiara, a ja nie byłem w stanie dłużej się powstrzymać.

Pocałowałem ją intensywniej, mocniej. Wtargnąłem do jej ust, zawładnąłem nimi gnany rozpaczliwą potrzebą bliskości. Pragnąłem jej całym sobą, chciałem znów móc ją bezkarnie tulić i pieścić. Być jej

opoką, wsparciem i opiekunem. Nade wszystko jednak pragnąłem, by znów mnie kochała...

Tylko czy można pokochać potwora?

Czy można przedłożyć miłość nad wygląd?

Czy można kochać żarliwie kogoś, kto nie jest już tym, kim był wtedy, gdy się go poznało i obdarzyło szczerym uczuciem?

I wreszcie: czy mam prawo oczekiwać od niej miłości, skoro ona kocha innego? Kogoś, kim byłem, ale już nie jestem?

Wiedziałem, że mój wygląd ją przestraszy. Będzie przerażona, jak słusznie zauważył Paul. Zburzę obraz Fabia, który tak pielęgnuje w pamięci...

Nie mogłem jej tego zrobić. Nie potrafiłem jej na to narazić...

Wypuściłem ją z ramion i pospiesznie skryłem oblicze pod maską. Chiara sięgnęła po szalik, pozwoliłem jej go ściągnąć. Jej policzki były czerwone z emocji.

– Co to było...? – zapytała zdławionym głosem.

– Chwila niepotrzebnej słabości – odpowiedziałem, podchodząc do barierek i opierając na niej dłonie.

Patrzyłem na Paryż u naszych stóp, ale go nie widziałem. Mój wzrok zasnuły demony przeszłości oraz obawy, które odbierały mi pewność siebie w relacjach z ukochaną kobietą. Jedynie na niej mi zależało. Tylko jej chciałem. Ale nie mogłem jej zawieść i rozczarować. Nie miałem do tego prawa. Już i tak skazałem nas oboje na zbyt długie cierpienie...

Chiara podeszła do mnie i stanęła obok. Jednak zamiast na olśniewające miasto spojrzeć na mnie.

– Gdyby to było niepotrzebne, nie byłoby mnie tutaj, prawda? – stwierdziła cicho.

Milczałem, walcząc ze sobą i emocjami, które zawładnęły moim sercem. Dziewczyna dotknęła mojej skrytej w rękawiczce dłoni. Jej ręka była mała, jasna i delikatna. Dla tej kobiety byłem gotów znów umrzeć ...

– Dlaczego... przerwałeś? – dodała.

– Nie chcę cię skrzywdzić. Nie jestem jak Marco. Nie zamierzam ci niczego nakazywać. Mogę jedynie spróbować cię do siebie przekonać – odpowiedziałem, wciąż unikając jej wzroku. W tym momencie Chiara położyła drugą dłoń na moim zamaskowanym policzku i zmusiła mnie, bym odwrócił głowę w jej stronę.

– Fabio... – wyszeptała, a moje serce zabiło mocniej, gdy wypowiedziała to imię. Przez ułamek sekundy miałem wrażenie, że zwraca się tak do mnie, bo poznała prawdę. – Fabio nie żyje, prawda?

– Nie żyje – odparłem głucho.

– Powiedziałeś, że przychodzisz od niego, że to on cię przysłał. Kim zatem jesteś, Vittorio?

– Jestem karmą, która wraca – oznajmiłem stanowczo. – Jestem zemstą i uosobieniem gniewu...

– I moim obrońcą – dokończyła. – Fabio też nim był. Obiecał mnie chronić, a teraz mam ciebie. Przysłał cię na zastępstwo... – W jej oczach pojawiły się łzy. – Rozgromiłeś samego Marca Caneloro. Najpotężniejszego człowieka we Włoszech. Pokazałeś mu, że jest zwykłym śmiertelnikiem, że można go pokonać. Stawiłeś mu czoła, zadrwiłeś z niego i wyrwałeś mnie z jego szpon. Sprawileś, że przynajmniej przez ten miesiąc nie będę sama... W dodatku skazana na obcowanie z potworem...

– Potwory mogą przybierać różne postaci... i mieć różne twarze, Chiaro – odpowiedziałem i dotknąłem jej dłoni, którą trzymała na mojej

masce. – Jestem zły, a może nawet gorszy niż twój mąż. Ale wiedz, że choć błędę w ciemnościach, a moje dłonie ociekają krwią, zrobię wszystko... Poświęcę absolutnie wszystko, żebyś była wolna. Wolna i szczęśliwa.

– To właśnie odróżnia cię od Marca. – Uśmiechnęła się, choć po jej policzku spłynęła srebrzysta łza. – Dlatego cieszę się, że mnie tu zabrałeś. Że jestem tu z tobą.

– Chociaż nie jestem Fabiem...

– Nie jesteś, ale być może nadszedł czas, żebym pozwoliła mu odejść? Od dwóch lat noszę w sercu żalobę, która każdego dnia mnie zabija i niszczy. Od śmierci Fabia codziennie cierpię fizycznie i psychicznie. Może ten miesiąc jest właśnie po to? Żebym wreszcie choć na chwilę skupiła się na sobie, żebym żyła tak, jak tego pragnę, bez wspomnienia tego, co utraciłam? Właśnie z tego względu zgodziłam się na wyjazd, więc nie mów mi, że to było niepotrzebne. To było konieczne. Marzyłam o tym, by ktoś mnie odczarował, by wyrwał mnie z tego koszmaru, w którym tkwię, by na nowo pokazał mi, co to znaczy kochać... Dlatego teraz... powtórz to. Pocałuj mnie i przywróć mi wiarę, że jest jeszcze na tym świecie coś więcej niż okrucieństwo i zło... – Po tych słowach sama zawiązała sobie szalik na oczach.

Nie wahałem się ani przez moment. Zdjąłem maskę i ponownie chwyciłem Chiarę w ramiona. Tym razem od razu z pasją i pożądaniem wpiłem się w jej wargi, jakbym dopadł do wodopoju. Ogarnęła mnie euforia. Nareszcie razem... Dwie samotne, zbolące dusze, które w końcu spotkały się na dachu świata. Tak powinno być już od dawna. Tak powinno być już zawsze...

– Mam coś dla ciebie – oświadczyłem, gdy oderwaliśmy się od siebie, a ja znów skryłem twarz przed jej wzrokiem.

– Prezent? – spytała zaskoczona. – Przecież już mi go dałeś.

– Nic mi o tym nie wiadomo. – Zaśmiałem się, rozkładając ręce.

– Ten wyjazd i uwolnienie mnie od rodziny Candeloro to mało? Dałeś mi najlepszy z możliwych prezentów, Vittorio: wolność. – Popatrzyła na mnie z wdzięcznością.

– Szczerze? Myślałem o czymś jeszcze... – odparłem z rozbawieniem.

– Czym sobie na to zasłużyłam? – zadała pytanie wyraźnie poruszona.

– Powiedzmy, że to ciąg dalszy celebrowania twoich urodzin. Zdaje się, że dopiero co je miałaś...

Chiara momentalnie spochmurniała. Zagryzła wargi i spuściła wzrok. Wyraźnie nie wiedziała, co ma powiedzieć. Znałem przyczynę zmiany jej nastroju.

– Skarbie...

– Od dwóch lat ich nie obchodzę – odezwała się w końcu.

Poczułem gulę w gardle. Rzadko ulegałem sentymentom, ale trudno mi było przejść obojętnie wobec smutku ukochanej dziewczyny i wydarzeń, o których myślała, a które zmieniły wszystko... Z czułością dotknąłem jej policzka.

– Wyrządzono ci wielką krzywdę – oznajmiłem łagodnie. – Zamiast urodzin czekał cię przymusowy ślub z mężczyzną, do którego nic nie czułaś, a potem pogrzeb kogoś, komu oddałaś serce. Ale to było dwa lata temu. Wykazałaś się siłą i niezłomnością. Przetrwałaś. Najwyższy czas, żebyś wyszła ze stanu wegetacji i zaczęła żyć. I po to także przyjechałaś do Paryża. Po to cię tu zabrałem. Postaram się pomóc ci zatrzeć tamto wspomnienie i sprawić, żebyś obchodziła swoje święto godnie, jak na to zasługujesz.

Chiara podniosła na mnie wzrok.

– Nie wiem, czy to możliwe – wyszeptała.

– Nie przekonasz się, jeśli nie spróbujesz – stwierdziłem i wskazałem jej nocne niebo, które nagle zaczęło rozbłyskać kolorowymi fajerwerkami. Dziewczyna opierała się o barierkę i z fascynacją patrzyła na barwny pokaz. Stałem tuż za nią. Nie patrzyłem jednak na sztuczne ognie, lecz na jej reakcję.

– Nie wierzę... – powiedziała zdumiona, gdy sztuczne ognie ułożyły się na nieboskłonie w napis: *Witaj w Paryżu, Chiaro*.

– To początek przygody. Naszej przygody, Chiaro – skomentowałem, po czym wziąłem od jednego z moich ludzi ozdobione czerwoną wstążką podłużne pudełko i wręczyłem je mojej towarzyszce.

Jej nieprzeniknione zielone oczy zapłonęły z ciekawości.

– Mogę otworzyć? – zapytała.

– To twój prezent. – Uśmiechnąłem się pobłaźliwie. – Zrób z nim, co chcesz.

Dziewczyna ściągnęła kokardę i uniosła wieko.

– Skąd...? Jakim cudem?! – wykrzyknęła zszokowana.

– Lepiej, by te prace nie dostały się w niepowołane ręce – przyznałem.

– Ale one były ukryte...

– Pod materacem twojego łóżka – dokończyłem. – A ty wyjechałaś. Opuściłaś Castello dei Corvi. Marco będzie szukał dowodów na to, co nas łączy. Tu ma ich aż nadto... – Wskazałem na rysunki, które Harry wykradł z jej pokoju, by nikt z rodziny Candeloro nie natrafił na nie pod nieobecność Chiary.

Dziewczyna się zmieszała.

– Nie chciałem cię zawstydzić. Twoje prace są piękne – skomentowałem, biorąc do ręki pierwszy z brzegu rysunek, i przyjrzałem mu się w świetle pobliskiej lampy. Naszkicowany mężczyzna o mojej posturze miał pół twarzy skrytej pod maską Vittoria, drugie pół przedstawiało Fabia.

Jakież to symboliczne...

I jak bliskie prawdy.

– Sama nie wiem...

– Nie jesteś pewna swojego talentu? – zdziwiłem się.

– Nie wiem, czy jeszcze go mam. Od dwóch lat rysowałam wyłącznie po kryjomu. W dodatku bardzo rzadko. Nie umiem nawet stwierdzić, czy jeszcze to lubię... Nie sprawia mi to jak dawniej przyjemności, bo łączy się z bólem. A tak chyba nie powinno być.

– To prawda. Myślę jednak, że wkrótce się to zmieni – powiedziałem i uśmiechnąłem się. Podszedłem do dziewczyny, pogrzebałem w pudełku i spod sterty rysunków wyciągnąłem blok rysunkowy. – Paryż to miasto miłości, ale i sztuki. Mam nadzieję, że znajdziesz tu odpowiednią inspirację, Chiaro.

– Do miłości czy sztuki? – zapytała, wbijając we mnie płomienne spojrzenie.

– To zależy wyłącznie od ciebie. Chociaż już ci mówiłem, że moje pobudki są egoistyczne. Nie będę więc ukrywał, że liczę na obie opcje.

– Ja również... – odpowiedziała szeptem. W kącikach jej ust dostrzegłem błąkający się delikatny uśmiech. – Dlatego teraz... Pocałuj mnie znowu, żebym mogła podjąć właściwą decyzję.

Chiara

TEGO SIĘ NIE SPODZIEWAŁAM. W najśmielszych snach nie sądziłam, że kiedykolwiek zawróci mi w głowie mężczyzna, którego twarzy nigdy nie widziałam. To brzmiało absurdalnie, ale musiałam sama przed sobą przyznać, że z każdą chwilą spędzoną w towarzystwie Vittoria stawał mi się on coraz bliższy.

Mimo że minęły już dwa tygodnie mojego pobytu we Francji, ja nadal nie miałam pojęcia, jak wygląda mój wybawca. Dzięki jego charyzmie, wiedzy i podobnemu do mojego zamiłowaniu do sztuki Vittorio przybierał w mojej wyobraźni postać najprzystojniejszego z mężczyzn, a między nami tworzyła się więź oparta na uczuciach, które zarezerwowane były wyłącznie dla mojej pierwszej miłości. Myślałam, że to będzie jedyny mężczyzna w moim życiu, tymczasem przyłapałam się na rozważaniach, czy byłabym w stanie pokochać kogoś innego niż Fabio. I – ku swojemu zdumieniu – doszłam do wniosku, że tak, choć to uczucie byłoby niewątpliwie odmienne: dojrzałe, rozsądniejsze, przemyślane, oparte nie tylko na emocjach i pożądaniu, lecz na wzajemnym szacunku i przyjaźni. Ostatnie lata sprawiły, że zostawiłam za sobą dziewczynkę, którą byłam, gdy po raz pierwszy trafiłam do Castello dei Corvi. Stałam się świadomą kobietą, przemawiały przeze mnie racjonalizm i pragmatyzm. Bacznie obserwowałam rzeczywistość i otaczających mnie ludzi, a moje spostrzeżenia dotyczące Vittoria świadczyły na jego korzyść.

Scorazzi był przeciwieństwem mojego porywczego męża. Zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen, okazywał mi czułość i troskę. Ani razu też nie przekroczył żadnej granicy, które dla Marca nie istniały. Gdy się rozstawaliśmy, odprowadzał mnie do mojego apartamentu w hotelu Crillon, w którym mieszkaliśmy, i zostawiał samą. Nie narzucał się i nie próbował nakłaniać do seksu. Kiedy po intensywnym zwiedzaniu miasta zdarzyło mi się zasnąć w samochodzie w jego ramionach, nie wykorzystał okazji, tylko po prostu kazał mnie zanieść do pokoju. Pocałował mnie w czoło na dobranoc i odszedł. To znaczyło dla mnie więcej niż jakiegokolwiek słowa czy deklaracje uczuć.

Vittorio mnie szanował...

Nasza bliskość ograniczała się do delikatnych czułości. Pasowało mi to, zwłaszcza po tym, co przeszłam z Markiem. Od mojego mężczyzny oczekiwałam szacunku i subtelności, a Vittorio mi je zapewniał. Jakby wyczuwał moje potrzeby. Przy nim leczyłam poranione ciało i duszę. Zaczynałam też wierzyć w lepsze jutro. W lepsze wspólne jutro...

Po dwóch latach ponieważ trudno mi było uwierzyć, że istnieją tacy mężczyźni, a jednak mój towarzysz swoim zachowaniem sprawiał, że gdy leżałam sama w łóżku, moje myśli wciąż gnały do niego. Zorientowałam się, że coraz rzadziej myślę o Fabiu, a rankiem ograniczam czas na toaletę do minimum, aby jak najszybciej znów się spotkać z Vittorioem. W dodatku mój towarzysz okazał się wyśmienitym przewodnikiem. Musiał tu bywać nie raz, bo doskonale znał miasto. Pokazywał mi jego urokliwe zakątki i zdawał się doskonale rozumieć moją potrzebę obcowania ze sztuką, zabierając mnie do muzeów, galerii, kościołów i pałaców. Z każdą chwilą chciałam więcej. Więcej Paryża, więcej inspiracji, więcej Vittoria...

Wróciłam do rysowania. Tyle że nareszcie nie musiałam się z tym ukrywać, bo Vittorio wręcz naciskał, żebym znów otworzyła się na

sztukę. Mój apartament wypełniały bukiety kwiatów, które codziennie mi przysyłał, oraz przybory dla artystów. Posiadałam wszystko, czego potrzebowałam do rysowania, a do tego znów miałam modela, który mnie inspirował. Tak bardzo za tym tęskniłam! Przez dwa lata, mimo otaczającego mnie bogactwa, żyłam niczym pustelnica. Wreszcie wyszłam na wolność i przypomniałam sobie o swoim zamiłowaniu do sztuki. Nie wiem, jak Vittorio to robił, ale zamykano dla niego największe galerie lub pozwalano nam je zwiedzać w nocy, żebyśmy w samotności, ciesząc się wyłącznie swoim towarzystwem, kontemplowali dzieła największych artystów.

Czy nasza relacja, poniekąd pokrętna i dziwaczna przez anonimowość Vittoria, miała rację bytu? Nie byłam pewna, czy taki związek miał szanse. Cieszyłam się jednak, że wreszcie mam obok życzliwą osobę, której na mnie zależy i która sprawuje nade mną pieczę, a także chce dla mnie dobrze. Dlatego tak drżałam o Vittoria, bo już raz sparzyłam się właśnie wtedy, gdy oddałam serce Fabiowi. Wciąż byłam żoną potężnego Candeloro, nadal wisiały nade mną jego gniew i zazdrość. Marco nam zagrażał i był zdolny do wszystkiego. Wiedziałam o tym doskonale, ale Vittorio zdawał się kompletnie tym nie przejmować. Gdy traciłam go z oczu, ogarniała mnie panika. Bałam się, że coś mu się stało, że zrobiono mu krzywdę, że znowu zostanę sama. Do niedawna czułam się jak zaszczute zwierzę. W jego towarzystwie odzyskiwałam spokój. Byłam bezpieczna, bo czując jego ciepło, dłoń zaciśniętą na dłoni i miarowo bijące serce wiedziałam, że ten mężczyzna obroni mnie przed złem tego świata...

Próbując uwolnić się od demonów przeszłości i natarczywych myśli, zarzuciłam studiowanie popiersi rzymskich cesarzy i ruszyłam korytarzami Luwru na poszukiwania mojego przewodnika. Znalazłam go w sali obok. Stał ze skrzyżowanymi na plecach rękami i kontemplował znajdujący się na środku pomieszczenia posąg Wenus z Milo.

– Okaleczone piękno – skomentowałam, podchodząc do Vittoria i przytulając się do jego ramienia.

– Czy coś okaleczonego może być piękne? – zapytał, nie odrywając wzroku od rzeźby.

– Jak widać, może. Ludzie od wieków zaliczają to dzieło do kanonu sztuki.

Vittorio odwrócił się do mnie, wyswobodziwszy się z mojego uścisku.

– Nie pytam ludzi. Pytam ciebie, Chiaro.

Moje serce zabiło mocniej.

– Wygląd jest drugorzędny – stwierdziłam z przekonaniem. – Widziałam w życiu wiele pięknych osób, lecz ich dusze były zgniłe i zbrukane. To dotyczy na przykład mojego męża. Marco jest bardzo przystojny. Uchodzi za najpiękniejszego mężczyznę na Sardynii. I co z tego? Co mi po jego wyglądzie, skoro jest przesiąknięty złem i nie ma serca? Krzywdził mnie i zadawał ból niczym wyrafinowany oprawca. Po tym wszystkim, czego zaznałam z jego rąk, nie jawi mi się już jako wcielenie piękna, lecz uosobienie wszystkiego, co obrzydliwe. Czuję do niego wyłącznie odrazę. Brzydzę się nim. Dzięki niemu przekonałam się, że piękno to nie zawsze ładna twarz i wysportowane ciało. Piękno bywa ukryte głębiej...

Vittorio milczał i wpatrywał się we mnie. Wiedziałam, że mnie sprawdza. Było jasne, że miał na myśli siebie. Bał się tego, jak zareaguję, gdy zobaczę to, co skrywała jego maska. Uważał się za potwora, bo był inwalidą. Jednak im więcej spędzałam z nim czasu, tym bardziej zapominałam o jego ułomności. Nie przeszkadzał mi jego chód, laska, którą się podpierał, czy fakt, że nie pokazywał mi twarzy. Jego nienaturalnie zachrypnięty głos wydawał mi się wręcz seksowny.

Podobnie jak jego przyprószone siwizną włosy układające się w gęste fale. Ta fryzura zdecydowanie dodawała mu klasy i pasowała do niego. Wszelkie niedoskonałości przyćmiewała jego osobowość – zainteresowanie światem, obycie, wiedza. Mieliśmy tyle wspólnych tematów... Wreszcie ktoś rozumiał moje poczucie estetyki i lubił przebywać wśród dzieł sztuki. Dlaczego zatem miałabym zwracać uwagę na jego wygląd? W obliczu tego, jaką osobą był Vittorio Scorazzi, jego powierzchowność zeszła na drugi plan.

Dlatego pod wpływem pozytywnych emocji, jakie wzbudzał we mnie mój towarzysz, zdobyłam się na szczerość i wyznałam:

– Jestem gotowa, Vittorio. Gotowa na ciebie i na prawdę. Chcę, żebyś to wiedział... – Musnęłam palcami czarne rzeźbienia na jego masce. Przytulił do siebie moją dłoń.

– Ale ja nie jestem – odrzekł.

– Dlaczego?

– Bo prawda cię rozczaruje. Nie zniósłbym tego. Jest dobrze tak, jak jest teraz...

Kulejąc, ruszył w stronę ławki, o którą oparta była jego laska. Ten widok rozdarł moje serce.

– Vittorio... – Pobiełam za nim i chwyciłam go za dłoń. Nawet nie mogłam poczuć jej ciepła, bo mężczyzna nie ściągał przy mnie rękawiczek. – To, co dzieje się teraz, jest chwilowe i niepewne... a ja mam już dość niepewności. Chcę stabilizacji, spokoju i równowagi. Jestem już zmęczona. Dwa lata to bardzo dużo... Mam dość Marca i jego rodziny. Dość traktowania mnie jak przedmiot. Przy tobie wreszcie czuję się ważna... Wartościowa. Czuję się kimś, bo chcesz znać moje zdanie. Bo mnie pytasz, a nie narzucasz mi swoją wolę. Nie obchodzi

mnie to, jak wyglądasz. To nie ma znaczenia. Nie ma! Liczysz się ty jako człowiek, jako mój towarzysz i partner...

– Chcesz się wyrwać z Castello dei Corvi – odpowiedział z powagą. – Rozumiem to i szanuję. Dlatego pomogę ci osiągnąć ten cel. Nie pozwolę jednak, żebyś marnowała swój czas przez kolejnego mężczyznę. Marco zrujnował ci dwa lata. Ja do tego nie dopuszczę. Jesteś młoda, urocza, piękna. Przed tobą całe życie. Masz fundację, którą musisz się zająć. Studia, o których marzyłaś. Pracuj, rozwijaj się. Nie potrzebujesz do tego kaleki. Byłbym dla ciebie jedynie kulą u nogi i dziwadłem, z powodu którego ludzie zwracaliby na ciebie nie taką uwagę, jak powinni.

– Vittorio... – wyszeptałam. Poczułam się tak, jakbym dostała w twarz. – Co ty mówisz? To niedorzeczne. Ja nie patrzę na ciebie w ten sposób. Poza tym co mnie obchodzi zdanie innych, skoro mam własne na twój temat?

– Pytałaś, co tu robisz, więc ci odpowiem. Nasz wspólny miesiąc służy do załatwienia w Watykanie pewnych kwestii formalnych dotyczących ciebie, ale to także prezent dla mnie ode mnie. Zorganizowałem ten wyjazd przez własny egoizm... Bo chciałem pobyc tylko z tobą, bo pragnąłem się tobą nacieszyć. Popatrzeć na ciebie oczami Fabia. Ale gdy ten czas przeminie, otworzą się przed tobą nowe możliwości – osobiście zadbam o to, by zapewnić ci do nich dostęp. Będziesz miała całe życie tylko dla siebie. Skupisz się na samorozwoju i własnych potrzebach. Chiaro, bądź egoistką jak ja. Nie myśl o innych ani o mnie. Zaczynaj myśleć wyłącznie o sobie. Ja jestem tylko środkiem do celu, którym jest twoja wolność. Moje uczucia do ciebie nie są istotne. Liczysz się tylko ty, skarbie. Ja ryzykuję życie i jestem gotowy je stracić, bylebyś poczuła się wolna i szczęśliwa.

Patrzyłam na niego oszołomiona. Nie byłam w stanie wydusić z siebie słowa. Czy on naprawdę myślał wyłącznie o mnie? Zupełnie jak Fabio. Kierował się tymi samymi pobudkami... Kim zatem był? Wciąż nie miałam jasności, ale wiedziałam jedno – teraz fascynował mnie i przyciągał do siebie jeszcze bardziej.

– Naprawdę myślisz, że byłabym szczęśliwa, wiedząc, że poświęciłeś się dla mojego dobra? Że kolejna osoba cierpi lub straciła życie przeze mnie? – zapytałam cicho.

– Czasami nie ma wyjścia, Chiaro. Żeby pójść do przodu, trzeba zostawić za sobą zbędny bagaż – odpowiedział i pogładził mój policzek. Sięgnął po laskę i wspierając się na niej, przeszedł do kolejnej sali.

Byłam wzburzona i wstrząśnięta. Wolność zawsze była moim marzeniem. Gdy kiedyś myślałam, że wreszcie udało mi się ją osiągnąć, jej orędownik poniósł straszliwą śmierć. Nie chciałam, by Vittorio podzielił los Fabia. On na to nie zasługiwał.

Nie wiedziałam, jakie plany ma Scorazzi względem rodziny Caneloro. Po jego dotychczasowym zachowaniu mogłam jedynie wnioskować, że były krwawe i niebezpieczne. Musiałam coś zrobić. Coś, co uświadomi mu, że nie musi aż tak ryzykować. Że nie chcę go stracić i że kompletnie nie zależy mi na tym, jak wygląda. Liczy się to, kim dla mnie jest. A z każdą chwilą stawał się kimś ważniejszym...

Z tym postanowieniem ruszyłam w ślad za moim towarzyszem.

Marco

– PO WYKONANIU SZEREGU BADAŃ muszę stwierdzić, że pana DNA oraz materiał pobrany ze szczątków ekshumowanych z grobu pana Fabia świadczą o pokrewieństwie. To zdecydowanie Candeloro – oznajmił doktor Moretti.

– Kurwa... – zakląłem do słuchawki.

– To źle? – zaniepokoił się lekarz.

Nie odpowiedziałem mu, tylko przerwałem połączenie. Wściekły wypadłem z gabinetu.

– Gdzie Giulia!? – wrzasnąłem do kamerdynera, z którym o mały włos zderzyłbym się pod drzwiami.

– Jest w ptaszarni – oświadczył Harry.

Odepchnąłem go, bo stał mi na drodze, i pospiesznie skierowałem się do ogrodu. Przebiegłem pomiędzy wypielęgnowanymi krzewami róż i wkroczyłem z impetem do ogromnego pomieszczenia, które z zewnątrz przypominało szklarnię. Giulia uwielbiała swoje ptaki. Zwłaszcza ostatnio, gdy po pomorze zasiłała ptaszarnię nowymi okazami, spędzała z nimi więcej czasu niż z ludźmi.

– Scorazzi to nie Fabio – oświadczyłem. – Pomyliłaś się. Twoje wróżby przestały się sprawdzać.

Ciotka stała przy ścianie z klatkami dla ptaków, które z różnych powodów nie mogły wraz z innymi swobodnie przemieszczać się po

pomieszczeniu. W ramionach trzymała wielkiego kruka. Był niezwykle ufny. Zdawał się wtulać w jej piersi, podczas gdy ona gładziła jego błyszczące czarne pióra.

– Wróżby zawsze się sprawdzają. Pozostaje jedynie kwestia ich odpowiedniej interpretacji. Nie powiedziałam ci, że wiem, kim jest Scorazzi, tylko że wszystko wskazuje na to, że ma coś wspólnego z Fabiem.

– Wyszedłem na idiotę! Kazałem sprofanować grób brata...

– Zrobiłeś to, co było słuszne – odpowiedziała spokojnie. Brak emocji, który wykazywała, jeszcze bardziej podsycił mój gniew.

– I jak na tym wyszedłem? – krzyknąłem z irytacją. – Nie mam nic! Dosłownie! Co za różnica, kim jest ten patałach! Co mnie to obchodzi? Pozbawił nas majątku, zostały nam ochłapy ukryte w sejfach w rezydencji. Wszystkie konta zostały wyczyszczone, a dostawa, na którą liczyłem i która miała nam przynieść miliardy euro dochodu, przepadła. Jestem bankrutem, a do tego rogiaczem, bo ten łotr ku uciesze moich przeciwników ujeżdża teraz moją żonę! Jakby tego było mało, Russo wypowiedział nam wojnę i już zaczął realizować jej postulaty, napadając ze swoimi ludźmi na nasze lokale! A twoja córka Alessia opowiedziała się po jego stronie. Zdradziła nas i wsparła jego rodzinę, bo twierdzi, że jesteśmy mordercami jej ukochanego Fabia. Scorazzi dąży do całkowitego pogrążenia nas, a ja nie mogę mu na to pozwolić. Nasz ród przetrwał już niejedną burzę, dlatego bez względu na to, kim jest ten kaleka, muszę go dopaść i zlikwidować. A ty lepiej mi w tym pomóż, bo w przeciwnym razie jestem skłonny uwierzyć, że ty także z nim współpracujesz i zdradzisz mnie jak Alessia!

Ciotka wciąż wydawała się kompletnie niewzruszona.

– To Discordia – powiedziała, wskazując na ptaka. – Moja ulubienica. Kupiłam ją niedawno. Od razu zasiała ferment wśród innych

ptaków, stąd jej imię. Jest piękna i gotowa do rozrodu.

– Co to ma do rzeczy?! – wrzasnąłem, bo byłem na skraju wytrzymałości.

Jak ona mogła mówić mi teraz o takich idiotyzmach? Byłem kłębkim nerwów. Niemal wpadłem w szal, a stara – zamiast wspomóc mnie radą – pierdoliła coś o jebanym kruku!

– Nie podnoś głosu – wyszczała Giulia. – Ptaki się ciebie boją.

– W dupie je mam! W dupie mam twoje ptaki. Chcę wiedzieć, co mam robić! Jak pokonać Scorazziego i pozbyć się go raz na zawsze!

– A więc milcz, głupcze, i patrz, do cholery! – uciszyła mnie ciotka, po czym wypuściła z ramion Discordię.

Ptak sfrunął na ziemię i zaczął przechadzać się między naszymi nogami. Szybko dołączył do niego drugi majestatyczny kruk.

– Merkury, którego nabyłam wraz z nią, od początku jest nią zainteresowany – skomentowała Giulia. – Już nawet uwił dla Discordii gniazdo.

Obserwowałem ptaki, z trudem tłumiąc kipiący we mnie gniew. O co w tym chodziło? Czego miały mnie niby nauczyć te głupie ptaszyska? Tylko ze względu na to, że wciąż liczyłem na pomoc ciotki, przygryzłem wargi i w milczeniu śledziłem poczynania jej podopiecznych.

– Jest jednak pewien problem – kontynuowała ciotka. – Discordia zawsze wołała Marsa.

Kobieta podeszła do klatek i otworzyła jedną z nich. Błyskawicznie wyleciał z niej potężny ptak. Zakołował nad naszymi głowami i usiadł na ziemi tuż obok ulubienicy Giulii.

– Merkury i Mars to bracia, lecz gdy ich ukochana jest blisko, obaj tracą rozum – skomentowała i jakby na potwierdzenie jej słów oba kruki

skoczyły sobie do gardeł. Zaczęły się dziobać, szturchać i popychać, a obok nich krążyła jak gdyby nigdy nic Discordia, co jakiś czas skubiąc od niechcienia rozsypane wokół ziarno.

– Trwa walka. Odkąd między nimi pojawiła się samica, moje ptaki całkiem zgłupiały. Gdy ją widzą, wstępuje w nie furia. Od razu zaczynają atak, a ich rywalizacja nie skończy się, dopóki któryś nie padnie w walce na śmierć i życie.

– Który to będzie? – zapytałem z przejęciem, pojawiając alegorię.

– Ten, który okaże się sprytniejszy – odpowiedziała. – Lub mniej honorowy i pozwoli sobie pomóc. – Sięgnęła pod moją marynarkę i wyciągnęła z kabury pistolet. Wycelowwała, po czym nacisnęła na spust. Huk przeszył powietrze i spłoszył wszystkie latające po pomieszczeniu ptaki. Discordia i Merkury uciekli na pobliskie drzewo. Na ziemi u naszych stóp leżał postrzelony Mars.

– Koniec z uzalaniem się! Bądź myśliwym, Marco. Nie ofiarą – oznajmiła Giulia.

– Ale jak to zrobić? – Patrzyłem w zamyśleniu na truchło kruka.

– Wykorzystując słabości przeciwnika. A tych Scorazzi ma kilka. Kalectwo to jedna z nich. Oprócz tego ma obsesję na punkcie Chiary, ale i honoru. Nasz król buław to taki współczesny rycerz. Jest nieustraszoną wojowniczką, szarmanckim dżentelmenem, który dane słowo traktuje jak świętość, co udowodnił, gdy walczył o twoją żonę. Gdy znów się pojawi, a pojawi się z pewnością, bo wszystkie znaki na to wskazują, wyzwiesz go na pojedynek. To ostatecznie rozstrzygnie konflikt o kobietę, która interesuje was obu. Nie będzie mógł ci odmówić. Będzie kierował się rycerskimi pobudkami, a te go zgubią. Karta śmierci oznacza definitywny koniec. Jeden z was umrze. Wykorzystaj więc tę wiedzę i fakt, że to twoja wyspa, twój teren. Nie

wszyscy jej mieszkańcy są twoimi wrogami, a honorowa walka nie oznacza, że trzeba w niej zastosować wyłącznie honorowe metody.

Ciotka uśmiechnęła się brzydko i oddała mi broń, którą wcześniej zabiła swojego kruka. Popatrzyłem z zamyśleniem na pistolet. Przekaz Giulii był jasny. Jak zwykle postanowiłem skorzystać z jej rady.

Odpowiedziałem uśmiechem na jej uśmiech.

Tak. Byłem gotowy do działania. I już wiedziałem, co zrobię...

Victoria

BYŁO PO PÓŁNOCY, gdy wróciliśmy do hotelu Crillon. Nocne zwiedzanie Luwru w towarzystwie Chiary okazało się ekscytujące. Muzeum było tak ogromne, że następnego wieczora postanowiłem kontynuować zwiedzanie, lecz dziś zmęczenie wzięło górę.

Po poważnej rozmowie, którą odbyliśmy przy posągu Wenus z Milo, dziewczyna wydawała się uspokojona. Chyba przyjęła do wiadomości, że nie chcę ujawniać przed nią swojej twarzy. Kochałem ją całym sercem i pragnąłem jej jak szalony, ale nade wszystko nie chciałem jej skrzywdzić. Wiedziałem, co dotychczas przeszła – zarówno wtedy, gdy mieszkała w sierocińcu prowadzonym przez niezrównoważone zakonnice, jak i później pod dachem Castello dei Corvi. Z dala od rodziny Candeloro Chiara dochodziła do siebie i odzyskiwała siły. Znów się śmiała i wyglądała na odstresowaną. Jednak musiało upłynąć jeszcze sporo czasu, by dawno zadane rany się zabiły. Nie zamierzałem zadawać jej kolejnych. Nie chciałem, by cierpiała przez kolejną osobę z tej przeklętej rodziny. Na jej twarzy pragnąłem oglądać wyłącznie uśmiech, a nie łzy, które rozwalają moje serce na kawałki i wzbudzały jeszcze większą agresję w stosunku do znienawidzonych osób, które do tego doprowadziły, rozdzielając mnie z ukochaną na zawsze. Prawda byłaby zbyt bolesna dla Chiary, która już wystarczająco się nacierpiła, również przeze mnie.

Roztoczyłem nad nią opiekę, zająłem się formalnościami dotyczącymi jej małżeństwa zawartego w skandalicznych

okolicznościach, zadbałem o jej majątek i fundację. Nie mogłem jednak oczekiwać w zamian miłości. Pierwotnie taki był mój cel. W swoim egocentryzmie wierzyłem, że wszystko będzie jak dawniej. Że do niej wrócę, że znów będziemy parą i zrealizujemy plany, które snuliśmy na Neptunie, zanim nas zaatakowano. Ale to niemożliwe. Byliśmy już przecież innymi ludźmi. Ja nie byłem już potężnym Fabiem, a ona nie była tamtą zahukaną dziewczyną przywiezioną z zakonu. Paul miał rację. Ujawnienie Chiarze prawdziwego oblicza tylko by ją przeraziło i zakłóciło idealny obraz mężczyzny, którego kochała. Nie mogłem jej tego zrobić. Nie umiałem. Musiałem ją wypuścić z ramion, niczym ptaka z klatki. Powinna być wolna i sama decydować o sobie. Nie miałem prawa czegokolwiek od niej oczekiwać. To nie była transakcja wymienna i wreszcie to sobie uświadomiłem.

Jak co dzień odprowadziłem dziewczynę do drzwi jej apartamentu.

– Wyśpij się porządnie – powiedziałem, dotykając jej policzka i gładząc go delikatnie. Trudno mi było się z nią rozstać. – Jutro zabiorę cię do Muzeum d’Orsay, a wcześniej wyjedziemy na przedmieścia Paryża. Myślałem o Wersalu lub Fontainebleau.

– Z tym spaniem może być pewien problem – oznajmiła Chiara z zagadkowym uśmiechem.

– Dlaczego? – zdziwiłem się.

Zagryzła wargi, wahając się przez chwilę. Zaraz jednak wzięła mnie za rękę, którą dopiero co trzymałem na jej policzku, po czym otworzyła drzwi do swojego pokoju.

– Muszę z tobą... porozmawiać – oświadczyła.

Byłem zdumiony, że o tej porze, po całym dniu wypełnionym atrakcjami miała jeszcze na to siłę, ale nie umiałem jej odmówić. Ruszyłem posłusznie za nią. Gdy tylko przekroczyłem próg ogarniętego

mrokiem apartamentu, Chiara rzuciła się na mnie, przyparła do drzwi i zamknęła je z impetem.

– Co robisz? – zapytałem zaskoczony jej zachowaniem.

– Korzystam z twojej rady – odpowiedziała.

– Jakiej?

– Aby być egoistką – mruknęła z rozbawieniem, a następnie zerwała maskę z mojej twarzy, by złożyć na moich ustach namiętny pocałunek.

Laska wypadła mi z ręki, a ja przez dłuższy moment byłem jak sparaliżowany. Przecież mogła poznać prawdę... Tuż obok znajdował się włącznik światła. Wystarczyło, by go nacisnęła...

Jednak pod wpływem bliskości ukochanej szybko przestałem analizować sytuację. Chiara przylegała do mnie całym ciałem. Otulił mnie zapach jej perfum przywodzący na myśl sad w pełni kwitnienia. Jej dłonie błędziły po mojej twarzy. Dziewczyna zachowywała się jak osoba niewidoma, która dzięki dotykowi poznaje czyjś wygląd. Palcami delikatnie przemykała po moich bliznach, badała ich zgrubienia, muskała ślady po szwach...

Powinienem uwolnić się z jej objęć, założyć maskę i uciec z tej kuszącej pułapki.

Powinienem... Ale nie byłem w stanie.

Chiara zawładnęła moim umysłem i przejęła kontrolę nad ciałem. Jej pocałunki przepęniała tęsknota. Tak dobrze ją znałem. Tak doskonale rozumiałem... I to właśnie ona zachęciła mnie do zdecydowanej odpowiedzi na pieszczotę. Nasze języki starły się w szalonej walce. Każde chciało dominować, każde dążyło do przejęcia kontroli. Ogarnął nas żar pożądania. Płonęliśmy, nie spalając się, lecz wciąż podsycając buchający w nas ogień. Przestałem analizować, przestałem się bać o to,

że pozna prawdę. Tu i teraz mój wygląd i moja choroba nie miały znaczenia w obliczu miłości, a moje serce pękało od jej nadmiaru.

Tak... Miłość.

Kochałem Chiare. Tłumiłem w sobie to uczucie i wszelkie pragnienia przez dwa lata. Dwa długie lata spędzone w samotności i bólu, a w tej chwili nareszcie mogłem dać ujście emocjom.

Nie odrywając ust od warg dziewczyny, pchnąłem ją w głąb pokoju. Dotarliśmy do ogromnego łóżka. Pospiesznie zaczęliśmy się rozbierać. Chcieliśmy jak najszybciej pozbyć się krępujących nasze ciała ubrań i nacieszyć się swoją bliskością bez żadnych ograniczeń. Marynarka opadła na ziemię, podobnie jak moje rękawiczki i jej sweterek. Dziewczyna zaczęła rozpinać moją koszulę, która też szybko wylądowała na podłodze. Potem popchnęła mnie na posłanie, a gdy już się na nim położyłem, Chiara usiadła na moich udach i szybko ściągnęła przez głowę sukienkę na ramiączkach. W ciemnościach widziałem tylko zarys jej sylwetki. Marzyłem, by podziwiać ją przy świetle, by cieszyć oczy jej pięknem, ale ze względu na mój stan było to niewykonalne. Musiał mi wystarczyć dotyk, który prowadził nas przez przestrzenie naszych ciał, zastępując nam chwilowo oczy. Cieszyłem się, że oswobodziłem dłonie i nie ogranicza ich materiał rękawiczek chroniący je na co dzień przed ciekawskimi spojrzeniami. Ręce były zbyt zniszczone, by je pokazywać, jednak ciemność pozwalała mi ukryć je przed Chiara. Bezkarnie wodziłem nimi po płaskim brzuchu dziewczyny, aż podążyłem w górę do jej biustu. Natrafiłem na koronkowy stanik, który natychmiast rozpiąłem. Moje palce zacisnęły się na jej piersiach.

Mój Boże... Tak długo na to czekałem! Na to ciepło, ten ciężar, boski kształt w rękach i obezwładniający zapach jej ciała zmieszany z aromatem perfum. Żadna z kobiet, z którymi wcześniej byłem, nie mogła się równać z Chiara. Ta dziewczyna była moim ideałem. Jedyną

i niezastąpioną panią. Stałem się jej niewolnikiem. Czcilem ją niczym boginię, wielbiłem każdym dotykiem.

Pod wpływem pieścot brodawki kobiety natychmiast stwardniały. Ciągnąłem za nie, rolowałem między palcami, przesuwalem po nich paznokciami, podczas gdy ona badała mój tors, jakby chciała poznać jego kształt i fakturę. Moja masa mięśniowa robiła wrażenie. Miałem wysportowaną sylwetkę, bo mimo choroby nie zaniedbałem ruchu. Ćwiczenia fizyczne stały się codziennym rytuałem, ale i najlepszym poskramiaczem złych myśli. Relaksowały mnie i odprężały, jak niegdyś pływanie. Pozwalały zapomnieć o dręczących mnie bólach i pozbyć się złych emocji. Dlatego, choć byłem kaleką, moja forma była teraz lepsza niż przed atakiem Luki. Gorzej jednak było ze skórą. Mimo wielu operacji pozostała szorstka, łatwo można było wyczuć miejsca, w których dokonano jej przeszczepu i ją szyto. Często krwawiła i jadziła się. A teraz Chiara, moja ukochana Chiara, z zaintrygowaniem zgłębiała jej tajniki, robiąc to, czego tak bardzo się obawiałem.

– Vittorio... – wyszeptała ze wzruszeniem w głosie. – Co ty przeszedłeś?

Momentalnie otrzeźwiałem. Przerwałem pieścoty i uniosłem się na łokciach.

– Jeśli nie chcesz, nie musimy... – zacząłem, ale dziewczyna pochyliła się i zamknęła mi usta żarliwym pocałunkiem.

– Musimy – odparła. – Teraz nawet bardziej niż przed chwilą...

Chciałem coś odpowiedzieć, ale Chiara zaczęła rozpinać pasek w moich spodniach. Następnie sięgnęła do nabrzmiętego od erekcji rozporka, a moje myśli zlały się w jedno. Ból, przeszłość, samotność zatarły się pod wpływem tego, co działo się w sypialni. Cały świat przestał istnieć, gdyż Chiara zepchnęła go na margines i sprawiła, że nie liczyło się już nic oprócz niej.

Dziewczyna zsunęła moje spodnie wraz z bielizną i chwyciła mojego członka. Mój oddech przyspieszył i stał się chrapliwy, gdy zaczęła przesuwać dłonią po penisie. Sięgnąłem dłonią do jej koronkowych fig. Odsunąłem pasek, który zakrywał jej kobiecość, i dotknąłem jej cipki. Była gorąca i wilgotna, podniecona i gotowa na mnie.

Moje blizny i ślady po poparzeniach nie odstraszyły Chiary. Ona mnie chciała. Akceptowała takim, jaki byłem. Pragnęła... Nie umiałem tego pojąć, nie wiedziałem, jak to możliwe. prostytutki, z którymi sypiałem przez te dwa lata, robiły mi dobrze za pieniądze. To była ich profesja i za to im płaciłem. Nie sądziłem, że ktoś może pożądać potwora, którym się stałem, ot tak, bezinteresownie. To odkrycie zaskoczyło mnie i sprawiło, że ogarnęło mnie wzruszenie.

– Chiaro... Moja maleńka, cudowna Chiaro... – wyszeptałem, znów ją całując i pieszcząc jednocześnie jej kobiecość.

Moje palce wędrowały po jej sromie, roznosząc po nim podniecającą wilgoć. Gdy musnąłem łechtaczkę, dziewczyna syknęła z podniecenia. Sama również nie zaprzestawała pieszczot mojego członka. Przesuwała po nim dłonią w górę i w dół, obciągając z niego nadmiar skóry. Miałem ochotę mrużyć z przyjemności, jaką odczuwałem pod wpływem tych działań. Byłem jednak tak stęskniony, że szybko znalazłem się na granicy. Czułość i dotyk Chiary sprawiały, że traciłem nad sobą panowanie. Byłem bliski orgazmu, lecz nie chciałem jeszcze kończyć. Za długo na to czekałem, zbyt długo o tym marzyłem, by teraz tak szybko zaznać ulgi, by ta przyjemność trwała tylko moment. Przecież nie o to chodziło. Pragnąłem nacieszyć się ukochaną, nauczyć się jej na nowo, zapamiętać jej obraz. Nie miałem pewności, co jeszcze przed nami i co zgotuje niesprawiedliwy dla nas los.

Przerwałem wzajemne pieszczoty i tym razem ja pchnąłem dziewczynę na łóżko. Zerwałem jej bieliznę, odsłaniając cipkę.

Pochyliłem się nad nią. Wabiła mnie bijącym od niej żarem i boskim zapachem. Ociekała miłosnymi sokami. Gdy zacząłem ją lizać, całować i ssać, Chiara rzucała się po posłaniu i jęczała. Wplotła dłonie w moje włosy. Myślałem, że mnie odepchnie, bo moje pieszczoty mogły być dla niej za intensywne, ale ona przycisnęła moją głowę do swojego łona. Już po chwili poczułem, jak jej kobiecość pulsuje pod wpływem rozpierającej ją rozkoszy. Ciało Chiary wygięło się w łuk, a z jej ust dobiegł donośny krzyk. Podniosłem się i uciszyłem go namiętym pocałunkiem, a potem – nie rozłączając naszych ust – skierowałem członka do jej cipki i wszedłem w nią z całą mocą.

Co za uczucie...

Błogość.

Boskość.

Szczyt rozkoszy.

Jej cipka była wąska i ciasna. Zacisnęła się wokół mojego penisa, a ja zacząłem ją rozpychać kolejnymi pchnięciami. Wygłodniali bliskości nie przestawaliśmy się całować. Nasze dłonie splotły się nad głową kobiety, oddychaliśmy miarowo we wspólnym rytmie. Po dwóch latach nareszcie połączyliśmy się w jedno. Znów staliśmy się całością. Osiągnęliśmy pełnię. Bez tej dziewczyny moje życie było bezbarwne i mdłe. Wypełniało je tylko zło. Chiara wlała w nie nadzieję i dobro. Dla niej pragnąłem być kimś innym, odciąć się od przeszłości i przekłętego nazwiska Caneloro. Chciałem być jej godzien i jeszcze bardziej byłem pewny, że muszę o nią zadbać i zapewnić jej bezpieczeństwo. Nikt nie miał prawa jej tknąć. Ona była świętością. Moją boginią...

Ta świadomość rozwalila mnie na łopatki. Jakby z oddali usłyszałem jęki Chiary, których nie były w stanie stłumić już nawet moje pocałunki. Nie potrafiłem dłużej ze sobą walczyć. Ogarnęła mnie bezgraniczna rozkosz, która rozeszła się po moim ciele niczym prąd. Doszedłem,

zalewając jej wewnątrz ciepłym nasieniem. Wykonałem jeszcze kilka pchnięć i opadłem na jej pierś, oddychając chrapliwie. Chiara objęła mnie ramionami i tak trwaliśmy w milczeniu – wtuleni w siebie i wciąż rozgrzani zaznaną przed momentem namiętnością.

– Przekroczyliśmy nieprzekraczalną granicę – wyszeptałem, gładząc jej brzuch. – Dlaczego to zrobiłaś? Czemu mnie sprowokowałaś? Nie powinienem tu być... Nie taki był plan.

– Nawet najlepsze plany ulegają czasem zmianie – odpowiedziała, bawiąc się moimi włosami. – Chciałeś, żebym patrzyła sercem. To ono pchnęło mnie w twoje ramiona. Dzięki niemu zobaczyłam w tobie samotność, którą tak dobrze znam, bo doświadczam jej codziennie od dwóch lat.

Nie mogłem się nie uśmiechnąć. Zapomniane ciepło ogarnęło moją duszę. Czy to właśnie było szczęście? Nie podejrzewałem, że jeszcze kiedykolwiek go zaznam. Tymczasem doznałem do jego granicy. Ogarnęły mnie błogość i spokój.

– Już myślałam, że nigdy tego nie poczuję – kontynuowała dziewczyna. – Tej pasji... Tego ognia. Tej przyjemności. Zaczęłam wierzyć, że mężczyzna umie tylko brać, nie dając nic od siebie, a kobieta została stworzona wyłącznie po to, by mu służyć i zaspokajać jego potrzeby, zapominając o własnych. Dziękuję ci, Vittorio. Pokazałeś mi, jak bardzo się myliłam.

Moje serce szalało z radości.

Oparłem się na łokciu. W ciemności widziałem jej idealny profil. Wyobrażałem sobie, że patrzę teraz w jej oczy, a Chiara może wyczytać z mojego wzroku ogrom miłości, który we mnie wzbudza.

– To ja ci dziękuję, skarbie – oznajmiłem i pogładziłem jej policzek.

– Za co? – zapytała zaintrygowana.

– Za odwagę...

– Odwagę? – Zaśmiała się. – Ależ ja nie jestem odważna! Czasem robię innym na przekór, ale to na pewno nie odwaga. Co najwyżej podszepty drzemiącego we mnie diabła.

– Mylisz się. – Pokręciłem głową. – Jesteś niezwykle odważna. Zaryzykowałaś i pozwoliłaś się zbliżyć do siebie potworowi. Nie bałaś się mnie. Nie brzydziłaś. To przejaw największego heroizmu.

Dziewczyna gwałtownie usiadła obok mnie i ujęła moją twarz w swoje dłonie.

– Nie masz pojęcia, jak wygląda prawdziwy potwór, Vittorio. Przez ostatnie dwa lata oglądałam go codziennie. Każdego dnia z nim obcowałam, ulegałam mu i poświęcałam siebie, oddając się mu i spełniając jego zachcianki. Byłam kukłą, z którą on robił, co chciał. W jego obecności paraliżował mnie strach, a to doprowadzało mnie na skraj wytrzymałości. Nienawidziłam go, a jednocześnie byłam z tą nienawiścią sama i bezwolna. Nie mogłam nic zrobić. Nie potrafiłam się mu przeciwstawić, choć mnie brzydził i odrzucał. Był bestią... Monstrum. Dlatego nie mów mi... Nie mów więcej, że jesteś potworem. Nawet nie waż się tak określać czy tak o sobie myśleć. Bo uwierz mi, Vittorio, nie masz z nim nic wspólnego. Gdybym patrzyła tylko oczami, te podziwiałaby Marca, bo jest piękny na zewnątrz. Na szczęście serce ciągnie mnie do ciebie i wiem, że to najlepszy z wyborów...

Pochyliła się i pocałowała mnie, a ja poczułem na skórze jej łyzy. Gdybym umiał, płakałbym wraz z nią. Poruszyła najczulsze struny mojej duszy. Dotychczas kochałem Chiareę czy raczej wyobrażenie o niej sprzed dwóch lat. Tyle że tamta Chiara była dzieckiem. Dziś zaś stała się dojrzałą kobietą, a ja – o ile w ogóle było to możliwe – kochałem ją jeszcze bardziej niż tamtą niedojrzałą wersję.

SEKS...

To słowo wydawało mi się obrzydliwe. Wiązało się wyłącznie z bólem, niespełnieniem i poniżeniem. Ze skrajną rozpaczą i beznadzieją. Byłam niewolnicą. Bezbronną ofiarą. Zawsze dawałam, nigdy nie brałam. Moje potrzeby kompletnie się nie liczyły. Ja się nie liczyłam. Żyłam wyłącznie po to, by mój mąż mógł odreagowywać na mnie swoje frustracje. Często podczas zbliżeń z nim zastanawiałam się, czy w ogóle miało dla niego znaczenie, że jestem z nim ja, a nie jakakolwiek inna. Bo tak mnie traktował... jak jakakolwiek. A może nawet gorzej? Kierowała nim zazdrość, bo wybrałam innego i to tamten był pierwszy. Nie on, zaślubiony mi mężczyzna, lecz ten, którego prawdziwie kochałam. Nie mógł tego przeboleć i się z tym pogodzić. Za każdym razem dosadnie dawał mi to odczuć...

Myślałam, że tak będzie już zawsze. Że już nigdy nie spotka mnie nic dobrego ze strony mężczyzny. Sądziłam, że przedstawiciele tej płci umieją jedynie krzywdzić i wszyscy są tacy sami. Tacy jak Marco. Ten jedyny, który był inny, już nie żył... I nagle się to zmieniło. Zmieniło się wszystko. Jakbym przeniosła się do innego wymiaru – do świata, w którym to ja byłam w centrum uwagi. Stałam się najważniejsza, a mężczyzna wyciągał w moją stronę rękę wyłącznie po to, by mnie pieścić.

Od kilku dni czułam się, jakbym miała gorączkę. Ogarniało mnie podniecenie. Tęskniłam za Vittoriem, gdy tylko zniknął mi z oczu.

Zaprzątał moje myśli. Byłam nim odurzona. Oczarowana. I zupełnie nie przeszkadzało mi, że do naszych zbliżeń dochodziło w całkowitych ciemnościach lub że musiałam zasłonić oczy, by się z nim kochać.

Szanowałam to. Szanowałam go, tak jak on szanował mnie, dlatego nie przeciwstawiałam się i nie zamierzałam łamać tych zasad. To mogłoby go zranić, odstraszyć. Ślady na jego ciele świadczyły o tym, że Vittorio przeszedł przez piekło. Gdy go dotykałam, czułam pod palcami blizny i nienaturalnie chropowatą fakturę jego skóry. Musiało go to bardzo boleć, a ja nie mogłam dopuścić do tego, by przez moje zachowanie cierpiał bardziej. Nasza bliskość uczyła mnie patrzeć na niego w inny sposób. Tak, jak tego oczekiwał – sercem. Moje oczy nie musiały go widzieć, by na mnie oddziaływał, bym go pożądała. Wystarczała mi wyobraźnia i jego czułość. Delikatność, z jaką się do mnie odnosił, działała lepiej niż niejeden afrodyzjak. Spędzałam z Vittorioem całe dni i noce. Nadal zwiedzaliśmy Paryż, ale teraz czułam to miasto jeszcze intensywniej. Nie bez powodu nazywano je miastem miłości. Byłam na najlepszej drodze do tego, by się zakochać, a piękne otoczenie sprzyjało porywom serca i romantycznemu nastrojowi. Przed wszystkim zaś namiętności. A tej oddawaliśmy się wszędzie, gdy tylko nas ogarniała.

Tak jak teraz...

Wracaliśmy z wycieczki pod miastem i nie byliśmy w stanie opanować naszego pożądania. Gdy tylko znaleźliśmy się w limuzynie Vittoria, odcięliśmy się od szofera przyciemnioną szybą i rzuciliśmy się na siebie, jakbyśmy nie widzieli się latami. Mężczyzna zasłonił mi oczy swoim krawatem, a ja zerwałam maskę z jego twarzy i zaczęłam obsypywać pocałunkami, o których marzyłam przez cały czas podziwiania dzieł sztuki i udawania, że zajmują mnie bardziej niż mój towarzysz. Nawet nie wiem, kiedy Vittorio pozbawił mnie ubrań. Naga siedziałam mu na kolanach, opierając się plecami o jego muskularny

tors, a jego penis wbijał się we mnie z mocą. Jęcząc z przyjemności, pochylałam się, a on położył mi dłoń na karku i zintensyfikował ruchy.

Jego dotyk przyprawiał mnie o gęsią skórę, elektryzował moją skórę, sprawiał, że ogarniały mnie płomienie namiętności. Płonęłam i nie spalałam się – tak jak kiedyś... Jak z Fabiem. Vittorio miał tę samą moc i taką samą władzę nade mną jak mój ukochany.

Mężczyzna przyciągnął mnie z powrotem do siebie. Położyłam głowę na jego ramieniu, a on wsunął dłoń między moje uda. Ściągnął rękawiczki, więc wreszcie mogłam w pełni nasycić się pieścizotami, którymi mnie obdarzał. Ślady na jego ręce były podobne do tych na jego twarzy, szyi czy ramionach. Skóra była szorstka. Chropowata. Idealna!

Vittorio potrafił dotykać mnie tak, by doprowadzić mnie do granic miłostnego szaleństwa. Byłam niczym instrument, który stroił. A jego palce – choć zniszczone, zrogowaciałe, chore – były niczym palce największego wirtuoza. Mój kochanek wiedział, jak nimi poruszać, by tworzyć ze mną muzykę miłości.

Przemierzał dłonią moją kobiecość, badał jej zakamarki. Dotykał jej najczulszego punktu, wydobywając z moich ust coraz donośniejsze dźwięki. W końcu nie byłam w stanie dłużej mu się opierać. Nie miałam siły walczyć z narastającym we mnie uczuciem. Poddałam mu się, a fala przyjemności przeszła moje ciało, wyginając je gwałtownie w łuk. Moja cipka zaczęła pulsować, co doprowadziło Vittoria do orgazmu. Szczytowaliśmy równocześnie, współuczestnicząc w rozpierającej nasze ciała rozkoszy.

Dyszałam ciężko, po czym wtuliłam się w ramiona Vittoria i choć wciąż nic nie widziałam, czułam, że to jest moje miejsce – najbezpieczniejsze na świecie. Moja ostoja, mój dom. Uspokajałam się przy nim i wyciszałam.

– Jesteś moim wszystkim, Chiaro – wyszeptał mi do ucha Vittorio, a ja poczułam, jak wzruszenie odbiera mi mowę.

Dla Marca byłam niczym. Dla tego mężczyzny byłam całym światem. Jakby siła wyższa, skądkolwiek by ona nie pochodziła – z nieba czy z piekła, pchnęła mnie w jego objęcia. Żebym wreszcie odżyła, zregenerowała się, wyleczyła z rozpacz. Byłam pewna, że Fabio tego chciał. Chciał mojego dobra. To u niego wymodliłam sobie Vittoria. To on go zesłał, żebym wreszcie była szczęśliwa i przypomniała sobie, czym jest miłość i jaką ma siłę.

– Chcę więcej – powiedziałam i pocałowałam go namiętnie. – Chcę więcej ciebie, Vittorio...

Mężczyzna odpowiedział na pieszczotę, po czym pchnął mnie na skórzaną kanapę i wszedł na mnie. Jęknęłam donośnie, gdy znów znalazł się we mnie – wielki i władczy. Jego penis rozpychał moje wnętrze, doprowadzając moje ciało do wrzenia.

Spełnienie... On nim był. Był jego kwintesencją. Moim marzeniem i snem. Wyrwałam się z koszmaru, by wreszcie zaznać spokoju i przyjemności, o których zapomniałam. Niby pozostawał anonimowy, a jednak najbliższy na świecie. Mój...

Wysiadalam z auta na miękkich nogach. Wciąż czułam jego dotyk na sobie i w sobie.

– Odśwież się, wypocznij. Spotkamy się na kolacji – oznajmił Vittorio, gdy znaleźliśmy się pod drzwiami mojego apartamentu.

Poczułam się zawiedziona, bo nadal go pragnęłam. Bałam się wypuszczać go z ramion, jakby z dala ode mnie mogło mu się coś stać, jakby coś mu groziło, a tylko ja mogłam temu zapobiec. Bez niego paraliżował mnie strach, a widmo wściekłego męża czyhającego na nasze spotkanie wydawało się całkiem realne. Nie umiałam nad tym

zapanować. Vittorio odsuwał ode mnie wszystko, co złe, wyłączał myśli o tym, co mogło nam grozić ze strony rodziny Caneloro. Gdy traciłam go z oczu, wszystko wracało i ze zdwojoną siłą atakowało mój umysł. Byłam w potrzasku własnych lęków, które miały swoje źródło w przeszłości.

– Wolałabym zostać z tobą... – wyznałam. W ułamku sekundy poczułam się mała, bezbronna i dziecinna.

– Spotkamy się za kwadrans. To chyba nie aż tak długo? – zapytał z rozbawieniem Vittorio.

Zamknęłam oczy i odsunęłam maskę z jego ust. Potem musnęłam je wargami, by następnie natrzeć na nie z całą mocą. Całowałam go dłuższą chwilę, bo nie mogłam się od niego oderwać – zwłaszcza że Vittorio nie pozostawał bierny. Czułam jego erekcję napierającą na moje udo. To cudowne uczucie świadczyło o mojej mocy i władzy nad tym wspaniałym mężczyzną.

– Jesteś pewny? – wyszeptałam i nasunęłam mu maskę z powrotem. Otworzyłam oczy i popatrzyłam na niego z zawadiackim uśmiechem. Położyłam dłoń na jego członku i masowałam go przez spodnie.

Vittorio pchnął mnie na ścianę. Zakrył dłonią moje oczy i ściągnąwszy maskę, dobrał się do moich ust.

– Już nie... – wydyszał między namiętnymi pocałunkami. – Nie jestem już pewny niczego... Niczego oprócz nas, Chiaro...

Ogarnęły mnie wzruszenie i radość.

– Och, Vittorio...

Nasze pocałunki się nasiliły, oddechy urywały się, a serca przyspieszyły swój rytm.

– Chyba tym razem zjemy w łóżku... – mruknął z rozbawieniem.

O tak. Wizja takiej kolacji w ciemnościach wydawała mi się niezwykle podniecająca. Dreszcz przyjemności przeszył moje ciało na myśl o zasłoniętych krawatem oczach i karmiącym mnie Vittorio. Jednak w tym momencie moje romantyczne wyobrażenia przerwało znaczące chrząknięcie. Mój towarzysz wypuścił mnie z ramion i pospiesznie poprawił maskę. Niczym wyrwana z pięknego snu zamrugałam oczami, które na nowo musiały przywyknąć do światła. Przy windzie dostrzegłam blondyna. Kojarzyłam go. Odgrzebałam jego obraz w pamięci. Zdaje się, że był obecny na balu w Castello dei Corvi. To człowiek Scorazziego.

– Paul? – zdumiał się Vittorio.

– Przyleciałem z Sardynii – oznajmił mężczyzna poważnym tonem i utkwiał we mnie błękitne oczy. – Mam wieści.

Sama nie wiem, dlaczego jego spojrzenie wydało mi się niezbyt przyjazne. Jakby mężczyzna miał do mnie o coś pretensje, jakbym mu w czymś zawadzała. A może po prostu był zażenowany? W końcu przyłapał nas na czułości, jakiej nie powinniśmy się oddawać w miejscu publicznym.

Tak. To musiał być powód, dla którego patrzył na mnie w ten sposób. Może nie przywykł do takich widoków? Powinniśmy się z Vittorioem bardziej pilnować. Chociaż właściwie trudno nam było się hamować, skoro przyciągała nas do siebie niewidzialna siła, nad którą nie umieliśmy, a nawet nie chcieliśmy panować. Nasze zachowanie niewątpliwie było zdrożne. Zakonnice, które mnie wychowały, zapewne spaliłyby mnie na stosie za podobne ekscesy z mężczyzną. W dodatku nie był on moim mężem, ale ja nie miałam zamiaru żałować tego, co się wydarzyło. Od tak dawna nie byłam szczęśliwa! Od niepamiętnych czasów nie czułam tego przyjemnego skurczu w dole brzucha. Byłam niczym zwiędnięty kwiat, który podnosił się na nowo do życia. Dopóki

byliśmy z dala od Sardynii, nie zamierzałam rezygnować z czułości i bliskości, dzięki którym znów czułam się wartościowa, piękna i pożądana.

– Nie tutaj – powiedział stanowczo Vittorio i wskazał na mnie. – Chiara nie musi tego słuchać. To moja sprawa, nie jej.

– To dotyczy was obojga – doprecyzował Paul. – Myślę, że powinna wiedzieć, co się dzieje na wyspie, bo w głównej mierze zostało to przez nią sprowokowane. Spędzacie tu romantyczne chwile, a tam dzieją się złe rzeczy. Bardzo złe rzeczy, które wywołała twoja obsesja, Vittorio. Twoje czyny mają swoją cenę. Sardynia i jej mieszkańcy ponoszą ich konsekwencje.

– Co się stało? – zapytałam z przejęciem. Poczułam się winna, choć nie miałam jeszcze pojęcia, do czego mimowolnie doprowadziłam.

Zanim Scorazzi zdążył coś powiedzieć, Paul oświadczył:

– Ulice spływają krwią. Russo wystąpili przeciwko Candeloro. Turyści, którzy nie opuścili wyspy, zostali na niej uwięzieni, bo wstrzymano ruch powietrzny i do minimum ograniczono morski.

– Boże... – jęknęłam.

– Mówiłem, do cholery – syknął Vittorio. – Nie tutaj! Nie w obecności Chiary. Pogadamy u mnie.

– Ale ja chcę wiedzieć! – zaprotestowałam. – Mam do tego prawo! Ta wyspa to jedyny dom, jaki miałam. To dom Fabia. Dom, który mi ofiarował. I choć doświadczyłam tam wiele zła, nie mogę dopuścić, by go zrujnowano. Fabio kochał Sardinie. Bronił jej. Chciał dla niej pokoju i bezpieczeństwa. Poświęcił się dla jej mieszkańców i swojej rodziny po to, by zapanowała zgoda między rodami.

– Fabio... Czy ty już zawsze na wszystko będziesz patrzeć przez jego pryzmat? – krzyknął gniewnie Vittorio. – Na mnie również?

Spojrzałam na niego zdumiona. Po raz pierwszy podniósł głos w mojej obecności. Był na mnie zły. To nie ulegało wątpliwości. Dłonie, które zaciskał na lasce, wyraźnie mu drżały. Właściwie nie powinnam mu się dziwić. Miał rację. Zapomniałam się. Przecież teraz byłam z nim, a Fabio nie żył. Powoływałam się na ducha, a to Vittorio był prawdziwy. To on mnie wspierał, nie Fabio. To nim powinnam się przejmować i jego słuchać, a nie myśleć o kimś, kto odszedł na zawsze.

A jednak...

Bez względu na to, co połączyło mnie z Vittorioem, nie umiałam całkiem wymazać ze pamięci mojego pierwszego mężczyzny. Mojej prawdziwej miłości. On wciąż tam był i czułam, że nigdy nie będę potrafiła go stamtąd usunąć. On był nierozdzielną częścią mnie i nic nie mogłam na to poradzić. Nikt nie mógł i nie miał prawa wymagać ode mnie, żebym kompletnie o nim zapomniała.

– Fabio jest... Fabio był miłością mojego życia – odpowiedziałam, nie panując nad emocjami. Wspomnienie ukochanego wywoływało we mnie mimowolne wzruszenie. Poczułam narastającą gulę w gardle i pieczenie pod powiekami. Nie chciałam krzywdzić Vittoria, ale to było silniejsze ode mnie. – Sardynia to jego scheda. Muszę jej bronić. Chciałeś mnie uwolnić, lecz sprawy tylko jeszcze się bardziej skomplikowały. Nie chcę wolności kosztem śmierci niewinnych ludzi. Nie chcę okrucieństwa. Pragnę końca tej bezsensownej wojny, tak jak on tego pragnął. Mówiłeś, że przysłał cię Fabio, że przyszedłeś od niego... W takim razie powinieneś to zrozumieć, uszanować i coś zrobić.

Patrzyłam na zamaskowanego mężczyznę z nadzieją, lecz on stał przede mną i milczał. W końcu powiedział już spokojniej, choć w jego głosie wyczułam żal:

– Zazdrość to niszczycielskie uczucie. Nie podejrzewałem, że kiedykolwiek będę zazdrosny o... Fabia.

– Vittorio...

Zaskoczył mnie tym wyznaniem.

Był zazdrosny.

Zazdrosny o mnie...

Dotknęłam jego dłoni zaciśniętych na lasce. Zrobiło mi się przykro. Naprawdę przykro. On czuł się zazdrosny, zależało mu na mnie, a ja wypaliłam, że Fabio to miłość mojego życia. Zdradziłam swoją największą tajemnicę i popełniłam tym samym straszliwy błąd... Nie powinnam tego mówić. Nie jemu. Nie przy nim. Zachowałam się jak idiotka. Paskudnie, egoistycznie... Poniosły mnie emocje. Nie myślałam o konsekwencjach, o jego uczuciach, skupiłam się na sobie, podczas gdy Vittorio cały czas miał na względzie wyłącznie mnie...

– Vittorio, ja...

Nie zdążyłam przeprosić, ponieważ Paul wszedł mi w słowo:

– To nie wszystko, co mam do przekazania.

– Co jeszcze? – zapytał Scorazzi, spoglądając nie na niego, a na mnie. Wzmocniłam uścisk na jego dłoni.

– Marco rozgłasza, że ci nie daruje.

– To nic nowego. – Vittorio wzruszył ramionami.

– Wyzywa cię. Chce, żebyś stanął naprzeciw niemu. Pragnie odwetu w honorowym pojedynku.

Pojedynku?

Tym razem to moja dłoń zadrżała na dłoni Vittoria.

– Człowiek, który nie wie, co to honor, pragnie honorowej walki. Taki paradoks – zadrwił Scorazzi.

– Chce zawalczyć o Chiareę. Ostatecznie – dodał Paul.

– Nie pozwól mu się sprowokować – jęknęłam. – To podstęp. Pułapka, z której nie wyjdiesz żywy...

– A co z Watykanem? – zapytał Vittorio, ignorując moje błaganie i zwracając się do Paula.

– Pietro robi, co może. Jednak idzie to opornie.

– Kasa to przecież nie problem...

– Kasa nie... Ale nazwisko już tak. Candeloro nadal coś znaczy. Marco wciąż ma po swojej stronie kler. Papież pamięta to, co zrobił dla niego Don Umberto, a potem Fabio.

Vittorio zaklął pod nosem.

– W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak podjąć rękawicę – oznajmił stanowczo, po czym wyswobodził dłonie i ruszył w stronę Paula.

– Dlaczego chcesz to zrobić? To ryzyko! – krzyknęłam i zagroziłam mu drogę.

– Nie jestem Fabiem Candeloro – powiedział, patrząc na mnie z góry. – Ale wiem, co Fabio zrobiłby na moim miejscu. Nie mogę zagwarantować ci rozvodu kościelnego, choć zapewniano mnie, że na załatwienie formalności wystarczy miesiąc. Tymczasem Sardynię znów ogarnął pożar, który sam wzniciłem. Czas naprawić błędy. To też szansa dla ciebie. Jeśli Marco zginie, będziesz wolna. Nie jako rozwódka, lecz jako wdowa.

– A jeśli... ci się nie uda? – zapytałam niepewnie, bo te słowa ledwo mi przeszły przez gardło. Musiałam jednak wyartykułować swoje obawy.

– Wtedy, mam nadzieję, że choć twoje serce zajmuje Fabio, znajdziesz na jego dnie odrobinę miejsca także dla mnie – odpowiedział i pogładził mój policzek. Potem ominął mnie i ruszył dalej.

– Vittorio! – zawołałam za nim błagalnie. – Nie rób tego...

On jednak nie odpowiedział już, tylko oznajmił:

– Jestem zmęczony. Kolację zjem u siebie.

Stałam bezradnie na środku korytarza i patrzyłam, jak odchodzi w towarzystwie Paula. Blondyn jeszcze się na mnie obejrzał. W jego oczach znów dostrzegłam coś, co mi się nie spodobało. On wyraźnie odczuwał satysfakcję... Cieszył się z mojej porażki i zawodu, jaki sprawiłam Vittoriowi.

To moja wina.

To wszystko moja wina.

Namącałam, a do tego skrzywdziłam mężczyznę, który był gotów oddać mi serce. Wzgardziłam nim, choć stało się to wbrew mojej woli. Nie chciałam, by do tego doszło. Aby się ze mną pokłócił. Pragnęłam spędzić wieczór w jego ramionach. Byłam żądna jego bliskości i pieszczot. A zostałam z niczym. I to na własne życzenie.

Płacząc, wbiegłam do swojego apartamentu i zamknęłam za sobą drzwi.

Co teraz będzie? Co się wydarzy?

Nie miałam pojęcia, ale po raz pierwszy od dwóch lat upadłam na kolana i zaczęłam się żarliwie modlić. Skądkolwiek pochodziła siła, która nad nami czuwała, potrzebowałam jej bardziej niż kiedykolwiek.

Marco

– CZTERY KLUBY NA ZACHODZIE POSZŁY Z DYMEM. Udało nam się także przejąć magazyn z bronią na północy i ulubiony jacht Luki, Perłę Russo.

Pokiwałem głową z zadowoleniem.

Nareszcie odzyskiwałem kontrolę nad swoim życiem. Opuściłem szpital, a rękę poddawałem licznym zabiegom i rehabilitacji, które przynosiły efekty. Moi ludzie odnosili sukcesy w walce z wrogim rodem. Przejąłem sporo towaru Russo, co pozwoliło mi nieco odbić się od dna pod względem finansowym. Pozostawała mi jeszcze zemsta na Scorazzim, ale – jak zapewniała mnie ciotka – było to kwestią czasu.

Miesiąc spędzony przez Vittoria z Chiarą dobiegał końca. Giulia twierdziła, że nie muszę go nawet szukać. Że sam wróci na Sycylię, bo tak jak ja chce to zakończyć. Bo jest honorowy. To właśnie ten honor miał go zgubić. Być gwoździem do jego trumny. Pod dyktando krewnej rozpuściłem wici o pojedynku. Wyzwałem Vittoria, by stanął przeciwko mnie w walce na śmierć i życie. Wiedziałem, że to do niego dotrze, bo z całą pewnością wciąż miał na wyspie swoich szpiegów.

– Niestety, w czasie ostatniej akcji zginęło dwudziestu cywilów – kontynuował swój raport jeden z moich podwładnych.

– W dupie ich mam – warknąłem. – Ilu naszych padło?

– Pięciu.

– A Russo?

– Ośmiu.

– I to jest istotna informacja, a nie jakieś tam pierdoły o cywilach – oświadczyłem z rozbawieniem. – Rozgromiliśmy dziś pieprzonych Russo. Los kolejny raz nam sprzyja. Myślałem, że pokój, któremu tak hołdował mój nieszczęsny brat, jest najlepszym rozwiązaniem dla naszej wyspy. Ale to błędne myślenie. Tchórzliwe, a ja nie jestem tchórzem. Nie boję się przelewu krwi, żeby osiągnąć cel. Scorazzi wyświadczył mi przysługę. Dzięki zamieszaniu, jakie wywołał, wkrótce oczyścimy wyspę z wpływów wrogiej rodziny. Russo przestaną istnieć.

– Tylko jakim kosztem? – zapytał obecny na zebraniu w moim gabinecie Riccardo. On także wracał do zdrowia. Rany na nogach się goiły. Chodził o kulach, ale było z nim znacznie lepiej. Jednak jego pytanie mnie zdenerwowało. Dobry nastrój, który mi towarzyszył, diabli wzięli.

– Słucham? – Wbiłem rozwścieczone spojrzenie w kwestionującego moje zdanie krewnego.

– Ta wojna kosztowała nas już trzydziestu dziewięciu ludzi. Nie lepiej pogodzić się z Lucą, zawrzeć pokój i wspólnie stanąć przeciwko Scorazziemu? Antagonizm rodów wzmacnia jego pozycję. Jemu jest to na rękę.

– Zamknij się, bo zaraz będzie nas kosztować czterdziestu! – wysyczałem, po czym sięgnąłem po broń, kierując ją w stronę kuzyna.

Przerwało nam pukanie.

– Wejść! – ryknąłem, nie opuszczając broni.

– Przepraszam, że przeszkadzam – oświadczył Harry i rozejrzał się niepewnie po zebranych. Trzymał podłużną drewnianą skrzynię. – Kurier przywiózł dla pana paczkę. Ponoć to pilne.

– Nie oczekuję żadnej przesyłki. Pewnie to podpucha Russo. Odeślij tego człowieka – rozkazałem.

– Też tak początkowo myślałem, ale nadawcą jest Vittorio Scorazzi – oznajmił kamerdyner.

– Scorazzi? – Opuściłem broń i odłożyłem ją na blat biurka. Moje serce zabiło szybciej od zastrzyku adrenaliny, która podniosła mi tętno. Chyba ściągnąłem go myślami. Może i dobrze, że odezwał się pierwszy. Nie będę musiał go szukać, no i wreszcie zakończę tę sprawę. – Czego on znów chce?

– Ośmieliłem się sprawdzić zawartość przesyłki. – Wskazał na pudełko. – Nie zagraża pana bezpieczeństwu.

– Pokazuj.

Harry minął moich ludzi i zbliżył się do biurka. Otworzył skrzynię. W wyściełanym czerwonym aksamitem wnętrzu leżała błyszcząca srebrna szpada. Wyjąłem ją i ułożyłem w dłoni.

– Dziwaczny prezent. Nie wiem, po co mi to żelastwo. Może jeszcze mam to sobie powiesić nad kominkiem, a darczyńcy podziękować? Chociaż może nawet i dziś mi się przyda. Zrobię na niej szaszłyk z Ricca. Co o tym myślicie?

Zebrani w pomieszczeniu wybuchnęli śmiechem. Jedynie Riccardo nie wyglądał na zadowolonego, ale miałem gdzieś jego uczucia. Powinien się cieszyć, że nie zdążył dostać kulki w łeb. Wtedy przynajmniej coś by w nim miał...

– Do paczki dołączono liścik. – Kamerdyner podał mi czarną kopertę. Rozerwałem ją i wyciągnąłem kartkę, na której wydrukowano następujące słowa:

Podajmy wyzwanie, Candeloro. W piątek trzynastego lipca. W samo południe. Stary amfiteatr w Czarcim Jarze. Broń biała. Jeden na

jednego, bez świadków.

Wyłącznie z udziałem sekundantów i niezależnego sędziego.

V.S.

Uśmiechnąłem się brzydko.

– No proszę. Giulia jak zwykle miała rację.

– Z czym? – zapytał Riccardo.

– Z tym, że rycerze żyją nawet współcześnie – odpowiedziałem rozbawiony.

– Rycerze? – Kuzyn popatrzył na mnie jak na szaleńca.

Wykonałem przywitanie szermiercze i skierowałem szpadę w jego stronę. Potem przybliżyłem ostrze do swojej twarzy i ponownie wskazałem nim na Riccarda.

– Tak. Ale najwyższy czas pokazać im, że ich miejsce jest już tylko w bajkach – zarechotałem. – A ty mi w tym pomożesz.

Chiara

VITTORIO MNIE UNIKAŁ, a ja wychodziłam z siebie. Zostałam sama z natłokiem myśli.

Sardynia ogarnięta wojną gangów.

Krew niewinnych ludzi na ulicach miast, które tak ukochał mój Fabio.

Nieudana próba rozwodu w Watykanie.

Zraniony moimi słowami Scorazzi.

Wyzwanie na pojedynek...

Wszystko to spadło na moje wątłe barki i nie umiałam sobie z tym poradzić. To była moja wina... Wyłącznie moja. Bycie egoistką, jak radził Vittorio, nie sprawdziło się. Chciałam być szczęśliwa, a stałam się bardziej nieszczęśliwa niż wcześniej. Zagrożenie narastało, a pętla wokół naszych szyi się zaciskała. Jakby tego było mało, uraziłam mojego opiekuna. Odtrąciłam jedyne wsparcie, jakie miałam, jedyną osobę, na której mi zależało i której zależało na mnie. Byłam idiotką... Teraz dotarło do mnie, jak wielki popełniłam błąd. Wybrałam ducha – kogoś, kogo nie było już na świecie, który być może wspierał mnie z zaświatów, ale była nierzeczywisty. U boku miałam zaś partnera z krwi i kości. Kogoś, kto mnie szanował. Kogoś, kogo zaczynałam kochać, i kto z całą pewnością, choć jeszcze mi tego nie wyznał, kochał mnie. Bo czym innym wyjaśnić zachowanie Vittoria i jego gotowość oddania za mnie życia, jeśli nie miłością?

Uświadomiłam sobie to jednak, gdy było za późno. On chciał walczyć, zmierzyć z Markiem, a ja wiedziałam, że to pułapka. Marco nie był człowiekiem honoru. To nie Fabio. Vittorio nie miał szans... Miał zginąć dla mnie i przeze mnie. Drugi mężczyzna miał ponieść śmierć z mojego powodu, a ja nie potrafiłam temu zapobiec – tym bardziej, że Vittorio nie chciał mnie widzieć. Nie otwierał przede mną drzwi swojego apartamentu, przestał jadać ze mną posiłki, nie miałam pojęcia, co robi, co zamierza, a nade wszystko co myśli.

Dłubałam widelcem w sałatce krabowej, ale nie byłam w stanie niczego przełknąć. Układałam na talerzu wzór z kawałków jedzenia. Przywodził mi na myśl maskę Vittoria...

– Niech pani weźmie najpotrzebniejsze rzeczy, resztą zajmie się służba. Wyjeżdżamy! – oświadczył Paul, gdy bez pukania wszedł do mojego pokoju.

Popatrzyłam na niego zamglonym od łez wzrokiem.

– Dokąd? – zadałam pytanie, choć nie wiem, czy interesowała mnie odpowiedź.

– Jedziemy na lotnisko. Samolot czeka.

To mnie otrzeźwiło.

– Lecimy na Sycylię? – zapytałam przejęta.

Wcześniej pragnęłam ratować wyspę, teraz wiedziałam, że wiązało się to z poświęceniem Scorzaziego. Wiele istnień miało zostać odkupionych przez jedno. Jego... Najważniejsze dla mnie! Nie mogłam do tego dopuścić. Bezpieczeństwo mieszkańców Sycylii było ważne, nie chciałam, by ktokolwiek ginął i pragnęłam, by zapanował tam pokój, ale nie takim kosztem. Nie najwyższym kosztem dla mnie i Vittoria.

– Na razie do Marsylii. Tam czeka jacht, który zabierze panią na wyspę. – Wzruszył ramionami.

Dało się odczuć, że rozmowa ze mną nie sprawia mu przyjemności. Robił to, co mu kazano, nie ukrywając nawet niechęci.

– Jacht...? – bąknęłam.

Boże, tylko nie jacht.

Po pamiętnych wydarzeniach nadal miałam traumę. Mój mąż dysponował kilkoma jachtami, a ja nie byłam w stanie towarzyszyć mu w morskich eskapadach. Za bardzo się bałam. Tłumaczyłam się chorobą morską, by nie stawiać nogi na pokładzie jego luksusowych łodzi. Podróż w towarzystwie tego potwora, w dodatku na statku podobnym do tego, na którym z jego rozkazu zginął Fabio, byłaby dla mnie niewyobrażalną gehenną. A teraz Vittorio chciał, żebym wracała na Sycylię właśnie na jachcie.

Czy to kara?

Zrobiło mi się niedobrze...

– Lotniska na wyspie zostały zamknięte przez lokalne władze. Podróż na Sycylię możliwa jest wyłącznie drogą morską.

– Nie możemy... On nie może tam płynąć – jęknęłam.

– Trzeba było pomyśleć o tym wcześniej – wycedził Paul i skierował się do drzwi.

Poderwałam się z krzesła i wybiegłam za nim. Chwyciłam go za rękę. Nie był moim przyjacielem, nie lubił mnie, wyraźnie mną gardził, ale nie miało to w tej chwili znaczenia. Liczył się tylko Vittorio.

– Chcę z nim porozmawiać... Chcę go zobaczyć! Powstrzymać! Pomóż mi...

Paul wyrwał się z mojego uścisku i syknął:

– Myślisz, że nie próbowałem? Że nic nie zrobiłem? Setki razy go ostrzegałem... przed tobą. Nie taka była umowa, którą zawarliśmy

w Szwajcarii. To miała być zemsta i wielkie pieniądze dla nas obu. Mieliśmy wspólnie pogrążyć ród Candeloro. Dokonaliśmy tego, ale jemu kasa nie wystarczyła. Wciąż było mu mało. Gdy zawieraliśmy nasz pakt, nie raczył mi powiedzieć, że jego cel wykracza poza dosranie Marcowi i kradzież stulecia... On od początku myślał wyłącznie o tobie. Chciał ciebie. Wykorzystał mnie, żeby cię zdobyć, żebyś znów była jego. Oszukał mnie! Mój przyjaciel... Mój najlepszy przyjaciel, moja miłość... Więc nie mów mi, do cholery, że mam go powstrzymać, bo on i tak mnie nie posłucha. Kiedy chodzi o ciebie, przestaje słuchać kogokolwiek i nie myśli racjonalnie. Jeżeli coś mu się stanie podczas tego irracjonalnego pojedynku, to będzie wyłącznie twoja wina. Twoja wina, pieprzona kusicielko! To ty go sprowokowałaś. Pretensje miej jedynie do siebie. Żałuję, że mu pomogłem. Gdybym to wiedział, nie kiwnąłbym palcem. Mieliśmy wieść spokojne życie na jakiejś wyspie, z dala od błędów przeszłości. Nie sądziłem, że jemu wciąż chodziło o Sardinie! A teraz przestań się mazać. Czas ponieść konsekwencje swoich czynów i słów. Zbieraj się. Za pięć minut masz być w limuzynie!

Po tych słowach mężczyzna opuścił pomieszczenie i z hukiem zamknął mi drzwi przed nosem. Na moment obeschły łzy w moich oczach. Byłam w szoku. Starłam się zebrać myśli. To, co powiedział, mną wstrząsnęło. Vittorio stworzył plan, żebym znów była jego. Słowo „znów” dudniło mi w uszach i odbijało się echem w moim sercu. Niby nic nie znaczyło, a dla mnie znaczyło wszystko. Tym bardziej powinnam zobaczyć się ze Scorazzim. Zanim będzie za późno, zanim pójdzie walczyć o mnie, musiałam poznać prawdę. Musiałam wiedzieć...

Z tym postanowieniem spakowałam do torby blok rysunkowy, ołówek, kilka kosmetyków oraz ubrań i pędem ruszyłam do windy. Przed wejściem do hotelu czekała limuzyna. O jej tylne drzwi opierał się Paul. Otworzył je przede mną, a ja wsiadłam pospiesznie do środka, licząc, że

zobaczę tam Vittoria. Jakież było moje rozczarowanie, kiedy zorientowałam się, że w aucie nie ma innego pasażera.

– Gdzie jest Vi...

Nie zdążyłam dokończyć, bo Paul z impetem zamknął drzwi. Zostałam sama z milionem myśli i wątpliwości. Miałam nadzieję, że zostaną one od razu rozwiane, jednak najwyraźniej Scorazzi nadal się na mnie gniewał. Wciąż nie chciał mnie widzieć, a rolę mojego opiekuna powierzył niechętnemu mi człowiekowi, którego uważał za przyjaciela. Poczułam złość pomieszaną z żalem. Przez pewien czas waliłam pięściami w szybę oddzielającą mnie od szofera i zapewne zajmującego miejsce obok niego Paula, lecz moje wysiłki okazały się daremne. Nikt nie odpowiedział na moje wezwania. Podobnie było na lotnisku i później w prywatnym samolocie. Byłam ignorowana. Znowu...

Czułam się tak, jakbym wróciła do Castello dei Corvi. Moje romantyczne paryskie wakacje dobiegły końca. Wiarę w lepsze jutro zastąpiła obawa, że Vittorio odda mnie Marcowi. Odeśle, niczym niepotrzebny przedmiot. Pozbędzie się mnie, bo zraniłam go nieprzemyślanym słowem, lub da się zabić podczas pojedynku, co miałyby zresztą podobne konsekwencje. Staralam się tłumaczyć sobie, że to niemożliwe, ale lęk wynikający z tego, co przeszłam u boku męża, narastał z każdą chwilą. Najbardziej jednak nasilił się, gdy znalazłam się na pokładzie należącego do zamaskowanego mężczyzny jachtu. Otoczyła mnie gotowa spełnić każdą moją zachciankę służba i wszechobecny przepych, ale ja nie potrafiłam z tego korzystać. Pograżyłam się w rozpacz, jakbym już nosiła żałobę po Scorazzim i utraconej wolności. Nie miałam, z kim porozmawiać o swoim stanie, byłam samotna jak przez ostatnie dwa lata.

Snułam się po pokładzie, aż natrafiłam na apartamenty Vittoria. Ponieważ były otwarte, zakradłam się do nich. W środku panował luksus

w minimalistycznym stylu. W garderobie zajmującej całe pomieszczenie znalazłam jego ubrania. Wybrałam szyty na miarę stalowy garnitur, jasnoszarą koszulę, aksamitny szalik, którym z reguły zakrywał szyję przed światem, dobrane kolorystycznie do ubioru rękawiczki, a nawet maskę. Miał ich tu kilkanaście. Ułożyłam to wszystko na jego ogromnym łóżku, weszłam na posłanie i wtuliłam się w należące do Vittoria rzeczy, jakby sam był obok. Oddałam się rozpaczliwej płaczowi. Przez płacz nie zorientowałam się, kiedy usnęłam. Gdy w końcu otworzyłam piekące powieki, nie od razu wiedziałam, czy to, co się dzieje, to nadal sen, czy jawa. Otulona ulubionym ostatnio zapachem męskich perfum spałam w ramionach Scoraziego z głową na jego twardym torsie. Gdy dotarło do mnie, że to prawda, uniosłam się gwałtownie.

– Vittorio? Ale skąd ty... tutaj? – wyszeptałam zszokowana, jakby głośniejszy ton mógł spłoszyć mojego towarzysza. Jeszcze znów zniknie i skaże mnie na dalsze męki samotności.

– Przypłynąłem przed chwilą. Widzę też, że moi ludzie nie najlepiej się tobą zajęli.

– Dlaczego? – zdziwiłam się.

– Bo twoja sypialnia musi być niewygodna, skoro wybrałaś moją – odparł z rozbawieniem.

– Wybrałam twoją, bo... – urwałam, zastanawiając się, czy to dobry moment na wyznania.

– Nie musisz odpowiadać – powiedział i łagodnie wyciągnął dłoń, by dotknąć mojego policzka.

Jego czułość mnie ujmowała.

– Ale chcę – oznajmiłam z pełnym przekonaniem. – Wybrałam twoją sypialnię, bo tęskniłam. I bałam się... o siebie i o ciebie. Bałam się, że już cię nie zobaczę. Że już nie wrócisz do mnie przed... Nawet nie chcę

o tym myśleć. Nie chcę mówić o tym głośno. Pragnę, by było jak dawniej. Przeanalizowałam to wszystko. Powiedziałam ci wiele niepotrzebnych rzeczy. Z moich ust padły krzywdzące słowa. Kierowały mną wspomnienia o tym, co nie wróci. Porównywałam cię z kimś, kogo już nie ma, a nie powinnam tego robić. Okazałam się niewdzięcznicą. Zrobiłeś dla mnie tak wiele... Sardynia jest ważna, przeszłość też, ale najważniejsze jest dla mnie to, żebyś żył. Dlatego proszę cię, Vittorio... Nie, ja cię błagam: zawróć ten statek. Płynmy gdziekolwiek, byle z dala od tej przeklętej, zepsutej wyspy. Tylko ty i ja... Tylko my. Skupmy się na sobie. Bądźmy egoistami. Nie chcę i nie mogę cię stracić, bo... jestem na najlepszej drodze do tego, by się w tobie zakochać. Nie odbieraj mi tego. Nie odbieraj mi szansy na miłość! Na zmartwychwstanie mojego serca!

Moim ciałem wstrząsnął szloch.

Wyznałam to. Odważyłam się...

Tak bardzo żałowałam, że nie mogłam zobaczyć wyrazu twarzy Vittoria. Widziałam jedynie jego pozbawioną mimiki maskę i czarne jak węgiel oczy. Mężczyzna przeszywał mnie wzrokiem. Nie miałam pojęcia, o czym myśli. Nie umiałam wyczytać tego z jego spojrzenia. Wydawało mi się, że dostrzegam surowość, a może i krytycyzm? Pewnie wciąż miał mi za złe, że poruszyłam temat Fabia, że nazwałam go największą miłością. Zapewne Vittorio nie chciał być jedynie zastępstwem kogoś idealnego. Sam chciał być dla mnie wyjątkowy, jedyny... Byłam pewna, że zaraz mnie wyśmieje i stwierdzi, że moja miłość jest na pokaz. Że kocham go wyłącznie po to, by się ratować. Że nie chcę mieć go na sumieniu, jak wcześniej Fabia, i mieć na rękach czyjejs krewi...

Tak.

Miałby rację.

To było egoistyczne podejście, ale nie tylko to kierowało mną w tej chwili. Oprócz tych pobudek było coś jeszcze...

– Podobasz mi się – wyznałam, zdobywając się na największą szczerość. – Myślałam, że to niemożliwe, że nikogo już nie obdarzę uczuciem, zwłaszcza kogoś, kogo twarzy nigdy nie widziałam, ale ty... Ty, Vittorio, swoim ciepłem, oddaniem, zamiłowaniem do sztuki i poświęceniem sprawiłeś, że poczułam się znów kochana, jakbym współdzieliła życie z kimś wartościowym. Chcę ci je oddać... Moje życie i serce. Zostań ze mną, proszę, i zignoruj wyzwanie Marca. On nie jest osobą honorową jak ty. Sardynia najwyraźniej jest skazana na wieczną wojnę rodów, ale to nie jest twoja wojna. To nie jest twoja sprawa.

– Mylisz się, Chiaro. – Mężczyzna zaprzeczył. – To jest moja sprawa, bardziej niż sądzisz.

– Jak to? Chcesz dać się zabić? – jęknęłam. – A tym samym poświęcić naszą przyszłość, rodzące się między nami uczucie?

– Muszę poddać się przeznaczeniu. To moja powinność. Przypomniałaś mi o tym, gdy wspomniałaś o Fabiu i o tym, że zawsze walczył o pokój na wyspie. Zapomniałem, co jest najważniejsze. Zatraciłem proporcje, ale teraz wiem już, co robić. Nie obawiaj się, skarbie. Bez względu na okoliczności i na to, co się wydarzy, dotrzymałem słowa. Otrzymasz ode mnie upragnioną wolność.

Byłam skołowana. Dopiero co wyznałam mu miłość, a on... sprawiał wrażenie, jakby tego nie usłyszał. Jakby nie dotarło do niego, że chcę z nim być i pragnę odciąć się od przeszłości, nawet jeśli miałyby się to wiązać z odrzuceniem idei, którymi kierował się mój zmarły ukochany. Aby być szczęśliwą, musiałam zrezygnować ze spuścizny Fabia. Musiałam o nim zapomnieć, by skupić się na sobie i Vittorio. Tymczasem on zdawał się mnie nie słuchać!

– Wolność... – powtórzyłam głucho.

Nagle to słowo stało się puste i obce. Przestało mieć znaczenie.

– Owszem. I w związku z nią mam coś dla ciebie, Chiaro – oświadczył Vittorio, po czym z trudem wstał z łóżka. Kulejąc, podszedł do stolika, na którym znajdowała się skórzana aktówka. Otworzył ją i wyjął jej zawartość. Wrócił do mnie i wręczył mi ją.

– Co to jest? – zapytałam, patrząc na watykańskie pieczęcie, które wytłoczono na teczce.

– Powód mojej nieobecności przez ostatni tydzień – odpowiedział. – I twoja przepustka do lepszego życia. Możesz opuścić ten jacht nawet teraz i zacząć nowe życie z dala od problemów, które dotknęły wyspę.

– Co zrobiłeś? – spytałam przejęta.

– To, co powinienem zrobić dawno temu. Uzyskałem dla ciebie rozwód kościelny – oznajmił, patrząc mi prosto w oczy. – Jesteś wolna, Chiaro. Marco Caneloro nie ma już do ciebie prawa. Wasze małżeństwo w świetle prawa kanonicznego już nie istnieje. Przysięga, którą złożyłaś Marcowi pod przymusem, jest nieważna. Dla Boga nigdy nie byliście mężem i żoną. Możesz zrobić ze swoją przyszłością, co zechcesz. Zadbalem też o twoje finanse. W tej teczce oprócz dokumentów potwierdzających rozwód znajdziesz dane dotyczące konta bankowego w Szwajcarii, na które przelałem stosowne środki. Są twoje. Od tej pory jesteś bogatą, wolną kobietą i nikt nie może ci nakazać, co masz robić. Teraz sama decydujesz o sobie i podejmujesz najważniejsze dla siebie decyzje.

Przygniótł mnie ogrom informacji i sprzecznych uczuć.

– Ale przecież Paul mówił, że to niemożliwe... że Caneloro mają zbyt silne wpływy w Watykanie, a Kościół nigdy nie ulegnie komuś, kto

jest ich przeciwnikiem. Jakim więc cudem...? Jak tego dokonałeś, Vittorio?!

– To nie ma znaczenia. – Wzruszył ramionami. – Najważniejsze, że jeśli coś mi się stanie... Jeśli nawet nie uda mi się zabić Marca, ty nie będziesz już jego żoną. Będziesz bezpieczna, a moi ludzie się tobą zajmą. Łódź, która zabierze cię do wybranego przez siebie portu, już czeka.

– Nie! – przerwałam mu stanowczo, ściskając jego dłonie w swoich. – Nie chcę twoich pieniędzy i ludzi. Pragnę ciebie, Vittorio... Kocham cię i nie chcę... Nie pozwolę, abyś dał się zabić.

– Ja też cię kocham, Chiaro... i właśnie dlatego muszę to zakończyć. Aby już nikt ci nie groził. Choćby pośrednio. Czas zamknąć wszystkie sprawy, które rozpocząłem, gdy pojawiłem się na Sardynii.

Zmarszczyłam czoło i oświadczyłam:

– Podjąłeś decyzję i, choć mi się nie podoba, szanuję ją. Teraz ty uszanuj moją: zostaję!

– Chiaro... – Vittorio pokręcił głową. – To skrajnie nierozsądne...

Weszłam mu w słowo:

– Nie zamierzam cię opuszczać. Nigdzie się nie wybieram. Skoro chcesz wracać na Sardinie, w porządku, ale jadę tam z tobą. Nie zostawię cię. Będę przy tobie na dobre i na złe. Po co mi wolność i bogactwo bez ciebie?

– Nawet nie wiesz, kim jestem... ani jak wyglądam – powiedział cicho.

– Nieistotne! – stwierdziłam z emfazą. – Nie interesuje mnie to... Nie będę cię oceniać przez pryzmat wyglądu, już ci to mówiłam. Oczy to zły doradca. Patrzę sercem, jak chciałeś!

Mężczyzna wstał z posłania. Utykając, obszedł kilkakrotnie pomieszczenie, jakby bił się z myślami i podejmował trudną decyzję. W końcu przystanął przede mną i oznajmił:

– Nie mogę cię dłużej okłamywać. Nie mogę cię zwodzić.

Po tych słowach przyklęknął przede mną.

– Zdejmij mi maskę – polecił.

– Vittorio... – Otworzyłam szeroko oczy ze zdumienia. – Przecież ja nie mogę...

– Zdejmij maskę, Chiaro – powtórzył rozkaz, tym razem dosadniej. – Zdejmij ją i jeszcze raz dokładnie przemyśl, co chcesz zrobić. Twoja decyzja musi być w pełni świadoma. Ostateczna. Jeśli będziesz żyć w kłamstwie, na pewno nie podejmiesz właściwej.

Przez dłuższą chwilę siedziałam jak sparaliżowana. On był gotów powierzyć mi swoją największą tajemnicę. Miałam poznać jego wygląd. Dowiedzieć się, kim jest. Ogarnęła mnie panika.

Czy ja w ogóle tego chciałam?!

Czy byłam na to przygotowana...?

Jeżeli jednak Vittorio był mi pisany i planowałam spędzić z nim przyszłość, czy nie powinnam wiedzieć, z kim mam do czynienia? Dzięki naszym zbliżeniom wiedziałam, że był chory, a jego ciało daleko było do ideału. To nie stanowiło dla mnie problemu. Dla mnie i tak był piękny. Wszystko, co dla mnie zrobił, poglądy, jakie reprezentował, szlachetność, która nim kierowała, usuwały w cień wszelkie niedoskonałości. Nie musiał być jak bóg, by mi się podobać czy mnie podniecać. Pragnęłam go bez względu na jego ułomności. Nie. Nie powinnam się go bać – raczej być mu wdzięczna za to, że chciał, żebym współdzieliła z nim jego sekret, i uznał mnie za godną jego poznania!

– Dobrze – wyszeptałam zdławionym głosem. Moje ręce były lodowate, choć ciało płonęło z emocji. Bliska zawału dotknęłam czarnej maski. Drżącymi palcami przesuwałam po jej rzeźbieniach, jakbym po raz ostatni oglądała ten niezwykle kunsztownie wykonany przedmiot.

– Zrób to! – pospieszył mnie Vittorio, a ja przestałam zwlekać. Zamaszystym ruchem zerwałam maskę z jego twarzy.

– Boże wszechmogący! – krzyknęłam na widok, który zapierał mi dech z piersi.

Przede mną klęczał...

Nie, to niemożliwe! To moja wyobraźnia! To moje najskrytsze pragnienia i tęsknoty!

Moje oczy zaszklily się od łez. Musiałam je wytrzeć, bo na moment wszystko się rozmyło i straciło kontury.

– Chiaro... Nie chciałem cię przestraszyć... Wiem, jak wyglądam. To jednak był błąd. Nie powinienem ci tego pokazywać. To zbyt szokujący widok. Jestem potworem... Jestem...

Mężczyzna rozpaczliwie zaczął szukać maski, ale chwyciłam go za dłoń i przyciągnęłam ją do swego serca.

– Jesteś miłością mojego życia! Jesteś Fabiem Candeloro! Mój najdroższy, mój najukochańszy... – załkałam.

– Chiaro... Moja kochana... Moja maleńka Chiaro. Mój największy skarbie – wyszeptał wzruszony i już po chwili znalazłam się w jego szerokich ramionach. Zapadałam się w nich, dając upust ogarniającym mnie emocjom. Szlochając głośno, i wczepiłam się palcami w jego plecy. Być może zadawałam mu ból, ale zwyczajnie bałam się go wypuszczać, jakby mógł się ulotnić i znów zniknąć z mojego życia. Nagle wszystko nabrało sensu. Zachowanie Vittoria stało się w pełni zrozumiałe – zemsta, która nim kierowała i uczucie do mnie.

To przecież był Fabio!

Vittorio Scorazzi to mój Fabio.

Mój cudownie ocalony, ukochany Fabio...

Nie wiedziałam tylko, komu powinnam oddawać dziękczynne hołdy: Bogu – za to, że mój najdroższy powstał z martwych, czy szatanowi – za to, że przywrócił go z otchłani piekieł? A może jednemu i drugiemu?

Nie mogłam opanować łez i zaczęłam go całować. Nazywał się potworem, a dla mnie był najprzystojniejszym mężczyzną świata. Zmienił się fizycznie, ale była to zmiana wynikająca z tego, co przeszliśmy. Nie miała dla mnie znaczenia, skoro była środkiem do celu, którym było znalezienie się w jego ramionach. Tak sobie go wyobrażałam. Tak wyobrażałam sobie Vittoria Scorazziego. Nadawałam mu rysy Fabia i nie pomyliłam się. Moja fantazja okazała się rzeczywistością, a ja znów byłam najszczęśliwszą kobietą na świecie.

Gładziłam skórę jego twarzy. Była szorstka, łuszcząca się, cała pokryta różowoczerwonymi bliznami, nienaturalna – być może dla większości odpychająca, ale moja! Należała do mnie, jak ten wspaniały mężczyzna! Boże, jak bardzo byłam wdzięczna za to, że po tym wszystkim znów mogłam go dotykać i pieścić. Że znów był przy mnie... Teraz musiałam go poznać na nowo i nacieszyć się jego bliskością.

Wplotłam palce w jego kręcone włosy. Nie były już kruczoczarne, a szpakowate. Jednak siwizna, będąca zapewne skutkiem doznanych cierpień, dodawała mężczyźnie klasy i dostojeństwa.

Chciałam go więcej... Pragnęłam więcej. Pragnęłam Fabia Caneloro! Moje serce wyrywało się do niego, łaknęło jego dotyku i ciepła. Nie odrywając warg od jego ust, zmusiłam go, by wstał, i pociągnęłam na łóżko. Gdy położył się obok mnie, usiadłam mu na nogach i nerwowymi ruchami zaczęłam go rozbierać. Wciąż nie

panowałam nad łzami. Mimowolnie spływały po moich policzkach. Musiałam je wypłakać. Pozbyć się wszystkich złych emocji, tęsknoty, całego zła, które się wydarzyło od naszego ostatniego spotkania na jachcie. Wtedy w ułamku sekundy odebrano mi szczęście. Dziś nieoczekiwanie otrzymałam dar od losu. Mój ukochany żył. Wiele przeszedł, by do mnie wrócić, ale nareszcie byliśmy razem. To była najwspanialsza chwila, jaką kiedykolwiek przeżyłam.

– Nie płacz, skarbie...

Fabio kciukami zaczął wycierać moje mokre policzki.

– Muszę – załkałam między pocałunkami.

– Nie chcę, żebyś płakała. Źle się z tym czuję. – Powstrzymał moje dłonie, którymi właśnie rozpięłam jego koszulę i które podążyły do paska spodni. – Nasza relacja nie może być dla ciebie źródłem cierpienia czy męczarnią. Jeśli chcesz, wyłączymy światło i...

Uśmiechnęłam się i delikatnie położyłam mu palec na ustach, żeby zamilkł. Nic nie rozumiał. Ciągłe mówił o swojego powierzchowności. Martwił się, że jego wygląd to dla mnie problem. Że przeraża mnie lub że się go boję.

– Ale ja płaczę z radości, kochany – wyszeptałam. – Pozwól mi się tobą nacieszyć...

Uśmiech zagościł teraz także na jego twarzy. Sądząc po tym, jak wyglądały jego wargi, każdy ruch musiał sprawiać mu problem, być może nawet cierpienie. Moje łzy zwilżały twarz Fabia, a ja znów zaczęłam go obsypywać pocałunkami. Starłam się być przy tym delikatna, by nie naruszyć chorych tkanek. Mężczyzna wsunął rękę pod moją letnią sukienkę, lecz powstrzymałam te zabiegi. Chwyciłam obie jego dłonie, by ściągnąć z nich rękawiczki. Skóra na nich również była zniszczona, ale pragnęłam zaznawać pieszczot, czując na sobie jego

niczym nieograniczone ręce. Położyłam je z powrotem na moich udach i pozwoliłam kontynuować wędrówkę po moim ciele. Fabio jednym szarpnięciem pozbawił mnie stringów, a potem dotknął mnie tak, jak tylko on potrafił. Właśnie tam, gdzie powinien mnie dotknąć, idealnie... tak jak tego pragnęłam i potrzebowałam.

Boże...

Co za doznanie... Ta szorstkość ocierająca się o moją skórę. O najbardziej erogenne strefy mojego ciała. Jego poparzone palce przemierzające zakamarki mojej kobiecości, trącające łechtaczkę, zagłębiające się we mnie...

Moje serce biło jak szalone, a piersi falowały pod wpływem przyspieszonego oddechu. Samym dotykiem Fabio doprowadzał mnie do granic wytrzymałości. Byłam bliska osiągnięcia spełnienia, ale nie chciałam przeżywać tego sama. Nie tym razem, nie w dniu, kiedy cały świat znów nabrał barw i zalała mnie fala bezgranicznej miłości.

Drżącymi z ekscytacji i niecierpliwości dłońmi dokończyłam rozpinać pasek i rozporek spodni Fabia. Jego penis wyrywał się spod materiału bielizny – wielki i nabrzmiały pożądaniem. Uwolniłam go, ciesząc oczy jego widokiem i rozmiarem. Fabio pragnął mnie równie mocno, jak ja jego.

Fabio... Nie mogłam uwierzyć, że znów mogłam go tak nazywać. Że mogłam używać tego najpiękniejszego imienia i nawet w myślach zwracać się do niego w ten sposób. To był cud. Prawdziwy cud!

Mężczyzna uniósł mnie lekko nad sobą, a potem opuścił delikatnie na swojego członka. Opadłam na niego, wsuwając go jak najgłębiej w siebie. Jęknęłam pod wpływem naporu penisa na moją cipkę. Uwielbiałam to uczucie. Byłam kompletna, nasycona. Stałam się jednością z człowiekiem, którego miłowałam najbardziej na świecie. Nareszcie razem! Nareszcie spełnieni!

Zacząłam poruszać biodrami i spod przymrużonych powiek patrzyłam na leżącego pode mną mężczyznę. Rozkoszowałam się bliskością z ukochanym. Jego tors wyglądał imponująco, choć podobnie jak twarz nosił ślady poparzenia. Ociekająca z twarzy żrąca substancja, którą wylał na Fabia Luca, zniszczyła także skórę na jego doskonałej klatce piersiowej. Część tatuaży zniknęła. Zastąpiły je blizny po przebytych operacjach. Teraz to one świadczyły o tym, co przeszedł ten wspaniały człowiek. Mimo to podobały mi się. Były dowodem jego siły, odwagi i mocy charakteru. Przetrwał. Nie wiem, jak tego dokonał, ale byłam pewna jednego: zrobił to dla mnie!

Znów płakałam. Nad nim, nad sobą, a przede wszystkim na myśl o tym, co nas czekało w przyszłości. Naszej przyszłości. Innej już nie przewidywałam. Gdzie on, tam ja. Definitywnie!

Kiedy przyspieszyłam, mój umysł zdominowała namiętność. Czułam już tylko ją. Odczuwałam Fabia wszystkimi zmysłami. Dłonie, które błądziły pod moją sukienką, były dłońmi samego szatana. Ich chropowatość sprawiała mi niewyobrażalną przyjemność. Wiłam się i jęczałam, aż wreszcie nie wytrzymałam. Z moich ust wydobył się krzyk rozkoszy. Poczułam, jak pulsuję wokół członka Fabia. Mężczyzna zaraz dołączył do mnie. Doszliśmy równocześnie i jeszcze długo nie rozłączaliśmy naszych warg, całując się namiętnie.

– Tak bardzo cię kocham... Tak strasznie za tobą tęskniłam... – wydyszałam, gdy opadłam na jego tors. Wtuliłam się w niego najmocniej, jak tylko potrafiłam.

Poczułam się jak mała dziewczynka. Jak bezbronne, potrzebujące wsparcia i opieki dziecko, a Fabio był jedyną osobą, w której ramionach znalazłam schronienie. To był mój bezpieczny dom. Znów do niego trafiłam. Po dwóch latach nareszcie go odzyskałam. Fabio był moją ostoją, moją podporą... Moim wszystkim...

– Ja za tobą też, skarbie – odpowiedział i ucałował mnie w czubek głowy. – Każdego dnia... Każdego pieprzonego dnia wypełnionego jedynie bólem i cierpieniem.

Uniosłam się na łokciu, ocierając wierzchem dłoni łzy.

– Jak tego dokonałeś? Jakim cudem jesteś tu ze mną?

– To twoja zasługa, Chiaro... – Uśmiechnął się lekko i pogładził mój policzek. – Tylko myśl o tobie podtrzymywała mnie przy życiu. Wiedziałem, że muszę po ciebie wrócić i cię odzyskać. To był cel, dzięki któremu przetrwałem. Gdybym go nie miał, gdybym nie miał ciebie, nie przeżyłbym tego wszystkiego... Nie wróciłbym. Wolałbym popełnić samobójstwo, niż brnąć w kolejne zabiegi chirurgiczne i rehabilitacje, którym mnie poddano, abym odzyskał siły.

– Widziałam cię martwego, Luca na moich oczach odebrał ci życie. To było straszne... Jak o tym pomyślę... – Zakryłam dłońmi oczy, bo znów byłam bliska płaczu.

– Diabła trudno zabić tradycyjnymi metodami, skarbie. – Fabio wziął moje ręce i przyciągnął do swoich ust, by je pocałować. – To nie był łatwy czas, ale na szczęście się skończył. Miałem szczęście, bo na mojej drodze spotkałem wielu dobrych ludzi, którzy przywrócili mi wiarę w lepsze jutro. Udało mi się opuścić pokład Neptuna tuż przed tym, jak pożar wywołał wybuch statku. Pomógł mi Pietro, który wyciągnął mnie z podpalonej kajuty, a potem wypchnął za burtę. Nieprzytomnego znalazł mnie na plaży lokalny rybak. Niejaki Scorazzi.

– Scorazzi?! – zdumiałam się.

– Przyjąłem nowe nazwisko na cześć mojego wybawcy – wyjaśnił. – Rodzina rybaka otoczyła mnie opieką i na moje życzenie wezwała doktora Morettiego.

– Moretti wiedział? – zawołałam zszokowana. – Przez dwa lata był moim lekarzem i nigdy słowem nie wspomniał, że wie o tobie...

– Jest lojalny. Prosiłem go o milczenie. Wiedza o moim istnieniu oznaczałaby dla ciebie śmiertelne niebezpieczeństwo. Nie mogłem cię narażać. Nie chciałem też robić ci nadziei, dopóki nie zyskam pewności, że będę w stanie normalnie funkcjonować. Moretti zabrał mnie do Szwajcarii. Dzięki jego znajomościom trafiłem do najlepszej na świecie kliniki zajmującej się równie beznadziejnymi przypadkami. Tamtejsi lekarze bardzo mi pomogli. Poznałem tam też Paula. Miał swoje za uszami, ukrywał się w klinice przed śledzącymi go agentami CIA. Zaprzyjaźniliśmy się. Bez jego hakerskiego wsparcia dokonanie zemsty na rodzinie Candeloro byłoby niewykonalne.

Zmarszczyłam czoło.

– Paul mnie nie lubi – wyznałam to, co leżało mi na sercu.

– Paul musi zaakceptować fakt, że to, co zrobiliśmy, nie było zwykłym skokiem na kasę. Myślał, że oskubiemy włoską mafię i znikniemy. Nie zdawał sobie sprawy, że moje plany nie wiążą się jedynie z odzyskaniem pieniędzy. Dla mnie było coś wartościowszego od nich. Ty, Chiaro. I Paul albo to w końcu zaakceptuje, albo będzie musiał odejść. To jego wybór. Rozliczę się z nim i rozstanę w zgodzie, nawet jeśli nie zechce nadal mnie wspierać.

Pokiwałam głową. Tylko na tyle było mnie stać. Paul stanowił dla mnie zagadkę. Podświadomie czułam, że za fasadą ich przyjaźni kryło się coś więcej. Coś, czego nie pojmował nawet sam Fabio, a co było związane z wielkimi emocjami. I to mnie martwiło. Bo z wielkich emocji mogły wyniknąć wielkie problemy.

– Co teraz, Fabio? Co zrobisz? Vittorio planował pokonać Marca. A ty? Nadal uważasz, że to dobry pomysł? Odzyskałeś mnie. Jesteśmy razem. Naprawdę chcesz to zepsuć?

– Vittorio to ja, Chiaro. Mimo że zdjąłem maskę, moje plany się nie zmieniły. Luca i Marco powinni zapłacić za wyrządzone nam krzywdy. Abyśmy mogli bez przeszkód być razem, ci ludzie muszą zginąć. Inaczej prędzej czy później nas dopadną. My musimy być pierwsi.

Milczałam, analizując jego słowa. Mój wzrok mimowolnie przemknął po jego ciele. Teraz gdy zostałam zaspokojona i rozładowałam napięcie seksualne, mogłam spojrzeć na Fabia inaczej. Znowu przytłoczyło mnie cierpienie, którego zaznał. Wyobraziłam sobie ból, który zapewne odczuwał przez te dwa lata. Ile on przeszedł, ile wycierpiał, podczas gdy sprawcy mieli się świetnie. Należała im się kara. Powinna osiągnąć ich ręka sprawiedliwości, a tej nie mógł wymierzyć nikt inny jak Scorazzi.

– Dobrze więc – powiedziałam. – Skoro nie ma innej drogi do pełni naszego szczęścia, zemścimy się. Poprę każdą twoją decyzję i czyn.

Fabio uśmiechnął się szeroko.

– Moja najukochańsza... Moja maleńka...

Przyciągnął mnie do siebie i zaczęliśmy się całować. Tym razem oprócz przyjemności odczuwałam strach. Był niczym niewielka, ale bolesna drzazga, która nie dawała mi w pełni poddać się chwili, bo oddalała moje myśli w stronę wciąż czyhającego na nas zagrożenia,. Wiedziałam jednak, że nie byłam już sama. We dwoje łatwiej nam będzie stawić czoła wszelkim przeciwnościom.

Marco

ZEPCHNĄŁEM PRZECIWNIKA NA ŚCIANĘ, po czym wbiłem tępo zakończoną końcówkę szpady wprost w serce narysowane na jego kamizelce do szermierki.

– Jest pan w formie, panie Caneloro – pogratulował mi stojący w rogu sali trener, a zebrani zaczęli mi bić brawo. Ukontentowany puściłem adwersarza i podszedłem do ławki, by otrzeć złane potem czoło.

Byłem skupiony i pewny siebie. Dużo ćwiczyłem – jak wtedy, gdy byłem dzieckiem. Lubiłem przyglądać się treningom nastoletniego Fabia. Był niesamowity. Był moim bohaterem. Chciałem go naśladować, być równie dobry jak on. Dlatego – choć nikt tego ode mnie nie wymagał – przez pewien czas również interesowałem się tą dyscypliną. Zdarzało mi się nawet walczyć przeciwko bratu. Ale gdy ojciec zachorował, Fabio nieoczekiwanie porzucił ten sport. Jak wyznał mi kiedyś w przypływie szczerości, nienawidził go równie mocno, co ojca, który zmuszał go do szermierki, ale też do miliona innych rzeczy nawet niemieszczących mi się w głowie. Ja również przestałem się tym zajmować, aż do teraz... Aż do chwili, gdy mój największy wróg zażądał pojedynku rodem z filmów kostiumowych. Co za honorowy typ. Do zrzygania honorowy...

Piłem wodę, gdy kątem oka dostrzegłem, że do sali treningowej wkracza ciotka Giulia.

– Zostawcie nas samych – rozkazałem obecnym w pomieszczeniu ludziom.

– Jesteś w dobrej formie, ale to za mało – oceniła kobieta, gdy pozostali wyszli.

– Chcesz mnie zdemotywować? Na kilka dni przed walką? – prychnąłem niezadowolony.

– Chcę ustalić plan działania, bo wiem, że machanie szabelką nie wystarczy – odpowiedziała.

– Miałem go przedstawić dziś na kolacji...

– Mnie przedstawiś go wcześniej, abym zweryfikowała szanse jego powodzenia. Nie chcę być zaskakiwana w ostatniej chwili.

Westchnąłem.

– Wtajemniczyłem już Ricca. Jeśli coś pójdzie nie tak, on i jego ludzie zajmą się Scorazzim.

– Jesteś pewien, że to wystarczy? – powątpiewała.

– Jeśli nie... Jeśli nie wystarczy i coś mi się stanie, liczę na ciebie i twoją kreatywność. Obiecaj mi, że w razie porażki pomścisz mnie i resztę naszej rodziny. Tylko tobie ufam stuprocentowo, ciociu... – Wziąłem jej pomarszczoną dłoń i ścisnąłem w swojej.

– Zrobię, co w mojej mocy, Marco – odpowiedziała i spojrzała mi znacząco w oczy, a ja wiedziałem, że mnie nie zawiedzie.

Tak czy inaczej, moja zemsta na Scorazzim dokona się – jeśli nie moimi rękami, to za pomocą innego członka rodziny Candeloro.

Victorio

– DLACZEGO NOSISZ MASKĘ? – zapytał mnie Arrigo, wlepiając we mnie ciekawskie spojrzenie.

– Jesteś Zorro? – Siedzący mi na kolanach pięcioletni Orazio zaklaskał z radości.

– Coś w tym jest. Jestem mścicielem. Walczę o sprawiedliwość – odpowiedziałem z rozbawieniem.

– Walczyłeś z tatusiem? – Orazio dotknął pulchnym paluszkiem rzeźbień na mojej masce. Wyraźnie go fascynowała.

– O tak, wielokrotnie.

Nie mogłem powstrzymać brzydkiego uśmiechu. Wiedziałem, że maluch miał na myśli to, że byłem towarzyszem jego ojca i walczyłem z nim ramię w ramię, a nie fakt, że walczyłem przeciwko Russo, ale mimo wszystko jego pytanie zabrzmiało dwuznacznie, zwłaszcza w kontekście tego, kim byłem i co zamierzałem.

– Prawdziwą bronią? – dociekał Arrigo.

– Owszem...

– Masz jakąś przy sobie?

– Oczywiście. Nie rozstaję się z nią.

– Pokaż nam, pokaż! – krzyknął entuzjastycznie Orazio.

– Wasi rodzice nie byliby zadowoleni – mruknąłem.

– W przyszłości zostanę donem – oznajmił buńczucznie Arrigo. – A moi bracia będą moimi generałami. Będziemy rządili tą wyspą. Zdarzyło mi się trzymać pistolet, bo ojciec i wujowie szkolą mnie w celnym strzelaniu. Mówią, że jestem już w odpowiednim wieku, by wdrażać się w męskie sprawy.

– Ale twój brat jest jeszcze za mały. – Pogładziłem jasne włosy Orazia.

– Jeśli Orazio czegoś chce, to to dostaje. Pokaż mu ją. To mój rozkaz. Rozkaz pierworodnego syna wielkiego Luki Russo! – oznajmił Arrigo tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Z trudem powstrzymałem parsknięcie ze śmiechu.

– Dobrze, już dobrze... – Podniosłem dłonie w geście poddania, a potem wyciągnąłem ze skrytej pod marynarką kabury błyszczący pistolet.

– Wooow! – krzyknęli chłopcy.

– Pokaż, jak go używasz! – rozkazał Arrigo, a Orazio natychmiast podchwycił jego pomysł, piszcząc radośnie:

– Strzelaj, strzelaj!

– Skoro uczysz się strzelania, nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś postrzelał ze mną – odezwałem się do dziesięciolatka. Jego oczy zabłysły z podekscytowania niczym gwiazdy.

– Pozwolisz mi? – zapytał niepewnie. – Strzelałem tylko nieostrą amunicją...

– Ta jest ostra. – Wzruszyłem ramionami niefrasobliwie. – Ale ty nazywasz się przecież Arrigo Russo i jesteś następcą wielkiego Luki Russo oraz wnukiem jeszcze większego Alfreda Russo, więc niczego się

nie boisz, prawda? Poza tym pomogę ci. Zrobimy to razem. To będzie szkolenie z prawdziwego zdarzenia. Gotowy?

– Tak! – krzyknął chłopak z entuzjazmem.

Zsunąłem z kolan Orazia i wstałem ze skórzanego fotela, w którym siedziałem. Podeszedłem do Arriga, który również opuścił zajmowane wcześniej krzesło. Stanąłem za nim i wskazałem na wiszący nad kominkiem obraz. Na płótnie przedstawiono Lucę w gronostajowym płaszczu i z koroną na głowie, dumnie prężącego pierś niczym prawdziwy władca. Koszmarny bohomas... I pomyśleć, że kiedyś sam byłem przedstawiany w podobny sposób.

– Strzelimy mu w serce – oznajmiłem, pokazując chłopcu cel.

– Ale... – zawahał się.

– Tak?

– To mój tata... Mam strzelać do własnego ojca? – Ogarnęły go wątpliwości.

– Oczywiście. – Pokiwałem głową.

– A jak się zdenerwuje?

– Podoba ci się ten obraz? – odpowiedziałem pytaniem.

Arrigo przechylił głowę i przyglądał mu się przez chwilę.

– Tata nie wygląda tu jak tata – odrzekł kurtuazyjnie.

– Tak. Dlatego możesz strzelać bez obaw. Będzie ci wdzięczny, że zniszczyłeś ten kicz. Jemu pewnie on także się nie podoba.

Te argumenty trafiły do dziesięciolatka.

– Racja...

Podąłem mu broń i ułożyłem swoje dłonie na jego dłoniach, po czym odbezpieczyłem pistolet.

– Skup się na celu. Pokieruję cię.

Wymierzyłem.

– Palec na spust – rozkazałem.

Następnie nacisnąłem jego palec swoim i broń wypaliła. Pod wpływem huku chłopiec aż cofnął się w moje ramiona, a siedzący w fotelu Orazio pisnął przestraszony, zaraz jednak odpowiedział nam radosnym śmiechem i brawami. W obrazie, dokładnie we wskazanym przeze mnie miejscu, znajdowała się postrzępiona dziura.

– To jeszcze oko. Prawe – zaproponowałem.

Arrigo ochoczo kiwnął głową. Znów wycelowaliśmy. Tym razem pozwoliłem mu strzelić samodzielnie. Kula trafiła idealnie.

– Będiesz kiedyś wielkim strzelcem – zawyrokowałem, a na twarzy dziesięciolatka pojawił się uśmiech. Był z siebie dumny.

W tym momencie drzwi do gabinetu otworzyły się gwałtownie, a na progu stanęło dwóch ludzi Luki zwabionych odgłosem wystrzału.

– Co tu się dzie... – zaczął jeden z nich, ale nie zdążył dokończyć, bo chwyciłem dłoń Arriga, w której wciąż trzymał pistolet, i kierując nią jak wcześniej, strzeliłem goryłowi prosto w czoło. Drugiego załatwiłem kulą w szyję.

– Właściwie już jesteś – zwróciłem się do zszokowanego dziecka.

– Teraz tata na pewno się wkurzy... – jęknął Arrigo, podczas gdy Orazio znów śmiał się i bił brawo, nie rozumiejąc powagi sytuacji.

– Nie bój się. Prawdziwi wojownicy nikogo się nie boją, a ty właśnie takim się stałeś. Porozmawiam z nim, po to tu przyszedłem... Aby pomówić z nim o waszej przyszłości... – odpowiedziałem i sięgnąłem po komórkę.

– Możecie wchodzić! – rozkazałem Pietrowi i się rozłączyłem, bo do pomieszczenia wpadli Luca z Federicą oraz kilkoma podwładnymi. Na widok mnie w towarzystwie dzieci wszyscy mężczyźni wyciągnęli broń, a kobieta przyłożyła dłonie do ust.

– Scorazzi!?! – wrzasnął Luca.

– Russo... – Skinąłem mu głową na powitanie.

– Co ty tu robisz, do chuja?!

– Ależ po co te wulgaryzmy przy dzieciach i damie? – zadrwiłem. – Przybyłem dziś na Sardinie i postanowiłem złożyć ci wizytę... Mam z tobą do pogadania.

– O czym? – warknął.

– O przyszłości... Chociażby twoich dzieci. Arrigo zaskakuje. Rośnie wam tu prawdziwy strzelec wyborowy. – Zaśmiałem się i chwyciłem dziesięciolatka za rękę, w której trzymał mój pistolet, i skierowałem ją w stronę ludzi, którzy stali na progu.

– Nie rób mu krzywdy... – jęknęła Federica.

– Nie zamierzam. Tacy jak on przydadzą się w moich szeregach.

– Puść go, do cholery! – syknął Luca.

– Rzućcie broń! – rozkazałem.

Russo zrobił to jako pierwszy, potem dał sygnał swoim podwładnym, by również wykonali polecenie. Gdy ich broń znalazła się na ziemi, wykorzystałem ten moment, by pozbyć się ochroniarzy. Wyrwałem pistolet z rąk zszokowanego chłopaka i zacząłem strzelać do obstawy jego rodziców. Gdy trupy osunęły się na podłogę i zostali już tylko błądy jak ściana Luca oraz krzycząca z przerażenia Federica, wskazałem lufą na skórzany fotel, na którym wciąż siedział ich młodszy syn. Orazio płakał przestraszony awanturą i hukami.

– Tak jak mówiłem... Mam z tobą do pogadania, Russo. A ty... – zwróciłem się do jego małżonki – ...zabierz chłopców i resztę dzieci na górę. Spakujcie swoje rzeczy.

– Ale... – jęknęła kobieta.

– Rób, co każę! – krzyknąłem gniewnie, mierząc odbezpieczoną bronią do Orazia.

– Dzieci! – Kobieta przywołała chłopców do siebie. Nadal trzymałem ich na muszce i patrzyłem, jak biegają do matki. Gdy wpadli w jej ramiona, wskazałem im pistoletem drzwi.

– Idźcie i przygotujcie się do wyjazdu – poleciłem.

Federica rzuciła przerażone spojrzenie mężowi i opuściła pomieszczenie.

– Co ty odpierdalasz? – zwrócił się do mnie Luca, gdy zostaliśmy sami. – To mój teren. Mój dom. Naruszyłeś tutejszy porządek, groziłeś mojej rodzinie... Moim dzieciom! Nie daruję ci tego! Moja żona wezwie naszych ludzi, a wtedy...

– ...a wtedy ci spotkają się z moimi – dokończyłem za niego. Gdzieś z oddali dobiegł odgłos wystrzałów z karabinów maszynowych. – Oho! Chyba nawet już na siebie wpadli – dodałem z zadowoleniem.

– Jeśli coś się stanie moim bliskim...

– Spokojna głowa – przerwałem mu. – Mam co do nich plany. Twój najstarszy syn na przykład sprawdzi się w roli mojego żołnierza. Wychowam go na prawdziwego gangstera.

– Ty bydlaku – wysyczał Russo i rzucił się w stronę broni, która leżała na ziemi.

Błyskawicznie wymierzyłem i nacisnąłem na spust. Kula trafiła w jego udo, a mężczyzna runął na podłogę, krzycząc z bólu.

– O tak... – Zaśmiałem się szyderczo. – Postrzelona noga już jest. Teraz czas na poparzenie...

– Czego ty chcesz...? Kim ty jesteś? – wyjęczał.

– Jestem Zorro – odpowiedziałem rozbawiony.

– Zorro...?

Chwyciłem Lucę za ramiona i pociągnąłem w kierunku biurka. Rzuciłem go na jedno z krzeseł, a sam zająłem fotel po drugiej stronie wielkiego blatu.

– Cieszę się, że stanąłeś przeciwko rodzinie Caneloro – oznajmiłem. – Ale choć uważasz inaczej, jesteś za malutki, by całkiem ich wyeliminować. Czas więc, żebym przejął pałeczkę.

– Mścisz się... na nich, ale i na nas. Za co? – wycharczał, uciskając krwawiącą obficie ranę. – Zabiłeś mi ojca... Chcę wiedzieć... Mam prawo wiedzieć, za co i przez kogo giniemy!

– Jestem honorowy i zaspokoję twoją ciekawość. Niech to będzie spełnienie twojego ostatniego życzenia przed śmiercią – odpowiedziałem, a następnie wyjąłem z wewnętrznej kieszeni marynarki niewielką szklaną buteleczkę i postawiłem ją na stole.

Po tych słowach chwyciłem za swoją maskę.

– Don Alfredo zginął, bo ośmielił się podnieść rękę na to, co kocham najbardziej na świecie. Ty poniesiesz śmierć, bo podniosłeś rękę na mnie.

Ukazałem swoje oblicze i popatrzyłem prosto w oczy przerażonego moim widokiem Luki.

– Fa... Fabio – wydusił z siebie po chwili szoku. – Mogłem się domyślić... Wszyscy mogliśmy...

– Niedomyślność kosztuje życie! – odparłem i uśmiechnąłem się szeroko. – Fabio umarł na Neptunie, a ja jestem Vittorio, jego anioł zemsty. Czas na ciebie, Russo.

– Wiesz dobrze, że miałem do ciebie żal – wyjęczał, wbijając we mnie przerażone spojrzenie. – Za to, co mi zrobiłeś... Za to, że mój ojciec musiał się ukrywać. Chciałeś mnie zabić! Bronilem się, do cholery! Na moim miejscu zrobiłbyś to samo, gdyby ktoś wyciągnął do ciebie pomocną dłoń, a Marco... Marco mi wtedy pomógł. Skorzystałem z oferty, zemściłem się w jego i własnym imieniu... To była czysta kalkulacja. I sprawiedliwość, bo ja w przeciwieństwie do ciebie mam rodzinę... Mam dzieci. Ty ich nie miałeś.

– Gdybyś się wtedy nie wtrącił i pozwolił mi odpłynąć z Chiarą, zapewne i ja miałbym w tej chwili własne – warknąłem i podniosłem się z fotela. – Ale nie dane mi było się o tym przekonać. Odebraliście mi z Markiem nie tylko zdrowie, ale i miłość. Jedno odeszło bezpowrotnie. Drugie udało mi się odzyskać. To jednak nie zmieniło moich postanowień i celów, a wręcz podsycało chęć ich realizacji. Muszę zapewnić bezpieczeństwo mojej ukochanej i chronić ją przed łotrami takimi jak ty i Marco. Nadszedł czas zapłaty. Odpowiesz za swoje grzechy!

Blady jak ściana Luca poderwał się z krzesła. Chciał przede mną uciec, ale ranna kończyzna utrudniała mu poruszanie się.

– Teraz już wiesz, jak to jest być kuternogą – stwierdziłem drwiąco. – A zaraz dowiesz się też, co oznacza poparzenie kwasem.

– Nie... Zlituj się... Daruj mi... – Kulejąc, zaczął się cofać w stronę leżącej przy drzwiach broni ochroniarzy.

Chwyciłem za swoją laskę opartą o biurko i podążyłem za nim. Zrobiłem nią zamach, po czym uderzyłem go prosto w ranę – zanim Luca zrealizował swój zamiar. Rycząc z bólu, Russo osunął się na

puszysty dywan. Wyciągnąłem swoją szpadę i uniosłem ją nad wijącym się przede mną wrogiem. Był pewien, że w ten sposób zakończę jego żywot, ale to byłoby zbyt proste. Dwa lata męki nie mogły zostać odkupione taką banalną śmiercią. Luca miał cierpieć, jak ja cierpiałem na oczach mojej ukochanej. Ostrze opadło wprost na ranę po kuli. Wbiłem je w nogę krzyczącego mężczyzny, a potem docisnąłem je całym sobą, by weszło jeszcze głębiej. Russo płakał z bólu, próbując wyciągnąć metal z nogi. Przycisnąłem go moją nogą do podłogi, by się nie rzucał, i sięgnąłem po pasek z jego spodni. Gdy wyciągnąłem go ze szlufek, związałem nim ręce Luki, a następnie pochyliłem się nad jego twarzą.

– Masz ten przywilej, że wypijesz pożegnalnego drinka – powiedziałem i udałem się do biurka po buteleczkę. Gdy wróciłem do wijącego się po podłodze Luki, odkręciłem jej korek.

– Jesteś potworem... Pieprzonym sadystą. Bestią! – histeryzował Russo.

– Może, ale Bella i tak mnie kocha i na mnie czeka. A na ciebie czekają już tylko diabły, do których zaraz cię pošlę...

Chwyciłem go za nos i zacisnąłem jego płatki, by uniemożliwić mu oddychanie. Mężczyzna przez chwilę walczył i starał się wytrzymać bez tlenu, ale w końcu musiał otworzyć usta, by nabrać powietrza. Wykorzystałem to i przyłożyłem mu flakonik do warg. Zaczął coś bełkotać, ale żrąca substancja zaczęła zalewać jego gardło, uniemożliwiając wyartykułowanie czegokolwiek.

– To kwas solny. Witaj w moim świecie. – Zaśmiałem się szyderczo.

Luca próbował krzyczeć, ale zamiast wrzasku z jego ust wydobywały się jedynie charczenie i krwawa piana. Podniosłem się i patrzyłem, jak kwas niszczy mu trzewia. Miotał się po podłodze niczym wyrzucona na brzeg ryba, która nie może przeżyć poza swoim naturalnym

środowiskiem. Oczy nabiegły mu krwią i wyszły z orbit. Jego agonia była tym, o czym marzyłem przez dwa lata. Stanowiła nieodłączny element upragnionej zemsty, na którą cierpliwie czekałem, pielęgnując ją w sercu każdego dnia. Okrutnej, ale sprawiedliwej.

Oko za oko, ząb za ząb.

Ale to nie koniec... Został jeszcze jeden przeciwnik. Ten, który najbardziej mi przeszkadzał. Wreszcie dotarłem do momentu, gdy miałem się z nim spotkać i stoczyć ostateczną walkę.

Syciłem wzrok upodleniem wroga, gdy nagle za plecami usłyszałem kobiecy głos:

– Odsuń się od niego i podnieś ręce nad głowę. Jeżeli wywiniesz jakiś numer, kaleko, to wpakuję ci kulkę w łeb!

Znałem ten głos!

Wykonałem polecenie. Kobieta pospiesznie podeszła do Luki. Myślałem, że będzie go ratować, tymczasem ona... zaczęła strzelać. Nie jedna, lecz wiele kul przeszło ciało konającego Russo. Podziurawiły go jak sito. Gdy zabójczyni opróżniła cały magazynek, oddychając ciężko i nie odrywając rozpalonego wzroku od zmasakrowanego trupa, rozkazała:

– Broń... Rzuć mi swoją broń! Inaczej zgniesz!

– Teraz moja kolej? Naprawdę byłabyś w stanie mnie zastrzelić? – zapytałem i powoli ruszyłem w jej kierunku.

– Stój w miejscu i nie wykonuj żadnych gwałtownych ruchów, bo... – Urwała, gdy nasze spojrzenia się spotkały.

Alessia wbiła we mnie zdumione spojrzenie. Nie miałem na twarzy maski, więc od razu mnie rozpoznała.

– Boże... – Pistolet wypadł z jej drżących dłoni, którymi zasłoniła usta.

– Bóg nie ma z tym nic wspólnego, prędzej szatan – oświadczyłem z lekkim uśmiechem. Podniosłem broń z podłogi i wręczyłem ją jej z powrotem.

– Nie miałam pojęcia... Fabio, ty żyjesz! – Rzuciła mi się na szyję. Objąłem ją i chwilę tak trwaliśmy, ściskając się z radości, że znów dane jest nam się spotkać.

Wreszcie Alessia oderwała się ode mnie i wyciągnęła dłoń, by dotknąć mojej twarzy, jednak w ostatniej sekundzie cofnęła rękę.

– Co oni ci zrobili...? – jęknęła.

– Postrzelili, polali kwasem i podpalili – odpowiedziałem.

– Luca i Marco... – oznajmiła gniewnie.

– Luca i Marco – potwierdziłem.

– Gdy dowiedziałam się, że to oni stali za twoją śmiercią, odeszłam. Nie chciałam być dłużej Candeloro.

– Woląś być Russo? – zapytałem pobłaźliwie.

– Absolutnie nie! – zachnęła się. – Pod pretekstem zaręczyn zamieszkałam z Flaviem, ale czekałam tylko na jedno. Na ten moment... – Wskazała na zwłoki Luki. – Był świetnie chroniony, a ja nie jestem aż taką desperatką, by dokonywać na nim zemsty publicznie. Chciałam go zabić potajemnie, dlatego odkładałam oszczędności i planowałam ucieczkę, ale nie było jeszcze ku temu okazji. Aż do dziś, kiedy w czasie rodzinnej kolacji nastąpił nieoczekiwany atak na dom Russo.

– Zemsta dokonana. Jesteś wolna, Alessio. Nic cię tu już nie trzyma...

– Mylisz się. – Pokręciła głową. – Słyszałam, że zamierzasz pojedynkować się z Markiem, a więc to nie koniec. Nie zaznam spokoju, dopóki nie będę pewna, że winni tego, co się wydarzyło, nie ponieśli konsekwencji. Wpajano nam lojalność. Często przy użyciu bata, o czym doskonale wiesz, bo sam tego doświadczyłeś, uczono nas wierności wobec rodziny. Nikt nie mógł podnieść ręki na innego członka rodziny. Zabicie kogoś z rodziny oznaczało klątwę. A oni to zrobili...

– Zabili wuja Stefana. Twój brat i Marco. A potem zaatakowali mnie i Chiareę. Ja miałem więcej szczęścia niż nieszczęsny Stefano, ale okupiłem zamach utratą zdrowia. Już nigdy nie będę Fabiem, którego znałaś. Nawet nie chcę nim być. Nie potrafię utożsamiać się z tą zgnilizną i zepsuciem, które reprezentuje ród Candeloro.

– Czyli się rozumiemy. – Pokiwała głową.

– Ale ty nie musisz w tym dłużej tkwić, Alessio. Możesz odejść. Pomogę ci – zadeklarowałem.

– Jeszcze nie... – zaprzeczyła. – Najpierw doprowadź wszystko do końca. Myślę, że jeszcze ci się przydam.

– Jesteś pewna? To ryzyko...

– Kto nie ryzykuje, nie żyje prawdziwie – oznajmiła z lekkim uśmiechem.

– Dziękuję... Nie rozstaliśmy się w zgodzie...

– Nie dziękuj. – Przyłożyła ostrożnie palec do moich ust. – To czysty egoizm. Chcę zmyć z siebie grzechy bliskich, aby ostatecznie się od nich odciąć.

Zanim zdążyłem jej odpowiedzieć, drzwi do gabinetu się otworzyły i do pomieszczenia wkroczył Pietro.

– Przejęliśmy teren, szefie – poinformował. – Chłopcy kończą na tyłach budynku. Ochrona i służba spacyfikowane. Ich los jest w twoich rękach.

– Żołnierze Russo mają wybór – przysięgną mi wierność i wstąpią do naszej armii albo dostaną kulkę w łeb. Służbę możecie wypuścić.

– A co z rodziną Luki? Mamy ich załatwić?

– Nie zabijam nieletnich – oznajmiłem stanowczo. – Najstarszy syn dobrze rokuje. Wyszkolimy go na jednego z naszych najlepszych ludzi. Trzeba go jedynie rozdzielić z krewnymi. Nie może wychowywać się razem z nimi. Ma zapomnieć o swoim pochodzeniu i schedzie.

– A pozostałe dzieci i matka?

– Na handel. – Wzruszyłem ramionami.

Pietro skinął głową. Wbił jednak spojrzenie w Alessię.

– Jest jeszcze ona. To Candeloro...

– Już niedługo – prychnęła ze wzgardą moja kuzynka. – Nie poczuwam się.

– Alessia jest z nami. Pomoże mi...

Mina Pietra sugerowała, że nie jest co do tego przekonany, ale mężczyzna powstrzymał się od komentowania mojej decyzji.

– Masz dla mnie i moich ludzi jeszcze jakieś rozkazy? – zapytał.

– Jeden – oznajmiłem, a następnie podszedłem do biurka i zabrałem z niego maskę.

– Co mamy zrobić?

– Spalcie tę budę! – poleciłem władczo.

Chiara

CZY MOGŁO MI BYĆ LEPIEJ? W najśmielszych snach nie wyobrażałam sobie, że znów tego doświadczę, że będzie mi tak błogo...

Dom...

Jego ramiona były moim domem, a ja do niego wróciłam.

Na samą myśl o tym ogarniało mnie wzruszenie. Gdy Fabio mnie pieścił i całował, czułam, jak moje serce zalewa bezgraniczna miłość. Żal i tęsknota wydawały się odległą przeszłością, jakby nigdy nie istniały. Miałam wrażenie, że tych dwóch lat nie było. Jakby były tylko koszmarem, z którego się wybudziłam, by na nowo cieszyć się towarzystwem Fabia. Kochałam i czułam się kochana. Jak mogłam bez niego żyć, skoro był moim powietrzem, pokarmem i wodą? Był dla mnie wszystkim. Przy nim odżyłam. Skończyła się wegetacja, nastał czas szczęśliwości. Kiedy jednak Fabio zniknął mi z oczu, jak w przypadku Vittoria, wracały lęki, które dopadały mnie wcześniej. Bałam się o niego...

Nasz jacht znajdował się w pobliżu linii brzegowej. Sardynia już nie była wyspą Fabia, lecz terenem wroga. Gdy mój ukochany schodził na ląd, za każdym razem umierałam ze strachu. Gdyby spotkało go coś złego, nie umiałabym z tą świadomością żyć. Pragnęłam dzielić z nim przyszłość, skoro nie dane nam było dzielić przeszłości, ale on ciągle był rozdarty między nią a teraźniejszością. Kierował się niepisanym kodeksem, który nakazywał mu zachować się honorowo. Chciał raz na

zawsze zakończyć temat Marca i naprawić to, co ten zepsuł. Pragnął bezpieczeństwa dla mnie, ale i dla całej Sardynii. Sama byłam temu winna. Sama mu o tym przypominałam. O jego obowiązkach względem ojczystej ziemi. Teraz, jak słusznie zauważył Paul, mogłam mieć pretensje wyłącznie do siebie.

Tej nocy kochaliśmy się jeszcze intensywniej. Fabio mi nie odpuszczał, ale ja także nie chciałam, by uciekał ode mnie w sen. Pragnęłam jego dotyku, bliskości, pocałunków. Ciepła jego ciała i dłoni przemierzających zakamarki mojego ciała i znajdujących je lepiej niż ja sama. Zaciskałam ręce na wezgielisku łóżka, a on brał mnie od tyłu, wykonując kolejne potężne pchnięcia. Jego usta spotkały się z moimi, a palce pieściły sutki, by następnie zagłębić się między moimi udami. Gdy ogarnęła mnie rozkosz, jego pocałunek stłumił mój krzyk. Moje wnętrze wypełniło się jego nasieniem. Rozpierała mnie przyjemność, ale nie chciałam jeszcze kończyć. Nie chciałam w ogóle kończyć...

Władczym ruchem pchnęłam Fabia na posłanie. Zaczęłam pieścić jego członka, by znów stał się twardy, a gdy był na mnie gotowy, wsunęłam się na niego z nietłumionym tym razem jękiem rozkoszy.

– Jesteś nienasycona, skarbie – wydyszał Fabio, chwytając za moje pośladki.

– Owszem... Nienasycona tobą, dlatego nie odbieraj mi tego... Nie odbieraj mi przyjemności bycia z tobą – odpowiedziałam, całując go żarliwie. Gwałtownie poruszałam biodrami, by wyrazić ogarniającą moje ciało namiętność.

– Kocham cię, Chiaro... – wyznał, mrużąc oczy z przyjemności.

– W takim razie zostań ze mną – wyszeptałam. Czułam, jak wzruszenie ściska mi gardło.

– Nigdzie się nie wybieram.

– Obiecujesz? – Dobrze, że otaczała nas ciemność, bo Fabio nie mógł zobaczyć, że jestem na granicy płaczu.

– Oczywiście... Nie po to cię odzyskałem, aby z ciebie zrezygnować – oświadczył. – Czas na nowe i to nowe zaczyna się właśnie teraz. Razem, wspólnie...

– Och, najdroższy...

Znów zaczęłam go całować, by ukryć przed nim, ale i przed sobą, jak bardzo się martwię i jak słaba jest moja wiara w jego zapewnienia. Gdyby były prawdą, już dawno odpłynęlibyśmy z wybrzeża, a nie tkwili tu skazani na to, co miał przynieść nieubłagany i dotychczas nieprzychylny nam los.

Tej nocy jeszcze kilkakrotnie się kochaliśmy. Miałam w tym ukryty plan: zmęczyć go, a przez to powstrzymać przed zrobieniem czegoś, co mu zaszkodzi. Pragnęłam wycisnąć z niego ostatnie poty, aby następnego dnia nie mógł wstać z łóżka, by nie opuszczał jachtu i nie jechał na tę przeklętą wyspę. Aby nie brał udziału w tym absurdalnym pojedynku! Chciałam, by spokojny i bezpieczny spał u mojego boku. Po co mi jego honor, gdy mogłam go stracić? Marco nie był godzien starcia z bratem. Fabio nie był mu nic winny. Nie powinien dawać się sprowokować, tylko spędzać czas ze mną, w moich ramionach, tu, gdzie było jego miejsce. Chciałam otoczyć go miłością i sprawić, by ta leczyła jego rany i rekompensowała cierpienie. Czemu prosił się o kolejne?

W końcu wycieńczona sama usnęłam wtulona w jego tors, wsłuchana w miarowe bicie jego kochanego serca.

Kiedy otworzyłam oczy, był późny ranek.

– Fabio? – mruknęłam, unosząc rozczochraną głowę i rozglądając się po naszej sypialni.

Gdy zorientowałam się, że mężczyzny nie ma przy mnie, poderwałam się z łóżka.

– Fabio! – krzyknęłam zdenerwowana, ale odpowiedziała mi cisza.

Włożyłam jego szlafrok i obiegłam przylegające do sypialni kajuty. Nic. Nigdzie nie było mojego ukochanego.

Skierowałam się na główny pokład. Przy basenie zastałam kilku jego podwładnych. Siedzieli przy stoliku i grali w karty.

– Pietro... – odezwałam się do zwróconego tyłem do mnie olbrzyma.

– Pani Chiaro? – Sługa Fabia natychmiast wstał. To samo zrobili jego towarzysze. – Myślałem, że pani nadal śpi... Zaraz zawołam obsługę, by przygotowała pani śniadanie i...

– Gdzie jest pan... – Ugryzłam się w język, by nie powiedzieć „Caneloro”. – Pan Scorazzi?

Mężczyzna zwlekał z odpowiedzią, dlatego go ponagliłam:

– Pietro! Na Boga! Mam prawo wiedzieć! Gdzie jest Vittorio?!

– Przed godziną wypłynął z Paulem do Czarciego Jaru – odpowiedział.

Jego kompani nie patrzyli na mnie. Udawali, że poprawiają garnitury, sprawdzali, czy na lakierowanych butach nie ma jakiegoś pyłku, lub nagle postanowili wyczyścić broń.

Poczułam się zdradzona i wściekła!

I jeszcze ten Paul...

Przeklęty Paul!

Wybrał jego zamiast mnie!!!

– Wypłynął?! Beze mnie!?! – krzyknęłam i poczułam, jak krew buzuje mi w skroniach. – Zostawił mnie? Ot tak, po prostu? Bez

pożegnania i słowa wyjaśnienia? Jak mógł?! Jak mógł mnie zostawić?!

– Tak będzie najlepiej... – odpowiedział łagodnie Pietro, czym tylko wzmógł moje niepokój i złość.

– Najlepiej dla kogo?! Bo chyba nie dla mnie... Zostałam sama! Znowu! Naraża się dla głupiego honoru! Lepiej by zrobił, gdyby puścił Castello dei Corvi z dymem, a nie bawił się w rycerza! Niech jego wrogowie płoną w ogniu sprawiedliwości, jak na to zasłużyli! Jemu nie może się nic stać! Nic! Wybaczycie sobie... Ty, Pietro, uważający się za jego przyjaciela, wybaczysz sobie, gdy znów coś mu się stanie? Poszedł na rzeź, a wy tu sobie gracie w karty, jak gdyby nigdy nic!

Olbrzym zagryzł wargi.

– Takie mamy rozkazy, pani Chiaro – oznajmił.

– To czas je złamać! – odparłam stanowczo. – Marco nie jest człowiekiem honoru, o czym wiesz równie dobrze jak ja, a Fabio... – Nie wytrzymałam i nazwałam ukochanego prawdziwym imieniem. – A Fabio poszedł tam sam. Naprawdę sądzisz, że to się dobrze skończy? Że Marco nie przygotował zasadzki i rycersko stanie do pojedynku jeden na jednego?

Ponieważ Pietro milczał, a inni nadal udawali, że ich to nie dotyczy, stwierdziłam, że ta rozmowa nie ma dalszego sensu. Nadszedł czas, by wziąć sprawy w swoje ręce. Nie mogłam się przyglądać, jak ukochany daje się zabić na terenie wroga. Postanowiłam działać.

Odwróciłam się na pięcie i pospiesznie ruszyłam w stronę schodów.

To się tak nie skończy... Nie może! Drugi raz nie dam go sobie odebrać!

Wpadłam do sypialni i skierowałam się do przylegającej do niej garderoby. Były tu nasze wspólne rzeczy, gdyż i o to Fabio zadbał. Zrzuciłam szlafrok i włożyłam bieliznę, na którą narzuciłam białą bluzkę

i szorty. Potem wyjrzałam na korytarz. Kilku mężczyzn robiło obchód. Poczekałam i gdy strażnicy zniknęli za rogiem, opuściłam kajutę i poszłam w przeciwną stronę. Dotarłam do pomieszczeń przeznaczonych dla służby. Klatką schodową dla pracowników udałam się na dolny pokład. Jeszcze kilka razy chowałam się przed wartownikami, aż dopadłam do rufy. Wyjrzałam przez balustradę. Na łagodnych falach unosiło się pięć motorówek przycumowanych do naszego jachtu. To był mój sposób i moja droga ucieczki. Już miałam wysunąć ukrytą z boku łodzi drabinkę, gdy za moimi plecami rozległ się męski głos:

– Co pani tu robi?

Podskoczyłam przestraszona. Za mną stał jeden z osizków Fabia. Trzymał ręce na karabinie maszynowym przewieszonym przez tułów.

– Postanowiłam popływać – odrzekłam, starając się zachować spokój.

– To zły pomysł. Pan Pietro się zdenerwuje. Jest za panią odpowiedzialny. My również. Proszę wrócić ze mną do swojej kajuty. Odprowadzę panią.

Szybko przeanalizowałam swoje położenie. Ten mężczyzna miał broń. Powinnam się go bać. Jednak zdecydowanie bardziej bałam się o mojego Fabia. Poza tym nie użyje jej przecież w stosunku do kobiety własnego szefa!

– Złe pomysły przynoszą czasami dobre efekty – stwierdziłam, po czym wspierałam się na balustradę.

– Co pani wyprawia?! – wrzasnął wartownik i rzucił się w moją stronę, ale było już za późno.

Odbiłam się od relingu i skoczyłam do wody. Przez ostatnie dwa lata intensywnie trenowałam. Fabio kochał wodę i jako pierwszy podjął się

nauczenia mnie pływania. To dla niego i dzięki niemu przełamałam swój strach. Obecnie byłam doskonałą pływaczką, dlatego pokonanie dystansu do najbliższej łodzi motorowej nie stanowiło dla mnie najmniejszego problemu. Wdrapałam się na jej pokład. Widziałam, że na jachcie zapanowało zamieszanie. Strażnik wezwał posiłki. Nie mogłam zwlekać, bo nie chciałam, by Pietro i jego ludzie powstrzymali mnie przed realizacją planu ucieczki.

Odcumowałam łódź i udałam się do jej kokpitu. W schowku przy kierownicy znalazłam kluczyki do stacyjki, ale też coś jeszcze. Na jego dnie leżał pistolet. Zawahałam się, czy po niego sięgnąć, ale potem dotarło do mnie, że tam, dokąd się udaję, może być niebezpiecznie. Ostatecznie wyjęłam broń i włożyłam za pasek swoich szortów. Uruchomiłam silnik i ruszyłam z impetem.

Płynę do ciebie, najdroższy...

Nie jesteś już sam!

Już nie...

Marco

– BROŃ PRZYGOTOWANA? – spytałem kuzyna, który stał przed moim biurkiem. Nie miał kul i poruszał się całkiem sprawnie jak na osobę, która cudem uniknęła śmierci.

– Wszystko pod kontrolą. Ukryłem pistolety w schowkach między kamieniami, jak ustaliliśmy – oznajmił Riccardo. – Snajperzy obsadzili szczyty otaczające Czarci Jar. Mam też kilkudziesięciu ludzi rozstawionych w okolicznych ruinach. Scorazzi nie ma z nami szans.

– Oby honor okazał się jego zgubą, zgodnie z tym, co twierdzi twoja matka. – Uśmiechnąłem się paskudnie do własnych myśli.

– Chciałbym z tobą jeszcze o czymś porozmawiać. A w zasadzie o coś cię prosić – oświadczył Riccardo.

– Tak?

Popatrzyłem na niego czujnie, ale rozmowa została przerwana, bo do gabinetu wkroczył jeden z ochroniarzy. Trzymał na muszce naszego kamerdynera, który szedł przed nim z podniesionymi rękami.

– Co ty odpierdalasz, Pio? – zwróciłem się do mięśniaka, ze zdumieniem patrząc na Harry'ego.

– Wybacz, szefie, że przeszkadzam – odpowiedział osiłek. – Ale ten gość kręcił się pod drzwiami i nagrywał waszą rozmowę.

Mężczyzna przekazał komórkę Anglika Riccardowi, który natychmiast zaczął przeglądać jej zawartość.

– Harry? – wypowiedziałem słabym tonem imię służącego, walcząc z natłokiem myśli, które zaatakowały mój umysł.

Poczułem, jak adrenalina uderza mi do głowy, a wściekłość rozpiera ciało. Nie powinienem denerwować się przed walką, powinienem być opanowany. Tymczasem świadomość, że pod moim dachem, w rodowej rezydencji mam kolejnego szpiega, totalnie mnie rozwaliła. Całkowicie zburzyła spokój ducha, który miałem dzięki świadomości, że przed pojedynkiem wszystko było zapięte na ostatni guzik.

– To pomyłka... Robiłem prezentację dla służby na popołudniową odprawę. Jest dużo rzeczy do poprawy, a pan zaplanował na wieczór huczną uroczystość z okazji swojego triumfu – oznajmił kamerdyner, ale jego tłumaczenia nie miały już dla mnie znaczenia. Samo podejrzenie, że mógł być człowiekiem Scorazziego, wystarczyło, żebym uznał go za winnego i wydał na niego wyrok.

– Na kolana! – ryknąłem.

Osilek wciąż trzymający Harry'ego na muszce położył mu dłoń na ramieniu i zmusił do wykonania mojego polecenia. Chwyciłem zza stołu mosiężne popiersie mojego ojca i stanąłem w rozkroku nad kamerdynerem.

– Panie Caneloro, ja nic nie zrobiłem. Jestem niewinny... To nieporozumienie... – jęczał Anglik. – Popełnia pan błąd...

– Ja popełniam błąd!? – wrzasnąłem. – Ja? Sugerujesz, że wielki Marco Caneloro się myli? W takim razie sprawdzimy, czy pomyłką będzie twierdzenie, że twój mózg zaraz zapaskudzi ten dywan!

Przeniosłem spojrzenie na stojącego za nim Pia i nakazałem:

– Trzymaj go!

– To błąd... Panie Caneloro, błagam... – jęczał służący, którego olbrzym chwycił za ramiona, by go unieruchomić.

Nie słuchałem go. Wzniosłem popiersie wysoko nad jego głowę, po czym z całych sił je opuściłem. Kamerdyner wrzasnął z bólu, a ja powtórzyłem uderzenie. Waliłem go w czaszkę tyle razy, aż rozłupałem ją niczym kokosa. Krew zalewała mi ubranie, a ja czułem, że z każdym ciosem odzyskuję wewnętrzną równowagę. Kilka minut później stałem i dyszałem ciężko nad zmasakrowanym ciałem Anglika.

– Na szczęście nie zdążył wysłać nagrania naszej rozmowy – skomentował Riccardo, przerywając ciszę zmaconą jedynie moim głośnym oddechem.

– Ilu ich jeszcze mnie otacza? – jęknąłem. – Czy nikomu już nie mogę ufać, bo Scorazzi wszystkich zwerbował?

Kuzyn dał znać osiłkowi, by opuścić pomieszczenie, a gdy zostaliśmy w gabinecie sami, podszedł do mnie i położył dłoń na moim ramieniu.

– Możesz zaufać mi. Ja cię nie zdradzę. Nigdy. Rozumiesz? Bez względu na to, co postanowisz, będę przy tobie. Candeloro muszą trzymać się razem. Łączą nas więzy krwi. Ty, matka, Alessia... Tylko wy jesteście moją rodziną. Będę was bronił, choćby ryzykując życiem.

– Nie... – Pokręciłem głową.

– Nie? – Kuzyn odsunął się i popatrzył na mnie zdumiony.

– Alessia to już nie nasza krew. Wybrała ród Russo... Odeszła od nas, choć jest członkiem naszej rodziny i powinna nas wspierać! Okazała się niegodna nazwiska, z którym przyszła na świat. Każdy jest kowalem własnego losu, ona zdecydowała o swoim. Stanęła po ich stronie, to jej świadomy wybór!

– Ale Russo już nie ma. Scorazzi ich załatwił. Alessia powinna wrócić do Castello dei Corvi. Powinieneś jej wysłuchać i przyjąć ją

z powrotem. Tak nakazuje przyzwoitość. To twoja najbliższa kuzynka, a moja siostra...

– Giulia cię nasłała? – warknąłem, znów czując irytację. – Bo gadasz jak ona!

– Mówię w swoim imieniu. Każdy powinien dostać szansę na zmazanie swoich grzechów – odpowiedział Riccardo.

– Każdy, kto wspiera wrogów, automatycznie staje się moim wrogiem. My, Caneloro nie mamy litości dla zdrajców!

– Ale nie podnosimy ręki na swoich, bo potem los zsyła nam anioły zemsty pokroju Scoraziego – odezwała się Giulia, stając w progu.

– Chcesz, żebym wybaczył Alessii? Niedoczekanie... – odburknąłem.

– Cudem przeżyła atak Vittoria na dom Luki. Jest sama. Chcę, by wróciła. To moja córka. Przekonam ją do swoich racji.

– Nie ma prawa mieszkać pod tym dachem! – wrzasnąłem.

– Ma! – odpowiedziała stanowczo Giulia.

– Bo co? – prychnąłem ze wzgardą.

– Bo stracisz wsparcie, którego potrzebujesz teraz najbardziej. Ani ja, ani mój syn nie kiwniemy palcem, by wyciągnąć cię z tarapatów, w które wplątał cię Scorazzi. No i na gwałt będziesz musiał poszukać sekundanta, bo Riccardo z tobą nie pojedzie.

– Jesteście zdrajcami! – krzyknąłem.

– Nie! – oznajmiła ciotka. – Jesteśmy Caneloro. I żądamy, abyś odnosił się do nas zgodnie z prawami, które od wieków obowiązują tę rodzinę. Godne traktowanie każdego z nas w zamian za lojalność i wierność to chyba nie tak wiele? Jesteś donem, przywódcą, głową rodu,

więc zachowuj się, jak na dona przystało. Dziel i rządź sprawiedliwie z poszanowaniem tradycji, którą jesteś zobligowany kultywować.

Zagryzłem wargi. Nie mogli teraz odejść. Nie mogli mnie zostawić jak wszyscy inni. Potrzebowałem ich. Byłem bliski pokonania Vittoria, więc wsparcie Giulii i Riccarda było niezbędne. Gdyby coś poszło nie tak, stanowili moje wyjście awaryjne. Mogli dokończyć to, co zacząłem. Postanowiłem zatem, że najpierw zajmę się problemem Scorazziego, a gdy już go rozwiążę, skupię się na tym związanym z moimi krewnymi. Jeśli będą się stawiać, skończą jak każdy zdrajca...

Gdy spojrzałem na rozbebeszone zwłoki Harry'ego, poczułem się pewniej.

– W porządku. Załatwię kwestię Alessii – oznajmiłem z celową dwuznacznością. – Ale najpierw pomóżcie mi wygrać pojedynek.

– Masz nasze słowo. – Giulia pokiwała głową.

– A wy moje – stwierdziłem, choć nie byłem pewien, czy obietnica ciotki nie jest warta tyle co moja...

Victorio

– CZARCI JAR. Idealne miejsce na spotkanie dwóch diabłów – powiedziałem do Paula, gdy rozejrzałem się po ruinach starożytnego amfiteatru.

– Ty nie jesteś byle diabłem – odpowiedział i pomógł mi ściągnąć marynarkę. – Jesteś Lucyferem.

Uśmiechnąłem się na te słowa.

– Miałeś odejść, a trwasz przy mnie pomimo złych słów, które padły z moich ust...

– Powiedzmy, że... mam do ciebie pewną słabość – mruknął, uciekając wzrokiem przed moim spojrzeniem. – I to ona kazała mi przy tobie zostać. Ale jeśli chcesz, żebym nadal przy tobie trwał, musisz skończyć z sentymentami. One nie pasują do Fabia Candeloro.

– Bo nim nie jestem...

– Bzdura. Bez mrugnięcia okiem rozwaliliś Russo, przejąłeś ich wpływy i terytoria, a teraz przyszedłeś tu, by stawić czoła ostatniemu ze swoich katów. Tak nie postępuje sentymentalny cipeusz, a gangster z piekła rodem. Jesteś Fabiem Candeloro bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

– Twierdziłeś, że nie lubisz, gdy się nim staję. Nagle zmieniłeś zdanie? – zdumiałem się.

– Dziś tak. Bo tylko potwór ma szansę załatwić Marca Candeloro.

Uśmiechnąłem się jeszcze szerzej.

– O wilku mowa... – mruknąłem.

Od strony ruin będących pozostałością antycznej sceny ruszyło w naszym kierunku trzech mężczyzn.

– Scorazzi. – Mój brat zatrzymał się naprzeciwko mnie w wyznaczonym miejscu i zdjął marynarkę. Rzucił ją na pobliski kamień. Tuż za jego plecami stanął Riccardo, a między nas wszedł niezależny sędzia, który miał nadzorować przebieg pojedynku.

– Caneloro. – Kiwnąłem Marcowi głową na powitanie.

– Nareszcie to zakończymy – stwierdził i spojrzał na mnie z pogardą.

– Najwyższy czas – odpowiedziałem.

– Już dość twojego panoszenia się po mojej wyspie i w moim domu. Jesteś intruzem i mącicielem. Pasożytem. Czas się ciebie pozbyć.

– Spróbuj. – Wzruszyłem ramionami, po czym dodałem z drwiną w głosie: – Teraz będziesz miał okazję, choć gdy przypomnę sobie twoje ostatnie porażki, to czarno to widzę.

Marco zrobił się cały czerwony na twarzy. Wyglądał, jakby chciał się na mnie rzucić.

– Ty...

– Panowie... Panowie, rozstrzygnijcie ten konflikt w honorowej walce na szpady, a nie słowa – uspokoił nas sędzia. – Zasady są proste i przejrzyste. Na mój znak rozpoczniecie starcie. Dozwolone jest używanie wyłącznie broni białej. Nie wolno posiłkować się żadną inną. Zakazana jest także walka wręcz. Sekundanci będą zabezpieczać przeciwników i w razie potrzeby interweniować. Gdy któryś z rywali padnie, zostanie mu udzielona niezbędna pomoc medyczna, jednak o jego dalszym losie, o ile wcześniej nie wyzionie ducha, zdecyduje

zwycięzca. Sekundant przegranego będzie mógł bezpiecznie opuścić teren walki. Czy to jest jasne?

– Tak – przytaknąłem.

– Tak – zawtórował mi Marco.

– Proszę o wasze podpisy. – Sędzia położył na pobliskim kamieniu wydrukowaną umowę i podał nam długopisy. Podpisaliśmy cyrograf mający przypieczętować nasz los. Następnie Riccardo ruszył w moją stronę, a Paul skierował się do Marca. Unieśliśmy ręce, a oni zaczęli nas przeszukiwać, by sprawdzić, czy nie wzięliśmy ze sobą dodatkowej broni, której moglibyśmy użyć podczas walki. Mój kuzyn miał się całkiem nieźle. Lekko kulał, ale gdybym mu wtedy nie pomógł, nie byłoby go tu dziś z nami. Stał po złej stronie barykady, był marionetką w rękach Marca i Giulii, ale nadal był moim kuzynem.

– Fabio Candeloro żyje – wyszeptałem mu do ucha, gdy pochylił się, aby zweryfikować, czy nie ukryłem pistoletu w nogawkach spodni. – Rozważ to, zanim sięgniesz po broń, którą ukryłeś w schowku między kamieniami.

– Słucham? – Riccardo przeniósł na mnie zszokowane spojrzenie, ale ja nie odezwałem się do niego więcej. Nie chciałem, by Marco zorientował się, że cokolwiek mu powiedziałem.

– Czysty! – powiedział Paul do sędziego, wskazując na mojego brata.

– Czysty – dodał Riccardo słabym głosem.

Obaj mężczyźni nie zmienili już miejsc, tylko pozostali przy przeciwnikach, by nadzorować nasze postępowanie. Sięgnęli po drewniane futerały, w których leżała broń, i podali nam je, abyśmy wyjęli z nich szpady. Dobyłem swojej i ułożyłem ją wygodnie w dłoni. Sędzia podszedł do każdego z nas i sprawdził, czy ostrze spełnia

określone warunki. Później pokiwał głową i dał znać, że możemy zaczynać.

– Niech Bóg zdecyduje, który z nas ma przeżyć – powiedział Marco, stając w odpowiedniej pozycji i witając mnie ruchem szpady.

– I szatan. Niech i on wybierze, którego z nas jako pierwszego powita w swoich piekielnych bramach. – Odwzajemniłem szermiercze powitanie.

– Ja się do niego nie wybieram... – Mój brat natarł na mnie z mocą.

– A ja już u niego byłem... – Nasze klingi skrzyżowały się ze szczękiem. – ...i nie zamierzam szybko wracać!

Odskoczyliśmy od siebie, a potem znów przystąpiliśmy do ataku.

– Pieprzyłeś ją? – wysyczał Marco, gdy zepchnąłem go w kierunku schodków będących pozostałością po trybunach dla widzów.

– Jestem dżentelmenem – wydyszałem. – Nie rozmawiam o sekretach alkowy.

– To żaden sekret! – krzyknął. – Doprawiłeś mi rogi i teraz za to zapłacisz. Twój fiut zawiśnie na bramie mojej rezydencji... Ku przestrodze...

Odparłem cios, który skierował w stronę mojego brzucha.

– Gdybyś traktował ją tak, jak na to zasługuje, nigdy nie spojrzałaby na innego.

– Na ciebie nie da się patrzeć, bo kryjesz twarz za maską. Chiara to desperatka! – oznajmił, trafiając mnie w ramię. Ostrze przecięło mi koszulę i lekko drasnęło skórę.

– Vittorio... – jęknął Paul krążący wokół Marca.

– Ale jak widać... Zaraz do mnie wróci, a wtedy będę ją rznął od rana do nocy i fiutem wbiję jej do łba, kto jest jej jedynym panem. – Marco zaśmiał się donośnie, a jego słowa zabolowały mnie bardziej niż rana, którą mi zadał.

– Niedoczekanie!

Naparłem na niego z mocą, w której wyrażał się cały mój gniew. Marco był moim bratem, a niegdyś powiernikiem i przyjacielem. Mimo to nie miał skrupułów, by mnie skrzywdzić. Ale to było niczym w obliczu świadomości, że teraz znów mógłby sięgnąć po Chiarę. Że mógłby coś jej zrobić. Tylko ja mogłem temu zapobiec i nie o zemstę w tej chwili chodziło, lecz o bezpieczeństwo ukochanej kobiety.

Wiedziony złością i lękiem odepchnąłem przeciwnika w stronę najbliższej kamiennej ławki i ciąłem go z zaangażowaniem przez pierś. Gdy się zachwiał, raniłem go w bok, a później jeszcze w lewą rękę, która wciąż nie była w pełni sprawna. Mężczyzna skulił się na siedzisku i ryknął z bólu, zaciskając dłonie na zalanej krwią koszuli.

– Riccardo! – zaskrzeczał. – Zróbże coś!

– Żadnej pomocy z zewnątrz! – krzyknął stojący obok mnie sędzia. – To złamanie zasad rozgrywki!

Rzuciłem się na Marca, gotowy go zabić.

– To koniec, sukinsynu! Wypatroszę cię jak świnie! – wycedziłem, wznosząc klingę nad jego szyją. Wówczas tuż za sobą usłyszałem dźwięk odbezpieczanej broni, a potem padł strzał. Sędzia upadł na ziemię z kulką w potylicy. Jego krew zabryzgała mi buty. Nieopodal niego stał Riccardo gotowy do oddania kolejnego strzału.

– To niehonorowe! Nie słyszałeś? Nam nie wolno się wtrącać, a ty zabiłeś sędziego! – wrzasnął do niego Paul, ale mężczyzna go nie

posłuchał. Wycelował ponownie i strzelił. Kula trafiła mojego sekundanta w ramię.

– Stul pysk. Nie z tobą chcę gadać! – krzyknął mój kuzyn. – Jeszcze raz mi przerwiesz, a do niego dołączysz! – Wskazał Paulowi trupa na ziemi.

Blondyn opadł na pobliski kamień, trzymając się za krwawiącą obficie ranę. Riccardo zwrócił się do mnie, nie przestając mierzyć do mojego przyjaciela:

– Puść Marca i złóż broń! Albo zabiję twojego przydupasa.

Bezwzględnie wykonałem polecenie. Odsunąłem się od Marca i rzuciłem szpadę pod nogi kuzyna.

– Skoro wiedziałeś o skrytce, to czemu nie zabrałeś z niej broni? – zapytał Riccardo i skierował lufę pistoletu w moją stronę. – Jesteś aż tak honorowy czy taki głupi?

– Powiedzmy, że to test... Test twojego honoru – odrzekłem.

Zmarszczył czoło. Było zroszone potem, a ręce, które zaciskał kurczowo na broni, drżały. Denerwował się. Nie był pewny, co ma ze mną zrobić.

– Uratowałeś mi życie, ale to nie znaczy, że jestem ci coś winien! – krzyknął wzburzony.

– Co ty wyprawiasz?! Zabij go, do chuja! – wrzasnął Marco, starając się podnieść.

– Ocaliłem ci życie, bo nie traktuję cię jak wroga. Nie ty stoisz za tym, co mi zrobiono – oznajmiłem.

– Fabio Candeloro... Powiedziałeś, że on żyje. Co miały znaczyć te słowa? – zapytał.

Nie odpowiedziałem, bo uprzedził mnie damski głos roznoszący się echem po okolicy:

– To, żebyś opuścił broń!

Spomiędzy ruin sceny wyłoniła się Alessia. Trzymała w dłoni pistolet i mierzyła nim w brata.

– Co ty tu robisz, do cholery? – syknął Riccardo. – Tu aż się roi od uzbrojonych ludzi.

– Wiem, bo kilku z nich załatwiłam, by się tu dostać. – Wzruszyła ramionami. – A teraz pozwól im dokończyć pojedynek, jak nakazują zasady. Niech walczą dalej zgodnie z prawami ustanowionymi w naszej rodzinie.

– Nie pozwolę, by ten człowiek rozniósł Marca na moich oczach! – zachnął się Riccardo.

Po tych słowach zagwizdał donośnie na palcach i spomiędzy murów pradawnej konstrukcji zaczęli wyłaniać się ludzie Caneloro. Było ich kilkudziesięciu. Wszyscy dzierżyli broń, którą mierzyli we mnie.

– Na mój znak... – zaczął Riccardo, podnosząc rękę.

– Jeśli chcesz go zabić, najpierw będziesz musiał zabić mnie! – przerwała mu Alessia i podbiegła do mnie, osłaniając mnie swoim ciałem. Tuż obok niej stanął trzymający się za krwawiące ramię Paul.

– Co ty wyprawiasz? – wrzasnął wściekły Riccardo. – To wróg naszej rodziny! A ty z nim trzymasz? Zejdź z linii strzału. Załatwię tego kalekę, a ty wrócisz z nami do Castello dei Corvi. Darujemy ci przewinienia, znów będziesz jedną z nas...

– Wolę trzymać z nim niż z Markiem! – prychnęła ze wzgardą.

– Czyli się nas wypierasz? – ryknął gniewnie. – Mnie i matki?

– Skoro wy obraliście stronę Marca, nie mam wyjścia – odparła.

– W takim razie podzielisz los tego skurwiela!

Wiedziałem już, że jeśli nie interweniuję, to nie skończy się dobrze. Nie przewidziałem, że Alessia się tu pojawi i że z pojedynku dwóch braci wybuchnie walka na śmierć i życie, w której mogą zginąć ona i Paul. Nie mogłem pozwolić na to, by coś im się stało. Nie zamierzałem ich narażać. Tu i teraz okazali mi największą lojalność. Nie mogli stracić przez to życia. Pozostało mi więc jedno. Poświęcenie samego siebie...

– Powiedziałem ci, że Fabio żyje... – Mimo protestów Alessii i Paula wyszedłem przed nich, po czym zdjąłem maskę. – I to właśnie znaczyły moje słowa!

– Fabio?! – wykrzyknął Riccardo, a towarzyszący mu ludzie opuścili broń, gapiąc się na mnie w szoku.

– Fabio Candeloro żyje! – oznajmiłem donośnie, a mój głos rozszedł się echem po ruinach. – Przeżyłem zamach, który zorganizował Marco wspólnie z Lucą Russo, i teraz mam prawo się z nim zmierzyć. Chcę, by zapłacił za wszystkie cierpienia, których doznałem przez ostatnie dwa lata. Ale ponieważ wciąż jest moim bratem i nie mogę zerwać łączącej mnie z nim więzi, muszę to zrobić honorowo. To moja krew – w przeciwieństwie do Luki, którego mogłem bez zahamowań napaść w domu i wymierzyć mu sprawiedliwość. Nie podniosę na brata ręki inaczej niż w pojedynku, w którym każdy z nas będzie miał równe szanse. Niech los zdecyduje o tym, który z nas wygra, a który będzie musiał mu ustąpić.

Zanim ktokolwiek zdążył to skomentować, tuż za mną rozległ się głos Marca:

– W takim razie ja pomogę swojemu losowi!

Po tych słowach zaatakował mnie od tyłu i ciął moje plecy w poprzek od prawego ramienia aż po lędźwie. Jęknąłem z bólu, a nogi

same się pode mną ugięły. Klęknąłem na piasku, który momentalnie zrobił się czerwony pod wpływem tryskającej z mojej rany krwi.

– Fabio! – krzyknęli równocześnie Riccardo i Paul, ale nim cokolwiek zdążyli zrobić, stojący nade mną Marco chwycił mnie za włosy i zmusił do uniesienia głowy. Następnie przyłożył ostrze do mojej szyi.

Poczułem metal klingi wrzynający się w skórę. Brat był gotowy poderżnąć mi gardło, a ja w swej naiwnej wierze w honor rodu Caneloro chciałem rozprawić się z nim, jak na członków tej rodziny przystało. On nie był tego godzien. Nie zasługiwał na pojedynek i szlachetną śmierć. Nie mogłem mu jednak nic zrobić. Wraz z upływem krwi opuściły mnie siły. Byłem na granicy omdlenia, a zebrani wokół ludzie byli równie bezradni.

– Jest tylko jeden don, który wami rządzi i którego rozkazów macie słuchać – oznajmił chełpliwie Marco. – I jest nim...

Nie zdążył dokończyć zdania, bo w tym momencie padł strzał. A chwilę później ciszę panującą w amfiteatrze przerwało jeszcze kilka kolejnych. Marco padł przede mną podziurawiony kulami.

– Chia... Chiara? – wybełkotał, a jego gasnące spojrzenie wyrażało najgłębsze zdumienie.

Oczy wszystkich skierowały się w stronę dziewczyny, która zbiegała właśnie po schodach. Tuż za nią pojawił się Pietro w asyście moich ludzi.

– Jest tylko jeden don! – krzyknęła gniewnie, gdy po raz ostatni strzeliła do Marca. – I jest nim Fabio Caneloro!

Rzuciła się pędem w moim kierunku i padła na kolana obok mnie. Odrzuciła pistolet na zalany krwią piasek. Cała drżała z emocji i nerwów.

– Fabio... – wyszeptała, chwytając moje dłonie w swoje. – Najdroższy...

– Skarbie, co ty tu robisz? – powiedziałem z trudem. – Miałaś zostać na jachcie...

– I po raz drugi bezwolnie zgodzić się na to, by ten potwór odebrał mi to, co kocham? – zachnęła się. – Kiedyś obiecaliśmy sobie, że będziemy się sobą wzajemnie opiekować. Nie mogłam cię zostawić... Nie mogłam cię oddać Marcowi, bo jesteś mój... Należysz do mnie, a ja do ciebie!

Uśmiechnąłem się lekko i przytuliłem ją do siebie. Była rozedrgana, a jej oczy wypełniły się łzami.

– Nie stójcie tak – załkała. – Niech ktoś wezwie pomoc medyczną!

– Zabierzemy ciebie i Paula do Morettiego – oznajmił Pietro, gdy podszedł do mnie i pomógł mi powstać. – Nasze łodzie czekają przy brzegu.

– Mój samochód stoi przy drodze – zadeklarowała Alessia. – Zawiozę ich do szpitala. Autem będzie szybciej niż drogą wodną.

– Dobrze – zgodził się Pietro.

Ponieważ miałem problem z zachowaniem pozycji stojącej, założyłem sobie moją rękę na szyję. Z drugiej strony złapał mnie Riccardo i wspólnie zaprowadzili mnie do schodków między kamiennymi siedzeniami widowni.

– Dopiąłem swego... Osiągnąłem mój cel – powiedziałem cicho, gdy siedziałem, a w zasadzie leżałem na tylnym siedzeniu kabrioletu Alessii. Wraz z Chiarą czekałem, aż moi ludzie przyprowadzą tu też Paula, z którym także nie było najlepiej.

– Odzyskałeś władzę, pozycję i swoją wyspę. Jesteś zwycięzcą, Fabio – przyznała dziewczyna, gładząc moje włosy.

– Nie Sardynię czy tron mam na myśli. – Zaprzeczyłem ruchem głowy.

– Czyli to nie zemsta kierowała tobą przez cały czas? – zdziwiła się.

– Nie. I niedawno to pojąłem...

– Więc co takiego? – zdumiała się.

– Miłość do ciebie, Chiaro – odparłem. – Mój cel to ty... zawsze i tylko ty.

– Och, Fabio... – wypowiedziała moje imię zdławionym ze wzruszenia głosem, po czym złożyła delikatny pocałunek na moich wargach.

GDY TYLKO WYSZŁAM Z GABINETU LEKARSKIEGO, Fabio poderwał się z miejsca i podszedł do mnie pospiesznie.

– I co? – zapytał. – Co wykazały badania?

Jego mina wyrażała najgłębsze przejęcie. Był zdenerwowany, zupełnie jak nie on. Od wydarzeń w Czarcim Jarze minął ponad miesiąc, ale nie dane nam było zaznać spokoju. Od dwóch tygodni moje zdrowie szwankowało, a Fabio wychodził z siebie, nie potrafiąc mi pomóc. Nie wiedziałam, jak przekazać mu słowa lekarza ani jak na nie zareaguje. Jedyne, co byłam w stanie zrobić w tej chwili, to ściągnąć mu maskę z twarzy, którą wciąż ukrywał przed ludźmi. Chciałam widzieć jego reakcję, gdy pozna prawdę. Nie mogłam żyć w niepewności. Musiałam się dowiedzieć, co czuje i czy się na mnie nie gniewa. Bo przecież to była moja wina...

Ujęłam jego dłoń i położyłam na moim brzuchu, mówiąc cicho:

– To...

Spojrzałam mu głęboko w oczy, które otworzyły się szeroko ze zdumienia.

– Jesteś w ciąży?

– To siódmy tydzień – powiedziałam zdławionym głosem.

– Boże, Chiaro! – wykrzyknął.

– Zapomniałam o pigułkach. Gdy zabrałeś mnie do Paryża, pragnęłam jedynie być wolna. Chciałam wyrwać się od Marca, uciec. Nie pomyślałam... To był błąd, mój błąd...

– Jaki błąd?! – Zaśmiał się. – To najlepszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałem!

Chwycił mnie w ramiona i uniósł nad ziemią. Wtuliłam się w niego najmocniej, jak umiałam.

– Naprawdę? Nie jesteś zły? – zapytałam, gdy mnie postawił z powrotem.

– Jak mógłbym być zły o coś takiego, głuptasie? Będziemy rodzicami... Nie sądziłem, że kiedykolwiek zostanę ojcem!

– To będzie twoja córeczka... Córeczka tatusia – oznajmiłam z uśmiechem i dotknęłam jego chropowatego policzka.

– Skąd wiesz, że to będzie córka? – zdumiał się.

– Intuicja mi to mówi. – Uśmiechnęłam się. – Po prostu wyobraziłam sobie, jak wielki Fabio Candeloro bawi się lalkami.

– Zawsze to jakaś miła odmiana od broni – dodał rozbawiony.

– Wolałabym, by nasze dziecko trzymało się od niej z daleka.

– Będę je chronił, tak aby nigdy nie musiało po nią sięgać – zadeklarował.

– Oby tak było... – powiedziałam cicho, bo mimo wielkiej radości poczułam ukłucie w sercu. Bo czy te słowa miały pokrycie w rzeczywistości? Mój ukochany był potężnym donem i choć pozbył się większości wrogów, wiele osób wciąż miało do niego żal. Wielu ludzi zostało skrzywdzonych, a Giulia wywróżyła złą przyszłość naszemu potomkowi. Nie miałam pewności, czy to, co miało nadejść, rysowało

się w jasnych barwach. Jednak w tej chwili Fabio objął mnie ponownie i pocałował, czym oderwał mnie od złych myśli.

Cokolwiek się stanie, będziemy razem, a to oznacza siłę, której nie pokona żadna przeciwność losu!

Fabio

– MUSZĘ CI COŚ POWIEDZIEĆ... – wyszeptała mi do ucha Alessia i pociągnęła mnie za rękę.

– Teraz? – Uniosłem brwi ze zdumienia.

Otaczała mnie grupa senatorów, których chciałem wybadać, a potem urobić, by ponownie wrócić do świata polityki, który zawsze mnie fascynował i kusił. Nie mogłem od nich odejść, bo potraktowaliby to jak ich zlekceważenie.

– Tak, to pilne.

– To moja impreza zaręczynowa. Nie mogę teraz wyjść – zwróciłem się do kuzynki.

– Nalegam...

– Powiedz tutaj.

Brunetka rozejrzała się nerwowo.

Trwał remont Castello dei Corvi. Postanowiłem przebudować rezydencję i nadać jej wnętrzą nowocześniejszy charakter. Pragnąłem, by dom był gotowy na narodziny naszego dziecka i by dorastało ono w godnych warunkach, niemających nic wspólnego z niegodną przeszłością tego miejsca i mojej rodziny. Z tego względu zabawa odbywała się w ogrodzie, gdzie między różnymi krzewami, cyprysami i drzewami laurowymi rozstawiono stoły z jedzeniem. Goście spacerowali po parku lub obserwowali zachód słońca z nadmorskiego

tarasu. Atmosferę dopełniała muzyka orkiestry i kolorowe lampiony wiszące na kwiatowych girlandach. Chiara idealnie odnajdywała się w roli gospodyni. Wydawała polecenia służbie, bawiła zaproszonych i zachwycała urodą. Na jej widok zapragnąłem chwycić ją w ramiona i udać się w jakieś ustronne miejsce. Suknia w kolorze pudrowego różu o podwyższonym stanie ukrywała tajemnicę, którą moja ukochana nosiła pod sercem. Nikt jeszcze nie wiedział. Nie chcieliśmy ogłaszać tego światu, dopóki nie sformalizujemy naszego związku.

– Nie. Na osobności! – Alessia ponownie pociągnęła mnie za rękę. – To ważne.

– Powiedz Chiarze. Ona może cię wysłuchać, ja nie mam na razie czasu.

– Nie chcę jej niepokoić. Lepiej, żebyś ty interweniował, nie ona. Chodzi o moją ma...

W tym momencie Riccardo i Paul wprowadzili ministra spraw wewnętrznych, który dołączył do grona senatorów.

– Fabio, drogi Fabio... To niewiarygodne, że znów się spotykamy! – oznajmił tubalnym głosem mężczyzna, gdy podszedł do mnie i uściśnął mi serdecznie dłoń.

– Przepraszam, Ali. Ale widzisz, że nie mogę – zwróciłem się łagodnie do kuzynki, po czym przeniosłem spojrzenie na jej brata i rozkazałem: – Riccardo, odprowadź Alessię na miejsce.

Kuzyn przytaknął i wziął siostrę pod ramię, by ją ode mnie odciągnąć.

– Fabio – jęknęła, ale zignorowałem jej głos. Musiałem się przecież zająć tak znamienitym gościem. Na jego protekcji szczególnie mi zależało.

– Witaj, Sergio. To zaszczyt, że przyjąłeś moje zaproszenie. – Odwzajemniłem uścisk dłoni.

– Jak mógłbym tego nie zrobić. Tyle lat się znaliśmy! Opłakiwałem twoją śmierć, a tu proszę. Zdarzył się cud i Fabio powstał z martwych. Jesteś niczym Jezus.

– Bliżej mi do diabła. – Uśmiechnąłem się.

– Cieszę się, że wróciłeś z zaświatów, bo bardzo mi się przydasz. Wiem, że borykasz się z problemami zdrowotnymi, a twój brat niedawno targnął się na swoje życie... Panie, świeć nad jego duszą... – Minister przeżegnał się pospiesznie. Ja również wykonałem znak krzyża, ciesząc się skrycie, że bajeczka o samobójstwie Marca trafiła na podatny grunt. – Ale mam dla ciebie propozycję z gatunku tych nie do odrzucenia.

– Czyli? – zainteresowałem się.

Sergio pociągnął mnie z łokieć w stronę najbliższego oleandra i gdy znaleźliśmy się na tyle daleko od innych, by nikt nie słyszał naszej rozmowy, oznajmił:

– Za rok wybory. Chcę kandydować. Buduję swój sztab i zaplecze polityczne. Przydadzą mi się silni liderzy. Przywódcy, którym wręcę teki ministrów, gdy już zostanę premierem. A ty, Fabio, niewątpliwie jesteś jednym z tych, których chciałbym widzieć u swego boku. Silny, niezależny, nieprzyzwoicie bogaty... W dodatku żenisz się z kobietą, która jest uznawana za największą włoską filantropkę i bierzesz ją pod swoje skrzydła po tragicznej śmierci swojego brata. To szlachetne i honorowe.

Z trudem powstrzymałem śmiech. Cóż za pokrętna interpretacja mojego związku z Chiarą. Postanowiłem nie wyprowadzać go z błędu, że moja ukochana nie jest wdową, a rozwódką.

– Chcesz ze mnie zrobić ministra?

– Udziel mi poparcia, a będziesz na najlepszej drodze do najwyższych stanowisk państwowych! Potrzebne mi światło umysłu.

To była kusząca obietnica.

– Nadaję się raczej na szarą eminencję niż na bycie na świeczniku. Mój wygląd kłóci się z wizerunkiem nieskazitelnego polityka. – Wskazałem na maskę, która częściowo zakrywała mi twarz.

– Twoja prezencja jest idealna, zaręczam. – Sergio poklepał mnie po plecach. Rana po cięciu szpadą Marca wciąż nie była doleczona, przez co z trudem powstrzymałem grymas bólu.

– Naprawdę?

– Inność jest w modzie. Twoja historia przykuje uwagę. To będzie strzał w dziesiątkę, jeśli na czele mojego sztabu stanie Fabio Candeloro.

– Candeloro na pewno nie – zaprzeczyłem stanowczo.

– Jak to? – wyraził zdziwienie minister, który najwyraźniej nie spodziewał się odmowy. – Nie chcesz ze mną współpracować? Zawsze marzyłeś o polityce...

– Zrobi to Scorazzi. Zmieniłem nazwisko. Dawnego Fabia już nie ma. Będę głową nowego rodu, ponieważ chcę się odciąć od przeszłości.

– Fabio Scorazzi powiadasz? – Podrapał się po brodzie w zamyśleniu, po czym oświadczył z radością: – To nawet lepiej. Nowa krew, nowe możliwości! Jeśli jesteś gotowy na nowe wyzwania, chciałbym za dwa tygodnie spotkać się z tobą w moim biurze w Rzymie.

– Z największą chęcią – przyznałem.

– A ja z największą chęcią zapraszam panów do stołu – oznajmiła z uśmiechem Chiara, stając u mojego boku i biorąc mnie za rękę.

– Pani domu się nie odmawia – odpowiedział Sergio.

– Jeszcze impreza się nie rozkręciła, a ty już załatwiasz interesy – wyszeptała moja ukochana z udawaną naganą w głosie, gdy zajęliśmy przeznaczone dla nas miejsca pośrodku głównego stołu.

– To najlepszy moment. Potem nie będę miał już czasu. – Zaśmiałem się.

– Bo zajmiesz się innymi gośćmi?

– Bo zajmę się wyłącznie moim gościem honorowym: tobą!

Chiara uśmiechnęła się szeroko, a ja złożyłem pocałunek na jej ustach.

Ponieważ zaczęło zmierzchać, służba rozpałała lampiony oraz latarnie i zaczęła roznosić drinki zajmującym miejsca przy stołach gościom.

Kilkakrotnie uderzyłem widelcem o brzeg mojego kieliszka, aby poprosić zebranych o uwagę.

– Dziękuję – oznajmiłem i wstałem, gdy wokół zapadła cisza. – Chciałbym podziękować wszystkim obecnym za tak liczne przybycie. Nawet nie wiecie, ile dla mnie znaczy to, że znów mogę przebywać w waszym gronie. Ostatnie dwa lata były piekłem, ale teraz, gdy wróciłem z otchłani, pragnę w pełni celebrować życie i nadrobić stracony czas. Wydarzyło się wiele zła. Mój brat oszalał i poniósł konsekwencje własnych decyzji. Obiecuję wam, że w przeciwieństwie do niego nie dopuszczę do bratobójczych walk na naszej ziemi. Nie pozwolę nikomu zakłócić spokoju panującego na Sardynii, nad którą znów świeci słońce. Tu i teraz obiecuję wam, że przywrócę stary, utracony ład. Dopóki starczy mi sił, będę bronić tej wyspy i stać na straży bezpieczeństwa moich najbliższych.

Rozległy się entuzjastyczne brawa. Dopiero gdy ucichły, mogłem przemawiać dalej.

– Teraz ten spokój i bezpieczeństwo mają dla mnie szczególne znaczenie, gdyż zamierzamy z Chiarą sformalizować nasz związek.

Kiedy goście znów zaczęli bić brawo i wykrzykiwać słowa gratulacji, wziąłem moją ukochaną za rękę. Jej oczy błyszczały jak gwiazdy. Była piękna – taka szczęśliwa i beztroska. I moja! Siedząca nieopodal nas Alessia patrzyła na mnie z przejęciem – obiecałem sobie, że jak tylko będę mógł, porozmawiam z nią na osobności o tym, co chciała mi przekazać. Zajmujący miejsce obok niej Paul miał marsową minę, ale przywykłem do jego fochów i bez względu na nie wiedziałem, że to mój sprawdzony przyjaciel i wierny druh. Doktor Moretti wzniosł kciuk w geście aprobaty, a Riccardo cieszył się jak dziecko z siedzącym u jego boku Pietrem.

Poczułem wzruszenie.

Dom.

Nareszcie byłem w domu...

I choć grono siedzących przy moim stole osób nie było takie jak kiedyś, nie żałowałem tej zmiany. Teraz mogłem być pewien, że otaczają mnie lojalni i wierni towarzysze, z którymi chcę dzielić moją przyszłość. A ta przyszłość zaczynała się właśnie tutaj!

– Tydzień temu w czasie naszego rejsu na Capri oświadczyłem się Chiarze i zostałem przyjęty!

– Wiwat Fabio i Chiara!

– Niech żyją państwo Candeloro!

– Scorazzi – poprawiłem. – Chcemy odciąć się od przeszłości i wielu przykrych spraw, dlatego to nazwisko wybraliśmy dla rodziny, którą będziemy tworzyć.

Z trudem powstrzymałem się, by nie przekazać zebrany radosnej nowiny związanej z ciążą mojej ukochanej.

– Mam nadzieję, że następnym razem w tym samym gronie będziemy świętować nasze wesele. I za to wypijmy! – powiedziałem, a następnie wzniosłem kieliszek.

Wszyscy zebrani powstali.

– *Salute!*

– *Salute!* – odpowiedziałem, stukając się kieliszkiem z Chiara. Z wiadomych względów zamiast alkoholu miała w nim sok. Następnie upiłem łyk trunku. Wszyscy pili wraz z nami i radowali się naszym szczęściem. To był magiczny moment. Ukoronowanie dwóch lat cierpień, poniżeń i bólu. Nareszcie razem. Bez konieczności ukrywania naszej miłości. Szczęśliwi i wolni!

– Fabio... – Chiara złapała mnie gwałtownie za rękę.

Już chciałem ją przytulić i powiedzieć, jak bardzo ją kocham, gdy w migotliwym świetle świec stojących na stole dostrzegłem, jak jej twarz wykrzywia się w cierpieniu.

– Chiaro?

– Fa...bio... Słabo mi... – wydukała, po czym odpłynęła.

Gdybym w ostatniej chwili nie złapał jej w ramiona, upadłaby na ziemię.

– Chiaro! – krzyknąłem przerażony, sadzając ją na krześle i próbując ocucić. – Chiaro, skarbie... Powiedz coś! Na Boga! Chiaro!

Goście momentalnie ucichli. Słyszałem jedynie wieczorny koncert cykad i moje serce walące w mojej piersi jak młot, jakby chciało się z niej wyrwać do ukochanej, której groziło niebezpieczeństwo.

– Doktorze! – zwróciłem się błagalnie do Morettiego, który natychmiast znalazł się u mego boku. – Niech pan ją obudzi...

– Może to emocje. W jej stanie to się zdarza – stwierdził lekarz i wziął ją za rękę, by zbadać puls.

Stałem obok niego i nie wiedziałem, co z sobą zrobić. Bezsilność w obliczu cierpienia najukochańszej osoby była najgorszym, co mogło mnie spotkać. Mogłem jedynie biernie przyglądać się zabiegom lekarza, który wyraźnie zaniepokojony puścił nadgarstek Chiary i ponownie sprawdził tętno na jej szyi.

– Nie oddycha – zawyrokował, a ja nie przyjmowałem do wiadomości sensu jego słów.

To jakiś głupi żart.

Kpina.

Dopiero co siedziała obok mnie. Tryskała zdrowiem i energią, a teraz nie oddycha? To nie mieściło mi się w głowie. Mój rozum tego nie obejmował. Przecież ona musiała żyć! Musiała! Innego wyjścia nie było!

– Ratuj ją! Ratuj ją, na Boga! – krzyknąłem.

Tylko czy Bóg mógł wysłuchać moich próśb, skoro już dawno przestałem się do niego zwracać? Jeśli nie Bóg, to szatan... W każdym razie któryś z nich musiał jej pomóc. Musiał mi ją oddać! Nie mogła po prostu umrzeć. Nie teraz, gdy nasza wspólna historia dopiero miała zostać napisana, a wszystko układało się jak w bajce!

Doktor Moretti wraz z Pietrem ułożył Chiarę na ziemi i rozpoczął reanimację. Patrzyłem na jego zabiegi niewidzącymi oczami.

– Fabio... – Z innego wymiaru wyrwała mnie Alessia, która ujęła mnie za dłoń i ścisnęła ją w swojej ręce, a następnie wyszeptała: – O tym właśnie chciałam ci powiedzieć. Giulia...

– Sama mu powiem! – przerwał jej stanowczy damski głos.

Wszyscy spojrzeli w kierunku, z którego dochodził. Spomiędzy wawrzynów wyszła odziana w czerń matrona, która zniknęła z Castello dei Corvi, gdy tylko po wyspie rozniosła się wieść o śmierci Marca.

– Ta przybłęda z zakonu zrealizowała swój plan. Zniszczyła naszą rodzinę. Ostrzegałam cię, ale nie słuchałeś. Doprowadziła do bratobójczej walki i sprawiła, że zdradziłeś swój ród, zburzyłeś więzy krwi! Chcesz wymazać nasze nazwisko z kart historii! Zastąpić je obcym, wymyślonym. Nawet moje dzieci... – Jej głos się załamał. – Nawet moje dzieci wyparły się rodzowego miana, zmieniając je na Scorazzi. Nasi przodkowie przewracają się w grobach, a ich duchy miotają się po zniszczonym twoim szaleństwem Castello dei Corvi!

– To ty... – jęknął. – To twoja sprawa...

Moi ludzie natychmiast ją otoczyli.

– Sprawiedliwość dosięgła tę mścicielkę i zdrajczynię, a ty, Fabio, może wreszcie zrozumiesz swój błąd!

– Mamo, co ty zrobiłaś?! – krzyknął Riccardo, a Pietro dał znak swoim podwładnym, by wyciągnęli broń i skierowali ją w stronę ciotki.

– To, co było konieczne i czego wymagała ode mnie lojalność wobec rodziny Caneloro. Możecie mnie zabić. Jestem już stara, nie boję się śmierci. Umrę spokojna, wiedząc, że zemsta się dokonała moimi rękami – odpowiedziała, wznosząc dumnie głowę.

Już miałem sięgnąć po pistolet i rozwalić jej łeb, gdy Moretti podniósł się, kręcąc wymownie głową i rozkładając bezradnie ręce.

– Przykro mi... Resuscytacja nie przyniosła efektów. Zrobiłem, co mogłem, Fabio...

Zebrani w szoku zaczęli przykładać dłonie do ust. Dało się słyszeć szloch i jęki.

W tym momencie Giulia przestała się liczyć. Przestali się liczyć goście. Moi ludzie. Moi przyjaciele. Moja wyspa i plany. Nic już nie miało znaczenia. Przyszłość nie mogła nadejść, bo nie było w niej Chiary...

Oczy zaszły mi mgłą.

– Jak to... – wybełkotałem. – Przecież ona... Ona jest w ciąży... Nasze dziecko...

– Poszło do diabła razem z nią! – Ciotka zaśmiała się szyderczo. – Moja trucizna zabiła ich oboje. Ta dziewczucha zniszczyła naszą rodzinę, a ja zniszczyłam jej.

Głos matrony dobiegał do mnie jak zza ściany. Mój umysł spowiła mgła. Padłem na kolana przy ukochanej.

– Chiaro... Skarbie... Nie rób mi tego... Nie odchodź... – Potrząsałem jej bezwładnym ciałem i tuliłem je do siebie, ale ona nie odpowiadała. Była zimna i martwa.

Zostałem sam... Kiedy to do mnie dotarło, pojąłem, że nie po to walczyłem i cierpiałem w imię miłości, by teraz pozwolić jej odejść. Jeśli nie mogliśmy być razem tutaj na ziemi, niech połączy nas wieczność. Nieważne, czy w niebie, czy w piekle. Wszędzie będzie dobrze, byle z nią!

Podniosłem się i podszedłem do stołu. Oczy wszystkich skupione były na mnie i na Giulii. Zebrani czekali na mój ruch. Na moją zemstę. Ale mi już nie zależało. Zemsta przestała mieć znaczenie, gdy nie było już tej, w imię której mógłbym walczyć...

– To ten sok? – zapytałem nadzwyczaj spokojnym tonem, biorąc do ręki kieliszek, który należał do Chiary. Wciąż był do połowy wypełniony

płynem. – Tym ją zabiłaś?

– Wystarczyło kilka łyków – odpowiedziała ze śmiechem. – I tyle. I po niej. I po dziecku. I po twoich planach... Już nigdy nie będziecie razem. Już nigdy jej nie zobaczysz!

– Jesteś pewna? – zapytałem, po czym zbliżyłem naczynie do ust i pospiesznie wypilem jego zawartość.

– Fabio, nie rób tego! – wrzasnął doktor Moretti.

– Fabio, na litość Boską! – krzyknął Paul, biegnąc w moją stronę.

– Matko, jak mogłaś! – Riccardo zwrócił się płacząco do Giulii, a wokół mnie zapanowały rwetes i chaos.

A mnie...

Mnie było to obojętne. Poczulem, że moje nogi są jak z waty, a znajdujący się za mgłą świat wiruje przed oczami. Opadłem na kolana. Resztką sił doczołgałem się do Chiary.

– Mój skarbie... Mój skarbie... – Splotłem palce z jej palcami i złożyłem pocałunek na jej ustach. – Idę za tobą... Idę do ciebie...

– Fabio... Fabio... – dudniły gdzieś w oddali głosy Paula, Alessii i pozostałych. Zaraz jednak krzyki i nawoływania otaczających mnie ludzi zmieniły się w bełkot, a mnie pochłonał nieprzenikniony mrok. Biegłem, pędziłem, brodząc w nim z przeświadczeniem, że ta ciemność ma kres. A tam czeka na mnie Chiara, bo przecież bajki o miłości zawsze dobrze się kończą...

Chyba?

KONIEC CZĘŚCI DRUGIEJ

**POTRZEBUJESZ FACHOWEGO WSPARCIA?
CZASEM MOŻESZ DOSTAĆ O WIELE WIĘCEJ!**



**ODKRYJ GORĄCĄ SERIĘ
FACECI DO WYNAJĘCIA!**



f /NIEGRZECZNEKSIAZKI
@ /NIEGRZECZNEKSIAZKI/
t /@WYDAWNICTWO.KOBIECE?

**POTRZEBUJESZ FACHOWEGO WSPARCIA?
CZASEM MOŻESZ DOSTAĆ O WIELE WIĘCEJ!**



**ODKRYJ GORĄCĄ SERIĘ
FACECI DO WYNAJĘCIA!**



f /NIEGRZECZNEKSIAZKI
@ /NIEGRZECZNEKSIAZKI/
d /@WYDAWNICTWO.KOBIECEP



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!

www.niegrzeczneksiazki.pl



Spis treści:

Okładka

Karta tytułowa

Chiara

Marco

Vittorio

Chiara

Marco

Vittorio

Chiara

Marco

Vittorio

Chiara

Marco

Chiara

Vittorio

Marco

Chiara

Vittorio

Marco

Chiara

Marco

Vittorio

Chiara

Marco

Vittorio

Chiara

Marco

Vittorio

Chiara

Marco

Chiara

Marco

Vittorio

Chiara

Marco

Vittorio

Chiara

Fabio

Karta redakcyjna

Redaktorka prowadząca: Agnieszka Nowak

Redakcja: Zuzanna Kot

Korekta: Magda Kawka

Projekt okładki: Marta Lisowska

Zdjęcie na okładce: © sakkmasterke / Stock.Adobe.com

Copyright © 2022 by Monika Magoska-Suchar

Copyright © 2022 by Niegrzeczne Książki

an imprint of Wydawnictwo KobiECE spółka z o.o.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego
uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2022

ISBN 978-83-8321-077-3



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek